

MROTCZNA
SERIA

Najodważniejszy debiut
kryminalny w Izraelu!

DROR A. MISHANI

MOŻLIWOŚĆ PRZEMOCY

w
ydawnictwo
ab
two

DROR A.
MISHANI

MOŻLIWOŚĆ PRZEMOCY

Drugie śledztwo Awiego Awrahama

przełożyli Anna Halbersztat i Bartosz Kocejko

Tytuł oryginału: *Efsherut shel alimut*

Copyright © by Dror A. Mishani, 2013

Originally published under the title *Efsherut shel alimut*

by Keter Books, Jerusalem, 2013

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIV

Copyright © for the Polish translation by Anna Halbersztat and Bartosz Kocejko, MMXIV

Wydanie I

Warszawa

Spis treści

[Motto](#)

[Dedykacja](#)

[Część pierwsza](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Część druga](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

Istnieją tajemnice, które przeciwia się wystowieniu swej treści.

Edgar Allan Poe, *Człowiek tłumu*

Dla mojego pierworodnego syna, Beniamina

Część pierwsza

W pewnym momencie, latem, które spędzili razem w Brukseli, zniknęło otaczające ich uczucie szczęścia. Zaczął docierać do niego, a pewnie i do niej, jakiś niepokój. Odpoczywali na ocienionej ławce przy szerokiej Avenue du Parc, niedaleko Muzeum Sztuki Współczesnej. Awraham siedział, a Marianka położyła głowę na jego udach. Zbliżała się szóstka po południu, niebo było niebieskie i bezchmurne. Ona zagłębiła się w lekturze, a on gładził jej krótkie włosy. Już nie miał siły czytać, większość dnia spędził w ich mieszkaniu i w dwóch kawiarniach nad powieścią detektywistyczną Borisa Akunina, czekając, aż Marianka skończy dyżur. Gdy dobrnął do ostatniej strony, jak zwykle udało mu się przekonać samego siebie, że detektyw w opisanym historii się myli.

Nagle za ich plecami rozległ się krzyk.

Awraham nie rozumiał czarnoskórej kobiety, widział tylko, że się do nich zbliża. Lewą ręką trzymała się za głowę, a jej twarz była podrapana, ale on nie ruszył się z miejsca. Marianka wstała i podeszła do kobiety, wysokiej i ubranej w znoszoną sukienkę owiniętą wokół ciała jak całun. Na stopach miała kilka par grubych wełnianych skarpet i sandały. Marianka zatrzymała się przed nią i coś do niej powiedziała. Chwyciła kobietę za nadgarstek, żeby przestała drapać się po twarzy.

– Ktoś porwał jej córkę. Szukała jej w parku, ale nie znalazła – wyjaśniła Awrahamowi po angielsku. – Zaprowadzę ją na komisariat.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą? – zapytał Awraham.

Został na ławce z plecakiem i otwartą, odwróconą do góry grzbietem książką Marianki. Patrzył, jak się oddalają. Marianka objęła kobietę w talii, a drugą ręką ciągle trzymała ją za nadgarstek. Postawiły obok niego reklamówkę, z której wystawały inne plastikowe siatki. Niezliczone torby z sieci sklepów z zabawkami Toys „R” Us.

Wróciwszy, Marianka usiadła na ławce w pewnej odległości od nie-

go i poprosiła o papierosa. Domyślił się, że płakała.

– Znaleźli jej córkę? – zapytał.

Nie odpowiedziała.

– Marianka, znaleźli dziewczynkę? Ktoś ją porwał?

– Nie ma żadnej dziewczynki. Policja zna tę kobietę. Od trzech tygodni włóczy się po parku. Za pierwszym razem szukali jej córki, ale wtedy odkryli, że ona nie ma dzieci. Przynajmniej w Brukseli. Kilka lat temu przyjechała tu z Konga. Drapie się nieświadomie.

Po powrocie do domu zjedli letnią kolację, którą Awraham przygotował przed wyjściem.

Nie rozmawiali. Następnego ranka już nie milczeli, ale tego wieczoru wydawało im się, że zepsuło się wszystko, co tylko mogło. I tak właśnie było.

Rozdział 1

Awrahama przeszedł dreszcz, gdy po trzech miesiącach po raz pierwszy wszedł do pokoju przesłuchań. Klimatyzacja działała od wczesnych godzin rannych i w pomieszczeniu było zimno. Doskonale pamiętał swój ostatni dzień tutaj i siedzącą przed nim kobietę.

Podczas urlopu nie myślał o dochodzeniu, które prowadził w tym pokoju. Przypomnił sobie o nim dopiero teraz, gdy znów tu był, spokojny i pewny siebie, i zastanawiał się nad pierwszym pytaniem, które zada surowym tonem. Miało go tu nie być tego dnia, ale może dobrze, że tak się stało. To było jak skok z klifu do morza bez przygotowania.

Pierwsze, co zauważył u podejrzanego, to pociągła twarz i małe, czarne oczy, a potem chude, żyłaste ramiona. Miał brudne ręce, paznokcie także. Był średniego wzrostu, szczupły, nieogolony. Prawdopodobnie po trzydziestce. Mężczyzna siedział po drugiej stronie długiego stołu.

– Kim pan jest? – zapytał Awrahama.

Inspektor zignorował jego pytanie. Porządkował leżące na stole dokumenty, jakby znajdował się sam w pokoju. Materiałów w teczce było zbyt mało, żeby porządnie zapoznać się ze sprawą. Przejrzał je pospiesznie podczas krótkiej rozmowy z policjantką z patrolu, który tego ranka zatrzymał podejrzanego.

Jak wynikało z raportu, policjantka dostała informację o walizce o szóstej czterdzieści cztery. I choć mogło to być fałszywe zawiadomienie, mimo braków kadrowych natychmiast wysłała patrol na ulicę Lawon. Policjantom nie udało się odnaleźć walizki, skontaktowano się więc z kobietą, która zatelefonowała na posterunek. Wyszła na podwórko w szlafroku i wskazała policjantom właściwe miejsce. Niepełna dziesięć minut później przyjechali saperzy, rozkazali zamknąć ulicę dla ruchu samochodów oraz pieszych i zaczęli przygotowania do

neutralizacji podejrzanego pakunku. W walizce znaleziono wysokiej klasy budzik połączony kablami z butelką po napoju 7Up, zawierającą niezidentyfikowany płyn oraz coś, co okazało się zapalnikiem. Według wstępnej analizy saperów zapalnik był ustawiony na siódmą pięćdziesiąt.

Chwilę przed otwarciem drzwi do pokoju przesłuchań Awraham wysłał esemesa do Marianki: „Wchodzę na niezaplanowane przesłuchanie. Zadzwoń, kiedy skończę”. A ona od razu odpisała: „Już po wakacjach? Powodzenia!”.

Wszystko było przygotowane. Urządzenie nagrywające pracowało. Zapytał podejrzanego o nazwisko, a ten odpowiedział:

– Amos Uzen. Jest pan policjantem? Zdaje pan sobie sprawę, że czekam tu już pięć godzin?

Nie skomentował tego.

– Data urodzenia?

– Moja? Dziesiąty lipca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku.

– Adres zamieszkania?

– HaCijonut 26.

– W Cholonie?

– W Las Vegas.

– Zawód?

– Dyrygent w orkiestrze. – Amos Uzen uśmiechnął się. – Nie mam pracy. Proszę zapisać, że obecnie jestem bezrobotny.

Według raportu policjantki Uzen nie był muzykiem. Pracował jako kucharz w kawiarni Riwiera na promenadzie w Bat Jam, następnie był właścicielem niewielkiego serwisu motocyklowego, a potem kiosku w centrum Cholonu. Do jego zarobków dochodziły jeszcze przychody z najwyraźniej nielegalnych interesów, przede wszystkim ze sprzedaży haszyszu. Urodził się w Bat Jam, wychował bez ojca, z dwiema starszymi siostrami, w rodzinie dobrze znanej opiece społecznej. Wyrzucono go z liceum. Matka była kosmetyczką. Po raz pierwszy został aresztowany w wieku piętnastu lat. Złapano go, gdy razem z przyjacielem jechał skradzionym samochodem. Awraham spojrzał na niego, a potem znów wbił wzrok w raport.

– Jest pan podejrzanym o to, że wczesnym rankiem podłożył pan

ładunek wybuchowy w pobliżu przedszkola na ulicy Lawon...

Uzen przerwał mu w pół słowa:

– O czym pan mówi? Człowiek wychodzi z domu na poranny spacer i od razu go aresztują. Nie mam nic wspólnego z przedszkolem.

– To się dopiero okaże.

– Niby co? Macie na to jakieś dowody?

Awraham pospiesznie przejrzał teczkę, bo z krótkiej informacji, którą mu przekazano, wynikało, że rzeczywiście nie mają żadnych dowodów. Uzen został aresztowany z inicjatywy policjantki z patrolu, która jeszcze zanim rozbijono fałszywą bombę, dostarczyła szczegółowe zeznania informatorki. Była to sześćdziesięcioletnia kobieta, emerytka. Wstała wcześniej rano, aby posprzątać mieszkanie przed Rosz Haszana. Otworzyła okna w salonie i rozłożyła na parapetach dywany do wywietrzenia. Miała zamiar wytrześć je zaraz po ósmej. Jej mąż jeszcze spał. Gdy skończyła wieszanie dywanów, spostrzegła człowieka wchodzącego na podwórko budynku przy ulicy Lawon 6. Właściwie to nie widziała go, kiedy wchodził, tylko gdy kucnął w krzakach, jakby czegoś szukał. Najpierw myślała, że ktoś z mieszkańców zrzucił mu jakiś przedmiot z góry. Po chwili jednak zobaczyła, że mężczyzna chowa walizkę w zaroślach, tuż przy ścieżce prowadzącej do przedszkola. Czemu wydało jej się to dziwne? Ponieważ kilka metrów dalej stoją pojemniki na śmieci, a gdyby jego znajomy mieszkał w tym budynku, to ten człowiek zaniósłby mu torbę do mieszkania. I dlaczego ukrył ją za krzakami, a nie zostawił na chodniku? Budynek, w którym mieszkała informatorka, mieści się na końcu ulicy, ale z jej okna wszystko dokładnie widać. W polu widzenia miała wierzchołki drzew i słup energetyczny, ale nie zasłaniały one widoku. Kobieta twierdziła, że obserwowała tego człowieka przez ponad minutę i nie odszedł on od razu, tylko przycisnął się na podwórku i rozglądał dookoła. Pomimo sporej odległości informatorka bała się, że ją zauważy, więc wycofała się do salonu. Gdy ponownie wyjrzała na zewnątrz, podejrzany zmierzał w stronę ulicy Aharonowicza. Szedł powoli, nie biegł. Wydawało jej się, że utykał. Podany przez nią opis był ogólny, tak jak Awraham się spodziewał. Podejrzany był niski,

chudy i – o ile dobrze pamiętała – miał na sobie spodnie od dresu i bluzę z kapturem, brązową lub w innym ciemnym kolorze. Twarzy nie widziała.

Kilka minut po zebraniu zeznań, dzięki dostarczonemu przez informatorkę opisowi sylwetki i ubrania podejrzanego, policjantka z patrolu rozpoznała go w tłumie, który zebrał się na końcu ulicy zamkniętej dla ruchu. Obserwował, jak saperzy rozbijają pakunek, i wyglądał na zdenerwowanego. Funkcjonariuszka poprosiła go o okazanie dowodu tożsamości, a wtedy on zaczął uciekać. Udało mu się przebiec kilkadziesiąt metrów, nim złapał go jeden z policjantów. Uzen nie miał przy sobie dokumentów i zaprzeczał, jakoby próbował uciec. Twierdził, że nie ma nic wspólnego z walizką i że znalazł się w tym miejscu, ponieważ szedł do sklepu kupić chleb i mleko. Odmówił podania numeru swojego dokumentu tożsamości, ale szybko przekonano go, by to zrobił. Gdy sprawdzono jego dane w policyjnej bazie, okazało się, że ma na koncie kilka wyroków, głównie za przestępstwa związane z narkotykami.

– Dowody przedstawię, kiedy uznam to za stosowne. A tymczasem chcę się dowiedzieć, co pan robił rano na ulicy Lawon – powiedział Awraham.

– To, co wszyscy. Chciałem pooddychać świeżym powietrzem – odparł Uzen.

– Zeznał pan wcześniej, że wyszedł pan po mleko i chleb. Rozumiem, że zmienia pan zeznanie.

– Co takiego? Nic nie zmieniam. Wyszedłem pooddychać i kupić mleko.

– Udał się pan aż na ulicę Lawon, by zrobić zakupy? To dość daleko od pańskiego miejsca zamieszkania.

– Tak.

– Jak pan to wyjaśni?

– Dlaczego muszę się z tego tłumaczyć? Mogę robić zakupy, gdzie tylko zechcę.

– Nie musi pan odpowiadać. Zapiszę, że odmówił pan odpowiedzi na pytanie, co robił pan na ulicy Lawon.

Inaczej niż w poprzednim dochodzeniu, tym razem siedział przed

nim podejrzany, który w pokojach przesłuchań był już nie raz. Gdy Awraham zadawał mu pytanie, na które odpowiedź mogła mu zaszkodzić, nie reagował od razu, tylko czekał, aż znajdzie właściwe słowa.

– Poszedłem tam, ponieważ zadłużyłem się w moim sklepie osiedlowym. Czy to wystarczy?

– A czemu obserwował pan saperów?

– Wie pan, ilu tam stało ludzi? Znalaziono podejrzany obiekt, więc zatrzymałem się, żeby zobaczyć, co to było.

– I uciekł pan, gdy policjantka poprosiła o dowód tożsamości.

– To nie było tak, już to wyjaśniłem. Po prostu postanowiłem stamtąd odejść i nie usłyszałem, że ktoś mnie woła. Nagle przyskoczyło do mnie dwóch policjantów, którzy twierdzili, że uciekam.

– A nie uciekał pan?

– A pan uważa, że tak? Proszę mi wierzyć, gdybym uciekał, żaden policjant by mnie nie złapał.

Coś w słowach Uzena zwróciło uwagę Awrahama. Otworzył raport z zatrzymania i natychmiast zrozumiał co. Podniósł wzrok i rozejrzał się po pokoju, jakby szacował jego wielkość. Dwie świetlówki paliły się na suficie. Na zdjęciu w policyjnej bazie widać było twarz Uzena, ale od czasu zrobienia fotografii wyrosły mu niewielkie wąsy w stylu Charliego Chaplina, które w przeciwieństwie do jego paznokci wyglądały na bardzo zadbane.

– A gdzie pan ma mleko i chleb? – zapytał Awraham

– Co?

– Gdzie są pańskie zakupy?

– Nie udało mi się ich zrobić. Ulica była zamknięta.

Awraham uśmiechnął się.

– Rozumiem. Więc musi pan być bardzo głodny. A co właściwie łączy pana z przedszkolem?

Uzen westchnął.

– Nie mam nic wspólnego z żadnym przedszkolem. Dzięki Bogu, nie mam dzieci.

– Czemu w takim razie zostawił pan tam walizkę z bombą?

– Chyba żeście oszaleli. Przecież mówię, że nie zostawiłem tam żadnej walizki z atrapą bomby. Odbiło wam, czy co?

Napięcie zniknęło. Podobnie jak strach, który towarzyszył Awrahamowi, gdy wchodził do pokoju. Był we właściwym miejscu. Powtarzał sobie, że od początku jego kariery rozmowy zawsze wychodziły mu najlepiej. Uzen wiedział, że ładunek w walizce był fałszywy. To tak, jakby się przyznał. Awraham zaproponował mu, by wziął sobie kubek wody z baniaka, który stał w drugim końcu pokoju, ale Uzen odpowiedział, że nie chce mu się pić.

– Powinien się pan napić. To ważne. Spędzimy tu jeszcze kilka godzin i może się pan odwodnić. Niech się pan napije.

Czekał.

Wreszcie Uzen wstał i podszedł do baniaka z wodą. Po drodze minął Awrahama, a gdy nalał sobie zimnej wody do plastikowego kubeczka, przeszedł obok niego ponownie. Stawiał lekkie i sprężyste kroki. Według informatorki podejrzany opuścił teren przedszkola, idąc powoli, a przede wszystkim wydawało jej się, że utykał. Z kolei policjantka, która zatrzymała Uzena, wpisała do raportu, że gdy poprosiła go o dowód tożsamości, zaczął szybko uciekać. Teraz też nie kulał.

Awrahamowi zostało nie więcej niż kilka godzin na podjęcie decyzji, czy wystąpić z wnioskiem o przedłużenie Uzenowi aresztu, ale już było jasne, że tak się nie stanie. Zegar pokazywał drugą trzydzieści. Uzen nic więcej nie powie i pod wieczór albo najpóźniej następnego dnia rano wyjdzie do domu. Awraham wciąż nie wiedział, czy wypuści niewinnego człowieka, który wczesnym rankiem chciał poodychać świeżym powietrzem i kupić karton mleka i bochenek chleba, a został zatrzymany z powodu fałszywego przeczucia policjantki, czy może uwolni człowieka, który na ścieżce prowadzącej do przedszkola zostawił walizkę, a w środku umieścił fałszywy ładunek.

– Mamy zeznanie, że ten, kto podłożył bombę, miał na sobie bluzę z kapturem, dokładnie taką jak pan. To zadziwiające, że człowiek nosi bluzę z kapturem w taki upał, nie sądzi pan?

Uzen wściekł się i wrzasnął:

– Powiedz mi, kim ty w ogóle jesteś?! Co cię obchodzi, w co się ubieram?! Rano było mi chłodno! A czemu ty jesteś ubrany jak gli-na?!

Wcale nie był ubrany jak glina. Zamiast munduru Awraham miał na sobie białe spodnie, które kończyły się nad kostkami, i nową koszulę w kolorze brzoskwiniowym. Ale tylko dlatego, że oficjalnie nadal był na urlopie.

Do Izraela przyjechał kilka dni wcześniej, na początku września, tuż przed końcem urlopu. Do pracy miał wrócić po Rosz Haszana. Wolny czas poświęcił na przygotowanie mieszkania na przyjazd Marianki. Wczesnie rano, tuż po wschodzie słońca, pojechał na plażę w Tel Awiwie, zanurzył stopy w morzu i spoglądając na łagodne fale, zapalił papierosa. Woda była ciepła. Jeszcze niedawno, w Brukseli, morze budziło w nim niejasną tęsknotę. Teraz, w Tel Awiwie, wiał uciążliwy chamsin, typowy dla końca lata, ale Awi czuł jakąś lekkość, której nie rozpoznawał. Nosił cienkie koszule, w kolorach, których nigdy wcześniej by na sobie nie włożył. Marianka mówiła, że świetnie w tych koszulach wygląda. Chcieli urządzić mieszkanie razem, po jej przyjeździe. Mieli kupić brakujące sprzęty, odświeżyć farbę na ścianach i dodać więcej żywych kolorów, może nawet zrobić generalny remont łazienki i kuchni. Ale Awraham chciał wprowadzić kilka zmian przed przyjazdem Marianki.

Przede wszystkim wyrzucił stare rzeczy. Czarne od sadzy garnki i popękane talerze z kuchni, wyblakłą pościel, poprzecierane ręczniki. Spakował do plastikowych toreb ubrania, których już nie chciał nosić, zwolnił kilka półek w szafie.

Gdy następnego dnia rano zjawił się na posterunku, Dawid Ezra wstał zza biurka oficera dyżurnego i uściskał go.

– No! Wróciłeś w końcu?

– Jeszcze nie. Przyszedłem tylko na spotkanie z nowym szefem. Poznałeś go już? Jaki jest?

Dawid Ezra mrugnął, czego Awraham nie zrozumiał, i powiedział:

– Sam się przekonaj.

Ruszył korytarzem. Szedł od pokoju do pokoju, pukał w uchylone drzwi, odpowiadał na wścibskie pytania o wakacje i Mariankę. Cieszył się na widok znajomych ludzi, oni też wydawali się zadowoleni z jego powrotu. Gdy zapalił światło w swoim gabinecie, ponownie zaskoczyło go, że to pomieszczenie jest tak małe. Ale jego ciasnota była

miła i przytulna, a to, że nie było w nim okna, dawało Awrahamowi poczucie bezpieczeństwa. Ściany były puste. Przez trzy lata chciał powiesić na jednej z nich obraz, ale nie wiedział jaki, a teraz wreszcie miał reprodukcję kolorowego obrazu, pełnego szczegółów, który zrobił na nim ogromne wrażenie, gdy pewnego dnia uciekli z Marianką przed letnim deszczem do jednego z muzeów.

Komputer był wyłączony, więc go uruchomił.

Wszędzie znajdowało się pełno kurzu. Szara warstwa na stole, na półkach i na czarnej lampie. Skąd bierze się kurz w pokoju bez okna? W kubie na śmieci leżały strzępy brązowej koperty i kilka zgniecionych papierów. Nie pamiętał, by je wyrzucił.

Punktualnie o dwunastej Awraham stanął w drzwiach biura na trzecim piętrze. Poproszono go, żeby zaczekał, aż zastępca komendanta Benny Saban skończy rozmawiać przez telefon. W tym czasie wysłał do Marianki esemesa: „Przed spotkaniem z nowym komendantem. Opowiem, jak było. Całusy”. Sekretarka też rozmawiała przez telefon, na pewno nie o sprawach zawodowych. Saban wyszedł ze swojego pokoju kwadrans po dwunastej i zaprosił Awrahama do środka. Potrząsnął jego dłonią i powiedział:

– Niczego nie mogę znaleźć w tym bałaganie, który mi tu zostawili.
– Dał Awrahamowi znak, że ma usiąść, i zaproponował mu kawę. – Połowa ludzi chora, jakbyśmy mieli środek zimy, a druga połowa na urlopie. Brakuje mi policjantów, a od rana miałem napad na Union Bank, bombę w pobliżu przedszkola i kogoś, kto próbował podpalić się na dachu budynku Instytutu Ubezpieczeń Społecznych. Są tu osoby, które czekają od piątej, żeby złożyć skargę, i aresztanci, z którymi nie wiem, co zrobić. I nie mam żadnego oficera śledczego, a jeśli do wieczora kogoś przed nimi nie posadzę, będę musiał ich zwolnić.

Gdy komendant skończył swój monolog, Awraham odpowiedział, że niedawno pił kawę.

Saban budził jego ciekawość. Miał okrągłą, chłopięcą twarz, a proste, brązowe włosy opadały mu na czoło jak u żrebaka. Jego biurko było schludne, nie leżały na nim prawie żadne papiery, jedynie kilka kartek, na których dużymi literami wydrukowano krótkie, łatwe do odczytania notatki. Nie zdążył jeszcze przynieść swoich osobistych

rzeczy, więc w gabinecie prawie nic się nie zmieniło. Tylko na ścianach wisiały jego odznaki i dyplomy za zasługi.

– Czy mogę w czymś pomóc? – zapytał Awraham, a Saban się roześmiał.

– Możesz przeprowadzić pięć przesłuchań do wieczora?

Do pokoju, bez pukania, weszła sekretarka i postawiła przed Sabanem szklany talerz, a na nim duży kubek z wrzątkiem i dwa bajgle. Komendant raz jeszcze zapytał Awrahama, czy nie chce kawy.

– Może Meraw ich przesłucha? – zaproponował Awraham po wyjściu sekretarki.

O mianowaniu Sabana na nowego komendanta Awraham usłyszał, kiedy był w Brukseli, w rozmowie telefonicznej z Eliahu Ma'alulem. Nigdy wcześniej go nie spotkał i nic o nim nie wiedział, poza tym że przez ostatnie trzy lata był dowódcą regionu Amakim, a wcześniej dyrektorem tamtejszego działu planowania. Nie był praktykiem, nie działał w terenie, awansował, pokonując kolejne szczeble administracyjne. Miał małe i gładkie dłonie, a rękawy jego koszuli były starannie wyprasowane. Od czasu do czasu odchyłał się w swoim fotelu, a po chwili wracał do przodu gwałtownym ruchem i opierał ręce na biurku. Wziął długopis i zrobił nim kilka ostrych linii na kartce, która leżała przed nim. Mimowolnie jego powieki drgnęły. Przez chwilę patrzył na Awrahama, ale nagle zaczął mrugać, jakby coś go oślepiło, więc wbił wzrok w stół i chyba bezwiednie zasłonił oczy swoją małą dłonią.

– Wróćmy do naszych spraw. Wiem, że twój urlop jeszcze się nie skończył, ale chciałem cię wcześniej zobaczyć, byśmy mogli się poznać i bym mógł usłyszeć, że wszystko jest w porządku. Dotarły do mnie pogłoski, że nie wracasz.

Awraham odpowiedział, że nie miał takich zamiarów, na co Saban stwierdził:

– Dobrze to słyszeć. To mnie cieszy. Słyszałem o tobie same pozytywne rzeczy, a potrzebujemy dobrych ludzi. Przeczytałem materiały dotyczące twojej poprzedniej sprawy, a także raport Ilany Lis. Nie uważam, żeby był jakikolwiek problem ze sposobem prowadzenia śledztwa. Masz moje pełne poparcie. Czyste konto. Sprawca został

schwytany, a my ruszamy dalej.

Saban znów zamrugął. Próbował się uśmiechnąć.

Awraham nic nie wiedział o napisanym przez Ilanę raporcie z dochodzenia. Na czyją prośbę go napisała? Kto go czytał? Czemu mu o tym nie powiedziała? Kilkakrotnie rozmawiali przez telefon podczas jego urlopu, ale Ilana ani razu o tym nie wspomniała.

– Dziękuję. Nie wiem, co przeczytałeś i gdzie, ale śledztwo, o którym mówisz, jest już za mną – odparł.

– Doskonale, doskonale. Dobrze to słyszeć. A tak przy okazji, skoro już tu jesteś, bardzo bym się ucieszył, gdybyś został po południu na kieliszek wina z okazji mojej nominacji. Możesz? Chcę powiedzieć kilka słów o tym, jak widzę pracę tego komisariatu.

Awraham obiecał, że przyjdzie, a Saban stwierdził:

– Wiesz co? Weź te papiery, najwyżej przeczytasz je w domu. Ja wydrukuję sobie jeszcze raz. To jest moja wizja naszej współpracy w najbliższych latach.

Awraham spojrzał na profesjonalnie ułożone włosy Sabana, przed przyjściem tutaj najwyraźniej był u fryzjera. Czy oznaki zdenerwowania wiązały się z przemówieniem, które miał wygłosić po południu? Podziękował mu, złożył kartki z wystąpieniem i schował do kieszeni koszuli.

– Więc kiedy spotkamy się oficjalnie? Kiedy ty właściwie wracasz? – spytał Saban.

– Po Rosz Haszana. Ale naprawdę chętnie przesłucham jednego z zatrzymanych, jeśli nie masz nikogo innego. Mogę zostać kilka godzin, nie ma sprawy.

Saban zawahał się, jakby poczuł się dotknięty.

– Ciągłe jesteś na urlopie, prawda? Sądzę, że byłoby lepiej, gdybyś na spokojnie do nas wrócił. Dołączysz do zespołu, który już będzie pracował nad sprawą. Dokończ swój urlop.

Awrahama ogarnęło przemożne pragnienie, żeby wejść do pokoju przesłuchań teraz, w tej chwili, na przekór Sabanowi.

– Mogę zostać – powtórzył. – Powiedz mi, co jest najpilniejsze.

– Sam nie wiem. – Saban zastanowił się. – Może podejrzany o podłożenie fałszywej bomby. Czeka już prawie pięć godzin, a my

nie mamy na niego nic poza wcześniejszymi wyrokami.

– Daj mi kilka minut na zapoznanie się z materiałem i pójdę do niego. Co wiesz o tej sprawie?

Saban nadal nie był przekonany, że to dobry pomysł.

– Niewiele. Możliwe, że są to jakieś porachunki między przestępcami. A może tylko konflikt sąsiedzki. Pytanie brzmi, dlaczego bomba nie była prawdziwa i dlaczego zostawiono ją w pobliżu przedszkola. Fałszywy ładunek to znak ostrzegawczy, prawda? W takim razie kogo ten ktoś chciał ostrzec i co to wszystko oznacza, a przede wszystkim czy uda nam się zapobiec kolejnemu przestępstwu. I co najważniejsze, czy i jaki to ma związek z przedszkolem. Ten podejrzany, czy też ktoś inny, podłożył fałszywą bombę w biały dzień, w czasie gdy rodzice przyprowadzają swoje dzieci do przedszkola, i to mnie martwi. Niepokoi mnie też myśl, że następnym razem w tej walizce znajdzie się prawdziwa bomba.

Miał zadzwonić do Marianki i opowiedzieć jej o spotkaniu z Sabanem, ale stwierdził, że zrobi to, jak wyjdzie z pokoju przesłuchań. Podczas kolejnych godzin ścigał się jednak z czasem i o swojej obietnicy zapomniał, a nawet gdyby o niej pamiętał, po prostu by nie zdążył. Pierwsza godzina przesłuchania Uzena nie posunęła śledztwa do przodu, wręcz przeciwnie. Przekonanie sąsiadki, że podejrzany utykał, nie znalazło potwierdzenia, Uzen nie był kulawy, poza tym cały czas zaprzeczał i stawał się coraz bardziej napastliwy. Na walizce nie znaleziono odcisków palców, kryminolodzy nie mieli nic, co mogłoby powiązać ją z podejrzany. Nie odkryli też niczego w mieszkaniu, które dzielił z matką. Gdy policjantka przyprowadziła sąsiadkę, żeby zobaczyła Uzena, kobieta zaczęła się wycofywać ze swoich zeznań.

– Oczywiście, to może być on, ale czy mogę być stuprocentowo pewna? Wie pan, z jakiej odległości go widziałam?

Awraham wypytał ją dokładnie, w jaki sposób poruszał się człowiek, który zostawił walizkę, i w tej kwestii kobieta nie miała wątpliwości. Oddalił się on ulicą Aharonowicza, wyraźnie kulejąc. O trzeciej trzydzieści Awraham odprowadził Uzena do celi i zamknął się w swoim pokoju, by pomyśleć, tak jak zawsze na początku docho-

dzenia.

Jeszcze nie był na miejscu przestępstwa, ale zdawał sobie sprawę, że powinien to zrobić jak najszybciej. Nie pamiętał, czy na ulicy Lawon jest sygnalizacja świetlna. Jeśli tak, kierowcy muszą się tam zatrzymać i może znajdą się dodatkowi świadkowie, którzy zauważyli podejrzanego pod przedszkolem albo później, kiedy uciekał. Sprawdził, czy ktoś rozmawiał z właścicielką przedszkola i sąsiadami o ich ewentualnych powiązaniach z Uzenem, ale okazało się, że nikt tego nie zrobił. Uświadomił sobie, że właściwe dochodzenie jeszcze się nie zaczęło. Trzeba sprawdzić w innych miejscach w okolicy, czy ktoś go widział tego ranka, spróbować znaleźć dowody, że skonstruował fałszywy ładunek, przesłuchać jego matkę, która jest teraz w szpitalu. Oczywiście sam nie był w stanie tego zrobić do wieczora. Nie mógł też zamknąć podejrzanego. Trzeba także wziąć pod uwagę inne możliwości, nie tylko z powodu obiekcji, jakie budziła w nim wzmianka o utykaniu. Przypomniawszy sobie Ilanę Lis i to, co często powtarzała, że nie wolno zaczynać dochodzenia z gotową tezą, bo w ten sposób można nie dostrzec pewnych szczegółów, a skoncentrować się tylko na tych, które pasują do przyjętego założenia. Może człowiek, który zostawił walizkę w pobliżu przedszkola, nie siedzi teraz w celi na komisariacie, tylko znajduje się w zupełnie innym miejscu. Może, jak podejrzewał Saban, przygotowuje kolejny atak.

Nagle Awraham zrozumiał, że nie pożałuje swojej decyzji o wzięciu tej sprawy.

Szukał czegoś w szufladach i na półkach. Na podłodze w pokoju z zaopatrzeniem znalazł ryzę papieru do drukarki i już idąc do swojego gabinetu, rozdarł opakowanie i wyciągnął jedną kartkę. Napisał na niej kilkanaście linijek:

Przedszkole.

Dokładna odległość od przedszkola. O której godzinie otwierają?

Właścicielka – czy zna Amosa Uzena?

Lista rodziców. Wcześniejsze przestępstwa.

Groźby – może wobec rodziców któregoś z dzieci?

Miejsce.

Za kwadrans siódma rano. Ludzie przechodzący ulicą. Inni sąsiedzi coś widzieli?

Światła. Kamera?

Walizka – może coś nietypowego, co można zbadać?

Czy porzucił samochód? Jeśli był samochód, czy ktoś w nim czekał, aby go zabrać?

Konflikt między sąsiadami?

Lista mieszkańców.

Przestępcy w okolicy.

Jeśli było ostrzeżenie – co to była za wiadomość. Do kogo? Co zna-czyła?

Jakie będzie kolejne przestępstwo?

Czy na ulicy jest sklep spożywczy?

O szesnastej trzydzieści przyprowadził Uzena z powrotem do pokoju przesłuchań. Nie miał już jednak o co pytać, a Uzen pogładził wąsy i uśmiechnął się lekko.

– Zjadłem, napiłem się, odpocząłem. Odbyliśmy ciekawą rozmowę. Czy nie nadszedł czas, by przyznać się, że zatrzymaliście człowieka bez powodu, i puścić mnie wolno?

– Gdzie się panu tak spieszy? Nie chciałby pan zostać tu na kolację?

Ale o siedemnastej trzydzieści, spóźniony, wyszedł na dziedziniec, gdzie odbywała się uroczystość z okazji awansu Sabana i nadchodzącego święta, a kiedy wrócił, podpisał formularz zwolnienia z aresztu.

– Obiecuję panu, że jeszcze się zobaczymy – powiedział Uzenowi, gdy ten wychodził.

– Marnujecie swój czas, ale ja z chęcią – odparł Uzen.

Wieczorem, gdy był już w domu, po szybkim, zimnym prysznicu Awraham zrobił sobie kawę i usiadł na balkonie w samej bieliźnie. Dochodzenie zostało otwarte, kolejny raz czytał raport policjantki z patrolu o tym, co się wydarzyło tego ranka. Później przypomniał sobie o mowie Sabana. Kartki z wydrukowanym tekstem przemówienia leżały złożone w kieszeni jego koszuli wiszącej w łazience. Większość policjantów uważała, że wystąpienie było śmieszne, ale Awraham

znalazł w nim coś budzącego nadzieję.

Chciał opowiedzieć Marianne o swoim dniu, ale właśnie teraz jej telefon był wyłączony. Nie pamiętał, czy miała dyżur, jeden z ostatnich w komisariacie w Brukseli, zanim stamtąd odejdzie i dołączy do niego.

Coś tajemniczego, niezrozumiałego było w różnicy między determinacją i koncentracją Benny'ego Sabana, kiedy po raz pierwszy przemawiał do swoich podwładnych, a jego podenerwowaniem i niepewnością podczas spotkania z Awrahamem w jego biurze. Na podwórku Saban stał na zaimprovizowanym podwyższeniu i czytał z kartki. Mimo upału nie pocił się.

– Mieliśmy długie, ciężkie i brutalne lato – zaczął. – W czerwcu płonęły południowe dzielnice Tel Awiwu. Nielegalni imigranci bez pracy i bez dachu nad głową, co chwila nowe zgłoszenia od mieszkańców o molestowaniu seksualnym i eksplozjach, zorganizowanych akcjach odwetowych, koktajlach Mołotowa, podpaleniach domów i ośrodków dla uchodźców. Gdy wybuchł pożar w jesziwie Meta, mieliśmy obawy, że ogień dosięgnie także nas, ale wiedzieliśmy, jak zapobiec dalszemu rozprzestrzenianiu, i udało się go powstrzymać.

A Awraham był tak daleko od tego wszystkiego, na wakacjach, które zdawały się nie mieć końca i podczas których sprawdzał jedynie wiadomości w internecie i kilka razy dzwonił do Eliahu Ma'alula lub Ilany.

Jego lato było szczęśliwe.

– Następnie mieliśmy demonstracje. W każdy sobotni wieczór setki policjantów z regionu zbierały się na placu Cinematheque. Po odprawie funkcjonariusze byli wysyłani na ulice Tel Awiwu, by pilnować porządku i zapobiegać przemocy podczas marszów protestacyjnych, legalnych i nielegalnych. Podczas jednej z demonstracji połamano bariery i powybijano okna w banku w centrum miasta. W trakcie innej jeden z uczestników podpalił się i spłonął. Wszyscy policjanci pracowali w nadgodzinach.

Podczas przemowy Saban przedstawił statystyki przestępczości w dzielnicy.

– Liczby pokazują, że mieliście fantastyczny rok – powiedział. –

Zrealizowaliście wszystkie cele, które przed wami postawiono, a nawet więcej. Zmniejszyliście o pięć procent liczbę włamań do domów i przestępstw przeciwko mieniu. Odnotowaliście dziesięcioprocentowy spadek liczby włamań do samochodów i ich kradzieży. Dzięki waszemu poświęceniu o siedem procent zmniejszyła się liczba brutalnych przestępstw w dzielnicy, a o osiem procent liczba wypadków samochodowych.

Ktoś z grupy zaczął bić brawo i Saban powiedział:

– Zdecydowanie należą się wam oklaski.

Niektórzy dołączyli do aplauzu.

Audytarium ucichło, gdy komendant odezwał się surowym tonem:

– Jednakże niektórych celów nie udało się zrealizować. W tym roku wzrosła liczba przestępstw popełnianych przez nieletnich. Zwiększyła się liczba oszustw i zbrodni moralnych. Kiedy analizuję statystyki dotyczące waszego okręgu... Przepraszam, muszę się do tego przyzwyczaić, naszego okręgu, widzę jego obywateli, którzy przestrzegają prawa i śpią spokojnie w swoich domach, ale gdy wychodzą na ulice, szansa, że natkną się na prostytutki czy będą świadkami przestępstw związanych z narkotykami, drastycznie wzrasta.

Saban powiódł wzrokiem po twarzach policjantów słuchających go w skupieniu pomimo upału.

Podniósł głos:

– Moja wizja, i wiem, że dla części z was zabrzmiała ona mało realistycznie, jest następująca: mieszkańiec naszego okręgu przestrzega prawa i nie ma styczności z przemocą. Chcę, by uczciwy obywatel z Bat Jam, Cholonu czy Riszon le-Cijon po wyjściu rano z domu wsiadł do samochodu, odwiózł dzieci do przedszkola lub do szkoły, zatrzymał się, żeby kupić sobie kawę, zatankował i pojechał dalej do pracy, a podczas tej drogi, którą przemierza codziennie, nie doświadczył żadnego niepokoju. Moim celem jest stworzenie w okręgu Ayalon tak wiele w pełni bezpiecznych rejonów, jak to możliwe. Rejonów spokoju i bezpieczeństwa osobistego. Być może niektórzy wybiorą zbrodnicze życie tam, gdzie przestępczość jest większa, a my będziemy interweniować zawsze, gdy będzie to konieczne. Ale według mnie naszym klientem jest osoba uczciwa, przestrzegająca prawa, bez

skłonności do agresji, która chce żyć, nie doświadczając przemocy ani nie obawiając się możliwości jej doświadczenia. Dopilnowanie tego jest naszym zadaniem.

Pod koniec swojej przemowy dostał gromkie brawa, ale też wiele osób się roześmiało. Saban zszedł z podwyższenia, a gdy spotkał Awrahama przy stole z napojami bezalkoholowymi, położył mu rękę na ramieniu i szepnął do niego:

– Cieszę się, że przyszedłeś. Jak wypadłem?

Później Awrahamowi udało się porozmawiać chwilę z Eliahu Ma'alulem.

– Cóż to, Awi, schudłeś? Wyglądasz jak zupełnie inny człowiek – powiedział Eliahu.

Starał się nie zasnąć przed rozmową z Marianką, pomimo że oczy same mu się zamykały. Dzwonił do niej kilka razy, ale jej telefon cały czas był wyłączony, więc się poddał.

Śniły mu się fragmenty przemowy Sabana, wypowiedane jednak przez Amosa Uzena w pokoju przesłuchań. Uzen patrzył na niego czarnymi oczami i mówił po angielsku: „Moim celem jest stworzenie w Las Vegas tak wielu obszarów bez przemocy, jak to tylko możliwe”. O trzeciej nad ranem obudził się na kanapie na balkonie, przestraszony i lepki od potu. Zdjął podkoszulkę i poszedł do łazienki. Wydawało mu się, że gdyby wyjrzał na zewnątrz, zobaczyłby w ciemności kulającego człowieka z walizką, ale na ulicy nikogo nie było.

Rozdział 2

Dopiero wieczorem, gdy ułożył dzieci do snu, Chaim Sara zrozumiał, że to, co wydarzyło się rano, wystraszyło je bardziej, niż sądził. Ezer leżał na plecach na górnym łóżku, był nieruchomy, oczy miał otwarte, wpatrywał się w sufit i czekał na nadejście snu. W ciągu ostatnich nocy Chaim zorientował się, że jego starszy syn tak właśnie zasypia. Ułożenie ciała budziło jego niepokój. Młodszy syn był bardziej niespokojny niż poprzedniej nocy, kręcił się na materacu, walczył z kocem, poduszką, jego krótkie nogi dotykały oparcia łóżka.

Przychodził do chłopców wieczorem od kilku dni i aż do dziś nie pytali o Jenny. Wystarczyło im te kilka słów, które powiedział pierwszej nocy. Nie płakali. Siadał obok nich na niskim, niebieskim, plastikowym krześle i czekał w ciszy, aż zasną. W pokoju nie było całkiem ciemno. Okiennice były otwarte z powodu upału i wilgoci, a gasnące i zapalające się światła w sąsiednim budynku odbijały się na ścianach i na podłodze. W pomieszczeniu nie było klimatyzacji.

Nagle młodszy syn przekręcił się na bok, odwracając się do niego plecami, i zapytał:

– Czemu mama nie kładzie nas do łóżek?

Chaim nie dostrzegł w tym pytaniu oznak tęsknoty i jeszcze nie powiązał go z tym, co się wydarzyło.

– Za kilka dni to mama będzie was usypiać.

Syn przestał się kręcić. Po kilku minutach zasnął. Chaim był pewien, że i Ezer śpi, ale gdy wstał, chłopiec otworzył oczy.

– Czemu jeszcze nie śpisz? – zapytał go. A Ezer milczał. Po południu też nie wypowiedział ani słowa. Chłopiec godzinami tkwił przed telewizorem, a jego spojrzenie wyrażało nieufność i ostrożność.

Chaim siedział na niebieskim krześle i czekał. Nagle usłyszał dobiegający z góry głos Ezera:

– Wiem, kto zostawił walizkę przy przedszkolu Szaloma.

Nie był pewien, czy dobrze zrozumiał, zapytał więc syna:

- Jaką walizkę?
- Walizkę, którą ktoś zostawił na podwórku. Z jej powodu przedszkole było zamknięte.

Oto, co Chaim opowiedział im rano.

Musiał im coś powiedzieć, gdy doszli do ulicy Lawon i okazało się, że ruch na niej został wstrzymany. Na skrzyżowaniu ulic Lawon i Aharonowicza zgromadził się tłum, Chaim rozpoznał kilkoro rodziców dzieci z przedszkola, między innymi młodego ojca w okularach trzymającego swojego małego synka w ramionach. Radiowóz blokował ulicę, a policjanci nie wpuszczali pieszych. Dopiero po pewnym czasie zrozumiał, co zaszło. Zamarł, nie wiedział, w którą stronę się kierować. Był przerażony widokiem policjantów, aż zapomniał, że ma przy sobie swoje dzieci. Pierwszą rzeczą, jaka przyszła mu do głowy, była myśl, że powinni wrócić do domu. Przez chwilę sądził, że zostawił klucze w drzwiach, ale sprawdził kieszenie spodni i stwierdził, że klucze są na miejscu. Ścisnął mocniej ręce chłopców i powiedział:

– Wracajmy.

Ale stojąca obok młoda kobieta powiedziała:

– Nie ma sensu wracać, zaraz otworzą.

Gdy Chaim postanowił jednak zawrócić, okazało się, że ich droga powrotna była zablokowana.

Po drugiej stronie ulicy zauważył przedszkolankę rozmawiającą z funkcjonariuszami policji.

Nagle zrobiło się zamieszanie.

Zobaczył dwóch biegnących policjantów.

Rzucili się na młodego mężczyznę, a jeden z nich przewrócił go na chodnik, kolanem przycisnął jego plecy i wykręcił ramiona do tyłu. Ktoś w tłumie powiedział:

– Może to on.

Ale to nie uspokoiło Chaima. Cały czas trzymając synów za ręce, oświadczył:

– Najpierw pójdziemy do szkoły Ezera.

Aby nie spotkać przedszkolanki, przeszli na drugą stronę Aharono-

wicza i kawałek dalej skręcili w prawo, w ulicę Drugiej Alii, a stamtąd w Arlosoroff. Chaim Sara szedł szybko, a dzieci wlokły się za nim. Nie sądził, by jego pośpiech mógł je wystraszyć. Szalom wciąż powtarzał to samo pytanie: „Nie idę dziś do przedszkola?”. Dopiero gdy zatrzymali się przed bramą szkoły, wyjaśnił im, że w pobliżu przedszkola ktoś zostawił walizkę, a policjanci szukają teraz tego kogoś, aby mu ją oddać. Wkrótce przedszkole znowu będzie otwarte. Strach minął i więcej tego dnia o tym nie myślał. Z chłopcami też nie rozmawiał na ten temat po południu, ale wyglądało na to, że obaj dość mocno się wystraszyli. Najwyraźniej z tego powodu Szalom był bardziej nerwowy niż zwykle.

Gdy Chaim wstał z krzesła, jego twarz była na wysokości łóżka Eze-
ra.

– Kto zostawił walizkę? – zapytał go.

– Nie mogę ci tego zdradzić – odparł Ezer. Nawet gdy wypowiadał te słowa, leżał w bezruchu na plecach i wpatrywał się w sufit.

– Skąd wiesz, kto zostawił? – dociekał Chaim, a Ezer po chwili wahania cicho odpowiedział:

– Od mojego poprzedniego taty.

Poczuł dreszcze. W ostatnich tygodniach Ezer dużo opowiadał o swoim wcześniejszym ojcu i za każdym razem, gdy o nim wspominał, Chaimowi ciarki przechodziły po plecach.

– Co ci powiedział?

– To tajemnica.

Zastanawiał się, czy ciągnąć tę rozmowę, czy dać temu spokój. Szalom poruszył się na łóżku, a Chaim nie chciał go obudzić.

– A skąd on wie? – wyszeptał.

Ezer milczał. Miał zamknięte oczy.

Potem, kiedy zmywał naczynia leżące w zlewie od kolacji i przygotowywał kuchnię do pracy, Chaim rozmyślał o tym, co zaszło w pokoju chłopców. Niepokoiło go, że Ezer potrzebuje swojego poprzedniego ojca, bo on sam mu nie wystarcza. Jenny wspominała o tym kilkakrotnie. Mówiła, że nie był wystarczająco blisko synów. Może jest za stary. Może to, co w sobie ma, to za mało dla chłopców. Zdawał sobie sprawę, że za rzadko rozmawia z dziećmi, zwłaszcza z Ezerem, i że

jest to jedna z tych rzeczy, które powinien zmienić. Powinien pokazać, że jest silny. Nie okazywać lęku ani słabości. Sprawić, by czuli, że jest w stanie ich bronić. To właśnie próbował zrobić tydzień temu – bez powodzenia – w przedszkolu Szaloma.

Przez otwarte okno w kuchni dobiegały dźwięki z ulicy. Przejeżdżające samochody, karetka na sygnale.

Strach narastał. Nieoczekiwanie. Pomyślał, że to długo potrwa.

Sprawa walizki przy przedszkolu była pechowa, ale jeśli złapali podejrzanego, może dochodzenie się skończyło.

Wiedział, że lepiej sobie poradzą bez Jenny, mimo że mieli problemy, których rozwiązania jeszcze nie znalazł. Przede wszystkim noc. Zebrał brudne ubrania zostawione w łazience i mokrą szmatą przetarł podłogę. Skarpetki nie śmierdziały, zwinął je i włożył do małych butów stojących przy drzwiach. Spodnie i koszulki wsadził do pralki.

Do dwudziestej drugiej puszczała w radiu piosenki, a po wiadomościach zaczęły się rozmowy ze słuchaczami.

Na ogół o tej porze Jenny już spała albo siedziała w salonie i oglądała filmy w telewizji, ignorując obecność Chaima. Teraz był sam, a mimo to nie nastawił głośniej radia, żeby nie obudzić dzieci. Posiekał cebule i czerwone papryki w grubą kostkę, wrzucił do miski, dodał tuńczyka z puszki, kilka łyżek majonezu i odrobinę musztardy. Następnie doprawił sokiem z całej cytryny, solą i pieprzem. W radiu kobieta z Beer Szewy opowiadała o tym, jak pokonała raka. Kiedy lekarze poddali się i oświadczyli, że są bezradni, zwróciła się do rabina z Ofakim, by ją pobłogosławił, i to właśnie on sprawił, że wyzdrowiała.

– Więc w gruncie rzeczy nie potrzebuje pani wsparcia, nie rozumiem więc, po co pani do nas zadzwoniła – powiedział prowadzący.

– Chciałam pomóc innym i życzyć narodowi Izraela dobrego roku – odparła kobieta.

Gospodarz programu nie pozwolił jej na podanie numeru telefonu rabina i przywitał kolejnego słuchacza, który stracił syna w wypadku samochodowym. Chaim pokroił pomidory i ogórki w cienkie plastry i ułożył je na dwóch talerzach. W międzyczasie w garnku na kuchence ugotowały się jajka na twardo. Pięć z nich rozdrobnił i zmieszał

z tuńczykiem, a w drugiej misce z ugotowanych jajek przygotował sałatkę. Kolejnym rozmówcą był mężczyzna, który odmówił podania swojego nazwiska i miejsca, z którego dzwoni. Żona porzuciła go, gdy zdiagnozowano u niego cukrzycę, związała się z kolegą z pracy. Chaim nie mógł dłużej słuchać jego ponurej historii i wyłączył radio. Przez kilka minut pracował w ciszy.

Poprzedni ojciec nie dawał mu spokoju.

Co Ezer miał na myśli, mówiąc, że z nim rozmawiał?

Gdyby rozmowy na antenie go nie wystraszyły, mógłby zadzwonić do radia i poprosić o radę, ale to nie wchodziło w rachubę. Wiedział, że dzieci nie mogą dorastać w ciszy, a jednak próbował dać swoim synom tak dużo, jak był w stanie, bez zbędnego gadania. Szalom był do niego przywiązany od dnia urodzin, podobnie Ezer, ale skończyło się to kilka miesięcy temu. Wcześniej chłopiec uwielbiał jego towarzystwo i zabiegał o względy ojca. Dopiero ostatnio zamknął się w sobie i oddalił się od niego. Przez nią.

Przypomniawszy sobie swojego tatę. Podobnie jak Chaim, także jego ojciec nie był zbyt wylewny. Był krawcem, ale nie zawsze potrafił się z tego utrzymać, więc sprzedawał materiały albo pracował w szwalni. Cały czas palił. Chaim zawsze widział go z papierosem. Pamiętał szybkie ruchy jego palców, gdy szył. Co jeszcze zachował w pamięci? Że chodził do synagogi w piątki wieczorem, a także w sobotnie poranki i w święta. Że był wysoki i chudy, a jego ubranie robiło duże wrażenie. W święta wkładał garnitur. Gdy dzieci się budziły, zawsze był już ogolony i ubrany. Jadł powoli. Kolację kończył po żonie i dzieciach. W ciepłe noce siadał na przydomowym podwórku w Ness Syjona, palił i słuchał radia. Zmarł, gdy Chaim był w szkole, w miesiącu nisan. Z jakiegoś powodu nie wysłano do Chaima nikogo z tą wiadomością i nie zabrano go z lekcji. Powiedziano mu dopiero po powrocie do domu. Miał osiem lat, kilka nocy później po raz pierwszy zaczął chodzić i mówić we śnie. A kiedy urodził się Ezer, było jasne, że otrzyma to imię.

O jedenastej skończył pracę w kuchni i z telefonu w sypialni zadzwonił do matki. Zapytał, jak się czuje, a ona odpowiedziała, że spuchły jej nogi.

– Długo dzisiaj stałaś? – zmartwił się.

– Nie, cały dzień siedziałam.

Poprosił, by więcej odpoczywała i nie stała, jeśli nie jest to absolutnie konieczne. Zainteresowała się jego nogą, powiedział, że jest już znacznie lepiej.

– Ktoś przyszedł cię odwiedzić? – zapytał chwilę później.

– Adina.

– Co chciała?

– Zobaczyć, jak się miewam.

Milczeli przez chwilę, ale w tej ciszy nie było nic niezręcznego. Rozmowy z nią nie wymagały od niego żadnego wysiłku. Na ogół ona mówiła, a on słuchał, czasem coś wtrącił. Czekala na jego telefon, leżąc w łóżku, zaraz po odłożeniu słuchawki wyłączała telewizor, gasiła światło i próbowała zasnąć. Także i jej noce były bezsenne, czasami nie mogła zmrużyć oczu aż do świtu.

– Co u chłopców? – zapytała.

– Śpią – odparł Chaim.

– Powiedziałeś im już, że ona wyjechała?

– Nie, jeszcze trochę poczekam.

– Na co tu czekać? Daj im trochę czasu, żeby się przyzwyczaili.

Zignorował jej słowa.

– A jak w domu? Może poproszę Adinę, żeby przyszła i ci trochę pomogła?

Odparł, że to niepotrzebne. Po chwili ciszy zapytała go:

– Rozmawiałeś ponownie z wychowawczynią z przedszkola?

O niektórych rzeczach nie mówił matce, żeby jej nie martwić, ale o zdarzeniu z przedszkolanką opowiedział, wspierała go i rozumiała jego wybuch. Za to o ładunku w walizce nie wspomniał, wiedział, że gdyby to zrobił, pogłębiłoby to jej problemy ze snem.

– Nie zdążyłem, późno przyszliśmy do przedszkola.

– Ale spytałeś, co u niej?

– Tak, lepiej – skłamał.

– Widzisz? To dlatego, że nakrzyczałeś. Wszystko tylko dzięki temu, że zrobiłeś awanturę.

Nie chciał dyskutować dalej o zdarzeniu w przedszkolu, więc zmie-

nił temat:

- W domu wszystko w porządku?
- Gorąco. Nie przyjedziesz skończyć ogrodu przed świętami?

Przez moment poczuł złość, że zadała mu to pytanie. Opanował się i wydusił z siebie:

- Przyjadę w święta. Przestań się martwić.
- Śpij dobrze – powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Obok łóżka leżało kilka książek, które zamierzał przejrzeć, aby później móc je czytać dzieciom, nie robiąc błędów. Płynnie, naturalnie. Na początku roku przedszkolanka zapytała ich, czy czytają Szalomowi, i zapisała Jenny kilka tytułów książek. Sprzedawczyni w księgarni poleciła jeszcze dwie dodatkowe. Chaim potraktował pytanie wychowawczynie jak obelgę, miał wrażenie, że pogardza jego synem, a pośrednio i nim samym. Możliwe też, że jego wybuch był w jakimś stopniu reakcją na to pytanie. Nie uważał, że musi czytać Szalomowi. Jego ojciec nie czytał jemu, a on Ezerowi.

Jedna z książek, którą kupił, wyjątkowo przypadła mu do gustu. Była o chłopcu, który nocą chodził po ścianach. W tej opowieści, gdy chłopiec zasnął, wstawał z łóżka i wchodził w zawieszony na ścianach obraz, które ożywały, tak że malec mógł rozmawiać z namalowanymi na nich postaciami. Na okładce książki był rysunek chłopca idącego po ścianie, z wyprostowanymi plecami i rękami wyciągniętymi przed siebie, jak u lunatyka. Miał czerwone włosy i jasną cerę. Nie przypominał żadnego z synów Chaima. Ani jego samego.

Chaim był niemal pewny, że odkąd Jenny nie było, nie budził się w środku nocy.

Późno poszedł spać, budzik nastawił na czwartą, nie mógł pozwolić sobie na dłuższe leżenie w łóżku. I jak w młodości, przeciągnął nitkę od framugi do framugi w wejściu do sypialni, żeby rano wiedzieć, czy opuścił pokój. Nie chciał zamykać drzwi na klucz ze względu na dzieci. Odkąd poznał Jenny, jego noce stały się spokojniejsze. Miała lekki sen i budziła się, gdy on wstawał z łóżka. Niekiedy zdarzało się to każdej nocy, a czasem nic się nie działo całymi miesiącami, zwłaszcza

kiedy lepiej zarabiał i był bardziej zrelaksowany. Prowadziła go na kanapę w salonie. Włączała telewizor, co pomagało mu się obudzić. Właśnie przez sen, jak mu kiedyś powiedziała, dużo mówi.

– O czym? – zapytał.

– Nie wszystko rozumiem. Ale mówisz bez końca.

Niektóre jej ubrania nadal znajdowały się w sypialni, leżały na półkach w szafie. Większości już nie było, tak jak i dwóch dużych walizek. Po północy ostatni raz zajrzał do chłopców, zamknął okiennice w ich pokoju, ale uchylił lekko okno, bo nagle powiał wiatr. Na czole Szaloma, tam, gdzie miał głębokie zadrapanie, pojawił się strup. Ezer nie leżał już na plecach, w tej charakterystycznej pozycji, w jakiej zasypiał. Obrócił się na brzuch i wtulił policzek w poduszkę. Chaimowi przypomniał się obraz syna z czasów, gdy był małym dzieckiem. Obaj chłopcy bardziej przypominali Jenny, ale mieli też coś z niego, coś w rysach twarzy, czego nie umiał dokładnie opisać. Od ich narodzin zadawał sobie pytanie, jak go zapamiętają. Czy jego synowie będą pamiętać go tak, jak on swojego ojca? Miał nadzieję, że nic mu się nie stanie, dopóki Ezer nie wejdzie w wiek, w którym utrwali sobie w pamięci obraz Chaima. Może dlatego przychodziło mu to do głowy, że jego ojciec zmarł, kiedy on był dzieckiem, a może dlatego, że gdy Ezer się urodził, Chaim miał już ponad pięćdziesiąt lat. Chciał, by syn zapamiętał go jako człowieka silnego, ale żeby się go nie bał. I jeszcze kilka miesięcy temu był pewien, że tak właśnie będzie.

Nie masz poprzedniego ojca, jestem twoim jedynym ojcem na świecie, chciał wyszeptać Ezerowi do ucha, ale tego nie zrobił.

Chaim nie budził się tej nocy, a przynajmniej nie wyszedł z pokoju. Gdy zadzwonił budzik, szybko wstał, w lekkim świetle dochodzącym z zewnątrz sprawdził, czy nitka jest na miejscu. Zapalił światło w kuchni i łazience, salon i sypialnię zostawił ciemne, aby nie obudzić dzieci. Szalom leżał na brzegu łóżka, zwinięty w kłębek. Ezer spał w niezmienionej pozycji, przykryty kocem po szyję, jakby było mu zimno.

Szybko ubrał się i ogolił. Nim zaczął pracować, zamknął drzwi do kuchni. Na trzech patelniach usmażył omlety – zwykły, z pietruszką

i z koperkiem – i postawił je przy oknie, by ostygły. Aromat kawy, którą sobie zaparzył, mieszał się z zapachem omletów i zapachem poranka. Następnie ułożył na stole plasterki żółtego sera, a obok nich ustawił miski, które przygotował wieczorem. Kwadrans po piątej otworzył ostrożnie drzwi do mieszkania, wyszedł i zamknął je za sobą. Przez chwilę nasłuchiwał, czy któryś z chłopców się nie obudził, a potem poszedł do samochodu. Także i w tej sprawie nie znalazł rozwiązania, na razie więc nie miał wyboru. Sprawdził, czy istnieje możliwość dostawy pieczywa do domu, ale różnica w cenie była ogromna. Poza tym o tej godzinie droga zajmowała mniej niż dziesięć minut. Nie czuł się dobrze, gdy zamykał drzwi w mieszkaniu, ale było to lepsze rozwiązanie niż zostawienie otwartych drzwi.

Tak też zrobił w pierwszy poranek bez Jenny.

Pojechał aż do ulicy Sokołowa ulicą Weizmanna, skręcił w lewo i zatrzymał się przy placu Struma. Mimo że nie było już tak wcześnie, wszędzie nadal było pusto. Na szczęście większość świateł migiała na żółto. Sklepy na placu były zamknięte. Wszedł do piekarni tylnymi drzwiami i poczuł zapach ciasta. Jeden z braci zauważył go i wykrzyknął:

– Zamówienie dla Sary!

A jakiś głos z drugiego pomieszczenia natychmiast odpowiedział:

– Idzie!

Minutę później był z powrotem w samochodzie.

Wszyscy jeszcze spali, tylko jego dzień już się zaczął. Chaim kochał te poranne chwile, gdy pracował, nawet bardziej niż ciche godziny wieczorne. Na ulicy panowała cisza, o tej porze były na niej tylko gołębie, koty i sprzątacze, nie słyszało się żadnych rozmów. Jechał ulicami Szenkar, Fichmana i Barkata, a w końcu skręcił w ulicę Lawon i przejechał obok przedszkola.

Za dwie godziny przywiezie tu Szaloma i spróbuje uniknąć spotkania z wychowawczynią.

Od poprzedniego tygodnia, od tamtego wydarzenia, nie zamienili ze sobą ani słowa. Chaim wchodził do środka, unikając patrzenia na nią, pospiesznie prowadził Szaloma do jego szafki, zostawiał w niej jego ubranie na zmianę. Szybko żegnał się z synem. Nie chciał spoty-

kać młodych rodziców, którzy na ogół sądzili, że jest dziadkiem.

Uraza wywołana rozmową i tym, co stało się potem, nadal się w nim tliła.

Jenny nalegała, by to zrobić, choć wiedziała, że on tego nie chce i wolałby, aby to ona się tym zajęła. Był zażenowany, z trudnością udało mu się powiedzieć wychowawczyni, że syn boi się chodzić do przedszkola i skarży się, że dzieci go biją. Że jego żona znajduje siniaki i inne ślady na jego ciele. Że syn wrócił do domu z zadrapaniem na czole. Rano przedszkole było pełne rodziców. Kobieta nie zgadzała się z jego słowami. Nie chciała go słuchać. Patrzyła na niego z pogardą, był pewien, że to z powodu różnicy wieku między nim a jego synami, innych rodziców i inne dzieci traktowała inaczej. Wysławiała się lepiej od niego, a on stracił pewność siebie i przestał odpowiadać, nawet gdy stwierdziła, że Szalom kłamie.

– U nas w przedszkolu dzieci się nie biją – powiedziała. – A zadrapanie na czole wzięło się stąd, że szalał i upadł na drewnianą taczkę. Jeśli Szalom mówi, że dzieci go biją, kłamie. – Dla niej to był koniec dyskusji. Widział strach w oczach stojącego obok Szaloma, spróbował więc ponownie, ale ona upierała się, że nie ma czasu na tę rozmowę o tej porze, na oczach podopiecznych. Na pewno nie chciała też, by inni rodzice tego wysłuchiwali.

Ponieważ się nie poddawał, krzyknęła:

– Powiedziałam panu, że nie chcę kontynuować tej rozmowy, panie Sara! W naszym przedszkolu dzieci się nie biją, a jeśli pański syn się skarży, może powinien pan zastanowić się nad tym, co się dzieje u pana w domu!

Nie zdołał się opanować i wybuchnął, zagroził, że zabierze syna z przedszkola, a ona uśmiechnęła się i powiedziała:

– Naprawdę pan sądzi, że się tego wystraszę?

Nie wątpił, że Jenny miała rację, nie chcąc umieszczać tam syna. Ale w okolicy nie było innego przedszkola, poza tym na żadne inne nie byłoby ich stać. Nikt z rodziców nie zareagował i Chaim pomyślał, że pewnie i oni chcieliby, aby Szalom stąd zniknął. Gdy wyszedł z przedszkola, ogarnął go wstyd, obrzydzenie, przede wszystkim wobec siebie samego, bo mimo awantury zostawił tam Szaloma. Czy tak

właśnie zapamięta go jego syn? Szalom płakał, a on zignorował ten płacz i wyszedł, jak tylko przekazał go rosyjskiej asystentce. Wieczorem opowiedział Jenny, że rozmowa zakończyła się sukcesem, wtedy także ostatni raz rozmawiali ze sobą.

Dzieci nie zauważyły jego nieobecności, nie obudził ich też, otwierając drzwi o piątej trzydzieści. Włączył radio i znalazł stację, która nie grała muzyki. Ranek był bardziej mroczny, pewnie ze względu na to, że przejeżdżał ulicą Lawon i przypomniał sobie kłótnię w przedszkolu i strach, jaki go ogarnął, gdy poprzedniego dnia zobaczył tam policyjne samochody. Ściszył radio i próbował się opanować podczas krojenia bułek na połówki. Następnie na jedne nakładał sałatkę z tuńczyka, a na drugie sałatkę z jajek. Na pozostałych rozsmarował majonez i włożył do nich omlet. Do wszystkich dodał plastry pomidora i ogórka. Na koniec zawinął kanapki w papier i włożył je do torby. Szalom obudził się o wpół do siódmej i przyszedł do kuchni. Chaim posadził go na krzesło i chłopiec obserwował, jak ojciec pakuje ostatnie bułki i układa je w ciasnych rzędach w dwóch kartonowych pudełkach.

Minęło parę minut, zanim chłopiec zupełnie się obudził.

– Nie idę do przedszkola?

– Idziesz. Tak jak Ezer idzie do szkoły, a ja do pracy.

Szalom nie płakał. Nie zapytał też o Jenny. Sen dobrze mu zrobił, chłopiec wydawał się spokojny.

– Dlaczego dzisiaj przedszkole nie jest zamknięte?

Nie wiedział, co mu odpowiedzieć. Ubrał go w sypialni, a potem obaj poszli do pokoju chłopców. Chaim otworzył okno i rozchylił okiennice. Światło padało na piętrowe łóżko Ezera. Jego ubrania leżały na podłodze i Szalom wskazał na nie, mówiąc do brata:

– Mogę pomóc ci się ubrać.

Ezer budził się powoli i w milczeniu, więc Chaim musiał go popędzać. Dochodziła siódma. Szalom wszędzie chodził za bratem, także do łazienki, gdy ten mył zęby.

Kartonowe pojemniki leżały w salonie jeden na drugim, a kuchnia była już prawie czysta, gdy usiedli, by zjeść śniadanie. Ezer wpatry-

wał się w ojca swoim uważnym spojrzeniem, może zauważył jego zniecierpliwienie. Zjedli po bułce z żółtym serem i ogórkiem. Nagle Ezer powiedział:

– Wiesz, że raz obudziłem się w środku nocy i poszedłem do twojego pokoju?

Chaim zdziwił się. Nitka znajdowała się w tym samym miejscu, rozciągnięta między framugami drzwi.

– Pewnie już pracowałem. Sprawdziłeś w kuchni?

– Nie, nie było cię w domu.

Szalom utkwiał w ojcu pytające spojrzenie.

– Byłem cały czas w domu. – W tym momencie przypomniał sobie o piekarni. – To się wydarzyło dziś rano? Jak już było jasno?

– Nie. Było ciemno. To się zdarzyło raz.

Wrócił do jedzenia. Czy rzeczywiście bezwiednie obudził się w nocy? Ale nitka nie została przerwana. I dokąd poszedł? Mimo że nie chciał kontynuować tej rozmowy, zapytał Ezera:

– Wystraszyłeś się, gdy mnie nie zobaczyłeś?

– Nie. Mój poprzedni tata czekał na mnie w salonie.

Nie mógł tego słuchać. Wstał, włożył talerz do zlewu i wyłączył radio. Zapytał Szaloma, czy skończył śniadanie, ale Ezer nie odpuszczał.

– Pamiętasz, co obiecałem ci wczoraj w nocy? – zapytał.

– Co?

– Że powiem ci dzisiaj, kto zostawił walizkę w pobliżu przedszkola Szaloma.

Chaim odkręcił kran i zaczął zmywać talerze. Od wczoraj starał się nie myśleć o walizce.

– Jeszcze nie mogę ci powiedzieć. Rozmawiałem z nim i prosił, żeby nie mówić.

Zwiększył strumień wody. Szalom zapytał brata:

– Twój poprzedni tata wie, kto zostawił walizkę?

Ezer uśmiechnął się i powiedział z dumą:

– Ja też wiem. Bo mi powiedział. I prosił, abym nikomu nie mówił, bo to jest tajemnica.

Chaim bez słowa wziął ze stołu talerz Ezera, mimo że nie skończył jeszcze jeść. Chłopiec spojrział na niego zdumiony.

– Śniadanie skończone, wychodzimy. Nie chcę, żebyś rozmawiał z Szalomem o swoim poprzednim ojcu i o walizce. Dostyc tego. Koniec.

Wolał opóźnić przyście do przedszkola, więc najpierw zabrał Ezera do szkoły, tak jak dzień wcześnie. Rozstali się z nim przy bramie wejściowej i czekali obok strażnika, aż duży plecak chłopca zniknie za drzwiami budynku. Szalom pomachał bratu na pożegnanie, gdy ten się odwrócił. Później obaj wrócili na ulicę Lawon, tym razem otwartą dla ruchu. Nigdzie nie było śladu po zamieszaniu z poprzedniego dnia.

Rozdział 3

Oficjalnie wrócił już do pracy, a ze względu na braki personelu pracował sam.

W poniedziałek rano pojechał na ulicę Lawon, aby zobaczyć miejsce, w którym podłożono atrapę ładunku wybuchowego. O szóstej czterdzieści cztery na jezdniach nie było dużego ruchu, a na chodnikach zbyt wielu ludzi. Cicha ulica w spokojnej dzielnicy mieszkaniowej. Słońce jeszcze się nie pokazało, poranek był pochmurny. Młoda kobieta spacerowała z psem, paląc papierosa. Chłopiec wyszedł wcześniej do szkoły. Nikt nie nosił ciemnych dresów, bluz z kapturem, nikt nie utykał.

Według jego roboczej hipotezy ktoś zostawił walizkę w pobliżu przedszkola, ponieważ miała ona z nim jakiś związek, i śledztwo musi zostać sprawnie poprowadzone, bo fałszywa bomba stanowiła najprawdopodobniej tylko ostrzeżenie przed prawdziwym atakiem. A Uzen był jedynym podejrzanym.

Pierwszą niespodzianką na miejscu przestępstwa był sklep z alkoholem.

Policjant z grupy saperów pojawił się około siódmej trzydzieści i wskazał Awrahamowi miejsce, w którym walizka została porzucona. Znalaziono ją nieopodal bocznego wejścia do budynku przy ulicy Lawon 6, ukrytą między krzewami. Ścieżka prowadziła na podwórko obok przedszkola, z prawej strony budynku. W odległości mniej więcej trzech metrów, na parterze domu z numerem 4, mieścił się sklep Wina Miasta. Mimo że boczne wejście do przedszkola było oddzielone od sklepu alkoholowego niskim kamiennym murkiem, walizka leżała bliżej sklepu niż przedszkola. Awraham zdziwił się, że Saban nic mu o tym nie powiedział. Zapytał sapersa, czy brał pod uwagę możliwość, że ładunek znalazł się w tym miejscu ze względu na bliskość sklepu, jednak funkcjonariusz wzruszył ramionami.

– Nie rozmawialiśmy z walizką. Poinformowano nas, że obok

przedszkola przy ulicy Lawon 6 znajduje się podejrzany obiekt, więc rozbiliśmy podejrzany obiekt znaleziony obok przedszkola przy Lawon 6. Od tego momentu to już twoja robota.

Na zdjęciach zrobionych na miejscu widać było, że walizka leżała za krzakami, cienkie gałęzie jej nie zasłaniały. Gdyby nie zauważyła jej sąsiadka, zapewne spostrzegłby ją ktoś inny, zmierzając ścieżką w stronę przedszkola.

Kolejne zdjęcie przedstawiało starą walizkę.

Małą, wykonaną z różowej tkaniny walizkę z logo firmy Deloitte, ze skórzaną, wyblakłą zieloną rączką.

Przed ósmą zaczęli się pojawiać pierwsi rodzice pchający wózki z dziećmi i Awraham ruszył za nimi. Zwrócił uwagę na starszego mężczyznę przed sobą, przez chwilę wydawało mu się, że kuleje na prawą nogę, ale być może tylko szedł z pewnym trudem, bo niósł dziecko na rękach. Przedszkolanka nie chciała rozmawiać z Awrahamem, ale poprosiła, by wrócił po południu.

– Dzieci wystarczająco się wczoraj wystraszyły. To naprawdę ma na nie zły wpływ, gdy policja kręci się tutaj – powiedziała.

Mógł nalegać, ale zrezygnował. Było w niej coś agresywnego i surowego, budziła w nim niepokój, którego znaczenie zrozumiał dopiero później.

Czekał na otwarcie sklepu monopolowego, a w tym czasie przeprowadził kilka rozmów z sąsiadami, których zastał w domu.

Powtarzał te same pytania:

– Czy wiedzą państwo o istnieniu jakiegoś konfliktu między mieszkańcami a właścicielką przedszkola?

– Czy zapamiętali państwo jakieś niezwykle wydarzenia związane z przedszkolem, które działy się na podwórzu?

– Czy w okolicy miały miejsce przestępstwa lub inne kryminalne zajścia, które zgłaszali państwo na policję?

– Czy może widzieli państwo kogoś, kto porzucił wczoraj rano walizkę?

– Czy w dniach poprzedzających zdarzenie widzieli państwo podejrzanego człowieka kręcącego się wokół budynku?

Do tej listy, którą przygotował w domu poprzedniego wieczoru,

dodał pytanie o sklep monopolowy i jakieś szczególne fakty, które miałyby z nim związek. Mieszkańcy na wszystko odpowiadali przecząco i w pewnym momencie Awraham zmienił kolejność pytań. Na koniec przesłuchania pokazywał im zdjęcie Uzena. Nikt go nie rozpoznał, poza jedną kobietą – gospodynią domową i matką czwórki dzieci mieszkającą na drugim piętrze. Twierdziła, że w zeszłym roku często widywała go w okolicy tego domu, myślała, że jest ojcem jednego z przedszkolaków. Ostatnio jednak już go nie spotykała, a na pewno nie w przeddzień pozostawienia feralnej walizki. Awraham zapisał jej nazwisko w notesie.

O dziesiątej trzydzieści wrócił do sklepu z winami i długo przesłuchiwał młodą sprzedawczynię. Właściciel miał się zjawić za dwie godziny. Codziennie otwierali o dziesiątej, więc gdy znaleziono ładunek, nikogo w sklepie nie było, o zajściu usłyszeli od jednego z klientów. Właściciel też nie miał nic do dodania, bo tamtego dnia przyjechał na miejsce dopiero po południu. W oknie wystawowym wywieszono plakaty z informacjami o różnych promocjach, napisanymi po hebrajsku i cyrylicą. Awraham kupił na Rosz Haszana dwie butelki czerwonego chilijskiego wina po trzydzieści pięć szekli każda oraz wódkę Absolut za pięćdziesiąt pięć szekli. Sprzedawczyni nie wiedziała, czy ktoś w przeszłości groził właścicielowi sklepu lub go szantażował. Nie była świadkiem przemocy ani łamania prawa.

Awraham zjadł obiad w barze z Eliahu Ma'alulem, który wypytywał o zaręczyny z Marianką i jej przyjazd do Izraela.

– Zostawia tamtejszą policję, żeby tu z tobą zamieszkać? – dociękał Ma'alul.

– Tak. Taki jest plan – odpowiedział Awraham.

Ma'alul zagwizdał.

– Trudna decyzja. I co ona będzie tu robić? Zacznie się uczyć hebrajskiego?

– Jeszcze nie wiadomo. Będzie się zastanawiać po przyjeździe.

O Oferze Szerabim i poprzednim śledztwie nie rozmawiali. Awraham nie miał pojęcia, czy Ma'alul nie wspomniał o raporcie napisanym przez Ilanę, bo o nim nie wiedział, czy może nie chciał. Starszy detektyw, od lat związany z wydziałem do spraw nieletnich, spojrzał

na niego podkrążonymi, wilgotnymi oczami, które przypominały Awrahamowi oczy jego ojca, i powiedział:

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę twoim szczęściem, Awi. Wyglądasz jak zupełnie inny człowiek, wierz mi. I gdy tylko Marianka zadomowi się w Izraelu, zapraszam was do nas na kolację.

Agenci wywiadu nie dostarczyli żadnych nowych informacji, a policjant z grupy dochodzeniowej, który śledził Uzena, też nie miał niczego istotnego do przekazania. Uzen nie wychodził ze swego mieszkania przy ulicy Cijonut 26 aż do jedenastej. Prawdopodobnie mieszkał sam. Czarną hondą civic, której był właścicielem, pojechał odwiedzić matkę w szpitalu Edith Wolfson, nie zatrzymywał się po drodze. W szpitalnym sklepie kupił gazetę i napój gazowany i skierował kroki na oddział onkologiczny. W ręku niósł dużą torbę, którą przywiózł z domu, prawdopodobnie ze zmianą ubrania i z pościelą. Jeszcze stamtąd nie wyszedł.

Awraham czekał w swoim pokoju na komisariacie i zastanawiał się, czy zadzwonić do Ilany. Nie kontaktowali się ze sobą od jego powrotu z wakacji, a teraz przynajmniej miał pretekst do rozmowy: sprawdzić, co ona wie na temat wymuszeń i haraczy w branży alkoholowej. Zamiast tego wybrał numer Marianki. Nie odebrała telefonu.

Włączył komputer, z ekranu patrzyła na niego Bruksela o wschodzie słońca. Zrobił to zdjęcie w dniu, kiedy spotkali się po raz pierwszy, gdy Marianka zabrała go na spacer ulicami miasta. Wtedy nie wyobrażał sobie, że na trzy miesiące Bruksela stanie się jego domem. Przez cały ten czas każdego ranka budził się u boku Marianki, w jej sypialni. Z okien widać było mały plac, ze stojącym na środku kamiennym, poczerniałym pomnikiem belgijskiego kompozytora, którego nazwiska nigdy wcześniej nie słyszał. Jadąc tam, Awraham zapisał sobie adres w małym notesie: plac Alfreda Bouviera 6, mieszkanie 5 (zielone drzwi, bez dzwonka).

Po południu wrócił na ulicę Lawon.

– Nie macie kogo przesłuchiwać? Nie rozumiem, czemu to muszę być właśnie ja? – oburzyła się wychowawczyni, gdy wszedł do przedszkola. – Powiedziałam wczoraj policjantom, że nie mam z tym nic

wspólnego. I prosiłam, żebyście nie przychodzili tu w ciągu dnia, bo straszycie dzieci i rodziców. Maluchy i tak były mocno zaniepokojone, kiedy przyszły tu rano i nie mogły wejść do środka.

Byli w przedszkolu sami. Małe drewniane krzeselka poustawiano do góry nogami na niskim stole pośrodku sali.

Jej agresja i niechęć do współpracy od razu go zezłościły, ale dopiero w trakcie dalszej rozmowy Awraham zrozumiał, dlaczego czuł się przy niej nieswojo. Zapytała go, czy może sprzątać, gdy on będzie zadawał pytania, odparł, że jeśli woli, może ją wezwać na komisariat. Podłoga była świeżo umyta, ale samo pomieszczenie sprawiało wrażenie ciasnego i ponurego. Usiedli naprzeciw siebie na dwóch plastikowych krzesłach, które przyniosła z podwórka. Pod jedną ze ścian leżała sterta cienkich materacy zalatujących moczem. Przez zardzewiałe kraty w wysokim, wąskim oknie przenikało mało światła i powietrza. Wieczorem Awraham napisał w swoim notesie, że Chawa Cohen prowadziła przedszkole od dziesięciu lat, a jako przedszkolanka pracowała od ponad dwudziestu. Była kobietą po czterdziestce, niewysoką i dobrze zbudowaną, o szerokich, mocnych dłoniach i zmęczonej twarzy.

Zapytał, czy jest zamieszana w jakiś konflikt, a ona od razu podniosła głos:

– Niby z kim? Jestem właścicielką przedszkola, na miłość boską! Od wczoraj powtarzam, że moja placówka nie ma z całą tą sprawą żadnego związku.

– Przedszkole może nie ma, ale pani? Chciałbym wiedzieć, czy miała pani jakieś zatargi rodzinne albo służbowe.

– Proszę mi wyjaśnić, dlaczego uważa pan, że może tu przychodzić i podejrzewać mnie o takie rzeczy? Nie rozumie pan, że to uderza w moją pracę? Może powinien pan przesłuchać kogoś, kto mieszka w tym bloku?

Te odpowiedzi przypomniały mu jego rozmowę z Uzenem.

– Nie rozumiem pani niechęci do mnie. Obawiamy się, że walizka była ostrzeżeniem i że jeśli nie zadziałamy w porę, to ten, kto ją tu zostawił, przejdzie od ostrzeżenia do brutalnego działania. Nie wiemy, ile mamy czasu, i współpraca z każdym, kto może pomóc, jest dla

nas na wagę złota.

– Ale tłumaczyłam już, że ja nic nie wiem – przerwała mu. – Nie mogę panu w niczym pomóc.

Wtedy zrozumiał przyczynę.

Bezwiednie znalazł się znów w budynku przy HaHistadrut, w mieszkaniu Hany Szerabi, drugiego dnia śledztwa w sprawie zaginięcia jej syna Ofer. Siedział naprzeciw niej w kuchni, przed nim stała czarna kawa, którą mu zaparzyła. To był piątkowy rano, jego urodziny. Próbował skłonić ją, by opowiedziała mu o Oferze. Także Hana Szerabi mówiła, że nie może mu pomóc. Że nic nie wie. Ale w przeciwieństwie do kobiety, z którą teraz rozmawiał, Hana była cicha. Awraham z trudem słyszał wypowiedziane przez nią słowa. Chwilami płakała. Nie wyczuł, że kłamie. Że tak naprawdę wie, gdzie jest jej dziecko.

Trzy tygodnie później, gdy mąż Hany przyznał się do zabójstwa ich syna, załamała się w pokoju przesłuchań i wyznała prawdę.

Atmosfera w przedszkolu była ciężka i przytłaczająca.

Awraham wziął głęboki oddech, położył notes na podłodze i popatrzył na kobietę siedzącą przed nim. Jeśli wyciągnął jakieś wnioski z poprzedniego śledztwa, to takie, by otwierać szeroko oczy i uważnie patrzeć. I nie wierzyć w ani jedno słowo. Wychowawczyni z przedszkola była starsza od Hany Szerabi o kilka lat, lepiej zbudowana, miała kręcone włosy. Nie wiedział, jak ma na imię, jeszcze o to nie zapytał.

– Ma pani odpowiadać na moje pytania bez stosowania uników – powiedział cicho.

Przyłożyła dłoń do czoła.

– Postaram się. Jak brzmi pytanie?

– Czy jest pani z kimś w konflikcie.

Odparła, że nie. Zauważył, że przeczesuje dłonią włosy i ucieka od niego spojrzeniem.

– Proszę przypomnieć, jak się pani nazywa – poprosił.

– Chawa.

– Chawa... ?

- Chawa Cohen.
- Orientuje się pani, czy jakimś mieszkańcom bloku nie podobało się to, że działa tu przedszkole? Może były jakieś skargi?
- Jakie znowu skargi? Przedszkole istnieje od dziesięciu lat. Mam licencję.
- Znowu nie odpowiedziała pani na pytanie. A ja tracę cierpliwość. Nie pytałem, czy ma pani licencję, tylko czy ktoś z mieszkańców skarżył się na to, że w budynku jest przedszkole.
- Jeszcze nie pękła, ale zauważyła, że coś w nim stężało.
- Próbowałam odpowiedzieć. Z tego co wiem, to nie. Jestem przekonana, że nie.
- Czy ma pani, lub też miała, konflikt z rodzicami któregoś dziecka?
- Absolutnie nie. Nie mam zatargu z żadną rodziną. W moim przedszkolu to się nie zdarza. Może pan porozmawiać ze wszystkimi rodzicami z sąsiedztwa, którzy w ciągu ostatnich dziesięciu lat powierzyli mi swoje potomstwo. Ludzie przyprowadzają do mnie dzieci i błagają, żebym zarezerwowała miejsce dla tych, które jeszcze się nie urodziły.
- Awraham wyciągnął z papierowej teczki zdjęcie walizki i zapytał, czy ją rozpoznaje. Potem pokazał jej fotografię Uzena, znów bez żadnego efektu.
- Proszę uważnie się przyjrzeć temu mężczyźnie – nalegał. – Jest pani pewna, że nie zna tego człowieka? Nie widziała go pani w pobliżu przedszkola? Może jest ojcem jednego z dzieci?
- Chawa Cohen wszystkiemu zaprzeczyła.
- Czy otrzymywała pani ostatnio jakieś pogróżki? Listy? Esemesy? Obserwował ją i wiedział, że kłamie.
- Na ścianie naprzeciw wisiał duży obraz przedstawiający bukiet kwiatów, który przyciągał jego uwagę od początku rozmowy. Na środku każdego kwiatu, wśród płatków z kolorowej krepiny, było zdjęcie dziecka. Ze swojego miejsca nie widział twarzy maluchów.
- To, o co teraz zapytam, nie wyjdzie poza ściany tego pokoju. Chciałbym dowiedzieć się, czy dysponuje pani wiedzą, zgodnie z którą jakiś rodzic jest zaangażowany w działalność przestępczą.
- Chawa Cohen popatrzyła na niego zaskoczona.

– Myśli pan, że próbowano zastraszyć któregoś z rodziców?

– Pytam.

Nie była aż tak niecierpliwa, gdy rozmowa z Awrahamem nie dotyczyła jej bezpośrednio.

– Nie ma u nas dzieci z Jesse Cohen ani z innych biednych dzielnic i rodzice wydają mi się w porządku.

– Czy wie pani, gdzie pracują?

Odwróciła się i spojrzała na obraz, który wcześniej tak go zaintrygował.

– Nie sędzę, nie widuję ojców, głównie matki. Część z nich pracuje, a część nie. Rok dopiero się zaczął, więc nie znam wszystkich. Mogę powiedzieć, że tata Arkadego jest elektrykiem, bo w zeszłym tygodniu nam pomagał.

Awraham zapytał, kto jeszcze pracuje w przedszkolu, po czym wstał.

– Nikt, tylko ja i moja asystentka.

Gdy poprosił o numer telefonu wspomnianej przez nią kobiety, zauważył, że znowu była wytracona z równowagi. Mimo jej wcześniejszego oburzenia najściem policji teraz sama zaproponowała Awrahamowi, żeby przyszedł nazajutrz, by porozmawiać z asystentką. Twierdziła, że są małe szanse, aby udało mu się ją złapać telefonicznie.

– Cóż ona może panu powiedzieć, czego ja nie powiedziałam? Poza tym jest tutaj dopiero od dwóch tygodni. Zatrudniłam ją dzień przed rozpoczęciem roku i nic nie wie o rodzicach ani tym budynku – tłumaczyła.

Rozmowę z Ilaną przełożył na następny dzień, gdy skończy najpilniejsze działania śledcze.

Uzen ponownie opuścił mieszkanie o jedenastej i pojechał czarną hondą do szpitala, nie zatrzymując się po drodze. Gdy wysiadł z samochodu, miał w rękach dużą torbę, zapewne z ubraniami na zmianę. Wyszedł od matki o czwartej, bez torby, i wrócił do domu. Awraham zastanawiał się, czy wezwać go na kolejne przesłuchanie, ale nie miał żadnych nowych informacji poza tą, że jedna z sąsiadek rozpoznała jego twarz na zdjęciu i wydawało się jej, że jest ojcem któregoś z dzie-

ci uczęszczających do przedszkola. Ale Uzen nie miał dzieci.

Awraham zostawił dwie wiadomości głosowe na komórce asystentki, która zgodnie z przewidywaniami Chawy Cohen nie odebrała telefonu. Postanowił wezwać ją na komisariat, by nie przepytować jej w obecności właścicielki przedszkola. Z perspektywy czasu okazało się, że ta decyzja była słuszna. Pomimo przeszkód uznał, że zmierza w dobrą stronę. Po raz pierwszy odkąd wrócił z urlopu, wyszedł zapalić papierosa na schody prowadzące do komisariatu. Tak jak lubił. Upał był nie do zniesienia, nie zmieniał tego nawet lekki wiatr. Awraham pomyślał, że musi zrobić zakupy przed Rosz Haszana. Zadzwoił do Ilany i ucieszył się, słysząc jej głos.

– Jesteś w kraju od dwóch tygodni i nawet nie przyszedłeś się przywitać?

Powiedział jej, że właśnie wrócił do pracy i że sam zajmuje się dochodzeniem w sprawie fałszywej bomby znalezionej przy ulicy Lawon. W słuchawce zapadła cisza. Awrahamowi wydawało się, że w milczeniu Ilany wyczuwa zwątpienie.

– Jak idzie? – zapytała wreszcie.

– W zasadzie dlatego dzwonię – odparł, a następnie opowiedział jej o sklepie monopolowym.

– Myślałam, że ładunek podłożono obok przedszkola.

– Tak było. Ale kiedy rozejrzałem się na miejscu, zobaczyłem, że placówka graniczy ze sklepem, postanowiłem więc nie wykluczać i tej możliwości.

Ilana przyznała Awrahamowi rację. Poleciała mu, by dowiedział się, czy inni właściciele firm w tej okolicy nie są szantażowani, ale on już to zrobił. Żaden z przedsiębiorców nie złożył zawiadomienia o groźbach, a według agentów specjalnych w tej dzielnicy nie działał żaden gang wymuszający haracze od biznesmenów.

Słuchał jej znajomego głosu i czekał na wzmiankę o raporcie, który napisała po zakończeniu śledztwa w sprawie Ofera Szerabiego.

Ale Ilana opowiadała o tym, że w ciągu ostatnich miesięcy została przeniesiona do działu krajowego, współpracującego z Ministerstwem Przemysłu, Handlu i Pracy, gdzie prowadziła tajne dochodzenie dotyczące przemytu podrabianego alkoholu do Izraela. Zadanie ogrom-

ne i prawdopodobnie dużo bardziej interesujące niż zbrodnia w jakiejś rodzinie, pomyślał Awraham. Jeśli jego śledztwo będzie skuteczne, znalezienie kolejnego ładunku może doprowadzić śledczych do tego, kto go zbudował.

– Być może ma to jakieś znaczenie – powiedziała. – Ale z tego co wiem, podrabiany alkohol dostarczany jest do sklepów całodobowych i klubów, a ich właściciele współpracują z przemytnikami, bo ceny są o kilkadziesiąt procent niższe od tych markowych. Trudno mi uwierzyć, że próbują to sprzedawać mniejszym sklepom, i to na siłę. Na początek poproś śledczego z ministerstwa, by sprawdził ten monopolowy koło przedszkola. Zaczynij właśnie tam.

Czekał do ostatniej chwili, ale Ilana nie wspomniała o raporcie. Nim się pożegnali, odezwała się jednak:

– Awi, jest coś, co muszę ci powiedzieć w cztery oczy. Nie chciałabym, żebyś usłyszał to przypadkiem od kogoś innego. Kiedy możesz się ze mną spotkać poza firmą?

Gdy wieczorem w końcu udało mu się dodzwonić do Marianki, odniósł wrażenie, że i ona jest zdystansowana. Miał do niej żal, że nie odbierała telefonu przez tak długi czas. Mimo to podzielił się z nią wrażeniami z pierwszych dni w pracy i na temat przemowy Sabana. Zaskoczyła go jej reakcja.

– Czemu uważasz, że to, co powiedział, brzmi idiotycznie? – zapytał.

– Bo to nie było wystąpienie policjanta, tylko polityka. Jest puste, nie sądzisz? Prawdziwi policjanci wiedzą, że nie ma czegoś takiego jak obszary wolne od przemocy. W każdym miejscu, w którym są ludzie, jest także przemoc. Wszyscy jesteśmy rozdarci – odparła, a w jej głosie słychać było gniew, niezrozumiały dla Awrahama.

Gdy zapytał, co u niej i jak idą przygotowania do podróży, zmieniła temat. Interesowało ją, jak się czuje w pracy, odpowiedział, że świetnie. Odkąd wrócił, stał się szczególnie wrażliwy na to, co zostało powiedziane, a co przemilczane, i na to, co odkryte, a co próbuje się przed nim zataić. Nic mu nie umknęło. Ani kłamstwa Chawy Cohen, ani strach w głosie jej asystentki, gdy poprosił ją, by następnego dnia

rano zgodziła się przyjść do jego biura, aby złożyć zeznania, mimo że był to dzień świąteczny. Udało mu się z nią skontaktować dopiero późnym popołudniem.

– Co u twoich rodziców? – odezwała się Marianka, a on odpowiedział, że wybiera się do nich w święto.

– Wiesz, że jutro jest Rosz Haszana?

Nie wiedziała, podobnie jak nie zdawała sobie sprawy, że to jego ulubiony dzień.

– Nie potrafię ci tego wyjaśnić, musiałabyś tu być.

Z powodu dzielącej ich odległości nie powiedział tego na głos, tylko wyszeptał sam do siebie: „Gdy słońce zachodzi tego wieczoru, to jakby wiedziało, że zachodzi po raz ostatni”. Nim się pożegnali, spytał Mariankę, czy za nim tęskni. Zapewniła go, że tak.

Następnego dnia o ósmej trzydzieści Natalia Pinchasow weszła do jego biura i już po chwili opowiadała mu o telefonie z pogrózkami. Miała dwadzieścia dwa lata, bladą i piękną twarz. Awraham podziękował jej za przyjście i zgodę na złożenie zeznań w święto. Przez większość czasu miała spuszczone oczy i cichy głos, rozglądała się, jakby szukając kogoś jeszcze, kto mógłby znajdować się w pokoju, a kogo nie zauważyła. Na ciemnych włosach miała czerwone pasemka. Zapytał, jak długo pracuje w przedszkolu, odpowiedziała, że od początku roku szkolnego, mniej niż trzy tygodnie. Zauważył, że na karku, pod ciemnymi włosami, ma długą bliznę.

– Jak trafiła pani do przedszkola Chawy Cohen?

– Mój poprzedni przełożony mnie polecił. W zeszłym roku nie pracowałam na etacie, byłam zatrudniona w kilku placówkach na zastępstwo. Tydzień tu, tydzień tam. Teraz niełatwo o pracę w przedszkolu. Przed rozpoczęciem roku zadzwoniła do mnie jedna z przedszkolank, u której pracowałam, i powiedziała, że Chawa pilnie poszukuje asystentki.

– Dlaczego pilnie?

– Ponieważ poprzednia dziewczyna zrezygnowała z pracy kilka dni przed początkiem roku.

Rozmawiał z nią łagodnym głosem. zaproponował kawę i herbatę.

Zapytał, gdzie mieszka. Jechała do pracy dwoma autobusami, wychodziła z domu około szóstej trzydzieści. Przedszkole otwierano za kwadrans ósma, ale ona musi być tam wcześniej, by pomóc Chawie Cohen przygotować salę i przyjąć dzieci. Następnie poprosił ją, by spróbowała sobie przypomnieć, czy była świadkiem jakichś niezwykłych wydarzeń w przedszkolu, a ona zapytała ostrożnie:

– Co znaczy „niezwykłych”?

– Co przychodzi pani do głowy. Coś, co wydaje się pani niecodzienne, co może łączyć się z bombą.

Znowu rozejrzała się dookoła.

– Obiecuję, że cokolwiek pani powie, zostanie między nami – zapewnił ją.

Dotknęła blizny na karku.

– Tak, była dwójka rodziców. Pokłócili się z Chawą, ale nie sądzę, by to się wiązało z bombą.

– Nieważne, chciałbym, by opowiedziała mi pani wszystko, co przychodzi pani do głowy. Co to za rodzice?

– Kłócili się z Chawą.

Chawa Cohen powiedziała mu, że nie miała z nikim zatargu.

Według słów asystentki jedna z matek, Orna Chemo, podejrzewała, słusznie zresztą, że jej syn spędzał większość dnia odseparowany od innych dzieci, siedząc na krześle w rogu pokoju lub zamknięty w toalecie, bez zgody na ruszenie się z miejsca, ponieważ często płakał. Kilka dni po rozpoczęciu roku kobieta zjawiała się niespodziewanie w przedszkolu i wtedy między nią a Chawą Cohen wybuchła awantura. Kobieta zabrała swojego syna i więcej nie wróciła. A kilka dni temu przyszedł jeden z ojców, starszy pan Chaim Sara, i zaatakował wychowawczynię, ponieważ podejrzewał, że dzieci biją jego syna. Chawa Cohen była w stosunku do niego bardzo nieuprzejma, ale syn Chaima Sary nadal przychodzi do przedszkola, tylko że teraz odprowadza go ojciec, nie matka, może chce pokazać, że trzyma rękę na pulsie.

– Myśli pani, że jedno z nich może mieć jakiś związek z ładunkiem?
– zapytał Awraham.

– Nie sądzę. Nie wiem. Może... – odparła i zamilkła.

Było coś jeszcze, czego mu nie zdradziła.

– Chciałbym wyjaśnić, dlaczego musi mi pani powiedzieć wszystko. Boimy się, że walizka była tylko ostrzeżeniem i że ten, kto ją porzucił, może zrobić coś znacznie poważniejszego, co zagrozi bezpieczeństwu dzieci. Rozumiem, że boi się pani utraty pracy, ale zapewniam panią, że wszystko, co teraz usłyszę, zostanie między nami.

– Był telefon. Jakaś kobieta zadzwoniła tego dnia, kiedy podłożono bombę.

Czekał w napięciu. Położył długopis, który trzymał w ręce, na notesie.

– I co powiedziała?

– Że to dopiero początek. Że walizka to dopiero początek. I że mam to przekazać Chawie.

– Początek czego? Proszę spróbować przypomnieć sobie słowa, które padły.

– Powiedziała tak: „Walizka to dopiero początek. Powiedz tej dziwce Chawie, że to tylko początek”. Potem się rozłączyła.

– Pani odebrała telefon? O której godzinie?

– Nie pamiętam dokładnie, ale działo się to po południu, gdy dzieci spały.

– Może pani określić w przybliżeniu, która to była godzina?

– Chwilę po trzynastej.

Znał odpowiedź na kolejne pytanie, ale mimo to zapytał, czy przekazała Chawie Cohen tę informację.

– Oczywiście, powiedziałam jej o tym od razu. Stwierdziła, że to na pewno pomyłka. Że to nie ma z nią nic wspólnego i że ktoś wybrał zły numer – relacjonowała Natalia Pinchasow.

– Czy prosiła, żeby nikomu pani o tym nie mówiła?

Asystentka zbladła i Awraham zląkł się, że dziewczyna się rozpłacze.

– Martwiła się, że to wystraszy rodziców. Nawet wczoraj po południu telefonowała do mnie i błagała, bym nie wygadała się podczas przesłuchania, bo to będzie oznaczało dłuższe śledztwo, większą liczbę policjantów i zamieszanie, które zaniepokoi rodziców.

O godzinie, o której Natalia Pinchasow odebrała telefon, Uzen sie-

dział naprzeciwko niego w pokoju przesłuchań, nie mógł więc do niego zadzwonić. Awi wątpił zresztą, żeby Uzen był w stanie tak zmienić głos, by udawać kobietę, nawet jeśli nie miałyby alibi.

– Czy jest pani w stu procentach pewna, że dzwoniła kobieta?

– Tak, to był kobiecy głos.

Mimo to pokazał jej zdjęcie Uzena. Patrzyła na nie dłuższą chwilę, nim powiedziała, że nigdy wcześniej go nie widziała.

Wyprowadził ją z komisariatu i poprosił dyżurną policjantkę o numer do Benny'ego Sabana. Zapalił papierosa na schodach. Gdy usłyszał w słuchawce głos komendanta, uświadomił sobie, że pierwszy raz rozmawia z nim przez telefon, i nie wiedział, jak się do niego zwracać.

– Benny? – powiedział w końcu.

– Tak, przy telefonie. Kto mówi?

– Detektyw Awraham. Przepraszam, że przeszkadzam w święto, ale chciałem zaktualizować informacje w sprawie ładunku.

– Jakiego meldunku? Kto mówi?

W tle rozległ się odgłos silnych uderzeń młotka, wydawało mu się też, że ktoś rozmawia po arabsku.

– Ładunku. Ładunku podłożonego na ulicy Lawon. W pobliżu przedszkola. Mówi inspektor Awraham. Z komisariatu.

– A! Awi! Co u ciebie? Miło, że dzwonisz. Więc co z tym ładunkiem? Strasznie słabo cię słyszę.

– Chciałem powiedzieć, że miałeś rację. To było ostrzeżenie. Jakaś kobieta zadzwoniła tego dnia do przedszkola i zostawiła wiadomość, że to dopiero początek.

– Świetnie, świetnie. Dobrze to wiedzieć. Co masz zamiar z tym zrobić?

Z powodu zakłóceń Awraham musiał się domyślić końcówki pytania.

– To oznacza, że podejrzany, którego zatrzymaliśmy, nie jest właściwym człowiekiem. Był u mnie w pokoju przesłuchań w czasie, kiedy dzwoniono do przedszkola. W dodatku najwyraźniej szukamy kobiety, a nie mężczyzny. Albo kobiety, i mężczyzny. Poza tym właścicielka przedszkola nie przekazała nam tej informacji,

próbowała ją ukryć.

Rozmowa została przerwana i Saban nie oddzwonił. Awi chciał jeszcze skonsultować z nim, czy warto wezwać Chawę Cohen na przesłuchanie od razu, czy lepiej poczekać do końca świąt.

Na posterunku panowała cisza, większość drzwi była zamknięta. Został aż do popołudnia, rozmyślał i przeglądał swoje notatki. Poza informacją o rozmowie telefonicznej zapisał w notesie dwa nowe nazwiska: Orna Chemo i Chaim Sara; młoda matka i starszy mężczyzna. Obok nazwiska kobiety zanotował: „niemal skończyło się bójką”. A przy nazwisku Chaima Sary: „o mało nie doszło do rękoczynów”. Oboje należało wezwać na przesłuchanie. Na dole strony napisał drukowanymi literami: „KOBIECY GŁOS”. Postanowił kontynuować dochodzenie po świątach, także dlatego, że przez kolejne trzy dni przedszkole miało być nieczynne i dzieciom nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Po południu, gdy Awi był już w domu, oddzwonił Saban i poparł jego decyzję.

Wszystkie sklepy były zamknięte, więc w całodobowym spożywczym kupił sześciopak heinekena i trzy paczki papierosów.

To był ostatni dzień roku.

A w nowym roku spotka się z Marianką.

Nie zastanawiając się, czemu to robi, wsiadł po południu do samochodu i pojechał nad morze. Plaża była pusta, a piasek pod jego stopami miękki i ciepły. Zdjął ubranie i wszedł do wody, zanurzył się aż po klatkę piersiową. Przez długi czas wpatrywał się w połyskujący horyzont. Później zanurkował z zamkniętymi oczami. Pod wieczór, gdy szedł ulicami w stronę domu rodziców, nie myślał ani o staromodnej walizce z zieloną, skórzaną rączką, ani o telefonie z pogroźkami, który otrzymała Chawa Cohen i o którym nic mu nie powiedziała. Jego myśli nie zaprzętał też Amos Uzen, który prawdopodobnie rzeczywiście wyszedł z domu tego ranka tylko po to, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Nie zimno ci w samym T-shircie? – zapytała go matka, gdy stanął w drzwiach. – Nie zauważyłeś, że lato już się skończyło?

– U niej zima zaczyna się w lipcu – powiedział ojciec i pocałował go w policzek. – Powinien nosić sweter, prawda? Może nawet parkę

z podpinką?

Nawet to nie irytowało go już jak kiedyś. Szybko zjedli świąteczną kolację, bez błogosławieństw i kiduszu. Jak co roku matka podała siekaną wątróbkę na plastrach pomidorów, rosół z kurczaka i befsztyki, których konsystencja zawsze przyprawiała Awrahama o mdłości. Wzniesli toast za nadchodzący rok i życzyli sobie tylko zdrowia, bo niczego więcej nie trzeba, później włączyli telewizor i oglądali program muzyczny. Gdy ojciec usnął w fotelu, matka zaczęła wypytywać Awiego o Mariankę. Kiedy przylatuje, czy w mieszkaniu wszystko jest przygotowane na jej przyjazd, czy już zdecydowali się na ślub. Awraham odpowiadał krótko, że o ślubie nawet nie myślał, że skupiał się na najbliższych tygodniach, na podróży Marianki, na tym, jak dojadą z lotniska do domu.

Przypomniał sobie dzień, kiedy przybył do Brukseli.

Samolot wylądował o piątej rano, a Marianka czekała na niego w hali przylotów.

Minął raptem tydzień od ich rozstania, ale zdążył pojawić się między nimi jakiś dystans, może związany z zaskoczeniem czy wręcz szokiem, że to wszystko się wydarzyło, że wziął urlop, wtedy jeszcze na czas nieokreślony, i naprawdę do niej przyleciał. W taksówce, jadąc przez miasto, siedzieli blisko siebie, ale ich ręce się nie dotykały.

– Jesteś zmęczona. O której się obudziłaś? – zapytał.

Powiedziała, że w ogóle nie spała.

Szukał w jej twarzy oznak żalu, że to wszystko się wydarzyło, ale ona uśmiechnęła się do niego.

– Czekałam – powiedziała.

Weszli do mieszkania, starając się być jak najciszej, bo jej współlokatorka jeszcze spała. Pokój Marianki był przestronny, ale gdy wnieśli tam walizki i stanęli obok nich, między łóżkiem a szafą, zaczęli się zastanawiać, czy są w stanie zorganizować się w tym miejscu na dłużej. Aby ograniczyć swoje ruchy, usiadł na łóżku, w tym samym momencie Marianka zaproponowała mu, żeby usiadł. Kolanami opierał się o walizkę. Potrząsnął głową, gdy zapytała, czy chce zjeść śniadanie. Kiedy położyli się obok siebie, nadal w butach i płaszczach, Awraham

wyciągnął ramię. Zbliżył twarz do jej twarzy i pomyślał, że pewnie ona chce, by ją pocałował, ale wtedy usłyszał:

– Potrzebuję czasu, żeby móc na ciebie popatrzeć.

Oczywiście o tym wszystkim nawet nie wspomniał matce. Chwilę po dziesiątej pożegnał rodziców i wrócił do domu.

Rozdział 4

W świąteczny wieczór dzieci bez problemu poszły spać tuż po północy, wyczerpane godzinami spędzonymi na podwórku razem z kuzynami. Szalom usnął w salonie w świątecznym ubraniu, Chaim przeniósł go do łóżka i rozebrał. Ezer sam zdjął koszulę i spodnie, oczy zamknęły mu się chwilę po tym, jak położył się na kanapie przykrytej prześcieradłem. Obaj szaleli tego dnia, ciesząc się towarzystwem kuzynów. Ezer nadal wydawał się zdystansowany i ostrożny, ale też śmiał się i brał udział w zabawach. Odkąd Chaim zabronił mu mówić o poprzednim ojcu i walizce, nie wspomniał już o tym ani słowa.

Zanim wyszedł, wsłuchiwał się przez chwilę w spokojne oddechy synów. Ich włosy były wilgotne od potu, twarze zaczerwienione. Spali w jego dawnej dziecięcej sypialni, z białymi zasłonami w prostokątnym oknie wychodzącym na podwórko. On sam miał spędzić noc w pokoju obok, który kiedyś należał do jego młodszego rodzeństwa.

Czy już wtedy miał jakiś plan?

Wydaje się, że nie. Przez moment myślał, że musi uciec, natychmiast zniknąć razem z dziećmi, ale później uznał, że powinien się uspokoić i poczekać. Nie było powodu do paniki. Trzeba poczekać, aż walizka odejdzie w zapomnienie, a do tego czasu jakoś się trzymać.

Wiedział, jak to zrobić. Już od wielu lat tak żył. Zawsze było to jedyne rozwiązanie: różne rzeczy się dzieją, ale zostają wymazane z pamięci. Nie miał cienia wątpliwości, że i tym razem tak będzie. Gdy słuchał wiadomości, miał przeczucie, że usłyszy informację o aktach przemocy w okolicy. Przed świętami nadano w radiu reportaż o próbie zlikwidowania przestępcy podczas strzelaniny na ulicy Szenkar.

Nadal nie miał pojęcia, czy policja kontynuuje śledztwo w sprawie

ładunku w walizce, bo na przesłuchanie został wezwany dopiero po Rosz Haszana. Prawdę mówiąc, nie sądził nawet, że się do niego zwrócą w tej sprawie, zwłaszcza że na jego oczach zatrzymali człowieka, który próbował uciec. Nawet jeśli wypuścili tego podejrzanego, to ile czasu policja może poświęcić na dochodzenie w sprawie podłożenia w pobliżu przedszkola fałszywej bomby, która nikogo nie zraniła?

Próbował nie myśleć o nieszczęściu, bo to sprawiało, że stawał się słabszy. Musiał skupić się na tym, by dać dzieciom nadzieję. Należy dać im czas. Co prawda nie miał planu, ale widział przed sobą cel: chronić dzieci. Zatroszczyć się o to, żeby nic nie wiedziały, żeby nie zostały zranione. Zapobiec, na tyle, na ile potrafi, sprawianiu im bólu i kontynuować wymazywanie tego obrazu z ich pamięci. Zbliżyć się do Ezera, który odsunął się od niego przez Jenny.

Potrzeba czasu, by zapomnieć. Życie nauczyło go, że pewne rzeczy zacierają się w pamięci, a jednak on ciągle pamiętał.

Gdy wyszedł z pokoju, w którym spali chłopcy, kazał matce odpocząć i sam sprzątnął salon, złożył małe stoliki, które ustawiono przy dużym stole, i wystawił plastikowe krzesła na podwórko. Adina pozmywała naczynia. Tylko raz tego dnia zapytała go o Jenny, a jego matka poprosiła ją w ich języku, by nie mówiła o tym przy dzieciach. Ponieważ był najstarszy ze wszystkich obecnych mężczyzn, to jemu przypadło w udziale recytowanie błogosławieństw.

Po wyjściu Adiny przygotował matce herbatę w kubku. Po raz pierwszy mieli okazję porozmawiać.

– Wyglądają dobrze – powiedziała.

– Przyzwyczajają się.

Ezer częściej się uśmiechał, nawet dołączył do kuzynów, gdy śpiewali świąteczne piosenki.

Zapytała go, czy napije się czegoś ciepłego, podziękował i wstał, by zrobić sobie herbatę.

– Zobaczysz, będzie im lepiej. Nie zajmowała się nimi tak jak powinna. Weź sobie słodzik, nie cukier.

Zaczekał, aż woda w czajniku ponownie się zagotuje.

– Jesteś pewien, że w przedszkolu wszystko w porządku?

- Tak.
- Dobrze, że nakrzyczałeś na tę nauczycielkę – powiedziała. – Nie będzie cię więcej prowokować. Jak Ezerowi idzie w szkole?
- Dobrze.
- Jeszcze nie powiedział jej o bombie, wiedział, że to ją zdenerwuje, a wtedy zacznie na niego bardziej naciskać.
- Często o nią pytają?
- Nie. Od czasu do czasu.
- Dzieci nie rozumieją zbyt wiele. – Westchnęła. Potem spytała go, co z pieniędzmi.
- Damy sobie radę – odparł i nic więcej nie dodał.

Święta zawsze były trudne. Pracownicy Urzędu Skarbowego w Cholonie, jego główni klienci, mieli wolne, także w innych urzędach, nawet jeśli funkcjonowały one tak jak zwykle, część ludzi była na urlopie. Przynoszono jedzenie z domu, to, co zostało ze świątecznych potraw, i Chaim sprzedawał w tych tygodniach o ponad połowę mniej kanapek niż zimą. Miał pomysły, jak zwiększyć swoje dochody z tego zajęcia, ale na razie z nikim się nimi nie dzielił. Zamierzał ponownie wprowadzić do oferty ciepłe dania mięsne z ryżem i sałata, tak jak wtedy, gdy otwierał tę firmę, przed kryzysem. Miał nadzieję, że jeśli wyceniłby takie posiłki na dwadzieścia pięć szekli, znalazłby na nie nabywców. Mógłby też sprzedawać zimne napoje, butelkowane i w puszkach, ale musiałby zaproponować niższą cenę niż ta w automacie. Poza tym chciał zapytać swojego kuzyna, który polecił go w Urzędzie Skarbowym w Cholonie, czy byłaby szansa sprzedawania także w oddziałach urzędu w innych miastach. Może w Rison le-Cijon albo w Ramat Gan. Inną możliwością było wykorzystanie wolnych godzin porannych na rozwożenie przesyłek, ale bał się noszenia ciężkich pakunków i długich godzin jazdy. Tak czy owak, będzie musiał pracować więcej w ciągu dnia, a także wieczorami, w domu. Nie przerażało go to. W ostatnich miesiącach Jenny i tak nie pracowała, żyli tylko z jego działalności.

- Adina przyjedzie pomóc ci z dziećmi – powiedziała matka.
- Nie trzeba. Chcę spędzać z nimi więcej czasu.

– Ale zauważyłeś, jak ona się nimi dobrze zajmuje?

Zauważył. Matka posadziła Adinę obok Szaloma i to ona przez cały wieczór się nim opiekowała. Wyciągnęła ości z jego ryby, umyła mu ręce, gdy ubrudził się olejem, zajęła się wszystkim tym, czego Jenny na pewno by nie zrobiła. Gdy uderzył go jeden z kuzynów, mały się rozplakał i pobiegł właśnie do niej. Adina miała czterdzieści pięć lat, była rozwiedziona i bezdzietna. Zaczęła sprzątać u jego matki przed dwoma laty. Mieszkała niedaleko i z biegiem czasu kobiety zaprzyjaźniły się. Adina była wdzięczna, że została zaproszona na Rosz Haszana.

– Szkoda, że Bóg nie pobłogosławił jej dziećmi. Byłaby świetną matką – powiedziała.

Wstał i odłożył kubek po herbacie do zlewu.

Gdy leżał w łóżku, słyszał, jak matka odkręca i zakręca kran w kuchni, a następnie spuszcza wodę w łazience. Pomyślał, że może błędem był przyjazd do niej z dziećmi na święta, ale nie wiedział, co z nimi zrobić przez te kilka dni. Obaj lubili u niej nocować, zwłaszcza mały Szalom. Pytał, co się stanie, gdy mama wróci i nie zastanie ich w domu, a Chaim próbował go uspokoić, mówiąc, że na pewno nie zjawi się w święta. Ale znowu nie rozmawiał z nimi wystarczająco dużo, jak sobie wcześniej obiecywał. Ten ciężar przerzucił na matkę, tak jakby przebywanie u niej odbierało mu siły, a przecież ona sama była słaba i tylko próbowała pomóc. Miała osiemdziesiąt lat. Ojciec Chaima, znacznie od niej starszy, zmarł w wieku pięćdziesięciu sześciu lat.

Zanim poszedł spać, Chaim zamknął drzwi od wewnątrz. Bał się, że właśnie w tym domu wstanie w nocy i zacznie lunatykować. Wiedział, że gdyby dzieci obudziły się i czegoś potrzebowały, matka usłyszałaby je, bo jej sen był bardzo lekki.

Następnego dnia Chaim poszedł do synagogi, którą kiedyś odwiedzał jego ojciec.

Spał dobrze, czuł się świeżo i wróciła mu wiara w siebie. Własne ciało wydawało mu się młodsze i pełne życia. Sądził, że nie znajdzie siedzącego miejsca w synagodze, i przygotował się na to, że będzie stał podczas modlitwy, ale mała sala nie była zapełniona. Większość

wiernych była starsza, może w wieku jego matki. Tylko nieliczni go rozpoznawali, kiwali mu głową na przywitanie i życzyli dobrego Rosz Haszana. Usiadł obok ojca Szlomo Ahoana i próbował modlić się w skupieniu, ale nie udawało mu się to. Zateśknił za synami, którzy jeszcze spali, gdy wychodził. Chciał ich zabrać na spacer do ogrodu, w którym w dzieciństwie bawił się ze swoim ojcem. Gdy wrócił przed południem, siedzieli na dywanie i w ciszy oglądali telewizję. Okiennice były zamknięte, więc w domu panowała prawie zupełna ciemność, mimo że na zewnątrz świeciło słońce. Ezer siedział po turecku, a jego młodszy brat przysunął się blisko niego. Matka Chaima usadowiła się za nimi na kanapie. Trzymała talerzyk z orzechami i prażonymi migdałami. Może z powodu tego, co dostrzegł w spojrzeniu Ezera, Chaim nagle powiedział:

– Chcecie zadzwonić do mamy?

Szalom podskoczył i objął go za nogę. Ezer popatrzył na niego z dystansem, ale w jego oczach także można było zobaczyć radość. Czy tak właśnie zaczął powstawać jego plan? Poszli do sypialni matki, gdzie znajdował się telefon, i Chaim wybrał numer. Czekał. Siedział na łóżku, a chłopcy stali obok z utkwionymi w nim spojrzeniami. Po chwili usłyszał automatyczną sekretarkę: „Dodzwoniliście się do Chaima i Jenny Sarów. Nie możemy teraz rozmawiać. Zostawcie wiadomość”. Odłożył słuchawkę.

– Nie odbiera – powiedział.

– Dlaczego? – zapytał Szalom.

– Może jeszcze śpi.

– Czy nie chce z nami rozmawiać? – spytał Szalom.

– Niedługo spróbujemy się z nią skontaktować jeszcze raz – odparł Chaim.

Ezer milczał, a w jego oczach, w których jeszcze chwilę wcześniej była radość, Chaim zobaczył łzy.

– Rozmawiałem z mamą rano, zanim wstaliście. Zaraz znowu zadzwonimy.

Matka Chaima weszła do sypialni.

– Nie lepiej powiedzieć im wprost, że ich matka nie wróci? – odezwała się po persku.

Zignorował jej słowa.

Nic nie odbyło się tak, jak zaplanował.

Nie był pewien, czy pomysł był dobry, mimo że tak ich ucieszył na początku. Gdy wyszli z sypialni, Szalom spytał ojca:

– Czy będzie w porządku, jeśli ja porozmawiam z mamą pierwszy, przed Ezerem?

– Obaj porozmawiacie jednocześnie – zdecydował Chaim.

Słyszając to, Szalom skierował się do ciemnego salonu i położył na dywanie. Matka Chaima zaproponowała mu, żeby pozbiarał liście na podwórku, ale odpowiedział, że chce zostać z Ezerem.

Choć Chaim wiedział, że Jenny nie odbierze telefonu, ponownie zabrał synów do sypialni. Chłopcy kłócili się, który z nich ma stać bliżej niego, gdy wybierał numer i czekał. Jednak zamiast głosu Jenny znów usłyszał swój własny: „Dodzwoniliście się do Chaima i Jenny...”. Kiedy podejmował próbę kolejny raz, tylko Szalom z nim poszedł, Ezer został przed telewizorem.

Drugiego dnia świąt, w piątek rano, jego matka zabrała ich do Adiny. Powiedziała, że Adina przygotowała dla dzieci talerz pełen słodyczy i plasterków jabłek w miodzie oraz naszykowała mnóstwo zabawek. Zaprosiła swojego siostrzeńca, starszego o kilka lat od Ezera, aby mogli pograć razem w piłkę. Potem wszyscy mieli zjeść u niej obiad.

Szalom cieszył się na tę wizytę, zwłaszcza gdy usłyszał o słodyczach, ale Ezer szedł z kamienną twarzą i przez całą drogę nie wypowiedział ani słowa, jakby był pogrążony we śnie. Po tym, jak nie udało im się porozmawiać z Jenny, ponownie zamknął się w sobie.

Tego dnia Chaim naprawił ścianę w łazience w domu matki, na której z powodu wilgoci rozprzestrzenił się ciemny grzyb. Starł papierem ściernym zapleśniałą, popękaną warstwę, a po wyschnięciu powierzchni pomalował ją wodoodporną farbą. We wszystkich stacjach radiowych nadawano piosenki. Zastanawiał się, co mógłby zrobić, żeby zbliżyć się do Ezera. Później wziął radio na podwórko i dokończył betonowy podjazd prowadzący do domu. Upał znów był nie do zniesienia, więc zdjął koszulę. Bolały go plecy. Mimo to pracował szybko i próbował nie myśleć. Gdyby mógł, zostałby tu bez względu na wszystko. Daleko od swojego mieszkania, od małego po-

koju dziecięcego, w którym wieczorem odbijały się światła sąsiedniego budynku. Czy jego strach był mniejszy, bo w tym miejscu mocniej odczuwał w sobie siłę swojego ojca, tak jakby ten nadal nie opuścił murów tego domu? Gdy skończył podjazd, wrócił do środka, podgrzał ryż z kurczakiem i zjadł go sam w kuchni. I wtedy się załamał. Bezwiednie poszedł do sypialni matki, ale tylko usiadł na jej łóżku, nie wybrał numeru. Potem położył się i zasnął. Nie udało mu się – jak zamierzał – wrócić do synagogi.

Następnego dnia przyszedł jego młodszy brat z dziećmi i zabrał chłopców na basen.

Dopiero po powrocie do Cholonu w sobotni wieczór Ezer nagle zaczął mówić. Po drodze przejechali przez Jaffę, bo były tam otwarte do późna sklepy, i Chaim kupił warzywa, jajka oraz ser. Zadzwoił do piekarni dwóch braci i zostawił na automatycznej sekretarce wiadomość, że następnego dnia weźmie o połowę mniej bułek niż zwykle. Szalom zasnął w samochodzie, bo nie spał po południu. Ezer zaniósł go do łóżka, a potem wniósł torby z zakupami. Było jeszcze wcześniej, więc Ezer usiadł przed telewizorem, a kiedy program dobiegł końca, sam wyłączył odbiornik. Chaim gotował jajka i kroił warzywa w kuchni. Gdy wszedł do salonu, zobaczył, że Ezer stoi przy oknie i wygląda przez żaluzje. Jego ciało wydawało się takie małe w białym T-shircie, nogi miał chude i ciemne.

– Odrobiłeś lekcje? – zapytał.

– Mama nie chciała już z nami zostać? – odpowiedział pytaniem Ezer.

Chaim poczuł, jakby ktoś uderzył go w twarz.

– Wyjechała na jakiś czas. Wróci – odparł, ale czuł, że tym razem będzie musiał powiedzieć więcej. Ezer odwrócił się i popatrzył na ojca nieobecny wzrokiem.

– Czemu wyjechała?

– Stęskniła się za swoim domem. Za swoim krajem. Już od dłuższego czasu pragnęła odwiedzić rodzinne strony.

Ni stąd, ni zowąd Chaimowi przypomniał się własny ojciec. Wtedy zapytał Ezera:

– Może chcesz jeszcze raz do niej zadzwonić?

Szalom zakaszłał w swoim łóżku. Ezer powiedział, że nie chce. Jajka zaczęły się gotować. Chaim wyłączył palnik. Gdy wrócił, położył dłoń na ręce Ezera jak dawniej. Powiedział, że już czas iść spać.

– Skoro mama urodziła się w innym kraju, to jak ją poznałeś?

Czy właśnie w tym momencie uświadomił sobie, że aby ochronić chłopców przed bólem, powinien wyznać im prawdę? Że to jedyny sposób?

– Przyjechała tu do pracy i tak ją poznałem.

– Jak?

– Pracowała w pewnym miejscu, ja tam przyszedłem i zobaczyłem ją.

– I zdecydowałeś, że się z nią ożenisz?

– Tak.

Zdarzyło się to mniej więcej rok po przyjeździe Jenny do Izraela. Jeszcze nie mówiła dobrze po hebrajsku. Pracowała u sąsiada jego matki, wdowca, który złamał biodro. Jakiś czas później zmarł na zawał serca. Nie spotkali się jednak u tego mężczyzny, tylko u matki Chaima. Jenny zaproszono na kolację, on także przyszedł. Rodzina wdowca miała zamiar umieścić go w domu opieki, więc Jenny została bez pracy, a jej wiza straciła ważność. Nie pamiętał, w co była ubrana, nie zwracał uwagi na takie szczegóły, utkwiło mu w pamięci tylko to, że wszyscy milczeli podczas jedzenia i że Jenny była zakłopotana. Nie wiedziała, że on tam będzie, ale zdawała sobie sprawę, dlaczego zorganizowano tę kolację. Nie umiał powiedzieć, kiedy i gdzie zobaczyli się ponownie. Kilka tygodni później wybrali się razem do tajskiej restauracji, opowiadała mu wtedy o tamtejszych potrawach. Kiedy przekonała się, że Chaim nie mówi zbyt wiele, wzięła ciężar rozmowy na siebie. Szybko wyrzucała z siebie słowa i dużo gestykulowała. Zwierzyła mu się, że jej rodzice umarli, gdy była dzieckiem. Najpierw śmiertelnie rozchorowała się matka, a dwa lata później ojciec zmarł ze złamanym sercem. Opowiedziała o siostrze, która poślubiła tureckiego kupca i zamieszkała w Berlinie. Na Filipinach nie miała już nikogo z bliskich. A praca w Izraelu, jak twierdziła, była dobra. Jenny miała w sobie radość, zupełnie obcą Chaimowi, i bardzo mu się

spodobała. Mówiła i mówiła, a on mógł milczeć. Wtedy jeszcze nie rozmawiali ani o ślubie, ani o dzieciach.

Ezer przyglądał mu się i Chaim zobaczył w jego spojrzeniu, że chce, aby kontynuował opowieść. Większość światła w salonie dochodziła z kuchni, trochę przedostawało się z zewnątrz przez okiennice. Chaim mógł godzinami wpatrywać się w swoich synów, ale nie z powodu, z jakiego robi to większość rodziców, tak przynajmniej sądził. Spojrzał w wąskie oczy Ezer, powiódł wzrokiem po jego twarzy i starał się dokładnie określić, czym rysy Ezer różnią się od jego, a w czym są podobne mimo swojej obcości. O Szalomie wszyscy mówili, że po nim odziedziczył wygląd, ale charakter miał po Jenny, bo był energiczny i rozmowny. Z kolei Ezer, który tak mu przypominał jego samego w tym zamknięciu w sobie i długim milczeniu, fizycznie był bardziej podobny do Jenny. Czasami wydawało mu się nawet, że wygląda tak samo jak ona. Jego obce rysy twarzy nigdy się nie zatra. Uświadomił to sobie, widząc spojrzenia innych ludzi.

– Czemu zdecydowałeś się z nią ożenić? – zapytał Ezer.

– Bo dużo się śmiała, a to bardzo mi się podobało.

– A kiedy my się pojawiliśmy?

– Ty urodziłeś się pierwszy, mniej więcej po roku.

Jego przyście na świat też pamiętał. Krzyk Jenny. Strach, że jego pierworodnemu coś może się stać podczas porodu. Lekarka na oddziale położniczym nie zgodziła się przyjąć Jenny, nawet gdy miała już skurcze. Powiedziała im, że mają wrócić za kilka godzin. Chaim był pewien, że to z powodu jej obcego pochodzenia, ale nie mógł protestować i zawiózł ją, zwijającą się z bólu, do domu.

Ezer obrał ugotowane na twardo jajka, rozdrobnił je i wymieszał w misce z tuńczykiem. Chaim dorzucił do tego cebulę pokrojoną w drobną kostkę. Tak właśnie powinno być, pomyślał, i tak będzie z czasem. Im więcej dni bez niej mijało, tym pewniej się czuł, pomimo sprawy z walizką. Ezer też się uspokoił. Gdy mył zęby, zapytał, gdzie znajdują się Filipiny, a Chaim odpowiedział, że daleko, trzeba tam lecieć ponad dziesięć godzin samolotem. Chłopiec nie położył się do łóżka w pozycji, która tak przerażała Chaima, tylko na boku.

Zbliżył twarz do twarzy ojca, a Chaim zaproponował, że może dłużej zostać w pokoju.

– Wiesz, wcześniej myślałem, że mama nie wróci – powiedział Ezer.

– Ale ona wróci. Za jakiś czas – odpowiedział mu z uśmiechem.

– Teraz to wiem. Tylko że gdy na początku sprawdziłem jej szafę, nie było tam żadnych jej rzeczy, wszystko wzięła ze sobą.

Chaim z trudem wytrzymał dreszcz, który przeszył jego ciało. Nie miał pojęcia, kiedy Ezer mógł wejść do sypialni, przecież był z nim cały czas w domu.

– Kiedy to zobaczyłeś? – zapytał.

– Kilka dni temu. Znalazłem też w szufladzie naszyjnik, o którym mówiła, że wszędzie go ze sobą zabiera.

Chaim nie wiedział, o jaki naszyjnik chodzi.

– Perły. Razem go zrobiliśmy. Obiecała, że zawsze będzie go mieć ze sobą, ale nie wzięła.

– Pewnie zapomniała – powiedział Chaim i pogłaskał Ezera po policzku. Chciał go pocałować i wyjść, ale chłopiec mówił dalej:

– Sądziłem, że odeszła na zawsze, bo wyjechała, nie mówiąc nic mi ani Szalomowi.

Jego głos był cichy, spokojny.

– Myślała, że tak będzie wam łatwiej.

– Wiesz, że mój poprzedni tata powiedział, że ona nie wróci? – dodał natychmiast Ezer. – Pomógł jej uciec z walizką.

I tym razem Chaim nie stracił zimnej krwi.

Ezer zdawał sobie sprawę, że powiedział coś, czego wcześniejszy ojciec zabronił mu mówić, w jego oczach widać było strach. Ale Chaim zaskoczył go i zachęcił do dalszych zwierzeń.

– Widział ją? – zapytał.

Ezer zawahał się.

– W nocy. Pomógł jej uciec i powiedział mi, że ona nie wróci.

– Ale teraz wiesz, że wróci, prawda?

– Tak – odparł chłopiec i uśmiechnął się do niego.

Tej nocy po raz pierwszy Chaim rozciągnął nitkę także między framugami drzwi do pokoju chłopców.

Rozmowa z Ezerem zszokowała go, ale opanował się i nie dał nic po sobie poznać. Prosto z ich pokoju poszedł do sypialni, otworzył szafę i przyjrzał się jej uważnie. Potem sprawdził szuflady w nocnej szafce obok łóżka, ale nie znalazł naszyjnika.

To było niezrozumiałe.

Przeszukał też inne szuflady. Nie pamiętał, by Jenny nosiła na szyi perły. Nagle uświadomił sobie, że Ezer, tak jak on sam, budzi się w nocy. Chodzi w ciemności po domu, a on nic o tym nie wie. To właśnie wtedy w drzwiach pokoju dziecięcego za pomocą taśmy samoprzylepnej zamocował nitkę. Umieścił ją na wysokości kolan, by w razie gdyby Szalom się obudził, nie potknął się o nią i nie przewrócił. Następnie spróbował pracować dalej, lecz nic mu nie wychodziło. Położył się więc wcześniej do łóżka, ale miał trudności z zaśnięciem. Sen nie nadchodził, oczy miał otwarte. Wszystko to było jak znak, zapowiedź, że coś się wydarzy. A następnego dnia wczesnym popołudniem do Chaima Sary zadzwoniła policja.

Rozdział 5

Kilka minut przed umówionym zebraniem Awraham wszedł do pustej sali konferencyjnej na drugim piętrze.

Do styropianowego kubeczka nalał wrzątku z dystrybutora, przygotował sobie czarną kawę i zajął swoje stałe miejsce, przy oknie wychodzącym na parking dla policyjnych samochodów.

Był dobrze przygotowany do spotkania wydziału śledczego, pierwszego, w jakim miał uczestniczyć od powrotu do pracy. W czasie świąt przeczytał materiały zebrane w aktach i przeanalizował je dogłębnie, w szabat pojechał samochodem na ulicę Lawon tylko po to, by pobyć tam przez chwilę, z nadzieją, że może zauważy coś, co wcześniej mu umknęło. Należało też natychmiast podjąć kilka decyzji, a każda wymagała akceptacji komendanta: powinno się zaprzestać inwigilacji Amosa Uzena, wzmocnić obecność policji w okolicy przedszkola i dokooptować jeszcze jednego funkcjonariusza do śledztwa ze względu na pilność tego zadania. Zresztą obserwacji Uzena zaprzestano jeszcze przed świętami, ponieważ brakowało funkcjonariuszy. Śledztwo i tak pozostawiało go na marginesie.

Zdaniem Awiego istniało kilka powodów usprawiedliwiających zwiększenie liczby policjantów. Po pierwsze, człowiek czy ludzie, którzy podłożyli walizkę i zadzwonili z pogrózkami. Większa liczba policjantów miała powstrzymać następny atak oraz zwiększyć poczucie bezpieczeństwa mieszkańców osiedla. Kolejnym powodem, być może najważniejszym, była Chawa Cohen, właścicielka przedszkola, która kłamała podczas przesłuchania i ukryła informację o pogrózkach. Radiowozy powinny wzbudzić w niej niepokój. Chciał, by widziała przejeżdżający lub zaparkowany policyjny samochód za każdym razem, kiedy będzie wchodzić do przedszkola albo z niego wychodzić. Postanowił jednak nie wzywać jej na przesłuchanie.

Pośpiech wynikał z ostrzeżenia, że walizka to dopiero początek.

Gdy mówił, w pokoju dawało się wyczuć napięcie, może dlatego, że od dłuższego czasu nie uczestniczył w spotkaniach wydziału. A Benny Saban był wyraźnie niespokojny. Gwałtownie mrugał oczami i od czasu do czasu, jakby odruchowo, zasłaniał je rękoma. Nie przestawał stukać długopisem w stół. Na początku przywitał Awrahama po powrocie z urlopu i poinformował obecnych o działaniach, jakie podjęto przed świętami w związku ze sprawą fałszywej bomby podłożonej przy ulicy Lawon. Awraham został poproszony o zabranie głosu jako pierwszy.

– Jak już powiedziano, jesteście tu z powodu bomby w walizce podłożonej w ubiegłą niedzielę nieopodal przedszkola na ulicy Lawon w Cholonie – zaczął. – Przeszukanie miejsca przestępstwa nie przyniosło żadnych szczególnych znalezisk, ale policjanci z patrolu zatrzymali podejrzanego na podstawie niejednoznacznych zeznań sąsiadki, która twierdziła, że widziała człowieka podkładającego walizkę. Został on przeze mnie przesłuchany i zwolniony, ale przez jakiś czas pozostawał pod obserwacją. Z braku fizycznych dowodów lub danych wywiadowczych dochodzenie koncentruje się na możliwych motywach podłożenia ładunku. W pierwszych dniach sprawdziłem kilka kierunków: przedszkole, budynek mieszczący się przy podwórku, na którym zostawiono walizkę, i sklep monopolowy Wina Miasta znajdujący się obok.

– Jaki sklep? – zapytał Saban, a Awraham spojrzał na niego zaskoczony.

Eial Scharfstein również brał udział w zebraniu, Awraham spotkał go tu po raz pierwszy po urlopie. Wrócił z rodzinnych wakacji w Toskanii, opalony i uśmiechnięty, włosy pojaśniały mu od słońca. Gdy wszedł do sali konferencyjnej i zobaczył Awrahama, wykrzyknął:

– Witamy, witamy! – I rozsiadł się na wolnym krześle obok niego.

– W Rosz Haszana nastąpił przełom w śledztwie i teraz mogę powiedzieć z całkowitą pewnością, że bomba jest związana z przedszkolem. Właścicielka placówki zaprzeczała, że otrzymała pogróżki, ale w trakcie przesłuchania asystentka, która z nią pracuje, powiedziała, że w dniu podłożenia ładunku odebrała telefon od kobiety, która ostrzegła, że walizka to dopiero początek.

Saban przestał bębnić długopisem o stół.

– Od kobiety? – zapytał.

– Tak – odpowiedział Awraham.

– Bardzo dziwne.

– To prawda, bardzo dziwne. Poza tym wiem o co najmniej dwóch konfliktach z właścicielką przedszkola lub też o dwóch przypadkach, w których rodzice grozili jej lub atakowali ją werbalnie. Zostali wezwani dzisiaj na przesłuchanie. Obecnie jest to główny wątek, jutro lub pojutrze, po przesłuchaniu rodziców, wezwę przedszkolankę na dodatkowe przesłuchanie.

– Co jeszcze wiadomo o tych groźbach? – zapytał Scharfstein.

– Nic. Tylko tyle, ile zostało powiedziane. Walizka jest jedynie początkiem. Dlatego myślę, że należy wysłać więcej radiowozów na ulicę Lawon. Mogłoby to odstraszyć potencjalnego sprawcę lub sprawców, a także uspokoić rodziców. Uważam też, że trzeba zwiększyć liczbę ludzi w patrolach i skupić się na przyspieszeniu dochodzenia, aby wyeliminować zagrożenie.

Scharfstein uśmiechnął się, a Awraham dostrzegł na jego prawym nadgarstku nowy zegarek ze złotą kopertą i skórzanym paskiem.

– Rozważałeś możliwość, że to może być fałszywa wiadomość? Mamy doświadczenia z takimi szaleńcami – powiedział. A gdy Awraham wstał, aby odpowiedzieć, Saban przerwał mu w pół słowa. Nie usłyszał pytania Scharfsteina i odezwał się:

– Może należy zamknąć przedszkole? Czy mamy być odpowiedzialni za to, że ktoś podłoży prawdziwy ładunek, gdy będą tam dzieci?

Awraham przygotował się na tę ewentualność, przeczuwał, że pojawi się taka sugestia.

– Nie sądzę, żeby było to konieczne. Nie zwiększy to wśród mieszkańców poczucia bezpieczeństwa. Przeciwnie, zakłóci codzienne życie i wzmoże lęk.

Saban popatrzył na niego z podziwem.

– Masz rację – powiedział.

– Poza tym moim celem jest przedszkolanka. Mam przecucie, że ona wie, kto jest odpowiedzialny za walizkę. Tymczasem pozwolę jej się zorientować, że ją obserwujemy, a jutro albo pojutrze, gdy będę

wiedział więcej, wezwę ją na dodatkowe przesłuchanie.

Dopiero podczas świąt zrozumiał pewną rzecz. W trakcie przesłuchania Chawa Cohen twierdziła, że nie istnieje żaden związek między ładunkiem a przedszkolem. Powiedziała tak nie dlatego, że w to wierzyła czy że obawiała się, iż śledztwo w tej sprawie wystraszy rodziców. Utrzymywała tak, ponieważ zdawała sobie sprawę, że taki związek istnieje, i dobrze wiedziała, kto podłożył walizkę i zadzwonił z ostrzeżeniem. I kłamała. Nie był jeszcze pewien, czy zrobiła to, bo bała się człowieka, który jej groził, czy też coś ukrywała.

Sekretarka Sabana weszła do sali konferencyjnej, postawiła przed nim kubek z wrzątkiem i bułeczki, po czym szepnęła mu coś do ucha.

– Dobrze, Awi. Świetna robota. Kontynuujemy? – spytał Saban.

Awraham nie zdążył odpowiedzieć na pytanie Scharfsteina, czy bierze pod uwagę możliwość, że wiadomość była fałszywa. Z kolei jego prośba o włączenie do śledztwa dodatkowych ludzi nie została na razie uwzględniona ze względu na braki kadrowe.

W dalszej części zebrania raport złożył inspektor Ezer Eini, który zbliżał się do zamknięcia śledztwa w sprawie napadu zbrojnego na Union Bank. Jeden z dwóch podejrzanych nadal wypierał się udziału, ale drugi złamał się podczas przesłuchania.

– To może potrwać jeszcze dzień, dwa, nie więcej – obiecał.

Scharfstein został szefem specjalnego zespołu mającego zbadać próbę morderstwa na ulicy Szenkar. Sprawca napadu był dobrze znany policji i odmówił współpracy w dochodzeniu. A z przesłuchania świadków wynikało tylko tyle, że niedoszły zabójca jeździł szarym skuterem Yamaha T-Max, z zakrytą tablicą rejestracyjną, a ubrany był w czarny T-shirt z rysunkiem koguta i napisem „Polska”.

– Co to znaczy „Polska”? – zapytał Saban.

– Właśnie to sprawdziliśmy. To nazwa kraju, Polski. Po polsku.

Saban znów zamrugał.

– Polska? Kraj? Ilu ludzi nosi takie koszulki? Po prostu dowiedz się, gdzie można je kupić i kto je produkuje.

Podczas spotkania Saban jeszcze co najmniej dwukrotnie poprosił Awrahama o opinię w innych sprawach.

Chaim Sara wszedł do jego pokoju o dwunastej trzydzieści.

Chudy, wyprostowany, nieco powyżej średniego wzrostu, gładko ogolony. Znacznie starszy, niż go sobie wyobrażał, zupełnie siwy. Jego ubranie wydało się Awrahamowi niemodne: brązowe spodnie ściągnięte brązowym skórzanym paskiem i koszula ze spiczasto zakończonym, wytartym kołnierzykiem, niegdyś biała, a teraz poszarzała od częstego używania i prania, do tego błyszczące, brązowe buty. Miał pięćdziesiąt siedem lat, zajmował się cateringiem. Mieszkał przy ulicy Aharonowicza w Cholonie, około dwustu metrów od miejsca, w którym zostawiono walizkę. Awraham odniósł wrażenie, że już go kiedyś widział, ale nie pamiętał gdzie i kiedy.

Zadzwoił do niego dziesięć po dwunastej i ku jego zaskoczeniu Sara powiedział, że może pojawić się na komisariacie w ciągu pół godziny. Była to kolejna rzecz, która go zaniepokoiła, choć nie wiedział czemu. Sara udzielał krótkich i zwięzłych odpowiedzi na jego pytania. Wiele wypowiedzianych przez siebie zdań urywał, jakby nie mógł zdecydować się, jak je zakończyć. Jego głos był ledwo słyszalny, a w całej postaci wyczuwało się napięcie, widoczne zwłaszcza w oczach. Ale nie kłamał, niczego nie ukrywał. Tylko raz jego odpowiedź była dłuższa, płynnie wypowiedziana.

– Został pan wezwany na przesłuchanie w sprawie bomby podłożonej w pobliżu przedszkola na ulicy Lawon. Rozumiem, że pana syn chodzi do tego przedszkola? – zapytał Awraham.

– Tak. Szalom tam chodzi – odpowiedział Sara.

Awraham powstrzymał się od pytania, jak to się stało, że został ojcem w tak zaawansowanym wieku, choć naprawdę chciał je zadać.

– Nazywam się inspektor Awraham i prowadzę dochodzenie w sprawie tego ładunku. Sprawdzam, czy rodzice dzieci uczęszczających do przedszkola pamiętają jakieś nietypowe zdarzenia, rzeczy budzące obawy lub podejrzenia.

Awraham był przekonany, że Sara nie utrzymuje ścisłych kontaktów z innymi rodzicami, może z powodu wieku, i nie jest świadom, że teraz tylko on został wezwany na przesłuchanie. Nie zamierzał ujawniać tego, co już wiedział o incydencie z Chawą Cohen. Czekał, aż sam mu o tym powie.

Ale Sara pokręcił głową. Nie przypominał sobie, by wydarzyło się coś niezwykłego. Siedział wyprostowany na krześle, ramiona oparł na podłokietnikach, przylegały do nich perfekcyjnie, jakby były przywiązane liną, dłonie położył na udach.

– Czy znany jest panu konflikt między jakimś mieszkańcem budynku a właścicielką przedszkola?

O niczym takim nie wiedział.

– Czy może mi pan powiedzieć, kto odprowadza syna do przedszkola, a kto go odbiera? Pan czy pańska żona?

– Teraz ja. Żona wyjechała – odpowiedział Sara.

Awraham zapisał na kartce leżącej przed nim, że jego żona wyjechała, i postanowił dopytać o to później. W końcu szukał kobiecego głosu.

– Świetnie. Czy gdy przyprowadzał pan syna do przedszkola lub przychodził po niego popołudniami w okresie poprzedzającym podłożenie bomby lub następującym po nim, zauważył pan jakąś podejrzaną osobę kręcącą się po okolicy, kogoś, kto przyciągnął pańską uwagę?

Po dłuższej chwili Sara odparł, że nie.

– Jest pan pewien? Nie widział pan nic niezwykłego? Może kogoś w bluzie z kapturem?

Skóra Chaima Sary była gładka, bez zmarszczek. Zęby miał pożółkłe, ale Awraham nie wyczuwał zapachu papierosów na jego ubraniu. Starszy mężczyzna wydawał się spięty i wystraszony, gdy cicho odpowiadał na jego pytania. Awraham zastanawiał się, czy zadać mu to najważniejsze pytanie, ale w ostatniej chwili postanowił poprzedzić je lżejszymi, by zmniejszyć napięcie.

– Od dawna mieszka pan w tej okolicy?

Minęło trochę czasu, zanim Sara się odezwał, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Może ze dwadzieścia lat.

– A przedtem?

– Przed czym?

Zadziwiająco. Największą trudność sprawiały mu najprostsze pytania, jękał się i nie umiał odpowiedzieć. Przed przeprowadzką do Cho-

lonu mieszkał w Ness Syjona.

– Niech mi pan opowie trochę o przedszkolu i jego właścicielce. Co pan o niej sądzi?

– Przedszkole zaczęło się dopiero przed kilkoma tygodniami, jeszcze nie wiem... – Sara umilkł.

Awraham czekał, póki nie uświadomił sobie, że mężczyzna nie ma zamiaru kontynuować.

– Wie pan, czy jakiś rodzic był z nią w konflikcie?

– Nie.

– A pan?

Właśnie na to pytanie Sara odpowiedział natychmiast. Płynnie i wyczerpująco.

– Pokłóciliśmy się kilka dni temu – rozpoczął. Opowiedział, że on i żona myśleli, najwyraźniej niesłusznie, że dzieci w przedszkolu biją ich syna. Znaleźli na jego ciele siniaki, a pewnego dnia syn wrócił do domu z raną na czole. Następnego ranka nie chciał iść do przedszkola. Powiedział, że się boi. Jego żona rozmawiała z przedszkolanką, która zbagatelizowała sprawę, twierdziła, że chłopiec po prostu upadł na drewnianą taczkę. W związku z tym on do niej poszedł, ale Chawa Cohen cały czas utrzymywała, że nic takiego się nie wydarzyło. Zasugerowała też, że to on sam uderzył swojego syna. Był wtedy przekonany, że zrobiła to ze względu na obecność innych rodziców. Wybuchnął, ale nie doszło do aktu przemocy. Teraz wie, że się pomylił.

Awraham próbował wyobrazić sobie kłótnię starszego mężczyzny, mówiącego w urywany i introwertyczny sposób, i Chawy Cohen. Nawet podczas przesłuchania podnosiła na Awrahama głos, tak że czuł się atakowany. I ciągle kłamała. W sprawie telefonu z pogrozkami i w sprawie konfliktów, w jakich uczestniczyła. Sara nie kłamał.

Nagle, po raz pierwszy, odkąd rozpoczął śledztwo, Awraham pomyślał o dzieciach.

Miały od roku do kilku lat.

Część z nich pewnie jeszcze nie umiała mówić. Czy ktoś je krzywdzi? Nie wiedział, czy ona byłaby do tego zdolna, ale wydawało mu się, że tak. W końcu z jakiegoś powodu w trakcie przesłuchania w przedszkolu przypomniła mu się Hana Szerabi. Próbował walczyć

z obrazem chłopca, który przychodził mu na myśl wbrew jego woli: chudego ciała rzuconego o ścianę, a potem leżącego bez ruchu na podłodze. Z obrazem Ofera Szerabiego. Może też z powodu spotkania z Scharfsteinem na zebraniu wydziału znowu pomyślał o zmarłym chłopcu.

– Kiedy to się stało? – zapytał Sarę.

– Co kiedy się stało?

Minęła chwila, nim Awraham doszedł do siebie.

– Wasza kłótnia.

– Może z dziesięć dni temu.

– To znaczy zanim podłożono ładunek – stwierdził.

Chaim Sara milczał.

– Może inni rodzice też mieli spęcia z przedszkolanką?

– Nie wiem. Może tylko moje dzieci... – Znowu nie dokończył swojej odpowiedzi.

– Uważa pan, że uderzyła pańskiego syna?

– Przedszkolanka? Broń Boże. Nie zakładaliśmy, że to ona, sądziłiśmy raczej, że to dzieci. W przeciwnym razie nie zostawiłbym tam Szaloma. – Urwał.

Czy podczas przesłuchania był taki moment, w którym Awraham podejrzewał Sarę o podłożenie bomby? Jeśli tak, to ten moment minął. W tej chwili czuł przede wszystkim rosnące obrzydzenie wobec Chawy Cohen. Miał jeszcze kilka pytań, które musiał zadać.

– Gdzie pan był tego ranka, gdy znaleziono walizkę?

– Z dziećmi.

– W domu?

– Tak. Szykowałem chłopców do przedszkola i szkoły.

– Czyli do ósmej rano był pan z nimi cały czas?

– Tak. Nie, właściwie to nie. Codziennie wczesnym rankiem wychodzę po bułki.

– O której godzinie?

– Około piątej.

Awraham spojrział na zegar w rogu ekranu komputera, na swoje notatki i przypomniał sobie, że powinien zapytać o żonę, która wyjechała. Walizkę podłożono później, niż Sara wyszedł do piekarni, ale

jeśli zostawił dzieci o piątej, mógł to zrobić także później. Mieszkał nie więcej niż trzy minuty spacerem od przedszkola. Próbował wyobrazić sobie siedzącego przed nim starszego mężczyznę w sportowej bluzie z kapturem, ale nie udało mu się. Ponadto Sara był średniego wzrostu, może nieco powyżej, a według opisu świadka człowiek, którego szukają, jest niski.

– Czy chce się pan czegoś napić? – zapytał.

Chaim Sara odmówił. Awraham przez chwilę zastanawiał się, czy nalegać, zmusić go, by wstał z miejsca i nalał sobie kubek wody.

Wyobraził sobie Sarę wchodzącego do przedszkola i zabierającego syna. Obcy i powolny między młodymi rodzicami. Czy powie Chawie Cohen, że był przesłuchiwany przez policję? Pewnie nie, chociaż Awraham ucieszyłby się, gdyby to zrobił. Radiowóz stanie przed wejściem do przedszkola dokładnie o trzeciej. Nie poprosił Sary, by zataił swoją wizytę w komisariacie.

– Kontynuujmy. Pańskiej żony nie było tego ranka? – zapytał.

– Nie, już wyjechała. Byłem z chłopcami sam.

– Chciałbym z nią też porozmawiać. Dokąd wyjechała?

– Wyjechała jakieś dwa tygodnie temu na Filipiny. Ma tam rodzinę.

– Rozumiem. Czy zna pan dokładną datę wyjazdu?

– Mogę sprawdzić dokładną datę.

– Dlaczego wyjechała?

– Odwiedzić ojca. Jest chory.

– A kiedy wraca?

– W ciągu tygodnia, może dwóch. To zależy od jego stanu. Może pan do niej zadzwonić, jeśli to konieczne.

Po wyjściu Sary Awraham zapisał kolejny punkt w swoich notatkach: „Ustalić, czy telefonująca do przedszkola kobieta mówiła z akcentem”.

Tuż po obiedzie, nawet nie zapaliwszy papierosa, zadzwonił do Orny Chemo, matki, która zabrała swojego syna z przedszkola. W przeciwieństwie do Sary była rozmowna, sprawiała wrażenie, jakby tylko czekała na wezwanie na policję. Nie musiał o nic pytać. Podobnie jak Sara, niczego przed nim nie ukrywała. Powiedział, że zadzwonił, by

zaprosić ją do złożenia zeznań w sprawie bomby podłożonej w pobliżu przedszkola przy ulicy Lawon.

– Nawet pan sobie nie wyobraża, inspektorze, jak wiele mam do powiedzenia.

Nie mogła od razu pojawić się na komisariacie, ponieważ miała w domu miesięczne niemowlę, ale też nie wzbraniała się przed przyjściem.

– Jeszcze zanim się spotkamy, chciałabym, żeby pan wiedział, że ta przedszkolanka to kryminalistka i zabiłabym ją, gdybym miała w sobie więcej agresji.

Opowiedziała, że od pierwszego dnia czuła, że coś jest nie w porządku. Jej syn miał tylko rok i osiem miesięcy, był mniejszy od większości dzieci i oczywiście jeszcze nie mówił, nie mógł się więc poskarżyć. Tydzień po rozpoczęciu roku niespodziewanie przyszła do przedszkola. Dzieci były na podwórku, siedziały w piaskownicy bez żadnego nadzoru. Nigdzie nie widziała swojego syna, nawet gdy weszła do środka, ale słyszała jego płacz. Kiedy otworzyła drzwi do łazienki, zobaczyła go w zatęchłej bocznej kabinie. Siedział na małym krzeselku. Chawa Cohen przyszła z podwórka i próbowała wyjaśnić tę sytuację, ale rozmowa przerodziła się w awanturę, obie kobiety bardzo szybko podniosły głos. Matka zrozumiała, że jej syn spędzał całe dni na tym niskim krzeselku w kącie sali lub w łazience, bez pozwolenia na ruszenie się z miejsca, ponieważ – jak twierdziła przedszkolanka – dużo płakał i w przeciwieństwie do innych dzieci miał problemy z chodzeniem.

– Nie podniosłam na nią ręki, ale niech mi pan wierzy, byłam tego bliska – powiedziała i dodała, że według niej w przedszkolu dzieją się rzeczy, które powinny być zbadane przez policję. Nie miała też wątpliwości, że mają one związek z bombą.

Po kilku godzinach niepalenia wyszedł na papierosa na schody komisariatu.

Przygnębiła go rozmowa z Orną Chemo. Myślał o jej dziecku zamkniętym w kabinie bez możliwości wyjścia. Myślał też o synu Chaima Sary. O ciemnych siniakach na ciele i o ranie na czole. Z minuty na minutę jego podejrzenia wobec Chawy Cohen przeradzały się

w coraz większą odrazę, musiał sobie przypominać, że to nie ją ma złapać, lecz tego, kto podłożył ładunek. Ale być może wystąpi do Sabana o zgodę na rozpoczęcie dochodzenia wyjaśniającego także w sprawie właścicielki przedszkola.

Rozmyślał też o porannym spotkaniu z Scharfsteinem, który usiadł obok niego w sali konferencyjnej. Jakby nic się nie wydarzyło podczas ostatniego dochodzenia. I ten jego uśmiech, gdy Awraham wspominał o telefonie z pogroźkami i poprosił, by traktować to śledztwo priorytetowo. Od tego spotkania czuł podenerwowanie, które próbował stłumić.

Nie mógł się opanować. Gdyby rozmawiał z Marianką, na pewno przekonywałaby go, żeby tego nie robił, ale Marianka przebywała u swoich rodziców, a do nich można było dzwonić tylko wieczorami, kiedy ona już będzie u siebie. Gdy w słuchawce usłyszał kobiecy głos, Awraham pomyślał tylko: Ilana.

– Hej, Awi, jak się masz? Jak święta? – zapytała.

Gdy jej odpowiadał, starał się sprawiać wrażenie, jakby nie przywiązywał wagi do tego, co mówi.

– Po staremu. Masz wolną chwilę? Chciałem o coś zapytać.

Kilka dni wcześniej wydawało mu się, że nie ma w policji nikogo, komu ufałby bardziej. To była Ilana Lis, kobieta, która kierowała wydziałem śledczym, która przeprowadziła go przez pierwsze dochodzenie i nauczyła go niemal wszystkiego, co wiedział. Jeśli był na świecie człowiek, przed którym niczego nie ukrywał, była to właśnie ona. Powiedział, że usłyszał przypadkiem o raporcie dotyczącym sprawy zabójstwa Ofera Szerabiego. Nie spytał, czemu nie wspomniała mu o tym dokumencie i dlaczego mu go nie wysłała. Przez chwilę milczała, a po chwili stwierdziła cicho:

– Tak, napisałam raport. Wiesz, że gdy sprawa wyszła na jaw, zrobiło się o niej głośno i góra zaczęła się tym interesować.

W jej głosie nie słyszał zakłopotania. Gdy zapytał, czy mógłby przeczytać raport, nie odpowiedziała od razu.

– Nie powinnam tego robić, ale wyślę ci go, nie ma sprawy – odezwała się wreszcie. – Ale chciałabym z tobą porozmawiać, gdy już go przeczytasz, Awi. Znam cię, nie znikaj bez rozmowy.

Natychmiast wrócił do swojego pokoju i otworzył skrzynkę mailową.

Przeczytał notatki z przesłuchania Sary i Natalii Pinchasow. Gdyby otworzył śledztwo w sprawie traktowania dzieci w przedszkolu, przesłuchałby ją jako pierwszą. Nie miał wątpliwości, że chętnie by współpracowała. Zatrzymał wzrok na zdaniu, w którym mówiła o poprzedniej asystentce, tej, która zrezygnowała z pracy na kilka dni przed rozpoczęciem roku. Może ona wiedziałaby więcej o tym, co działo się w przedszkolu? Jeśli dzieci były krzywdzone, prawdopodobnie nie zaczęło się to w tym roku, tylko wcześniej. Może ten, kto podłożył ładunek, był rodzicem któregoś z dzieci skrzywdzonych w poprzednich latach?

O czwartej trzydzięci zadzwonił do Natalii Pinchasow. Złapał ją w autobusie w drodze do domu. Była zaskoczona, słysząc jego głos. Nie wiedziała, jak nazywa się poprzednia asystentka.

– Mam jeszcze jedno pytanie. W związku z kobietą, która dzwoniła do przedszkola w dniu, w którym podłożono ładunek. Pamięta pani, czy mówiła z akcentem?

Natalia Pinchasow nie była pewna.

– Nie wydaje mi się, żeby miała akcent. Rosyjski? Chyba nie. Ale może rzeczywiście było coś dziwnego w jej akcencie.

Nie pomyślał o tym wcześniej, ale nagle zapytał:

– A czy dzisiaj zaobserwowała pani coś niezwykłego?

– Nie. Na zewnątrz stał samochód policyjny, ale nie zauważyłam, żeby coś się działo.

– Jeśli wydarzy się coś niezwykłego, proszę o informację, dobrze? Nawet jeśli będzie to drobiazg. Chciałbym wiedzieć, czy Chawa Cohen porozmawia z panią o tym telefonie z pogrózkami lub czy któryś rodzic wspomni o bombie, dobrze? Proszę dać mi znać, jeśli ktoś przestanie posyłać swoje dziecko do przedszkola lub jeśli zobaczy pani kogoś podejrzanego w okolicy, a także o wszystkim, co będzie się pani wydawać nietypowe.

Także Orna Chemo nie знаła nazwiska poprzedniej asystentki, ale oddzwoniła do niego po chwili z potrzebnymi informacjami.

Zamiast wrócić do domu, znowu pojechał o zmierzchu nad morze.

Zatrzymał się w sklepie całodobowym na promenadzie i kupił butelkę piwa Corona. Zdjął buty i skarpetki, usiadł w ubraniu na piasku na plaży Bograszowa. Niedaleko od niego półnagi mężczyzna tańczył powolny, dziwny taniec, mimo że znikąd nie dobiegała żadna melodia, a dwie starsze kobiety ćwiczyły jogę. Minęła go para biegaczy.

Nim wyszedł z biura, wykręcił numer, który otrzymał od Orny Chemo. Odebrała młoda kobieta. Poprosił do telefonu Ilanit Chadad, a dziewczyna odpowiedziała, że siostra wyjechała. Zapytał, kiedy wróci, ale usłyszał, że nie wiadomo. Nie wiedziała też, dokąd się udała.

– Jeśli koniecznie musi się pan z nią skontaktować, może pan porozmawiać z mamą. Wraca wieczorem – powiedziała.

Mail od Ilany Lis nie przyszedł.

Morze było ciemne i spokojne, a na horyzoncie migotały światełka statku towarowego.

Wystarczy otworzyć oczy i się rozejrzeć, pomyślał. W końcu wszystkie punkty się połączą.

W każdym śledztwie jest taki moment, w którym wydaje się, że obraz nigdy nie stanie się przejrzysty. Że jest zbyt wiele niepasujących do siebie szczegółów, oddalonych od siebie jak ludzie na plaży. Wszystko skąpane w mroku i we mgle. Ale po pewnym czasie powiązania stają się widoczne, a obraz wyraźny. Nagle przez ciemność przebiło się nowe światło, oświetliło detale, które wyglądały inaczej, zyskały znaczenie, połączyły się. To, co wydawało się dalekie, okazało się bliskie. Tym razem była to mała walizka z przedmiotami w środku, ale bez materiałów wybuchowych. I mężczyzna, który uciekł, utykając. Dres i bluza z kapturem oraz telefoniczne pogróżki przekazane damskim głosem. Przedszkolanka, która ukrywała informację o tej rozmowie i może krzywdziła dzieci, a może nie; również te, które nie umieją jeszcze mówić. Były też dziwne szczegóły, między którymi należało szukać powiązań: jak ten podejrzany, którego przestano obserwować, ponieważ opuszczał mieszkanie tylko po to, by odwiedzać matkę w szpitalu, i nieznana kobieta, która wyjechała na Filipiny, by zajmować się swoim ojcem. W gruncie rzeczy dwie kobiety wyjechały, jedna do swojego domu na Dalekim Wschodzie, a druga

nie wiadomo dokąd.

W przeciwieństwie do poprzedniego dochodzenia morze nie miało teraz żadnego znaczenia. A skoro tak, dlaczego przyjeżdżał tu niemal każdego dnia? Mężczyzna przestał tańczyć i zbliżył się do dwóch joginek, a Awraham obserwował całą trójkę z oddali.

A jednak morze też było ważne, zrozumiał to nagle.

Morze było ważne, ponieważ Ofer Szerabi nadal był gdzieś w jego głębinach. Utopiony. Niewidoczny.

Chcesz uwolnić Oferę?, wyszeptał Awraham do siebie. I uśmiechnął się.

Głupek z ciebie. Cztery miesiące wcześniej ojciec Oferę jego martwe, zamknięte w walizce ciało wyrzucił ze statku towarowego na Morzu Śródziemnym. Jakie są szanse, że walizka się teraz odnajdzie?

Wieczorem nie powiedział Marianne, że poprosił Ilanę o jej raport z poprzedniego śledztwa. Nie wspomniał też o Oferze ani o morzu. Zrelacjonował natomiast długi dzień, pierwsze zebranie wydziału. Zadzwoiła dość późno i spieszyła się do wyjścia, ale chciała go wysłuchać.

– Więc masz wyraźniejsze ślady? – zapytała.

– Nie wiem. Chyba nie.

– A ojciec, którego przesłuchiwałaś?

– Nie sądzę, żeby mógł podłożyć ładunek, ale może. Wydaje mi się, że jest za wysoki i za stary. W każdym razie poprzednim razem dostałem nauczkę i teraz nie zamierzam nikomu ufać. Na razie jest wszystkim, co mam.

Milczała, więc dodał:

– Gdybyś go zobaczyła, zrozumiałabyś.

W rzeczywistości jedynym powodem, dla którego nie wykreślił Sary z listy podejrzanych, była jego żona. Wyjechała, więc nie można było jej przesłuchać. A on szukał kobiety.

Później opowiedział Marianne, jak z minuty na minutę wzrastała w nim niechęć do przedszkolanki i o zamiarze otwarcia przeciw niej postępowania, gdy wyjaśni sprawę bomby. Ostrzegła go, że niechęć nie pomoże mu w śledztwie. To był dziwny rodzaj zdania, jakie mogło paść z ust Ilany, tylko wypowiedziane po angielsku przez Ma-

riankę. Nie skomentował tego. Nikt nie był w stanie go przekonać, że Chawa Cohen nie wie, kto podłożył bombę i kto jej groził.

Gdy zapytał, czy już kupiła bilety na samolot, Marianka odpowiedziała, że nie. Nadal szukała tanich połączeń.

Zgodnie z planem nazajutrz miała rozpocząć ostatni tydzień w pracy.

Zaczął mówić o przygotowaniach do jej przyjazdu, ale przerwała mu i powiedziała, że musi już wychodzić. Awraham nie zapytał, dokąd się wybiera.

– Marianko, mam poczucie, że nie mogę do ciebie dotrzeć – powiedział, nim się rozłączyła.

– Zawsze trudno nam się rozmawiało przez telefon, prawda?

– Może. Coś przede mną ukrywasz?

Nie odpowiedziała na jego pytanie.

– Awi, naprawdę muszę już iść, dobrze? Obiecuję, że zadzwonię do ciebie jutro.

Rozdział 6

Gdy Chaim wychodził z komisariatu, miał już w głowie pewien plan, nawet jeśli szczegóły nie były jeszcze wyraźne, klarowne zaś wydawały się tylko najbliższe dni i godziny.

Przez chwilę nie mógł sobie przypomnieć, gdzie zaparkował samochód.

Jego ciało osłabło po wysiłku, jaki włożył w ukrywanie swoich myśli i spoconych rąk. Nie czuł się zbyt pewnie, siadając za kierownicą. Nie wiedział, dokąd jechać. Była druga, a dzieci miał odebrać dopiero za godzinę. Zatrzymał się w cieniu, w samym rogu parkingu przy centrum handlowym znajdującym się obok komisariatu. Zjadł kanapkę, a potem kolejną. Nie wyłączył silnika. Słuchał radia.

Czy przyszło mu do głowy, że jego plan może być wadliwy? Nie był przecież efektem uporządkowanych myśli o niebezpieczeństwie i o tym, jak sobie z nim radzić, tylko pogmatwanym wynikiem wybuchu paniki, impulsów, z których rozumiał tylko część, obrazów, jakie widział od rana, ale w świetle tego, co się wydarzyło, mógł tylko czekać.

Śledczy z policji podejrzewał go, nie było co do tego wątpliwości. Chaim był też przekonany, że przedszkolanka zeznawała przeciwko niemu. Do tego wszystkiego dochodziły jeszcze dziwne rzeczy, o których w nocy opowiadał mu Ezer. Nagle, nim się zorientował, nie wiadomo skąd pojawił się człowiek. W mundurze firmy ochroniarskiej i czapce baseballowej kręcił się między zaparkowanymi samochodami. W końcu podszedł do niego i zapukał w szybę.

– Czekasz na kogoś, dziadku? – zapytał.

Według planu powinien był od razu wrócić do domu. I zadzwonić do matki.

Aby nie zwracać na siebie uwagi, pozostał jeszcze przez kilka minut na parkingu i dopiero potem ruszył.

Matka odpoczywała w sypialni, telefon stał obok łóżka, więc na-

tychmiast odebrała.

– Wszystko w porządku? – zapytała, słysząc jego głos.

– Czy mogę przywieźć ci dzieci?

Wiedział, że to pytanie ją wystraszy, ale i tak zamierzał jej wszystko powiedzieć.

– Na noc?

– Tak. Na jedną, może dwie.

– Co się stało?

– Nie przez telefon. Opowiem, jak przyjadę.

– Zrobię im coś do jedzenia.

Koszulki i małe majtki wiszące na suszarce już wyschły, złożył je i wsadził do podręcznej torby, którą zabrał ze sobą, jadąc do matki na święta. Ezer był zaskoczony, gdy przyjechał po niego samochodem, ale do przedszkola Szaloma jechali niemal w kompletnej ciszy.

– Jak było w szkole? – zapytał Chaim.

– Dobrze.

Był po wuefie, miał na sobie podkoszulek i krótkie spodenki, jego skóra była ciepła i słona od potu.

– Dowiedzieliście się czegoś ciekawego?

– Nie.

Chaim na tym poprzestał.

Doszedł do wniosku, że nie może unikać spotkania z Chawą Cohen, choć przez chwilę chciał poprosić Ezera, żeby sam przyprowadził Szaloma do samochodu. Gdy wszedł na teren przedszkola, zobaczył ją na podwórku, rozdawała dzieciom obrane kawałki jabłka. Spostrzegła Chaima, ale zignorowała go, jak zawsze. Zgodnie z planem powinien z nią porozmawiać, ale to nie był odpowiedni moment. Nie miał wątpliwości, że to przez nią został wezwany na komisariat, najprawdopodobniej zeznała, że to on podłożył walizkę. Minał ją bez słowa, patrząc w inną stronę. W środku rosyjska asystentka zmieniała dzieciom pieluchy. Uznał, że mądrze zrobi, mówiąc jej, że Szalom przez kilka kolejnych dni nie przyjdzie do przedszkola, ponieważ wyjeżdżają na urlop. Gdy zapiął Szaloma w foteliku na tylnym siedzeniu, Ezer zapytał, dokąd jadą.

– Do babci. Przenocujecie tam, a jutro nie pójdziecie do szkoły

i przedszkola. Zrobicie sobie z babcią święta.

Ezer popatrzył na niego ze zdumieniem.

– A co, jeśli mama wróci? – zmartwił się Szalom.

Chaim nie odpowiedział.

– Nie będziesz spał z nami u babci? – dociekał młodszy z braci.

– Muszę wrócić do domu, bo mam coś do zrobienia. I będę czekał na mamę.

Gdy dotarli na miejsce, matka Chaima zaprowadziła chłopców do salonu, posadziła na dywanie przed telewizorem i włączyła im kreskówki na cały regulator. Zamknęła drzwi od kuchni i zapytała go w ich języku, co się stało.

– Wyjeżdżamy – odpowiedział Chaim.

Wyglądała na starszą niż w święta. Była w białej lnianej tunice, w której drzemała po południu, obnażającej jej chude ramiona z krwawymi wybroczynami, i w szarych skarpetkach. Męczyły ją długie dni z dziećmi. Herbata, którą mu przygotowała, jak zawsze była bardzo słodka. Posłodziła ją trzema tabletkami sacharyny. Czekala, aż Chaim znowu zacznie mówić. Nikomu nie wyznał całej prawdy, tylko fragmenty, każdemu inny: dzieciom, śledczemu na komisariacie, nawet matce, mimo że była najbliższą mu osobą. Potrzebował jej jeszcze przez dwa czy trzy dni, nie więcej.

– W pobliżu przedszkola Szaloma znaleziono walizkę z bombą. Policja mnie podejrzewa. Byłem dziś przesłuchiwany.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Dlaczego podejrzewają ciebie?

– Ze względu na scysję z przedszkolanką. Podała im moje nazwisko. Najwyraźniej uważa, że ja to zrobiłem. Nie wiem, co im naopowiadała.

– Kiedy znaleziono tę walizkę?

– Przed tygodniem.

– I teraz cię wezwali?

Zdawała sobie sprawę, jakie to okrutne, że zadała to dodatkowe pytanie. Ale zrobiła to tylko dlatego, bo nie wiedziała, co powiedzieć. Istniało między nimi porozumienie, nietypowe dla rodziców i do-

rosłych dzieci, może dlatego, że Chaim ożenił się dość późno i przez wiele lat tylko do niej zwracał się po radę. Znała go lepiej niż ktokolwiek inny, znała jego brak szczęścia. Wiedziała, jakie drzwi były przed nim zamknięte. Gdy szczęście nam sprzyja, będzie sprzyjać i w innym miejscu, powiedziała mu, kiedy jeszcze był nastolatkiem. Tylko bliskości między nimi nie było, od zawsze. Nie odpowiedział na jej pytanie.

– Dzisiaj tam byłeś? Rano? Czemu nie zadzwoniłeś, żeby mi o tym powiedzieć?

– Nie miałem czasu.

Detektyw zatelefonował do niego chwilę przed dwunastą, gdy kończył rundę po Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i urzędzie skarbowym. Od paru dni zastanawiał się, co robi, gdy wezwą go na przesłuchanie, choć nie był pewien, czy dochodzenie nadal trwa. Zostało mu w pudełku kilka kanapek i zamierzał przejść się z nimi po okolicznych warsztatach, ale powiedział policjantowi, że przyjedzie na komisariat od razu. A może należało spróbować odrzucić to wezwanie? W tamtej chwili uznał, że odmowa mogła wzbudzić podejrzenia, a szybka reakcja będzie działać na jego korzyść.

Policjant uprzedził go przez telefon, że chciałby, aby złożył zeznania w sprawie ładunku podłożonego w pobliżu przedszkola.

Wszystko, co musiał zrobić, to powiedzieć prawdę.

W drodze na komendę powtarzał sobie, że nie ma się czego bać. Ma po prostu pecha. Postanowił wyobrazić sobie, że przesłuchanie to rodzaj rozmowy z prowadzącym audycję radiową, chciał w ten sposób rozbudować swoje odpowiedzi i wydać się bardziej zrelaksowanym.

Detektyw był sympatyczny, ale już po kilku minutach Chaim zdał sobie sprawę, że to jego podejrzewają o podłożenie ładunku. Na początku, może po to, by go zmylić, śledczy zadał parę ogólnych pytań o przedszkole Szaloma. Czy wydarzyło się tam coś nietypowego, czy może widział w okolicy kogoś podejrzanego. Następnie jednak zmienił kierunek przesłuchania i spytał go o przedszkolankę, o to, czy słyszał o jakichś konfliktach między nią a innymi rodzicami. Chaim odparł, że nie. Sposób, w jaki policjant zadał to pytanie, dał mu do myślenia, podsunął przypuszczenie, że śledczy zna szczegóły incyden-

tu z przedszkolanką, a kolejne pytanie tylko to potwierdziło.

– I co mu powiedziałaś? – odezwała się matka.

– Opowiedziałem, co się stało. Zresztą on już to wiedział.

Po przesłuchaniu uznał, że dobrze zrobił, niczego się nie wypierając i próbując tylko zminimalizować znaczenie zaistniałych wydarzeń. Wyjaśnił śledczemu, że pokłócił się z przedszkolanką i że pomylił się, oskarżając ją. Policjant usiłował wmówić mu coś, czego nie powiedział, zapytał, czy sądzi, że przedszkolanka krzywdzi dzieci, może nawet Szaloma, ale Chaim zaprzeczył.

– Więc jest szansa, że teraz zostawią cię w spokoju, prawda?

– Zapytał mnie potem, co robiłem w dniu, w którym podłożono ładunek. Spytał też o Jenny.

Matka wstała i otworzyła lodówkę.

W tym momencie przesłuchania Chaim zrozumiał, że nie może już tylko czekać.

Matka rozłożyła na stole cztery talerze, a na kuchence postawiła garnek. Chaim uprzedził, że nie zostanie na obiedzie.

– Co mu o niej powiedziałaś? – zapytała.

– Że wyjechała.

– Nie lepiej już było powiedzieć im, jak umarła? Może by zrozumieli.

Chaim uderzył pięścią w pusty talerz leżący przed nim. Matka była przerażona.

W drodze powrotnej do Cholonu znowu poczuł słabość w ramionach, zrozumiał, że to z powodu matki. Jego słabe dłonie opierały się o kierownicę, a droga chwilami rozmywała mu się przed oczami. Matka już prawie się nie odzywała po tym, jak opowiedział jej, że śledczy zapytał o Jenny, a następnie wybuchnął. Niektóre pytania wypowiadała głosem pełnym rozpacz. Potrzebował jej siły, ale ona nie miała jej już tyle, by go wspierać. Bała się co najmniej tak jak on, a może i bardziej.

– Więc co zrobisz? – zapytała go, zamiast mu doradzić.

– Wyjadę na parę dni. Aż znajdą tego, kto jest odpowiedzialny za podłożenie walizki.

– Dobry pomysł. A co z dziećmi?

– Pojadą ze mną. Potrzebuję tylko kilku dni, by wszystko zorganizować.

Później powiedział jej, że ma zamiar zadzwonić do przedszkolanki i ją przeprosić. Może dzięki temu policja przestanie się nim interesować. Matka pokiwała głową.

– Bądź dla niej uprzejmy. Może się z nią spotkasz?

– Myślałem, żeby zatelefonować. Jeśli będzie chciała porozmawiać twarzą w twarz, to wtedy do niej przyjadę.

Zanim wyszedł, poszła do sypialni i wyciągnęła z szuflady z bielizną brązową kopertę. Zapytała, ile potrzebuje, a on, pierwszy raz od dłuższego czasu, nie odmówił.

– Ile możesz – powiedział tylko.

W domu schował pieniądze do skórzanej teczki i ukrył w szafie, za ręcznikami. Miał teraz sześć tysięcy dolarów w gotówce i ponad dwadzieścia tysięcy szekli.

Kolejnym etapem planu było pakowanie i poszukiwanie.

Wszedł na strych i za wentylatorem znalazł starą walizkę. Wytarł ją wewnątrz i na zewnątrz, ułożył w niej trzy pary spodni, trzy koszule, trzy zestawy bielizny, dwie podkoszulki i sweter. W tym momencie jeszcze nie wiedział, dokąd pojadą. Później wyciągnął ubrania z pokoju dziecięcego, dla Ezera przede wszystkim koszulki z krótkim rękawem, bo nie lubił z długim, a dla Szaloma także cieplejsze koszule. Nie wiedząc jeszcze czemu, dołożył do walizki kilka ubrań Jenny, spośród tych, które zostały w szafie. Na walizce ciągle widniały żółte naklejki z jakiejś podróży, gdy je usuwał, zobaczył, że są z ich ślubnego wyjazdu.

Od tamtej pory nie podróżował, a wtedy leciał samolotem dopiero trzeci raz w życiu. Później, gdy Jenny groziła deportacją, poleciała jeszcze na Filipiny, ale bez Chaima. Jenny w ogóle była bardziej przyzwyczajona do podróżowania niż on, na ogromnym lotnisku zachowywała się tak swobodnie, jakby była w domu. Ochroniarz zapytał po angielsku, jaki jest cel ich podróży, a ona odpowiedziała po prostu, że ślub. Po kontroli paszportowej pobiegła w stronę taśmociągu, żeby zdążyć jeszcze pójść do sklepu wolnocłowego. Kupiła sobie dwa flako-

niki perfum i pasek, perfumy dla jego matki, a dla nich obojga aparat fotograficzny, prezent ślubny, żeby mógł robić zdjęcia na Cyprze. Otworzył szufladę Jenny w szafie i znalazł kopertę ze zdjęciami. Nigdzie nie natrafił na naszyjnik z pereł, o którym mówił Ezer. Nie wiedział, czemu tak mu na tym zależy. Po ich rozmowie poprzedniej nocy wrócił i szukał naszyjnika w łazience, kuchni, salonie, pod łóżkiem. W szufladzie nie było już paszportu Jenny, tak jak i jej tymczasowego dowodu tożsamości. W tym miejscu przechowywała pigułki antykoncepcyjne, zanim je znalazł. Tam też schowała egzemplarz Nowego Testamentu, przezroczysty woreczek z listami od siostry z Berlina, dwie stare fotografie jej rodziców, a także rozpadający się krzyżyk upleciony z bambusa. Wyciągnął zdjęcia ślubne z koperty, ale poza nimi nic w niej nie było. Popatrzył na nie, możliwe, że po raz pierwszy w życiu.

Ujęcie z lotniska, na chwilę przed odlotem: poczekalnia, on siedzi na krześle, a obok niego leżą ich torby.

Lot był bardzo krótki, jednak od pierwszej chwili Chaimowi zbierało się na wymioty. Powiedział jej, że dobrze, że nie lecą pobrać się na Filipiny, jak chciała wcześniej.

Przed małym lotniskiem w Larnace, na którym z niewiadomego powodu czuł się bardziej komfortowo, stał minibus. Ku jego rozczarowaniu czekał nie tylko na nich. Kierowca nazywał się Agfitos, był młody, chudy i bardzo energiczny. Na jednym ze zdjęć przytulał do siebie Jenny i jeszcze jedną kobietę z ich grupy. Agfitos był rozmowny, zwłaszcza w stosunku do kobiet. Koszulę miał rozpiętą, a jego klatka piersiowa była gładka i opalona. Chaim uważał, że kierowca jest homoseksualistą, ale wstydził się zapytać Jenny, czy ona też ma takie wrażenie. Agfitos cierpliwie wyjaśnił im, że czekają na pięć par z Izraela. A podczas jazdy poinformował, że zostaną zawiezieni bezpośrednio do urzędu miasta w Larnace, a tam, w biurze burmistrza, odbędą się ceremonie, jedna po drugiej. Porządek ustalony jest z góry i nie można go zmienić. Rosjanka, która siedziała za nimi, poprosiła swojego przyszłego męża, by zapytał, czy będzie można wziąć prysznic i się przebrać.

– Jest miejsce, aby się przebrać, możliwości kąpieli nie ma – odpo-

wiedział Agfitos.

Chaimowi wydawało się, że w czasie krótkiej podróży z lotniska do centrum miasta nikt w minibusie nie rozmawiał, poza Jenny i dużo młodszą Filipinką, która siedziała przed nimi.

Na odwrocie zdjęcia Jenny napisała imię kobiety, po angielsku, okrągłymi literami: „Marisel”. Po ślubie miała jechać razem z mężem do Ameryki Południowej.

W pomieszczeniu gospodarczym w urzędzie miasta Chaim zdjął spodnie i koszulę, w których przyjechał, a następnie założył garnitur, kupiony mu przez matkę. Jenny w samej bieliźnie poprawiała mu krawat, przez chwilę widział tę część jej ciała, którą lubił najbardziej: ciemny pasek gęstych włosów na ciemnym i okrągłym brzuchu, zaczynający się od pępka i ciągnący aż do linii majtek. Długo czekał, aż się umaluje. Wyjaśniła mu, jak obsługiwać aparat, i zrobił jej zdjęcie w sukience kupionej w południowym Tel Awiwie. Fotografia wyszła ciemna, z trudem było widać jej twarz. Później zapozowali jeszcze Marisel przed wejściem do urzędu. Mimo że Chaim miał tendencję do garbienia się, był na tym zdjęciu wyższy od Jenny. Garnitur dobrze leżał, a i tak Chaim wyglądał na dużo starszego od niej. W końcu różnica wieku między nimi wynosiła piętnaście lat.

Burmistrz zapytał, czy chcieliby powiedzieć sobie coś po podpisaniu dokumentów, ale on odparł, że nie. Kierowca czekał na nich w biurze i pełnił funkcję świadka, tłumacza i fotografa. I to było wszystko. Agfitos poprosił, by się pocałowali na tle dużego okna wychodzącego na plażę, palmy i morze. Po południu przyjechali do opuszczonego hotelu o nazwie Flamingo Beach, a kelner przyniósł tylko dla nich butelkę szampana i makaron w sosie śmietanowym. Siedzieli razem na tarasie. Matka Chaima zadzwoniła, by złożyć im życzenia, a Jenny powiedziała, że jej siostra zadzwoni z Berlina, ale tego nie zrobiła. Wieczorem rozebrali się, tak jak robili to kilka razy w jego mieszkaniu. Ona najpierw, w łazience. Czekwała na niego naga w łóżku, gdy on poszedł po niej do łazienki, gdzie umył zęby i wziął cialis. Wrócił do ciemnego pokoju i w bieliźnie położył się obok niej. Oboje chcieli wtedy mieć dzieci, a przynajmniej tak mu się wydawało. Jak zwykle przez długą godzinę leżeli blisko siebie w ciszy, na

wznak. Jenny powoli gładziła jego miękki brzuch i gładkie uda, nie patrząc na niego, czekając na właściwy moment.

Następnego dnia rano wrócili do Izraela i w samolocie ponownie miał mdłości. A teraz znowu musiał przez nią wsiąść do samolotu.

Wcześniej skończył pracę, przed dwudziestą pierwszą trzydzieści. Nie wyobrażał sobie, że robi to ostatni raz. Miski ze świeżymi sałatkami przykrył folią aluminiową, schował je do lodówki i posprzątał kuchnię. W radiu znów były rozmowy ze słuchaczami. Kobieta z Mevasseret Syjon opowiadała, że jej mąż się nawrócił i odszedł od niej, bo uważał, że jest nieczysta, później zadzwonił mężczyzna z Aszdodu, który powiedział, że jego żona zostawiła go z czteromiesięcznym dzieckiem. Chaim słuchał jego historii ze zdumieniem.

Gdy wyłączył odbiornik i w mieszkaniu zrobiło się ciemno i cicho, zapalił światła w pokojach. Cisza mu nie przeszkadzała. Od lat nie spędzał wieczoru samotnie. W nocy, też po raz pierwszy od dawna, nie rozciągnął nitki w wejściu sypialni, tylko zamknął drzwi na klucz.

Podczas poszukiwań niczego nie znalazł, ale dokończył pakowanie. Ciągła praca zmniejszyła nieco napięcie, które nie opuszczało go od popołudnia. W walizce zostało miejsce, włożył więc do niej zabawki i dwie książki dla dzieci, a dopiero potem zadzwonił do matki. Chłopcy byli już w łóżkach.

– Pytali, kiedy przyjdiesz. Powiedziałam, że jutro. Nic nie wspominałam o podróży – odezwała się.

– Nie ma potrzeby, sam im powiem.

Nie spytała, dokąd zamierza ich zabrać, a nawet gdyby to zrobiła, milczałby, chociaż najwyraźniej już to wiedział.

– Przygotowałaś wszystko, co trzeba?

– Prawie.

– Zadzwoniłeś do przedszkolanki?

– Jeszcze nie.

– Zrób to teraz. Potem będzie za późno.

Odkładał rozmowę z przedszkolanką, bo nie wiedział, co właściwie ma jej powiedzieć. Czy miał jej podziękować za to, że policja go przesłuchiwała, i przyznać, że dlatego do niej dzwoni? Ona na pewno już to wie. Gdy po południu zabierał Szaloma z przedszkola, zobaczył

radiowóz stojący na ulicy. Czy warto jej mówić, że wyjeżdża z dziećmi na wakacje na jakiś czas? W dniu, w którym nie zobaczy Szaloma rano w przedszkolu, będzie znała powód. Dlatego też przekazał tę informację rosyjskiej asystentce, ale jeśli ma rację i to ona skierowała do niego policję, pewnie przekaze im również wiadomość, że wyjechał.

Myśl o przeprosinach budziła w nim zażenowanie, ale nie miał wyboru. Nie robił tego dla siebie, tylko dla dzieci. Jeszcze nie zdecydował, czy powie jej, że nie ma nic wspólnego z walizką, czy może tylko to, że już się nie gniewa i rozumie swoją pomyłkę. Przypomniał sobie dzień, w którym wrócił z pracy i zobaczył ranę na czole Szaloma. Czuł się bezradny. Jenny odmówiła pomocy i nie chciała o tym słuchać. To przez nią następnego dnia wdał się w awanturę z przedszkolanką.

Zaniósł koce do pokoju chłopców i rozłożył je na prześcieradłach. Potem zadzwonił do przedszkolanki, ona jednak nie odebrała telefonu.

Znikną na kilka dni, do czasu, gdy policja zamknie śledztwo. Potem wrócą do normalnego życia, a po pewnym czasie dzieci przestaną pytać o mamę. Tylko skąd będzie miał pewność, że śledztwo zostało zakończone? Pomyślał, że może poprosić matkę, by śledziła wiadomości w gazetach. W każdym razie jeśli przestaną go szukać, będzie wiedział, że mogą wrócić. Może dzięki tej podróży odzyska Ezera. Może opowie synkowi, co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy. Wyjaśni mu, kim jest jego ojciec, a kim była jego matka.

Odczekał kilka minut i ponownie zadzwonił, znowu bez skutku. Przez chwilę sądził, że kobieta nie odbiera, bo wie, że to on telefonuje, poznaje po numerze, ale stwierdził, że to raczej mało prawdopodobne, by znała jego domowy numer. Czas między kolejnymi próbami był coraz krótszy. Długo trzymał słuchawkę, zanim ją odłożył.

O dwudziestej trzeciej trzydzieści zadzwonił do niej ostatni raz.

Rozdział 7

Gdy obudził się w poniedziałek rano, chwilę po piątej, e-mail z załączonym raportem z poprzedniego dochodzenia czekał w jego skrzynce pocztowej. W temacie Ilana napisała: „Tylko do twojej wiadomości”, a treść samego listu była krótka: „Poproszono mnie o złożenie raportu i nic innego nie mogłam w nim zawrzeć. Mam nadzieję, że zrozumiesz. Nie odchodź, proszę. Ilana”. Nie użyła swojej policyjnej skrzynki, tylko konta na Hotmailu o nazwie: *rebeccajones21*. E-mail przyszedł po północy, zapewne wysłała go z domu.

Awraham postawił kawiarkę na gazie i poszedł wziąć chłodny prysznic. Nadal mógł jeszcze wykasować raport i w ogóle go nie czytać. Marianka na pewno namawiała go, żeby tak właśnie postąpił. Prowadził nowe dochodzenie i byłoby lepiej nie wracać do zamkniętej sprawy. Jednak ciekawość okazała się silniejsza. W trakcie lektury jego telefon komórkowy zaczął dzwonić, ale Awi nie wstał, żeby sprawdzić, kto o tak wczesnej porze próbuje się z nim skontaktować. Sądził, że wie, kto to i w jakiej sprawie, i nawet nie przyszło mu do głowy, co mogło się stać kilka godzin wcześniej.

Zagrożenie zmaterializowało się. Rzeczywiście, walizka to był dopiero początek.

Pierwsze zdanie raportu napisanego przez Ilanę było ostre i bolesne: „W środę wieczorem, czwartego maja, Hana Szerabi, matka ofiary Ofer Szerabiego, przysłała zgłosić zaginięcie syna. W tym czasie wiedziała już, że Ofer nie żyje, że zginął w brutalnym starciu ze swoim ojcem Rafaelem Szerabim poprzedniej nocy”.

Wszystko, o czym miał nadzieję zapomnieć, wróciło do Awrahama w jednej chwili.

Wiosenny wieczór, kiedy Hana Szerabi przysłała do jego biura i powiedziała, że Ofer nie wrócił ze szkoły. Siedziała przed nim przestraszona, a on sądził, że boi się o los syna. zaproponował jej, by jeszcze

nie składała zawiadomienia o zaginięciu, by zaczekała do rana i jeśli do tej pory chłopak się nie zjawi, wróciła na komisariat ze zdjęciami Ofer. Następnego dnia Awraham poszedł do ich mieszkania. Śledztwo się rozpoczęło. Wierzył w każde jej słowo i we wszystko, co później powiedział ojciec chłopca. Awraham był pewien, że Ofer uciekł z domu, i bronił rodziców, także wtedy, gdy Ilana i Scharfstein sugerowali, aby sprawdzić ich wersję i ponownie ich przesłuchać.

Telefon komórkowy nadal dzwonił w jego sypialni. Awi nie był gotowy na rozmowę z Ilaną.

Pod nagłówkiem *Praca zespołowa w śledztwie – ewaluacja* Ilana napisała następujące zdania, które Awraham przeczytał bardzo powoli:

„Szef zespołu śledczego, inspektor Awraham Awraham, popełnił kilka błędów, które doprowadziły do opóźnienia pożądanego rozwiązania sprawy i utrudniły zbieranie materiału dowodowego przeciwko podejrzanym. Należy jednak podkreślić, że po pewnym czasie przeprowadzona została analiza popełnionych błędów i moim zdaniem nie stanowiły one rzeczywistego zaniedbania w prowadzonym śledztwie.

Po pierwsze, szef grupy dochodzeniowej dopuścił się zaniedbań podczas przesłuchania matki mającego miejsce tuż po zgłoszeniu przez nią zaginięcia syna. Istnieje uzasadniona możliwość, że przy bardziej szczegółowym przesłuchaniu, a zwłaszcza przy dokładnym przeszukaniu mieszkania na tym etapie, odkryto by podejrzone przedmioty mogące świadczyć przeciwko rodzicom ofiary, przedmioty, które mogłyby obalić pierwotną wersję, że ich syn zaginął. Plecak chłopca, z którym podobno wyszedł rano do szkoły, był cały czas w domu i jak się później okazało, został wyrzucony dopiero po kilku dniach. Ponadto szef zespołu niesprawdził wszystkich pomieszczeń, z których jedno – zgodnie z późniejszymi ustaleniami – było miejscem zbrodni. Możliwe, że gdyby przełożony grupy dochodzeniowej zarządził dokładniejsze przeszukanie mieszkania w pierwszych dniach po szarpaninie, jaka wywiązała się między ojcem a synem, odkryto by tam różne dowody przestępstwa. W czasie, który upłynął od popełnienia przestępstwa do rozwiązania sprawy, miejsce zbrodni zostało wyczyszczone, co utrudniło zebranie dowodów.

Po drugie, szef zespołu popełnił błędy związane z postępowaniem wobec ojca ofiary, który przebywał za granicą, gdy rozpoczęto dochodzenie. Prowadzący dochodzenie nie wezwał go natychmiast na przesłuchanie, tylko czekał pięć dni na jego powrót, w ciągu których mężczyzna wyrzucił ciało syna do morza i próbował zatuszować swoją winę. Bez ciała ofiary prokuratura miała duże trudności z udokumentowaniem dokładnych okoliczności śmierci i musiała opierać się na zeznaniach rodziców, którzy utrzymywali, że był to wypadek. Z perspektywy czasu można również stwierdzić, że pierwsze przesłuchanie ojca nie było kompletne, biorąc pod uwagę fakt, że mężczyzna załamał się i przyznał do zabójstwa syna w trakcie krótkiego przesłuchania prowadzonego przez innego śledczego z zespołu (inspektora Eiala Scharfsteina).

Po trzecie, szef grupy dochodzeniowej zignorował nietypowe zachowania jednego z przesłuchiwanym w sprawie, Ze'ewa Awniego, sąsiada rodziny Szerabich i prywatnego nauczyciela ofiary. Ze'ew Awni zwodził detektywa Awrahama przez trzy tygodnie i gdyby sam się nie przyznał, to być może jego czyny do dziś nie zostałyby ujawnione. Dwa dni po rozpoczęciu śledztwa Awni zadzwonił na policję i przekazał fałszywą informację o miejscu, w którym miało się znajdować ciało Ofera, a następnie w imieniu ofiary napisał anonimowe listy do Rafaela i Hany Szerabich, które w końcu doprowadziły do zamknięcia sprawy. W mojej opinii zespół dochodzeniowy nie poświęcił wystarczająco dużo uwagi nietypowemu zachowaniu Awniego, co w rezultacie opóźniło dojście do prawdy. A to z kolei miało znaczący wpływ na materiał dowodowy.

Pragnę jednak podkreślić, że inspektor Awraham ostatecznie zdołał zamknąć dochodzenie. Jest to doświadczony funkcjonariusz, który w przeszłości brał udział w wielu skomplikowanych śledztwach, i mam nadzieję, że błędy popełnione przez niego w tej sprawie nie wpłyną na jego pozycję i możliwości awansu”.

Przez długi czas siedział przed otwartym raportem. Marianka patrzyła na niego ze zdjęcia paszportowego przyklejonego papierową taśmą do obudowy monitora. Pamiętał, jak daleka mu się wydawała podczas wczorajszej rozmowy. Jego komórka nadal dzwoniła, więc

wstał, poszedł do sypialni i odrzucił połączenie. Ilana nie rezygnowała jednak i po chwili odezwał się telefon domowy. Wyciągnął kabel z gniazdka. Zapadła cisza, co było dziwne, bo w głowie słyszał wiele głosów. To, co bolało go najbardziej, to otwarte oskarżenie, że z powodu jego błędów rodzice Oferi uniknęli surowej kary. Przez jego zaniedbania policja nie znalazła ciała, przez niego miejsce zbrodni zostało wyczyszczone, zanim je przeszukano, i prokuratura musiała oprzeć akt oskarżenia wobec ojca na jego zeznaniu, że śmierć Oferi była wynikiem wypadku. Rafael Szerabi twierdził, że nakrył Oferę na tym, jak wykorzystywał on seksualnie swoją siostrę w jej pokoju, i chcąc obronić córkę, uderzył Oferę, który zmarł w wyniku obrażeń. Nie było możliwości obalenia jego wersji, bo matka milczała. Ale czy to była jego wina? Oczywiście, że tak, przyznał się do tego przed całym zespołem. Awraham czuł potrzebę, żeby odpowiedzieć Ilanie. Ale co mógł napisać? Nie wiedział, na co się złości. Na Ilanę? Na rodziców Oferi Szerabiego? Na siebie? Chciał ją zapytać, kto poza Ben-nym Sabanem przeczytał ten raport, kiedy został napisany i czemu mu go wcześniej nie pokazała. Chciał jednocześnie wyjaśnić, oskarżyć i przeprosić.

Otworzył okno nowej wiadomości i napisał: „Ilana”. I nic więcej.

– To nie jest teraz ważne – wyszeptał. – Nie jest ważne.

Teraz czekało na niego nowe śledztwo, które dawało mu możliwość, by udowodnić, przede wszystkim sobie, że poprzednia porażka to był przypadek. Usunął wiadomość wraz z załączonym plikiem ze skrzynki odbiorczej, ale zostawił ją w koszu. Czy od rozpoczęcia nowego dochodzenia popełnił już jakieś błędy? Czy znów ktoś go oszukał, tak jak zrobili to rodzice Oferi? Kłamstwa Chawy Cohen rozpoznał w pierwszej chwili. Miał oczy szeroko otwarte i nie wierzył w ani jedno wypowiedziane przez nią słowo.

Ubrał się szybko. Może właśnie dlatego, że Ilana prosiła go, by nie zniknął, nie włączył komórki nawet wtedy, gdy wszedł do swojego biura, spóźniony i przez nikogo niezauważony. Niektóre zdania z jej raportu znał już na pamięć: „Szef grupy dochodzeniowej dopuścił się zaniedbań podczas przesłuchania matki mającego miejsce tuż po zgłoszeniu przez nią zaginięcia syna... Z perspektywy czasu można

również stwierdzić, że pierwsze przesłuchanie ojca nie było kompletne, biorąc pod uwagę fakt, że mężczyzna załamał się i przyznał do zabójstwa syna w trakcie krótkiego przesłuchania prowadzonego przez innego śledczego z zespołu... ”

O ósmej trzydzieści Benny Saban bez pukania wszedł nagle do jego pokoju. Był zaskoczony, widząc Awrahama siedzącego za biurkiem, pogrążonego w rozłożonych przed nim aktach.

– Ty tutaj? Ilana Lis szuka cię od szóstej. Zapomniałeś, że urlop ci się skończył? – spytał Saban. Awraham popatrzył na niego ze zdumieniem. Skąd Saban wiedział, że Ilana wysłała mu do przeczytania raport? Wciąż był przekonany, że telefonowała z tego właśnie powodu.

– Nie zauważyłem, że mam wyłączony telefon. Przepraszam. Wiesz może, dlaczego mnie szuka? – zapytał Awraham.

Odpowiedź go zaskoczyła.

– Twoja przedszkolanka. Chawa Cohen. Pobito ją prawie na śmierć. Leży w śpiączce w szpitalu im. Edith Wolfson. Ilana jest na miejscu od siódmej i chce, żebyś tam przyjechał.

Drogi do Tel Awiwu były zakorkowane i po raz pierwszy od dłuższego czasu Awraham włączył syrenę. Jechał szybko, pod prąd, aleją Kugel do zjazdu na Cholon, a potem do Jaffy, ulicą Kirjat Szalom. Ilana natychmiast odebrała telefon. Nic nie powiedziała na temat jego porannego zniknięcia. Usłyszała wycie syreny i zapytała, czy jest już w drodze.

– Będę za pięć minut.

Ona z kolei już wróciła do biura w Tel Awiwie.

Zapytała, czy ktoś wprowadził go w sprawę, a on odpowiedział, że zrobił to Saban. Chawa Cohen została znaleziona chwilę po trzeciej nad ranem. Leżała w kanale pod mostem dla pieszych, na promenadzie, dokładnie na granicy między Jaffą a Tel Awiwem, niedaleko Muzeum Niepodległości. Miała obrażenia żeber i klatki piersiowej, ale przede wszystkim głowy. Znaleźli ją, nieprzytomną, trzech Sudańczycy, którzy wezwali policję. Saban nie miał pojęcia, jak długo tam leżała i w jakim jest stanie. Sudańczycy zostali przesłuchani i zatrzymani, mimo że nie byli podejrzani o pobicie.

– Jesteśmy pewni, że to jest ta kobieta? – zapytał Awraham.
– Tak, nie miała przy sobie telefonu ani dowodu tożsamości, ale rozpoznaliśmy ją po samochodzie. O piątej rano.

– Po samochodzie? Jak to?

– Jej auto stało na parkingu. Policjanci z patrolu wezwali ochroniarza i razem z nim przejrzyli nagrania z monitoringu. Zobaczyli, jak przyjechała czerwonym subaru justy o pierwszej trzydzięci w nocy. Zadzwoniliśmy do niej do domu i obudziliśmy jej syna. Nie wiedział nawet, że wyszła. Sprawdził jej pokój i dopiero wtedy zobaczył, że jest pusty. Patrol zabrał go do szpitala, a on zidentyfikował ją w sali operacyjnej.

Dlaczego był zaskoczony, gdy usłyszał, że Chawa Cohen ma syna? Może dlatego, że do tej pory była dla niego wyłącznie przedszkolanką, która prawdopodobnie znęca się nad dziećmi. Uniosła się gniewem podczas przesłuchania i ukryła przed nim fakt, że otrzymała telefon z pogrozkami. Nie spytał jej, czy jest mężatką ani czy ma dzieci. Teraz z kolei nie zapytał Ilany, ile lat ma jej syn.

– Wyjdzie z tego?

– Trudno powiedzieć, jeszcze jest operowana. Ale została bardzo mocno uderzona w głowę. Kamieniem. Zrozumiałam, że cała lewa strona twarzy jest zmiażdżona.

Wyobraził sobie surowe oblicze Chawy Cohen pokryte krwią. A jej syn musiał oglądać ją na stole operacyjnym. Za każdym razem, gdy Awraham przypominał sobie jej twarz, odczuwał nienawiść.

– Awi, dowiedziałam się od Sabana, że jej grożono. Czy zrobiłeś coś w tej sprawie?

Minęła chwila, nim zrozumiał, co tak naprawdę miała na myśli.

Benny Saban mianował Chawę Cohen „jego” przedszkolanką.

– Nie, Ilano, to nieprawda – powiedział. – Odebrała jeden telefon z pogrozkami, ale ukryła przede mną tę informację i utrzymywała, że podłożony ładunek nie ma z nią nic wspólnego. Przesłuchiwałem ją przez kilka godzin i wielokrotnie pytałem, czy ktoś jej groził, a ona cały czas zaprzeczała. Od wczoraj pod przedszkolem stoi radiowóz. Nie mogliśmy zrobić więcej, bo nie złożyła skargi.

Awraham zobaczył drewniany most, a pod nim kanał. Ulica była

zablokowana przez radiowozy.

– Co teraz? Mam kontynuować dochodzenie? – zapytał.

– Chciałabym usłyszeć, co już masz, a wtedy zdecydujemy, co dalej. Ludzie z laboratorium kryminalistycznego od paru godzin pracują na miejscu przestępstwa, ale ty znasz tło, wiesz o pogróżkach, może zobaczysz coś, co przeoczyliśmy. Proszę, żebyś później przyjechał do mnie i opowiedział mi wszystko, co do tej pory ustaliłeś. I razem przeanalizujemy to, co zostało znalezione na miejscu przestępstwa. Możemy spotkać się w moim biurze o jedenastej?

Pierwszą rzeczą, którą chciał zrobić po dotarciu na miejsce dokonania napaści, było przyjrzenie się Chawie Cohen na filmie z monitoringu.

Wjechała na parking czerwonym subaru justy o pierwszej trzydzieści sześć i kilkakrotnie okrążyła opustoszały plac, nim zaparkowała przy pustej budce ochroniarza. Czy szukała innego samochodu? Czekala na kogoś? Żadne inne auto nie wjechało na parking między pierwszą a drugą trzydzieści. Godzina, o której zjawila się Chawa Cohen, wydawała mu się dziwna, nie była pełna. Czy przybyła na spotkanie za wcześnie, czy może się spóźniła? Miała na sobie dzinsy i krótką, zieloną bluzkę, w rękę trzymała małą torebkę. Zamknęła samochód i rozejrzała się dookoła, a następnie zerknęła na zegarek. Nie wyglądała na zdenerwowaną. Nie miał cienia wątpliwości, że to ona; gdy zmierzała w stronę promenady, stawiała małe, szybkie kroki. Po chwili zniknęła z pola widzenia kamery. Awraham obszedł auto i nie zauważył nic szczególnego. Stary samochód, powgniatany, od dawna niemyty. Na brudnej tylnej szybie ktoś narysował palcem krzywe serce przebite dwiema strzałami. Mimo że przyjechała sama, subaru stało się miejscem przestępstwa, więc Awraham ostrożnie wsiadł do środka, założywszy wcześniej nylonowe ochraniacze na buty oraz rękawiczki. Na siedzeniu pasażera była plastikowa torebka, a w niej adidas w rozmiarze czterdzieści trzy, prawdopodobnie należące do syna Chawy; na podłodze leżał też niebieski ręcznik. W schowku natrafił na starą mapę drogową, paragony ze stacji benzynowych, dwie płyty CD i broszurę „Yellow Pages”. Przesiadł się na tylne siedzenie, ale nie było tam nic godnego uwagi. W bagażniku znalazł starą

skrzynkę z narzędziami, dużą, do połowy pełną butelkę wody i kartonowe pudełko, a w nim przedmioty potrzebne zapewne w przedszkolu: arkusze papieru, nowe farby i kilka tubek kleju. Na dnie odkrył coś, co przykuło jego uwagę: opakowanie po dwóch małych kasetach marki Philips używanych w starych magnetofonach, a w nim tylko jedną kasetę.

Krótką rozmowa z Ilaną w drodze na parking wzbudziła w nim niepokój. Czy Ilana sugerowała, że należało zrobić coś więcej, by ochronić Chawę Cohen? Ponieważ napaść miała miejsce w Tel Awiwie, dochodzenie przejmie prawdopodobnie rejonowy wydział śledczy pod nadzorem Ilany. Ale jeśli ona zdecyduje, że to Awraham ma prowadzić sprawę, będą musieli znowu pracować razem, pomimo kwestii z raportem. Oceniał odległość od parkingu do kanału – najwyżej trzysta metrów. Miejscem spotkania mógł być stary budynek Muzeum Niepodległości, dobrze oświetlony w nocy. Ilana poprosiła go, by się rozejrzał, więc patrzył uważnie. Wydawało mu się, że już zobaczył. Z minuty na minutę coraz wyraźniej układała mu się w głowie opowieść o ataku, cała sekwencja zdarzeń. Czarnym długopisem zapisał kilka szczegółów w swoim notesie, gdy jeden z kryminologów zaprowadził go ostrożnie na miejsce. Kamień, którym uderzono Chawę Cohen w głowę, leżał obok niej, zabrano go do laboratorium. Ważył cztery kilogramy. Dokładnie tam, gdzie ją znaleziono, najprawdopodobniej została napadnięta. Na kamieniach na dnie kanału widniała bowiem krew, nie było natomiast oznak przenoszenia ciała. Na dwóch plamach krwi zidentyfikowano częściowe ślady podeszew butów, funkcjonariusze mieli nadzieję, że nie należą one do żadnego z Sudańczyków, którzy zawiadomili policję. Materiałowa torba, którą Chawa Cohen trzymała, gdy opuszczała samochód, zniknęła.

Wysoka na kilka metrów fala uderzyła w skały, a Awraham nagle uświadomił sobie, że znowu jest nad morzem. Wszedł na drewniany most nad kanałem, chciał objąć spojrzeniem całe miejsce zdarzenia, tak jak to robił zawsze.

Dzień wcześniej siedział samotnie na plaży, dwa czy trzy kilometry na północ stąd, i myślał, że w tym śledztwie morze nie ma żadnego znaczenia.

Kanał prowadził do plaży. A nocą plaża stała się idealną drogą ucieczki. Ciemną i pustą. Można iść nią na północ, do centrum Tel Awiwu, albo na południe, do Jaffy, nie zwracając niczyjej uwagi. Przypomniawszy sobie mężczyznę z ulicy Lawon. Tydzień temu zostawił walizkę z fałszywym ładunkiem w pobliżu przedszkola i zbiegł. Ten sam człowiek zaatakował Chawę Cohen poprzedniej nocy i znowu uciekł, możliwe, że plażą. Nauczycielka przyjechała zobaczyć się z osobą, znajomości z którą się wypierała. Mężczyzna z walizką. Dziwne, że Chawa nie bała się z nim spotkać w środku nocy, w pustym i ciemnym miejscu. Może dlatego, że to była kobieta? Ale kryminolog twierdził, że to niemożliwe.

– Nie ma szans – powiedział. – Gdy ją pan zobaczy, zrozumie pan, jakie to było brutalne. Po prostu rozbito jej szczękę kamieniem, jak zwierzęciu.

Być może to przez to, że podczas ich wcześniejszej rozmowy telefonicznej Ilana nie wspomniała o raporcie, Awraham był później zdumiony przebiegiem spotkania w jej gabinecie.

Zawahał się chwilę, nim zapukał do jej pokoju. Czekał. Usłyszał ruch krzesła w środku i drzwi się otworzyły.

To było ich pierwsze spotkanie od jego powrotu, ale ograniczyli się tylko do uścisku dłoni. Ilana otworzyła okno wychodzące na ulicę i położyła na stole szklaną popielniczkę.

– Czekala na ciebie w szufladzie – powiedziała.

Za każdym razem gdy ją widział, wydawało mu się, że jej rude włosy nieco posiwiały. Miała na sobie ciemny garnitur, pod nim czarną koszulę, a na szyi sznur małych pereł w kolorze kości słoniowej. Rzuciwszy okiem, stwierdził, że w pokoju nic się nie zmieniło, poza okrągłym zegarem ściennym marki Seiko, który kiedyś wisiał nad drzwiami, a teraz stał na podłodze w rogu, pod osobliwym kątem, jakby został ukarany i zdegradowany. Awraham położył akta sprawy na stole.

– Jeszcze chwilę, Awi. Chcesz kawę, coś do jedzenia? Nie zdążyłam nic wypić rano.

W gruncie rzeczy wszystko jest jak dawniej, pomyślał.

Na początku każdego spotkania był między nimi ogromny dystans,

który mogła zlikwidować tylko wspólna praca. Jedyna różnica polegała na tym, że teraz to właśnie praca ich rozdzielała, a dokładnie: raport. Gdy Ilana wróciła z kubkiem kawy, Awraham otworzył akta, ale ona znowu poprosiła, żeby zaczekał.

– Co u ciebie? Nie widzieliśmy się od ponad trzech miesięcy, prawda? – mówiąc to, wpatrywała się w niego z taką bezpośredniością, że aż spuścił wzrok.

– U mnie w porządku.

– W porządku? Żenisz się. Czy twoja narzeczona już przyjechała?

Milczał. Zastanawiał się, czemu nie wypowiedziała imienia Marianki.

– Wiem, że unikałeś mnie dzisiaj rano, i zdaję sobie sprawę dlaczego.

Nagle Awraham spostrzegł, co jeszcze zmieniło się w pokoju. Zdjęcie oprawione w czarną ramkę, które stało na biurku. Ilana ze swoim mężem i z czworgiem dzieci u podnóża bazyliki Sacré-Cœur na wzgórzu Montmartre w Paryżu. Fotografia została zrobiona kilka tygodni przed śmiercią jej najstarszego syna, który zginął podczas ćwiczeń wojskowych, i od tamtej pory stała na stole, zawsze przed nią. A teraz jej nie było.

– Co sądzisz o raporcie? – zapytała.

Starał się odpowiedzieć wymijająco:

– Powinniśmy o tym porozmawiać innym razem, nie uważasz?

– Powinniśmy o tym porozmawiać teraz, zwłaszcza że będziemy razem pracować. Do sprawy przejdziemy za chwilę.

Zapomniał już, jak bezpośrednio potrafiły być jej pytania.

– Powiedz, co cię uraziło.

– Nic mnie nie uraziło, Ilana.

– Więc co cię złości?

Czy tak trudno było się domyślić? Palce prawej dłoni zacisnął na teczce. Znał Ilanę na tyle długo, by wiedzieć, że próba odwleknięcia dyskusji nie ma sensu.

– To dość oczywiste, prawda? Złości mnie, że napisałaś raport z mojego ostatniego dochodzenia i nie powiedziałaś mi o nim ani słowa. Że oskarżyłaś mnie o zniszczenie dowodów w sprawie i o to, że

rodzice Ofera Szerabiego przeze mnie uniknęli kary, na którą zasłużyli, a ja nic o tym nie wiedziałem. A przecież kontaktowaliśmy się, Ilano. Rozmawialiśmy kilka razy przez telefon, nawet gdy byłem w Brukseli.

– Masz mi za złe, że napisałam ten raport czy że ci o nim nie powiedziałam?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie. Zapalił i spojrzał na nią zaskoczony, gdy wyciągnęła paczkę z jego dłoni i wzięła sobie papierosa.

– Wróciłaś do palenia?

– Nie. Wróciłam do palenia z tobą.

Gdy się poznali, Ilana była bardziej uzależniona niż on, a spotkania zespołu w jej poprzednim biurze w okręgu Ajalon zawsze odbywały się w obłokach dymu. Wyrwała się z nałogu w dniu, w którym zabito jej syna. Na pogrzebie oddała swoją w połowie pełną paczkę Marlboro Light Awrahamowi i powiedziała: „Są twoje”.

– Czy mogę ci wyjaśnić, co się stało? – zapytała.

Skinął głową i spojrzał jej prosto w oczy. Nie wypalił ani jednego papierosa z paczki, którą dała mu na cmentarzu. Nadal leżała w jednej z szuflad w jego biurze.

– Kilka tygodni po zakończeniu dochodzenia, gdy byłś już w Brukseli, wpłynęła do nas skarga z prokuratury. Jak wiesz, poszli na ugodę z Rafaelem Szerabim. Twierdzili, że nie mieli wyjścia, ponieważ brakowało dowodów, aby postawić go przed sądem, bo nasze działania były niedokładne. Dotarło to do komisarza, a on poprosił o niezależne śledztwo. Wtedy komendant rejonowy polecił mi, żebym napisała raport. Wiedział, że jesteśmy sobie bliscy, powiedziałam mu też, że byłam zaangażowana w sprawę Ofera Szerabiego, ale przekonał mnie, że warto, abym to ja napisała raport. Jeślibym tego nie zrobiła, przekazano by to komuś z zewnątrz. A wtedy mogłoby się to skończyć znacznie gorzej. Jego warunkiem było, że ciebie o tym nie powiadomię i że nie będziesz w żaden sposób brał udziału w tworzeniu raportu.

Urwała na chwilę, by poszukać jego wzroku i zbadać wyraz jego twarzy. Nadal milczał. W gruncie rzeczy obroniła go, to właśnie próbowała dać mu do zrozumienia. To była rozmowa nie tylko

między dwojgiem bliskich ludzi, którzy znają się od wielu lat, lecz także między wykwalifikowanymi detektywami, którzy wiedzą, co, jak i kiedy powiedzieć, by osiągnąć cel.

– Dlatego musiałam napisać to, co napisałam, Awi. Nie usłoby mi na sucho, gdybym coś próbowała zatuszować. Dobrze wiesz, że popełniliśmy błędy. Więc wyjaśniłam to czarno na białym, od razu też podkreśliłam, że doprowadziłeś śledztwo do pozytywnego końca i że masz świetne wyniki. I to wszystkim zamknęło usta.

Nie napisała w raporcie „popełniliśmy błędy”. Wszystkim został obciążony „szef zespołu”. Ale może właśnie tak musiała zrobić. Może rzeczywiście było tak, jak mówi.

Zapalił kolejnego papierosa i wyjrzał przez otwarte okno. Chciał ją zapytać, czemu ze stołu zniknęło zdjęcie jej rodziny.

– Awi, dzięki temu raportowi nikt w policji nie pamięta już ani o Oferze Szerabim, ani o ugodzie z jego ojcem. To się skończyło. A gdy rozwiążemy sprawę ładunku w walizce, przedstawimy ją mediom i nikt nigdy więcej nie wypomni ci Ofera. Teraz już tylko ty musisz zostawić tamto za sobą, bo czuję, że tego nie zrobiłeś, znam cię przecież. Musisz skupić się na nowym dochodzeniu. Zamknijmy tamto do Jom Kippur. Co ty na to?

Awraham nadal nic nie mówił.

Czy wszyscy zapomnieli już o Oferze Szerabim? Tylko on nie pogodził się z jego historią? Myślał o Chawie Cohen wyłączającej silnik czerwonego subaru na ciemnym parkingu o pierwszej trzydzieści sześć. Bez strachu wychodzi z samochodu i rozgląda się. Ktoś czeka na nią poza zasięgiem kamery, jest z nią umówiony. I między pierwszą trzydzieści sześć a trzecią w nocy uderza ją kamieniem w głowę.

– Przepraszam za rano – powiedział.

– Nieważne, nic się nie stało. Cieszę się, że znów tu jesteś. Zaczynamy?

Przekazał jej informacje dotyczące sprawy, które zdążył zebrać, zanim napadnięto na przedszkolankę.

Ilana wiedziała o ładunku, bo rozmawiali o nim kilka dni wcześniej, ale nie znała szczegółów telefonu z pogrózkami, który Cha-

wa Cohen przemilczała podczas przesłuchania. Ilana słuchała uważnie i zapisywała pojedyncze zdania na kartce. Potem opowiedziała Awrahamowi, co zdarzyło się w nocy, opierając się na materiale z przesłuchania syna i analizie rzeczy znalezionych na miejscu przestępstwa. Chawa Cohen nie poinformowała swojego dziecka, że ma zamiar wyjść. Jeszcze nie wiadomo, czy dlatego, że tego nie planowała, czy też dlatego, że celowo nie włączała syna w swoje plany. Miał piętnaście lat i od rozwodu rodziców mieszkał z nią. Chawa nigdy nie wychodziła z domu, nie mówiąc mu o tym. Jej telefonu komórkowego nie było w mieszkaniu, podobnie jak portfela. Pewnie schowała je w tekstylnej torbie, którą trzymała, wysiadając z samochodu. Na miejscu przestępstwa nie znaleziono komórki, operatorowi sieci też nie udało się namierzyć aparatu. Ale spis ostatnich połączeń powinien zostać przesłany lada moment. Jej karta kredytowa nie była używana od poprzedniego dnia, od godzin popołudniowych. Kwota, jaką wypłaciła z bankomatu, nie budziła podejrzeń, dwieście szekli. Gdy Chawa została zaatakowana, prawdopodobnie nadal miała przy sobie całą sumę.

– Czy syn pamięta, o której poszedł spać? – zapytał Awraham.

– Między jedenastą a jedenastą trzydzieści.

Jeśli tak, oznaczało to, że Chawa Cohen wyszła z domu między dwudziestą trzecią trzydzieści a – najpóźniej – pierwszą piętnaście. Czekala, aż syn zaśnie. Chyba że ustaliła godzinę spotkania dopiero, gdy poszedł spać.

Ilana zamyśliła się na chwilę.

– Czy jesteś pewien, że istnieje związek między walizką, telefonem z pogrózkami i nocnym napadem? Czy sądzisz, że ona umówiła się z napastnikiem? Musisz mnie teraz do tego przekonać. Ale najpierw pomyślmy, czy nie jest możliwe, że był to napad z rozbojem.

Jak dobrze, że ją znał. Podstawowa zasada komendant Ilany Lis, pierwszej kobiety na stanowisku dowódcy w historii wydziału śledczego w okręgu telawiwskim, brzmiała: trzeba sprawdzić wszystkie możliwości, zwłaszcza gdy jedna wydaje się bardziej sensowna od pozostałych. I dla każdego zdarzenia stworzyć tak wiele wersji, jak tylko się da. Historia bogata w szczegóły może okazać się prawdziwa, ale

tylko czasami.

– Nie ma takiego prawdopodobieństwa, Ilano – odparł. – Ofiara przyjechała o pierwszej trzydziści w nocy, dobrowolnie, do kompletnie pustego miejsca, znacznie oddalonego od jej domu. Nie miała czego tam szukać o tej porze, musiała być zdeterminowana, żeby spotkać się tam ze swoim napastnikiem.

– Dlaczego? Załóżmy, że chciała pójść nad morze, aby zobaczyć się z przyjaciółką lub przyjacielem. Przestępca zauważył ją przypadkiem i nie mógł się powstrzymać. Samotna kobieta w środku nocy na pustym parkingu. Próbował wyrwać jej torbę, Cohen się opierała. Zaczęli się szarpać. Podniósł kamień. Uderzył ją i uciekł. Wiesz, że takie rzeczy zdarzają się codziennie.

– Ale nie każdego dnia ktoś, kto zostaje zaatakowany, otrzymuje wcześniej telefon z pogrozkami i ukrywa to przed policją. I nie każdego dnia znajduje się fałszywą bombę podłożoną w pobliżu jego miejsca pracy. Brakuje wielu elementów w twojej wersji. Gdzie jest przyjaciółka czy przyjaciel, ktoś, z kim była umówiona, dlaczego nic o tej osobie nie słyszeliśmy? Czemu nie powiedziała synowi, że wychodzi? Poza tym uważam, że przyszła na spotkanie z jakimś urządzeniem nagrywającym.

Awraham pomyślał nagle o koncie mailowym, z którego Ilana wysłała mu raport. Rebeccajones21.

A może Ilana też wychodzi czasami w środku nocy na spotkanie z kimś bliskim, i dlatego zakładała, że mogła tak zrobić Chawa Cohen? Przypomniał sobie, jak kilka dni temu uprzedziła go, że kiedy się spotkają, chce mu coś powiedzieć. Zanim zrobi to ktoś inny.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytała.

– Bo znalazłem w jej bagażniku opakowanie kaset magnetofonowych. Jednej z nich brakowało. Myślę, że była umówiona z napastnikiem i przygotowała się do nagrania ich rozmowy, bo albo ją szantażował, albo jej groził. A potem coś się stało.

Ilana spojrzała na niego z uznaniem.

– Nie planował od początku, że ją skrzywdzi? – zastanawiała się.

– Nie, została zaatakowana kamieniem, gdy kłótnia się zaostrzyła. Napastnik posunął się do przemocy nieoczekiwanie. Może odkrył

urządzenie nagrywające.

– A czemu zabrał jej portfel i telefon komórkowy?

– Może żeby wyglądało to jak napad, może miała w torbie coś, co mogło go zdemaskować. Prawdopodobnie pisali do siebie esemesy lub rozmawiali przez telefon. Musieli jakoś skoordynować to spotkanie.

Ilana nadal nie była przekonana. A może po prostu chciała utrudnić mu zadanie.

– Myślę, że idziesz w dobrym kierunku, ale zbyt szybko. Trudno mi przyjąć dwa elementy twojej historii. Po pierwsze, telefon z pogrózkami pochodził od kobiety, a napastnik, jak się wydaje, to mężczyzna. A po drugie, co jest z tym związane, trudno mi sobie wyobrazić, żeby Chawa Cohen umówiła się w środku nocy z mężczyzną, który groził jej lub ją szantażował. Chyba że to człowiek, którego dobrze zna. Sprawdziliśmy, że jej były mąż maalibi, poza tym prawdopodobnie nie ma między nimi żadnego konfliktu. Nie wierzę, że mógłby to być jej syn, choć jeśli istnieje człowiek, z którym by się spotkała bez względu na miejsce i porę, to na pewno jest to właśnie on.

Spojrzał na nią zaskoczony. To był ten element, który i w nim budził wątpliwość. Jedyne fragment tej historii, który nie łączył się z resztą. Szukał kobiecego głosu. Może Chawa Cohen nie bała się przyjść właśnie dlatego, że spodziewała się spotkać kobietę. Ale napastnikiem był mężczyzna.

Ilana popatrzyła na zegar stojący na podłodze i zadzwoniła do szpitala.

Chawę Cohen nadal operowano, było jeszcze za wcześnie, by dowiedzieć się, kiedy operacja dobiegnie końca i w jakim stanie jest kobieta. Awraham znów zapalił i chodził po pokoju w czasie, gdy Ilana rozmawiała z kryminologami.

– Jest jeszcze jedna możliwość – powiedziała, gdy odłożyła słuchawkę. – Rozumiem, że zanim na nią napadnięto, głównym kierunkiem twojego śledztwa byli rodzice dzieci z przedszkola? Więc może szukamy pary? Mężczyzna podłożył ładunek, a kobieta zatelefonowała. Chawa Cohen postanowiła spotkać się z kobietą, ale zamiast niej pojawił się mężczyzna.

Wymyślanie różnych koncepcji zawsze sprawiało, że szerzej otwierały mu się oczy.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się.

– Świetna uwaga – stwierdził. Wydawało mu się, że i w jego głowie wcześniej kiełkowała ta myśl.

– Mógłbyś wskazać kogoś konkretnego? – zapytała.

– Być może.

I właśnie wtedy dostarczono im listę połączeń.

Młody policjant, którego Awraham nie znał, wszedł do pokoju. Ilana przedstawiła Awrahama jako szefa grupy śledczej. Sierżant Lior Zeituni uścisnął mu dłoń i wręczył faks.

– Brak połączeń przychodzących lub wychodzących w czasie ataku, ale proszę popatrzeć, od dwudziestej drugiej było ponad dziesięć nieodebranych połączeń z tego numeru. O dwudziestej trzeciej trzydzieści odebrała i rozmawiała około czterech minut.

Awraham od razu wiedział, że gdzieś już widział ten numer. Otworzył swój notes i zaczął go kartkować, ale Zeituni wyřęczył go.

– Numer należy do Chaima Sary mieszkającego przy ulicy Aharonowicza w Cholonie – powiedział, a Ilana spojrzała na Awrahama. Skinął głową, jednak nie mógł nic więcej dodać, bo Natalia Pinchasow, do której natychmiast zatelefonował, właśnie odebrała.

Zapytał ją, czy wie, co stało się w nocy, a ona odpowiedziała, że tak. Gdy Chawa Cohen nie przyszła do przedszkola, próbowała się z nią skontaktować, ale bez skutku. Później udało jej się porozmawiać z synem Chawy, i to on opowiedział jej o napadzie. Przedszkole cały czas było otwarte, bo niektórzy rodzice nie mogli odebrać dzieci w środku dnia, ale asystentka miała nadzieję, że wczesnym popołudniem zdoła odprawić wszystkie dzieci i zamknąć placówkę.

– Czy dziecko Chaima Sary przyszło do przedszkola? – zapytał Awraham.

– Nie. Może powinnam była do nich zadzwonić w tej sprawie, ale zapomniałam. Ojciec uprzedził mnie już wczoraj, że chłopiec będzie nieobecny, bo wyjeżdżają.

Gdy zostali sami w pokoju, Ilana poprosiła go, by opowiedział jej o Sarze, więc Awraham wrócił do szczegółów, które zebrał na

wcześniejszych etapach śledztwa.

Właściwie nadal niewiele o Sarze wiedział.

Pięćdziesięciosiedmioletni ojciec dwójki małych dzieci. Bez kartoteki policyjnej. Podczas przesłuchania przedstawił się jako właściciel firmy cateringowej. W trakcie rozmowy wykazywał oznaki zdenerwowania. Jego odpowiedzi były krótkie, niepełne, jakby miał problemy z mówieniem.

Czy wzbudził podejrzenia u Awrahama? Może przez chwilę, gdy przedłużał odpowiedzi. Awrahamowi przeszkadzał rozdźwięk między trudnościami z odpowiedzią na proste, przynajmniej pozornie, pytania a płynną i elokwentną opowieścią o incydencie z udziałem Chawy Cohen. Jakby mężczyzna tę jedną odpowiedź miał starannie przygotowaną.

– Ale większość swoich podejrzeń na tym etapie skierowałem w stronę Chawy Cohen i być może nie byłem wystarczająco czujny – przyznał.

Jeśli napastnikiem jest Sara, to motywy są jasne: podejrzewał, że Chawa Cohen uderzyła jego syna. Chociaż zaprzeczył temu podczas przesłuchania, przyznał, że incydent między nimi skończył się awanturą. Czemu nie zwrócił się do policji lub Ministerstwa Oświaty? Może dlatego, że nie wiedział, jak to zrobić. I że w ogóle może to zrobić. Sara twierdził, że jego żona nie może stawić się na przesłuchanie, bo poleciała na Filipiny, i nie umiał powiedzieć, kiedy wróci. Ta odpowiedź wzbudziła w Awrahamie niepokój. Przecież nie poleciała tam z biletem w jedną stronę. Ale Sara budził w nim także zaufanie, może nawet współczucie, i chyba właśnie dlatego Awraham był teraz pewien, że powinni go natychmiast zatrzymać.

Ilana odłożyła pióro.

Przez kilka minut nic nie mówili. Patrzyli na siebie w milczeniu, które było mu dobrze znane. Cisza przed podjęciem decyzji. Awraham nie myślał już o raporcie, ale gdyby nie przeczytał go rano, nie zobaczyłby tego, co zobaczył.

– Zgadzam się, że musimy go odszukać, ale jeszcze nie chcę go zatrzymywać – powiedziała cicho Ilana.

– Nie wierzę! Ilana, on dzwonił do niej ponad dziesięć razy przed

napaścią. Wyszła z domu po rozmowie z nim lub jego żoną. Daj mi z nim kilka godzin i dochodzenie będzie skończone.

Ilana uśmiechnęła się.

– Widzę, że wróciła ci pewność siebie. Ale mamy czas i wiele do zrobienia, nim zamkniemy śledztwo. Chciałabym, żebyśmy byli przygotowani do zatrzymania i przesłuchania Sary, żebyśmy mogli dostarczyć prokuraturze kompletne rezultaty dochodzenia, bez najmniejszego błędu. Poczekajmy na wyniki badań laboratoryjnych. Miejsce przestępstwa było bardzo brudne, ale możliwe, że zdobędziemy odciski palców, ślady podeszew i DNA. Nie zapominaj, że jeśli będziemy mieli szczęście, Chawa Cohen odzyska przytomność i po prostu powie nam, kto ją zaatakował. Podążam za twoim przeczuciem, ale zatrzymanie go teraz na podstawie poszlak byłoby strzałem w stopę. Wystąpię o nakaz ograniczenia swobody wypowiedzi dla mediów. Nie tylko jeśli chodzi o imię ofiary, ale także w sprawie samego napadu. A przez ten czas zlokalizujemy miejsce pobytu Sary i będziemy go mieć pod kontrolą. Wyjaśnij sprawę podróży. Sprawdź, jaki ma samochód i co się z nim działo tej nocy. Przejrzyj zapisy wszystkich kamer na drodze między Cholonem a Tel Awiwem. Chcę zobaczyć jego samochód zmierzający do miejsca napadu. Spróbuj też wyjaśnić, czy jego żona rzeczywiście wyjechała, czy nie. Jeśli kłamie i ona jest w Izraelu, mamy kolejny zweryfikowany element w naszej historii i możemy założyć, że Chawa Cohen umówiła się z nią na spotkanie. Jeśli będziemy mieli bezpośrednie dowody, zatrzymamy go, ale w najbliższych dniach dopilnujmy tylko, żeby nam nie uciekł. Zgoda?

Rozdział 8

Myślał o Jenny od chwili, gdy się obudził.

Prawdopodobnie śniła mu się. To było jedyne wyjaśnienie, ale Chaim nie pamiętał ani snu, ani tego, co się w nim działo. Wiedział tylko tyle, że widział jej ciało, a raczej jego fragmenty: szerokie stopy, brązowe uda, pas ciemnych włosów biegnący od pępka w dół brzucha. Jej twarz była ukryta w poduszce. Wydawało mu się, że pojawił się także uśmiechnięty Agfitos, ich kierowca w dniu ślubu. Ostatnie niewyraźne wspomnienie z nocy, które w nim zostało, to drewniane, szerokie, wychodzące na małe podwórko prostokątne okno, przez które słychać było śmiech.

Czy po przebudzeniu Chaim już wiedział, że powodem tej podróży była nie tylko chęć uniknięcia wezwania na policję? Pierwsze przesłuchanie, z powodu którego pośpiesznie podjął decyzję o wyjeździe, już następnego dnia nie wywoływało w nim takiego strachu. Po wyjściu z komisariatu tak bardzo trzęsły mu się ręce, że z trudem trzymał kierownicę samochodu. Ale gdy zaczął wprowadzać swój plan w życie, drżenie ustąpiło. Bał się nie z powodu pytań, które śledczy mu zadał, ale z powodu tych, które nie padły. W nocy udało mu się dodzwonić do Chawy Cohen i rozmowę uznał za udaną. Był przekonany, że w związku z tym śledztwo oddali się od niego, przynajmniej na jakiś czas. Właściwie mógł zrezygnować z podróży – później stwierdził, że gdyby to zrobił, być może nie zostałby schwytany – ale teraz chciał wyjechać ze względu na Ezerę i Szaloma.

Pragnął, żeby Ezer do niego wrócił, żeby zrozumiał, co tak naprawdę się stało. Poza tym, choć ta przyczyna nie była dla niego do końca jasna, najwyraźniej chciał wyjechać, aby udowodnić coś Jenny lub żeby pożegnać ją ostatecznie.

Na początku, z przyzwyczajenia, wszedł do sypialni chłopców. Łóżka były puste, pokój chłodny. Może dlatego, że pierwszy raz od dłuższe-

go czasu spał sam, bez Ezera i Szaloma, po przebudzeniu myślał o Jenny. A może z powodu poszukiwań, jakie prowadził poprzedniego wieczoru, i zdjęć ślubnych. Przeniósł radio z kuchni do łazienki, by w trakcie golenia słuchać Kol Israel, ale dźwięki z radia mieszały się z głosem jego myśli, więc wyłączył odbiornik. Gdy ubierał się w sypialni, spostrzegł walizkę. Może to właśnie z tego powodu Jenny wtargnęła do jego głowy. Wszystko miało odbyć się zgodnie z planem, który z każdą chwilą wypełniał się szczegółami. Chaim zauważył, że po schowaniu do walizki ubrań rozwieszonych na suszarce zostanie w niej jeszcze trochę miejsca, i wpadł na pomysł, by kupić Jenny prezent.

Usmażył naleśniki, położył je na parapecie w kuchni, by ostygły, i pojechał do piekarni. Tym razem nie spieszył się, na ulicy Sokołowa zwolnił, niemal się zatrzymując, i spojrzał na witryny biur podróży i sklepów z konfekcją. Nie wiedział, gdzie Jenny kupowała ubrania. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś powiedziała, że odzież sprzedawana w centrach handlowych jest droższa niż w sklepach w mieście.

W piekarni braci poranek przebiegał tak jak zwykle. Zapach ciasta wydobywał się z pieców i unosił nad pokrytą mąką podłogą. Chaim powiedział młodszemu z braci, że wyjeżdża na jakiś czas z dziećmi i że powiadomi ich, kiedy wróci, by wznowić swoje codzienne zamówienie. Zaskoczyła go łatwość, z jaką wypowiadał te słowa. Tak samo dobrze poszło mu w nocy, w rozmowie z przedszkolanką. Piekarz poklepał go po ramieniu i życzył mu przyjemnego wypoczynku, a Chaim życzył mu łatwego postu.

Gdy wracał z piekarni, było już widno, a na ulicach gdzieś pojawili się ludzie. Tak właśnie wyglądał poranek, kiedy jechał ukryć ciało. Trapiło go, że ciągle nie wie, co powiedzieć dzieciom, o policji w ogóle nie myślał. Do matki zadzwonił, gdy kanapki były już zapakowane i leżały równo jedna na drugiej. Kiedy usłyszał, że chłopcy jeszcze się nie obudzili, stanęły mu przed oczami ich śpiące twarze, wtulone w duże poduszki w pokoju, w którym dorastał.

- Skontaktowałaś się z przedszkolanką? – zapytała nagle matka.
- Wszystko w porządku, już się nie martw – odparł. – Jak spali?
- Szalom miał problemy z zaśnięciem, ale nie wstawali w nocy. Co

jej powiedziałaś?

– Naprawdę wszystko jest w porządku. To była udana rozmowa. Zapomnij już o tym.

Nie zadawała więcej pytań. Ze zmęczenia, które dało się słyszeć w jej głosie, wywnioskował, że nie spała najlepiej tej nocy. Zapewne myśli nie dawały jej zasnąć.

– Zadzwoń do Adiny i poproś, by pomogła ci z dziećmi – zasugerował.

– Już to zrobiłam. Może przyjdzie wieczorem, po pracy.

Chyba powinien był odezwać się do matki po rozmowie z przedszkolanką i ją uspokoić, ale było już wtedy bardzo późno. Chawa Cohen odebrała telefon dopiero o wpół do dwunastej. Nie rozpoznała jego głosu i nawet kiedy się przedstawił, nie od razu wiedziała, kim on jest. Na początku była zniecierpliwiona, tak samo jak w przedszkolu, ale później złagodniała.

– Ile razy pan do mnie teraz dzwonił? – zapytała.

– Przepraszam, że niepokoję.

Dociekała, skąd wziął jej numer, a on wyjaśnił, że z ulotki informacyjnej, którą otrzymał w przedszkolu. Następnie spytała, w jakiej sprawie dzwoni, a on powiedział wprost, tak jak postanowił:

– Chcę przeprosić za to, co się stało. Mamy nowy rok i życzę pani wszystkiego dobrego. Proponuję, abyśmy zaczęli wszystko od nowa, bez wzajemnych żalów.

Nie zareagowała od razu, słyszał tylko jej oddech.

– Czemu dzwoni pan o tej porze, panie Sara?

– Tak jak mówiłem, żeby przeprosić. I zapewnić panią, że nie mam nic wspólnego z tą walizką, którą znaleziono niedaleko przedszkola. Nie zrobiłbym czegoś takiego. Gdybyśmy znali się lepiej, wiedziałyby pani, że to nie ja.

Znowu słuchał, jak oddycha. Z oddali dobiegały dźwięki telewizora.

– Tylko dlatego pan dzwoni?

– Teraz są dni pojednania, prawda?

Czuł, że rozmowa idzie w dobrym kierunku. Jego złość na nią stopniowo opadała.

– Ktoś z policji przesłuchiwał pana w sprawie walizki? – zapytała nagle.

– Tak, wezwano mnie dzisiaj na komisariat. – Nie był pewien, czy dobrze zrobił, że to powiedział. Znowu milczała. Po chwili, gdy się odezwała, jej głos był bardziej uprzejmy, nie było w nim agresji.

– Może mi pan zdradzić, o co pytali?

– Czy mieliśmy jakiś zatarg i czy wiem o spięciach między panią a innymi rodzicami z przedszkola.

– I co pan odpowiedział?

– Że to, co się wydarzyło, nie było konfliktem i że nie słyszałem o jakichkolwiek nieporozumieniach w przedszkolu.

– Nie interesowali się innymi pracownikami przedszkola?

Nie zrozumiał, co miała na myśli, więc zaprzeczył.

– Jest pan pewien? Nie zapytali o asystentkę, która pracowała w przedszkolu w zeszłym roku?

Chawa Cohen kontynuowała jeszcze temat przesłuchania, a Chaim cierpliwie odpowiadał. Podkreślał dobre rzeczy, które powiedział o niej policji. Zanim odłożyła słuchawkę, życzyła mu dobrego roku, a on przy pożegnaniu wspomniał, że zobaczą się w przedszkolu, ale nie nazajutrz, tylko po świętach. Wcześniej z jej ust padło zdanie, na które cały czas czekał.

– Nie sądziłam, że ma pan jakikolwiek związek z walizką, panie Sara. Walizka w ogóle nie ma nic wspólnego z przedszkolem. Ale dziękuję, że pan zadzwonił. I proszę ucałować małego Szaloma.

Przez lata Chaim nauczył się, że jeśli zaczynał roznoszenie kanapek przed dziesiątą trzydzieści, sprzedaż była niska. Dziś chciał jednak wrócić do domu przed pierwszą, żeby trzymać się swojego planu, więc wyszedł wcześniej. Przed jedenastą ludzie nie są jeszcze głodni i nie myślą o obiedzie, najlepszy czas przypada między jedenastą trzydzieści a drugą. Po trzech godzinach przyjmowania petentów urzędnicy są zmęczeni i czekają na moment, w którym mogliby zrobić sobie przerwę i coś zjeść, ale ciągle jeszcze nie wolno im wyjść z biura, żeby coś kupić. Kupują więc kanapkę, bo to sprawia, że koniec przyjęć interesantów wydaje im się bliższy.

Pracował głównie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. W urzędzie skarbowym schodziło mniej kanapek, bo zarobki tamtejszych pracowników były wyższe i część z nich zamawiała posiłki albo sama przynosiła je z restauracji. Mniej go tam znano, a większość ludzi nigdy nie zamieniła z nim słowa.

Ponieważ zbliżały się święta, kolejki pod drzwiami pokoi, w których wydawano paszporty i dowody tożsamości, nie były tak długie jak zazwyczaj. Chaim przeszedł do mniejszej sali, do działu wizowego, gdzie tego dnia działo się najwięcej. Dziesiątki obcokrajowców, przyszłych małżonków oraz pracowników, tłoczyły się w kolejce i nikt nie wiedział, kiedy zostanie przyjęty przez urzędnika. Część z tych ludzi stała tu już od siódmej rano. Chaim był tu kiedyś w podobnej sprawie, tuż po ślubie, gdy przyszli z Jenny przedłużyć jej wizę, która wygaśa, kiedy Jenny straciła pracę.

Na szczęście wtedy nie musieli stać w kolejce. Ich sprawa została załatwiona od razu, ponieważ jego kuzyn Ilan pracował w oddziale. Pamiętał, że spotkali wtedy Marisel, Filipinkę, którą poznali na Cyprze w dniu ślubu. Mąż Marisel, zawodowy żołnierz, był o wiele młodszy od Chaima i już dwukrotnie się rozwodził. Nadal planowali wyjazd do Ameryki Południowej, ale najpierw chcieli przedłużyć wizę Marisel. Niestety robiono im trudności, podważając prawdziwość ich małżeństwa, mimo dokumentów oraz zdjęć z Larnaki. Jenny nalegała, by Chaim porozmawiał ze swoim kuzynem i spróbował namówić go, aby im pomógł. Zaledwie pięć lat później, gdy firma Hi-Tech, której Chaim dostarczał ciepłe zestawy obiadowe, została zlikwidowana, a z powodów finansowych inna firma anulowała zamówienia, Chaim stracił źródło dochodów. Trwało to kilka miesięcy, aż wreszcie wpadł na pomysł, by świadczyć swoje usługi właśnie w urzędzie skarbowym. Matka porozmawiała z Ilanem i we trójkę wszystko zorganizowali. Ilan pracował tu do teraz, stopniowo awansując. Dziś był już dyrektorem departamentu ewidencji ludności. Chaim zapukał w zamknięte drzwi jego pokoju, ale nikt nie odpowiedział. Jedna z urzędniczek rozpoznała Chaima i poinformowała, że dyrektor wyjechał i wróci dopiero po Jom Kippur. Odpowiedział, że on także wyjeżdża na kilka dni.

– Świetnie. Z Jenny i dziećmi? – zapytała, a on potwierdził i uśmiechnął się.

Po pracy wrócił do domu na popołudniową drzemkę, a o wpół do czwartej poszedł pieszo do centrum miasta.

O czwartej trzydzieści w biurze Magic Tours na placu Weizmanna w Cholonie kupił bilety na samolot.

Rozległy plac był cichy i szary, otoczony starymi, wysokimi budynkami mieszkalnymi, które sprawiały wrażenie niezamieszkanym. Sklepów odzieżowych było niewiele. Większość biur podróży na placu wywieszała plakaty w języku rosyjskim i zdjęcia krajobrazów z Rosji i Ukrainy, dlatego też wybrał Magic Tours, choć i tam pracowali Rosjanie. Przywitała go niska i korpulentna agentka, mniej więcej pięćdziesięcioletnia. Poprosiła go, by usiadł, informacje do komputera wstukiwiała jednym palcem lewej ręki. Była ubrana w uniform, na nosie miała wąskie okulary, nie nosiła obrączki. Czekał na wyniki wyszukiwania, usiłowała wciągnąć go w rozmowę.

– Czy prowadzi pan tam jakieś interesy?

– Moja żona tam jest. Jadę do niej z dziećmi.

Przy biurku obok jakaś starsza para rezerwowała zorganizowaną wycieczkę do Hiszpanii i Włoch. Chaim był przygotowany na kolejne pytania.

– Wspomniał pan, że dwójka podróżujących to dzieci. W jakim są wieku?

– Starszy ma siedem lat, a młodszy trzy.

– Więc to będzie prawie pełna cena – powiedziała, a Chaim wyobraził sobie chwilę, w której podaje Ezerowi i Szalomowi bilety. Miał zamiar zrobić to dopiero dzień przed podróżą. Może pokaże im najpierw spakowaną walizkę i pozwoli zgadywać, dokąd pojedą. Zakłada, że będą znali odpowiedź, ale jeśli się nie domyślą, powie im, że jadą zobaczyć się z mamą. Agentka przeprosiła za powolny komputer.

– Ostatnio Izraelczycy nie podróżowali na Filipiny – dodała. – Na pewno nie o tej porze. Tam jest tak samo gorąco jak u nas, ale często pada.

Chaim pomyślał, że powinien zapakować jeszcze parasole. Ezer i Szalom wyjdą po schodach z samolotu, a on będzie musiał powstrzymać ich przed biegiem po lotnisku i szukaniem Jenny. Będą czekać przed terminalem, w deszczu, pod parasolami, i nie będą mieli nikogo poza nim. Przywykli już do tego, że Jenny sprawia im zawód, ale tym razem ich rozczarowanie będzie ogromne. Wyniki wyszukiwania pojawiły się na ekranie komputera.

– Mam lot po Jom Kippur. W niedzielę wieczorem. Z przesiadką w Hongkongu. Wylot z Tel Awiwu liniami El Al o dziewiątej wieczorem, lądowanie w Manili liniami Cathay o szóstej czterdzieści.

– A przed Jom Kippur nic nie ma? – zapytał natychmiast Chaim.

Agentka spojrzała na monitor i znowu jednym palcem lewej ręki wpisała dane do komputera. Pokręciła przecząco głową.

– Jest jeden lot tuż przed Jom Kippur. Linie Korean Air, przez Seul. Wylot z Tel Awiwu w piątek i lądowanie w Manili w szabat. Też rano. Z sześciogodzinnym oczekiwaniem w Seulu. Ale bilety są droższe i leci pan w święto.

Chaim nie chciał czekać.

– Nie ma pani nic wcześniej? Na jutro lub pojutrze?

Rozłożyła bezradnie ręce.

W takim razie to musiał być ten lot.

– Trzy bilety, tak? – upewniła się.

– W tamtą stronę tak. Na powrót będziemy potrzebować czterech, bo jeszcze dla żony – dodał niespodziewanie. Nie znał numeru paszportu Jenny, ale agentka stwierdziła, że nie jest potrzebny. Chciała wiedzieć tylko, jak pisze się jej imię po angielsku.

– Jenny. Jenny Sara.

– Wie pan, czy w paszporcie widnieje imię Jenny, czy Jennifer?

– Jennifer. Z dwoma „n” i jednym „f”.

Dopiero gdy spytała o hotel w Manili, popełnił błąd. Sądziła, że nie będą go potrzebować, ale wyjaśnił, że Jenny mieszka w Izraelu od wielu lat i nie ma już na Filipinach krewnych, u których można by się zatrzymać. Nie przemyślał wcześniej, czy powinni zarezerwować hotel na dłuższy czas, i teraz obliczał, ile będzie go kosztował ten nieprzewidziany wydatek. W końcu agentka znalazła im niedrogi hotel.

– Jeden pokój dla czterech osób czy dwa pokoje?
– Dla trzech. Czemu czterech? Dla mnie i dla dzieci – odparł bez zastanowienia.

Zaskoczona spojrzała na niego przez wąskie okulary.

– A gdzie będzie spać pańska żona?

Przeprosił i powiedział, że się pomylił.

– W każdym razie cena jest taka sama. Pokój rodzinny, standardowy, z rozkładaną sofą i dwoma pojedynczymi łózkami dla małych dzieci.

Zapłacił gotówką, banknotami o nominale dwustu szekli, które wyciągnął z koperty. Agentka popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

Gdy pod wieczór wracał do domu piechotą, Chaimowi wydawało się, że ktoś go śledzi. Zatrzymał się na skrzyżowaniu Weizmanna i Homa uMigdal. Nie przeszedł na drugą stronę, nawet gdy światła dla pieszych zmieniły się na zielone. Minęła go kobieta pchająca przed sobą dziecięcy wózek, wyższa i szczuplejsza od Jenny. Może strach obudził się w nim ponownie z powodu błędu popełnionego w biurze podróży. W salonie odzieży już się nie pomylił. Zwolnił kroku. Próbował myśleć o czymś innym. Kobieta z wózkiem była coraz dalej, aż znikła mu z pola widzenia. Pomyślał, że od poprzedniego dnia rozmawiał z większą liczbą osób niż w ciągu zwykłego tygodnia. Przeprowadził udaną nocną rozmowę z Chawą Cohen, zamienił parę słów z młodą strażniczką stojącą przy wejściu do urzędu skarbowego, a także z urzędniczką w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Po południu dwukrotnie opowiedział o ich podróży – rosyjskiej agentce w biurze podróży i sprzedawczyni w sklepie z konfekcją Bella Donna. Przypominał sobie zdanie, które Jenny często mu powtarzała: ty mówisz tylko przez sen. Ale nawet gdy mówił, ona nie słuchała. Czasem zwracał się do niej wieczorem, a ona go ignorowała, pochłonięta oglądaniem telewizji lub czytaniem starych listów, które dostała od siostry. Jakby nie wybaczyła mu dzieci, tak jak i nie wybaczyła im. Także tego dnia, gdy wrócił z pracy i zobaczył ranę na twarzy Szaloma, a potem próbował przekonać Jenny, by porozmawiała z przedszkolanką, ona go nie słuchała. Pamiętał, że Ezer wpatrywał się w niego, a gdy ich

spojrzenia spotkały się, chłopiec uciekł do salonu, jakby wstydział się pokonanego ojca. A sprzedawczyni w sklepie z odzieżą po obejrzeniu zdjęcia powiedziała mu: „Jakie piękne dzieci. Bardzo do pana podobne”. Tak jakby śmierć Jenny zwiększyła ich podobieństwo do niego. Wszedł do salonu Bella Donna, gdy minął już wszystkie sklepy odzieżowe na ulicy Sokołowa, bo tylko tam na wystawie zobaczył ubrania podobne do tych, które nosiła Jenny. Z początku sprzedawczyni patrzyła na niego z niechęcią, może dlatego, że mężczyźni rzadko odwiedzają takie miejsca, a może dlatego, że zawahał się przed wejściem, stojąc dłuższą chwilę przed oknem wystawowym. Przy drzwiach, po prawej stronie, wisały na wieszakach lekkie, kolorowe sukienki, krótkie trykotowe koszulki i zapinane na guziki koszule. Głębiej suknie wieczorowe i garnitury. Chaim powiedział sprzedawczyni, że chce kupić żonie prezent, i pokazał kobiecie zdjęcie zrobione przez Marisel na Cyprze: Jenny w białej sukni, a on w garniturze na chwilę przed wejściem do biura burmistrza.

– To zdjęcie jest sprzed kilku lat, ale jej figura w ogóle się nie zmieniła – wyjaśnił.

– Jaka piękna. Myślę, że rozmiar trzydzieści osiem będzie pasował – powiedziała kobieta.

Nagle zaczął się zastanawiać, po co wyciągał fotografię, na której był także on sam, po co w ogóle ją pokazywał. Przecież Jenny już nie włoży żadnych ubrań.

– Co jej się najbardziej podoba? – zapytała ekspedientka.

– Lubi ubierać się na kolorowo.

– Czy to prezent urodzinowy?

– Nie. Jest na Filipinach i razem z dziećmi lecę do niej w piątek na wakacje. Wrócimy wszyscy razem. Chcę jej zrobić niespodziankę.

– Świetnie. Chciałby pan coś wieczorowego czy raczej coś na co dzień?

– Może i jedno, i drugie – odpowiedział po chwili wahania.

Nie pomyślał o tym wcześniej, ale to był świetny pomysł. Prezenty będą od dzieci. Jeden strój od Ezera, drugi od Szaloma.

Sprzedawczyni położyła na ladzie dwie sukienki, dwie bluzki i trzy pary spodni. Sukienki i bluzki przyłożyła do siebie, żeby mógł je obej-

rzeć. Wydawała się młodsza i szczuplejsza od Jenny, ale różnica między nimi nie była wielka. Zapytała, ile lat są po ślubie, a Chaim odpowiedział, że ponad osiem.

– Nadal dają sobie państwo prezenty? Też bym tak chciała. – Kobieta się roześmiała.

W końcu kupił fioletową, jedwabną bluzkę i białe dżinsy, a sprzedawczyni zapakowała je oddzielnie w papier prezentowy.

Gdy wkładał zakupy do walizki w sypialni, odniósł wrażenie, że ktoś otwierał ją podczas jego nieobecności. Rzeczy dzieci nie były ułożone w sposób, jaki zapamiętał, jedne na drugich, jak kanapki w pudełku. Poza tym szafa w sypialni była otwarta, ale nie pamiętał, czy zamknął ją poprzedniego dnia, po poszukiwaniach.

Przechodził z pokoju do pokoju i nasłuchiwał.

Okno u chłopców było uchylone, więc je zamknął. Czy to on sam je otworzył przed wyjściem? Możliwe, że podczas popołudniowej drzemki wstał we śnie i to zrobił. A jednak czuł, że ktoś obcy znajduje się w domu albo był w nim jeszcze przed chwilą. Próbował sobie przypomnieć, czy przekręcił klucz w zamku raz, czy dwa razy, nim drzwi się otworzyły. Później obserwował ulicę, ale nie zobaczył żadnej osoby podobnej do Jenny. Znowu, tak jak wcześniej tego dnia, Jenny wdarła się do jego głowy i Chaim próbował to powstrzymać. Może to naturalne, że strach nie zniknął całkowicie? Zapewne nie zniknie, dopóki nie wyjadą. W piątek wsiądą do samolotu do Manili z międzylądowaniem w Seulu. Ezer i Szalom pierwszy raz polecą samolotem. A na razie będą spali w pokoju, w którym dorastał Chaim, w domu jego matki, zanim ich stamtąd zabierze. Dopiero w czwartek poinformuje ich o podróży i włączy w przygotowania.

Wyobraził sobie, jak uśmiech rozlewa się na ciemnej twarzy Ezera i powoli ją rozświecila, gdy on opowie im, że mama czeka na ich trójkę na lotnisku.

Awraham odłożył słuchawkę i zaczął krążyć od ściany do ściany w małym pokoju, a potem usiadł i zapatrzył się w notatki, które zrobił rano czarnym długopisem. Była dziewiąta trzydzieści wieczorem, a on nadal nie wyszedł z biura.

Na chwilę przed rozmową ze strażą graniczną wydawało mu się, że kolejne punkty łączą się ze sobą, a obraz staje się coraz jaśniejszy, ale teraz żaden ze szczegółów nie pasował do pozostałych. Dowiedział się, że Jennifer Sara, z domu Salazar, wyjechała z Izraela dwunastego września i nadal nie wróciła. Raporty komputerowe straży granicznej potwierdzały, że opuściła kraj kilka dni przed podłożeniem fałszywego ładunku w pobliżu przedszkola i przed telefonicznymi pogroźkami.

I dotąd nie wróciła.

Awraham wyciągnął czarny długopis z kieszeni koszuli i na czystej kartce narysował trzy czarne kropki, same wierzchołki trójkąta, bez boków. Przy jednej z kropek napisał: „Cholon”, przy drugiej: „Tel Awiw”, a przy trzeciej, oddalonej od pozostałych: „Filipiny”. Przez dłuższy czas wpatrywał się w ten schemat, a następnie wziął notes i wyszedł zapalić na schodach prowadzących do komisariatu.

To był długi dzień, który rozpoczął się wcześnie rano od raportu z poprzedniego śledztwa i telefonów od Ilany, które Awi ignorował. Gdy do jego pokoju wparował Benny Saban i powiadomił go o napadzie, udał się pospiesznie na miejsce przestępstwa, a stamtąd na spotkanie z Ilaną. Chciał zatrzymać Sarę i przesłuchać go natychmiast po otrzymaniu billingu Chawy Cohen, z którego wynikało, że Sara wielokrotnie do niej dzwonił i rozmawiał z nią na krótko przed tym, jak wyszła na spotkanie, podczas którego została brutalnie napadnięta. Ilana nie wyraziła na to zgody, uważała, że potrzebują dodatkowych dowodów przeciwko Sarze. A z biegiem czasu pojawiało się ich coraz więcej.

Mimo że grupa funkcjonariuszy obserwowała każdy ruch Sary od momentu, gdy wrócił po południu z pracy do domu, Awraham także postanowił go śledzić. Z dużej odległości widział, jak przemieszcza się między ulicą Aharonowicza a placem Weizmanna. Zobaczył, że wchodzi do biura podróży Magic Tours. Awraham był doświadczonym detektywem i wiedział, że nie powinien tego robić, bo Sara znał jego twarz, ale ponieważ nie mógł go przesłuchać, chciał go chociaż poobserwować. A może tylko upewnić się, że nie ucieknie. Gdy Sara oddalił się, Awraham odczekał kilka minut na pustym placu i wszedł do biura podróży. To także był błąd. Przecież w każdej chwili Sara mógł

tu wrócić.

Pracownica biura zawahała się, nim podała mu szczegóły podróży, i zadzwoniła skonsultować się ze swoim przełożonym, który był już w domu.

Sara kupił trzy bilety na lot KE958 z Tel Awiwu do Seulu i KE623 z Seulu do Manili. Samolot wystartuje z lotniska Ben Guriona w Jom Kippur, w piątek o ósmej trzydzieści rano. To był pierwszy lot, w którym znalazły się miejsca, a Sara chciał lecieć najwcześniej, jak to możliwe. W drodze powrotnej do Tel Awiwużona miała dołączyć do niego i jego synów. Agentka przekazała Awrahamowi informację, że żona Sary czeka na niego i synów na Filipinach, ale nie wiedziała, od kiedy tam jest, bo bilety kupowała najwyraźniej w innym miejscu. Awraham poprosił, żeby powiadomiła go, gdyby Sara się z nią kontaktował, choć był pewien, że i tak się o tym dowie, bo otrzymał już zgodę sądu na założenie Sarze podsłuchu telefonicznego. Po wyjściu z biura podróży Awraham zadzwonił do Ilany i powiedział, że Sara przygotowuje ucieczkę i że ma już bilety do Manili. Zastanawiała się chwilę, ale w końcu wydała mu polecenie, żeby za wszelką cenę powstrzymał się na razie od aresztowania.

– To oznacza, że mamy czas do piątku rano, by zebrać przeciw niemu jak najwięcej dowodów bezpośrednich i doprowadzić go na przesłuchanie, czy tak? Zaczekajmy więc jeszcze trochę – powiedziała.

Awraham nie chciał czekać. Był pewien, że potrafiłby złamać Sarę w trakcie krótkiego przesłuchania.

Sara miał motyw. Pokłócił się z Chawą Cohen i podejrzewał, zapewne słusznie, że przedszkolanka bije jego syna. Mieszkał około dwustu metrów od miejsca, w którym znaleziono walizkę, a w trakcie przesłuchania był wyraźnie podenerwowany. Dzwonił do Chawy Cohen, zanim wyszła w nocy na spotkanie, podczas którego została napadnięta. Powiadomił też przedszkole, że jego syn przez jakiś czas będzie nieobecny. Po napaści kupił bilety na samolot dla siebie i synów, aby uciec z kraju. Awraham nie miał wątpliwości, że to właśnie Sara był człowiekiem od walizki oraz tym, który czekał na Chawę Cohen na parkingu nieopodal plaży i uderzył ją kamieniem

w głowę, a następnie zostawił nieprzytomną w kanale.

Obserwował go z daleka, gdy po południu wchodził do biura podróży Magic Tours.

Tak jak podczas przesłuchania na posterunku, ubranie Sary wydawało mu się niemodne. Miał na sobie te same spodnie z tkaniny, ściągnięte skórzanym paskiem. Nim wszedł do biura podróży, usiadł na kilka minut na ławce i karmił gołębie okruchami suchego chleba, który znalazł na ziemi. Czy potrzeba pośpiechu, jaką czuł Awraham, wynikała tylko z tego, że przeczytał raport z poprzedniego dochodzenia? Z potrzeby udowodnienia sobie i Ilanie, że uczy się na błędach? Że może stać na czele grupy śledczej pracującej nad sprawą napaści na nauczycielkę i w krótkim czasie rozwikłać tajemnicę? W trakcie ich rozmowy Ilana powiedziała mu: kiedy rozwiążesz tę sprawę, nikt nie wypomni ci już Ofer. Teraz musisz zostawić tamto za sobą i skupić się na nowym śledztwie.

Ale problemem był nie tylko Ofer Szerabi. Nieprzytomna Chawa Cohen leżała właśnie w sali pooperacyjnej w szpitalu. Awraham nadal jej nie odwiedził. W dniach poprzedzających napację wątpił we wszystko, co przedszkolanka mu powiedziała, i za każdym razem, gdy słyszał jej imię, czuł w stosunku do niej narastające obrzydzenie. Nadal uważał, że go okłamywała, że wiedziała, kto podłożył bombę, i znała napastnika. Ale teraz miał wobec niej poczucie obowiązku, czuł potrzebę przeproszenia jej. Była ofiarą napaści. Miała syna, który nawet nie zdawał sobie sprawy, że jego matka wyszła w środku nocy i nie wróciła. Dzisiejszy dzień był tak wypełniony wydarzeniami, że prawie zapomniał o raporcie, ale było mu wstyd, gdy myślał o niecierpliwych telefonach od Ilany, która chciała powiadomić go o zdarzeniu. A on, jak dzieciak, siedział przy biurku w gabinecie i nie podnosił słuchawki.

A Marianka nie zadzwoniła, mimo że obiecała. Nagle Awraham poczuł, że długopis jakby sam z siebie porusza się po leżącej przed nim kartce papieru i łączy kropkę obok słowa „Filipiny” z kropkami opisanymi jako „Cholon” i „Tel Awiw” łamaną linią. Nawet jeśli żona Sary była poza Izraelem, to wcale nie oznacza, że on się myli. Wraz z Ilaną założyli, że szukają mężczyzny i kobiety. Mężczyzna podłożył walizkę

na ulicy Lawon, a kobieta zadzwoniła z pogroźkami. Kobieta umówiła się na spotkanie z Chawą Cohen, ale w ustalonym miejscu pojawił się mężczyzna. A przynajmniej pierwszą rozmowę telefoniczną – co do której miał pewność, że słychać w niej było kobiecego głosu – można było przeprowadzić z każdego miejsca. Nie udało im się zlokalizować źródła, jednak z pewnością można było sprawdzić, czy połączenie wykonano z Izraela, czy z zagranicy. Zastanawiał się, czy zadzwonić do Ilany i podzielić się z nią tym pomysłem, ale wiedział, że ona nie zmieni zdania w sprawie zatrzymania Sary. Nazajutrz rano i tak mieli się spotkać w jej gabinecie.

Młoda policjantka w mundurze pilnowała drzwi pokoju Chawy Cohen na oddziale urazowym.

Na ławce w korytarzu siedział duży mężczyzna w podkoszulku, z wytatuowanymi ramionami, a obok niego spał wysoki, chudy chłopiec. Głowę oparł na ramieniu mężczyzny i skulił się pod kocem. Awraham uznał, że mężczyzna to były mąż Chawy Cohen, dopiero później okazało się, że to jej brat. A śpiący chłopiec był jej synem, który został wezwany do sali operacyjnej, gdzie musiał popatrzeć na swoją matkę, by potwierdzić policji jej tożsamość. Nie wrócił potem do domu, został przy matce. Awraham wyciągnął odznakę, a policjantka otworzyła mu drzwi do pokoju.

– Czy chcesz, żebym wezwała kogoś z oddziału? – zapytała, a on odparł, że nie.

Z trudem rozpoznał Chawę Cohen w pokoju oświetlonym jedynie małą lampką wiszącą nad łóżkiem. Miała zabandażowaną twarz, leżała pod kocem. Prawa strona głowy, bez opatrunku, był ogolona. Ciemne ślady po uderzeniu były widoczne także na szyi i odkrytych częściach twarzy: na prawym policzku i czole. Oczy miała zamknięte.

Nie zobaczył niczego, o czym by już nie wiedział od lekarzy, którzy ją operowali. W każdym razie siedział obok niej dość długo, jakby miał nadzieję, że obudzi się w jego obecności. Lekarka powiedziała mu, że Chawa Cohen może otworzyć oczy w każdej chwili, ale może zdarzyć się i tak, że będzie nieprzytomna przez wiele dni. Nie było wiadomo, w jakim stanie się obudzi, na razie nie dało się bowiem

ocenić zakresu obrażeń.

Po wyjściu z pokoju Awraham przedstawił się jej bratu jako szef grupy dochodzeniowej. Syn się nie obudził, mimo że rozmawiali głośno, a Awraham zastanawiał się, czy kiedykolwiek zdoła zapomnieć widok, jaki zastał w sali pooperacyjnej. Zadał mężczyźnie kilka rutynowych pytań, choć nie był zainteresowany odpowiedziami. Brat nic nie wiedział o przedszkolu, które prowadziła jego siostra, ani o Chaimie Sarze. Mieszkał w Hajfie, ostatni raz widział Chawę w Rosz Haszana.

– Jeszcze nie wiecie, kto jej to zrobił? – zapytał, nim Awraham się z nim pożegnał. Awraham pokręcił przecząco głową, bo zebrane dowody były tajne.

Ale był przekonany, że wie.

Dopiero gdy wrócił do domu, zorientował się, że dostał wiadomość od Marianki.

Było po północy, Awraham zdjął koszulę i umył się chłodną wodą, a następnie otworzył skrzynkę mailową. I zamarł. Miał przeczucie, że do niego napisze, bo od dłuższego czasu nie dzwoniła, ale nawet nie wyobrażał sobie tego, co przeczyta w jej liście. Zdania były krótkie, jak w nekrologu.

Marianka napisała do niego tak:

Nie czekaj na mnie, Awi.

Nie teraz.

Wiem, że to nieodpowiedni czas i że jesteś w trakcie śledztwa.

Postaraj się skoncentrować na nim najlepiej, jak potrafisz, i nie myśl o mnie.

Może pewnego dnia będzie inaczej.

Zadzwoń z wyjaśnieniami, gdy tylko będę mogła.

Część druga

Rozdział 9

Tej nocy nadeszła jesień.

Co prawda upał, który przez lato nagromadził się w wąskich prześwitach pomiędzy murami i we wnętrzach budynków, nie ulotnił się, lecz ponure chmury zasnuły niebo, a nad ranem zaczęło padać. Zimne krople uderzały o płachty folii, którą rozciągnięto na miejscu napaści, by chronić materiał dowodowy przed wilgocią.

Awraham nie mógł zasnąć. Gdy zaczęło się przejaśniać i zrozumiał, że już nie zmruży oka, wstał i ubrał się. Krążył po mieście w poszukiwaniu otwartej kawiarni, bo chciał być wśród ludzi, ale niczego nie znalazł. Przez pewien czas jeździł bez celu, aż uświadomił sobie, gdzie powinien się udać.

Raporty, które spływały tego ranka, dotyczyły głównie wypadków drogowych. O wpół do szóstej ciężarówka firmy Strauss wpadła w poślizg na starej plamie oleju rozmytej przez deszcz i uderzyła w motocyklistów jadących przeciwległym pasem.

Awraham zaproponował policjantce, która siedziała przed pokojem Chawy Cohen, by zrobiła sobie przerwę.

– Jesteś pewien? – spytała. – Bo jeśli tak, to w takim razie pójdę do domu, wykąpię się i spędzę ranek z dziećmi. Mieszkam tu niedaleko.

Powiedział jej, że może zostać do ósmej trzydzieści. Posiedzenie zespołu dochodzeniowego miało odbyć się o dziewiątej w telawiwskiej komendzie.

Kiedy wyszła, otworzył drzwi do pokoju Chawy Cohen. Leżała nieprzytomna w łóżku, a jej twarz wydawała się spokojniejsza niż poprzedniego dnia. Na zewnątrz, na ławce w korytarzu, spał jej syn. Nigdzie nie było widać młodszego brata Chawy. Awraham kupił w automacie kawę i usiadł obok chłopca. W gruncie rzeczy nie miał powodu, by tam być. Nie spodziewał się już, że kobieta wyczuje jego obecność i obudzi się. Nagle przyszło mu na myśl, że nie zjawił się w szpitalu, by strzec Chawy Cohen, tylko jej syna, który drzemał skulo-

ny i osamotniony przed jej salą. I właśnie tam, przy śpiącym chłopcu, jego powieki powoli opadły.

Korytarz był ciemny i cichy, jedynie na jego końcu, w pokoju pielęgniarek, paliło się światło.

Obudził się, gdy jedna z pielęgniarek dotknęła jego ramienia i spytała, czy chce coś zjeść. Ławka, na której wcześniej leżał syn Chawy Cohen, była pusta. Po chwili zobaczył chłopca, gdy ten wyszedł z łazienki z mokrą twarzą.

W sali posiedzeń numer trzy telawiwskiej komendy czekał sierżant Lior Zeituni, młody detektyw, którego spotkał w biurze Ilany. Pierwszy przyszedł na zebranie zespołu, a nogawki spodni miał przemoczone, jakby po drodze skakał przez kałuże. Jego twarz była młodzieńcza i gładka, zdawał się za młody, by być policyjnym śledczym, miał może dwadzieścia lat. W trakcie zebrania rzadko się odzywał, a kiedy mówił, jego głos drżał ze zdenerwowania. Nie mógł poradzić sobie z podłączeniem laptopa do projektora i potrzebował pomocy Ilany, która pojawiła się punktualnie o dziewiątej i zapytała:

– Jak to, Eliahu jeszcze nie przyszedł?

Ma'alul jak zwykle nieco się spóźnił, z powodu korków na drodze wywołanych nagłym deszczem. Awraham poprosił Ilanę, bywłączyła Ma'alula do zespołu, mimo że dotychczas sprawa nie dotyczyła dziecka ani nastolatka. Ilana zgodziła się, gdy wydział do spraw młodzieży poinformował ją, że nie uczestniczy on akurat w żadnym pilnym dochodzeniu. Ma'alul oparł na kolanach brązową skórzaną teczkę i zapytał, czy może coś przekąsić podczas spotkania, bo nie zdążył rano nic zjeść. Sekretarka Ilany wręczyła każdemu po papierowym kubku lurowatej kawy.

Zanim położył na stole zawiniętą w aluminiową folię kanapkę z jajkiem na twardo oraz obrane ogórki, Ma'alul przetarł najbliższą część blatu białą chusteczką, którą wyciągnął z torby. Widząc, że Awraham czeka na niego z rozpoczęciem spotkania, powiedział:

– Zaczynaj, Awi, zaczynaj. Nie czekaj na mnie. Będę jadł jednym uchem, a słuchał drugim.

Awraham spojrział na niego dziwnie, choć Ma'alul nie mógł wiedzieć dlaczego. To było zdanie, które napisała do niego Marianka.

Nie czekaj.

Ilana zaśmiała się głośno. Ma'alul musiał dojrzeć coś w oczach Awrahama, bo wyszeptał bezgłośnie: „Wszystko w porządku?”.

Na ekranie projektora wyświetlono zdjęcia zrobione w noc napadu. Chawa Cohen w kanale pod mostem, pośród pustych plastikowych butelek i szmat. Leżała na brzuchu, a ludzie z laboratorium kryminalistycznego, którzy pracowali na miejscu, ustalili, że ostatni cios otrzymała, gdy spoczywała nieruchomo w tej właśnie pozycji. Wydawała się tak pewna siebie, gdy wysiadła ze swojego czerwonego subaru justy, a godzinę później znaleziono ją ciężko pobitą i nieprzytomną. Awraham myślał o różnicy między filmem z monitoringu a zdjęciami. Jak życie człowieka potrafi zmienić się w jednej chwili.

– No dalej, Awi – powiedziała Ilana. – Mógłbyś się pospieszyć, jesteśmy już spóźnieni. Wyjaśnij nam, co się stało.

On sam wciąż próbował to zrozumieć.

W nocy, zaraz po tym, jak przeczytał wiadomość, wybrał numer Marianki, choć prosiła, by tego nie robił. Telefon w małym mieszkaniu przy placu Alfreda Bouviera dzwonił, ale ona nie podniosła słuchawki. Gdyby mógł do niej pójść lub pojechać, zrobiłby to. Zapukałby do drzwi i zażądał wyjaśnień. W końcu napisał do niej maila z jednym zdaniem: „Dlaczego nie odbierasz?”.

Przez chwilę myślał, że nie rozmawiał z nią wystarczająco długo w ostatnich dniach, ale wiedział, że nie w tym rzecz. Już od jakiegoś czasu czuł, że Marianka oddala się od niego, i nawet pytał, czy coś się stało, lecz ona unikała odpowiedzi. Była u niego zaledwie przez tydzień w czerwcu, ponad trzy miesiące temu, lecz on wszędzie dostrzegał jej obecność: na balkonie, który był balkonem jego i Marianki, w salonie, który mieli wspólnie przemaalować na biało i niebiesko, w sypialni, w której stała na wpół opróżniona szafa i stare drewniane półki czekały na jej ubrania. Nad ranem, tuż przed tym, jak udał się do szpitala, jeszcze raz sprawdził skrzynkę. Nie odpisała na jego wiadomość.

Ma'alul cierpliwie przeżuwał bułkę z jajkiem, zasłaniając przy tym usta, a Awraham mówił:

– Chawa Cohen, lat czterdzieści dwa, przedszkolanka, została napadnięta w nocy z niedzieli na poniedziałek niedaleko plaży w Tel Awiwie. Jak widzicie na zdjęciach, atak był brutalny, z użyciem kamienia, który pozostawiono na miejscu. Poprzedziły go groźby, a prawdopodobnie także podłożenie atrapy bomby obok przedszkola prowadzonego przez ofiarę, mieszczącego się przy ulicy Lawon w Cholonie. Miejsce napaści jest brudne, zapewne ludzie z kryminalistyki znajdą tam sporo materiału dowodowego, odciski palców, a także ślady podeszew. Tak więc kiedy zatrzymamy podejrzanego, będziemy mieli na czym pracować.

Ma'alul położył kanapkę na stole i wytarł palce w chusteczkę.

– Przepraszam, że ci przerywam – odezwał się – ale co to znaczy, że napad prawdopodobnie poprzedziły groźby i podłożenie atrapy bomby?

– Nie „prawdopodobnie” – odparł Awraham. – Naprawdę w pobliżu placówki znaleziono fałszywy ładunek. Był także telefon z pogroźkami do przedszkola. Nie namierzyliśmy tego, kto zostawił walizkę i zadzwonił, ale jesteśmy pewni, że istnieje związek między tymi zdarzeniami, choć ofiara zapewniała, że nie wie, kto podłożył bombę, i zataiła przed nami groźby, które otrzymała.

Tym razem przerwała mu Ilana.

– Muszę podkreślić, że jest to pogląd Awiego, a nie nas wszystkich – powiedziała – i nawet jeśli wydaje mi się sensowny jako hipoteza robocza, nie chcę, aby związek między ładunkiem a napadem został uznany w trakcie śledztwa za niepodważalny fakt, chcę, żebyśmy wzięli pod uwagę także inne możliwości.

– Na przykład? – zapytał Ma'alul.

Pomimo swojego wieku Ma'alul, z nadgryzioną bułką leżącą przed nim na aluminiowej folii, wyglądał jak uczeń podstawówki podczas przerwy.

– Choćby przypadkowy napad. Albo rabunek. Ukradzono jej komórkę i portfel. Wiemy, że nie doszło do gwałtu, ale nie można też wykluczyć próby gwałtu lub napadu na tle seksualnym.

Awraham dał Ilanie skończyć i kontynuował, nie skomentowawszy jej słów. Głowę miał ciężką ze zmęczenia mimo krótkiej drzemki w szpitalu.

– Naszym głównym podejrzanym jest Chaim Sara, mieszkaniec Cholonu, lat pięćdziesiąt siedem. Ten mężczyzna ma motyw, o którym szerzej opowiem później. Nie był wcześniej karany. Jego syn uczęszcza do przedszkola prowadzonego przez ofiarę i najwyraźniej Sara nabrał podejrzeń, że przedszkolanka uderzyła chłopca. Możliwe, że motyw ten objawił się w formie napaści. Ofiara została uderzona w głowę, a w trakcie przesłuchania podejrzany wyznał, że jego syn wrócił z przedszkola z raną na głowie. Być może jest tu jakaś paralela, którą trzeba uwzględnić. Dowody, które zgromadziliśmy przeciw niemu, mają charakter poszlak, lecz są mocne. W noc napadu zadzwonił do Chawy Cohen i rozmawiał z nią, zanim wyszła z domu. Następnego dnia kupił bilety lotnicze dla siebie i dzieci. Chce wylecieć z kraju w piątek rano.

Na twarzy i w głosie Zeituniego pojawiło się podekscytowanie, gdy zapytał cicho:

– Mamy zakaz opuszczania kraju? Jeśli nie, może warto zwrócić się z tym do sądu?

Tylko on wyglądał i zachowywał się tak, jakby sprawa Chawy Cohen była śledztwem jego życia. W wypadku Ilany było to jedno z wielu dochodzeń, za które odpowiadała, z kolei dla Ma'alula przerwa od rutyny w wydziale do spraw nieletnich. Awraham musiał udowodnić coś sobie i Ilanie, ale miał wrażenie, że im mocniej się stara, tym bardziej sprawy wymykają mu się z rąk, a wiadomość od Marianki dodatkowo pogorszyła jego nastrój.

Ilana wyręczyła Awrahama w odpowiedzi:

– Jeśli będzie trzeba, zdobędziemy nakaz w czwartek. Mamy jeszcze dwa dni i mam nadzieję, że dostaniemy wyniki z laboratorium i będziemy mogli doprowadzić podejrzanego na przesłuchanie, wziąć jego odciski palców i ślady butów i porównać je z tymi znalezionymi na miejscu napaści. A przede wszystkim liczę na to, że ofiara odzyska świadomość i będzie w stanie powiedzieć nam, kto ją zaatakował, lub podać rysopis napastnika. Oczywiście jeśli go widziała.

Zeituni zaczął pospiesznie pisać coś w notesie leżącym przed nim. Ma'alul skończył śniadanie i wygładził dłonią folię po kanapce, po czym złożył ją w kwadrat i schował do torby.

– Jest jeszcze jedna sprawa związana z podejrzanym, którą próbuje wyjaśnić – kontynuował Awraham. – Nasza hipoteza, czy raczej moja, jak powiedziała Ilana, zakłada, że szukamy i mężczyzny, i kobiety. Z pogrózkami do przedszkola telefonowała kobieta i przypuszczamy, że Chawa Cohen nie wyszła w nocy z domu, by spotkać się z mężczyzną, który ją potem zaatakował, lecz by zobaczyć się z kobietą. Według raportów straży granicznej żona podejrzanego, obywatelka Filipin, niejaka Jennifer Salazar, posługująca się tymczasowym dowodem tożsamości na nazwisko Sara, opuściła Izrael dwunastego września i do tej pory nie wróciła. Coś tu jednak jest niejasne. Sprawdziłem u wielu przewoźników, którzy oferują loty na Filipiny, i na żadnej z list pokładowych nie było Jennifer Sary. Ani w tym dniu, ani w następnych. Spróbuję się skontaktować z filipińską policją i dowiedzieć się, czy i kiedy wjechała do kraju i czy ma przeszłość kryminalną.

Ilana wpatrywała się w niego z zaciekawieniem. Wcześniej nie miała czasu opowiedzieć jej o swoich rozmowach z liniami lotniczymi.

Czy jej wątpliwości wobec wersji zdarzeń forsowanych przez Awrahama dotyczyły wyłącznie jego metod? A może nie ufała mu już z powodu jego błędów popełnionych w poprzednim śledztwie? W istocie pomysł, by dzwonić do linii lotniczych, przyszedł mu do głowy, gdy przypomniał sobie, co powiedziała mu w trakcie poszukiwań Ofera Szerabiego. Ponad tydzień po rozpoczęciu dochodzenia, w chwili frustracji, zasugerował jej, że być może Oferowi nic się nie stało, że może poleciał do Rio de Janeiro i wyleguje się tam na plaży? Ilana powiedziała wówczas: „Wiesz, że nie jest w Rio de Janeiro, a przynajmniej możesz to wiedzieć. Możesz się upewnić, czy przekraczał granicę, czy nie. Jeśli tak, to sprawdzisz w liniach lotniczych latających do Brazylii, czy znajduje się na jednej z list pasażerów lecących do Rio de Janeiro lub innych miast po drodze. Nie wsiadł do samolotu z fałszywym paszportem, nie jest agentem Mosadu, jest uczniem szkoły średniej”.

Teraz Ilana zapytała:

– A co, jeśli poleciała gdzie indziej?

– Podejrzany stwierdził w trakcie przesłuchania, że jego żona udała się na Filipiny, by zająć się swoim ojcem. To samo powiedział pracownicy biura podróży, w którym kupował bilety dla siebie i dzieci. Ale może masz rację. Tak czy inaczej, jeśli nie mówił prawdy, to będzie kolejny dowód na to, że jest zamieszany w napaść i podłożenie walizki, czyż nie? W innym wypadku po co miałby kłamać?

Nie myślał o Marianne do końca spotkania i tylko dwukrotnie sprawdził pod stołem w komórce, czy otrzymał jakieś nowe wiadomości. Ilana nadal upierała się, by śledztwo nie koncentrowało się wyłącznie na Sarze, a Awraham nie zamierzał się temu przeciwstawić. On i Ilana wypili jeszcze po kubku kawy i o dziesiątej trzydzieści rozdzielili między siebie zadania. Ilana poleciła Zeituniemu dalsze badanie sprawy pod kątem możliwości napadu rabunkowego. Miał stwierdzić, czy istnieje jakiś związek z podobnymi atakami w ciągu ostatnich miesięcy, przesłuchać Sudańczyków, którzy znaleźli Chawę Cohen w kanale, i na bieżąco kontrolować, czy ktoś nie używa jej karty kredytowej i czy niekorzysta z kradzionego telefonu lub nie próbuje go sprzedać. Ma'alul został oddelegowany do rozmów z personelem przedszkola i rodzicami dzieci. Miał sprawdzić podejrzenie, że Chawa biła podopiecznych, i dowiedzieć się, czy inni rodzice mieli motyw, by zaatakować przedszkolankę. Awraham z kolei miał prowadzić dyskretną obserwację i ciche śledztwo w sprawie Sary oraz jego żony. Od wczorajszego wieczoru, po tym, jak kupił bilety lotnicze, Sara nie opuszczała mieszkania przy ulicy Aharonowicza ani nie korzystał z telefonu.

– Przede wszystkim trzymajmy kciuki, żeby ofiara obudziła się i ułatwiła nam życie – zakończyła Ilana. – Jeśli tak się nie stanie, spotkamy się tu w czwartek rano i zdecydujemy, w jaki sposób doprowadzić Sarę na przesłuchanie przed jego wylotem.

Ma'alul znów poprosił o głos. Odwrócił się w stronę Awrahama i powiedział:

– Awi, zanim się rozejdziemy, chciałbym, żebyś wytłumaczył mi, dlaczego jesteś pewien, że to on. Bo jesteś pewien, prawda? A ja

wierzę w twój instynkt.

Czy trzeba było jeszcze raz to wyjaśniać? Był pewien z powodu rozmowy telefonicznej, motywu i biletów lotniczych. A także dziwnej historii o podróży jego żony. I tego, czego nie mógł opisać inaczej niż jako oczywiste oznaki zdenerwowania podczas pobytu na komisariacie. Były też inne powody, które uświadomił sobie dopiero później, gdy śledztwo dobiegło końca. Ilana przyglądała się twarzy i wielkim oczom Ma'alula, gdy Awraham mówił. Starszy detektyw nie był przekonany i Ilana zapytała dlaczego.

– Nie miałbym żadnych wątpliwości, gdyby to był spontaniczny atak – powiedział Ma'alul. – Na przykład w przedszkolu albo zaraz po zajęciach. Ale w tym wypadku, jeśli faktycznie jest związek między podłożeniem walizki a napaścią, wygląda to raczej na robotę zawodowych kryminalistów. Podłożenie atrapy bomby, telefon z pogrozkami, a potem spotkanie w odludnym miejscu późną nocą. Wszystko wskazuje na przestępczy plan, a nie na przemoc w afekcie. Trudno mi uwierzyć, że człowiek w wieku pięćdziesięciu siedmiu lat, z czystą kartoteką, obmyślił i zrealizował taki plan. U ludzi takich jak on przemoc pojawia się bez planu, a czasami i bez intencji, w momencie utraty panowania nad sobą. Z drugiej strony nie przesłuchiwałem Sary i nie widziałem go na własne oczy, więc ufam instynktowi Awiego.

Zeituni znów zapisał coś w notesie. Słowa, które były dla Awraha punktem wyjścia do odpowiedzi na wątpliwości wobec toru jego śledztwa, to: ludzie tacy jak on. Awi powiedział cicho:

– Komu z nas przyszło do głowy, że rodzice Ofera Szerabiego są w stanie ukryć jego śmierć i stworzyć całą skomplikowaną historię o jego zaginięciu?

Natychmiast pożałował swoich słów. Było to pierwsze wspólne spotkanie jego, Ma'alula i Ilany od czasu zakończenia tamtej sprawy. I pierwszy raz, kiedy wprost odniósł się do wniosków z tamtego dochodzenia. Mieć oczy otwarte. I nie wierzyć nikomu. Obydwoje patrzyli na niego w dziwny sposób, a Ilana powiedziała:

– To nie ta sama sytuacja i nie ci sami ludzie, Awi. I raczej zgadzam się z Eliahu. Ale zobaczymy.

Szli razem długim korytarzem w stronę windy, Zeituni i Ma'alul przodem, a Awraham i Ilana za nimi.

– Wyglądasz, jakbyś w ogóle nie spał – odezwała się. – Wszystko w porządku, Awi?

– Miałem bardzo krótką noc.

Kiedy nadjechała winda, Ilana spytała go:

– Słyszałeś, co wydarzyło się w szpitalu?

Awraham spojrzał na nią zaskoczony, bo pomyślał, że coś się stało synowi Chawy Cohen albo że ktoś doniósł o jego nieplanowanej drzemce. Ma'alul przytrzymał drzwi od windy.

Okazało się, że zaalarmowany patrol przybył na miejsce wypadku, w którym ciężarówka uderzyła w motocykl. Funkcjonariusze zauważyli, że motocyklista ma pod skórzaną kurtką koszulkę z napisem „Polska”, i szybko zaraportowali to, zanim został zabrany przez karetkę. Scharfstein czekał na rannego w szpitalu z nakazem aresztowania w dłoni i wkrótce potem wydobył z niego zeznania. Próba zabójstwa na ulicy Szenkar została wyjaśniona.

I wszystko to zdarzyło się, kiedy on spał na ławce przed pokojem Chawy Cohen, niedaleko oddziału urazowego. Nie wspominał Ilanie, że przyjechał spojrzeć na nią, bo nie mógł spać, i że dopiero tam, obok jej syna, zamknął oczy.

– Mówią, że szczęście sprzyja lepszym, prawda? – powiedział Ma'alul.

Przez cały dzień, zanim pod wieczór wrócił do domu, zdołał nie myśleć o Mariance. Na posterunku wysłuchał krótkich sprawozdań o poczynaniach Sary. Trwały jego przygotowania do wyjazdu: o jedynastej udał się pieszo do centrum miasta, tym razem, by kupić torbę podróżną. Dzieci były u jego matki, jego żona nie pojawiła się. Z nikim się nie spotkał. Przedstawiciel Royal Jordanian, ostatniej linii lotniczej, do której Awraham zwrócił się w sprawie jego żony, potwierdził, że Jennifer Sara nigdy nie leciała do Manili przez Amman i Hongkong.

Awraham zjadł w barze wczesny obiad i wrócił do biura.

Według serwisu internetowego The World Clock, gdy zegar w Cho-

lonie pokazywał dwunastą, w Manili była dokładnie szósta wieczorem. Awraham zdziwił się, kiedy w centrum informacyjnym policji w Manili odezwał się niski męski głos.

– Z tej strony inspektor Awraham Awraham z policji izraelskiej – powiedział po angielsku. – Czy mógłbym rozmawiać z kimś z wydziału dochodzeniowego?

W pierwszej chwili Filipińczyk nie zrozumiał jego prośby i nie wiedział, z kim ma go połączyć, gdyż u nich jednostkę tę nazywano wydziałem wykrywania i ścigania przestępstw. Awraham wyjaśnił, że potrzebuje pomocy miejscowej policji przy śledztwie w sprawie fałszywej bomby i napaści, która miała miejsce w Tel Awiwie, starając się nie ujawniać szczegółów sprawy. Pomyślał, że być może powinien zwrócić się do kogoś z wydziału bezpieczeństwa lotów lub po prostu porozumieć się z policją filipińską za pośrednictwem wydziału kontaktów zagranicznych. Jeszcze raz powiedział: *My name is Chief Inspector Avraham from the Israel police and I investigate an attack and a demy-bomb*. Dodał, że sprawa jest pilna. Mężczyzna poprosił, by się nie rozłączał.

Na stronie internetowej policji filipińskiej można było znaleźć mnóstwo informacji o strukturze wydziałów i ich kompetencjach, lecz nie było tam zdjęcia komendy głównej, nie mógł więc wyobrazić sobie, w jakim budynku siedział mężczyzna, który odebrał telefon, ani jak wyglądał pokój, z którego odezwał się chwilę później oficer wydziału wykrywania i ścigania przestępstw. Wiele fotografii na stronie przedstawiało filipińskich policjantów, uśmiechniętych i zadbanych. Wszyscy byli szczupli, a wielu z nich nosiło okulary, które nadawały ich twarzom wyraz delikatności i wyrafinowania. Prawda była taka, że mało wiedział o Filipinach – niewiele ponad to, że kraj ten leży gdzieś w Azji i że jego sytuacja gospodarcza jest dość ciężka, skoro tak wielu Filipińczyków przyjeżdża pracować do Izraela. Był ciekaw, jak wyglądają ulice, które można zobaczyć z okien komendy policji w Manili. Żałował, że nie sprawdził tego dokładnie, zanim wybrał numer, i teraz usiłował otworzyć artykuł o Filipinach w Wikipedii, ale wówczas usłyszał głos z drugiej strony, cienki, niemal piskliwy.

Generał brygady Anselmo Garbo, szef wydziału wykrywania i ściga-

nia przestępstw, zapytał go, pospiesznie wypowiadając angielskie słowa:

– Z kim mam zaszczyt rozmawiać?

Awraham miał nadzieję, że nie rozczarował go, gdy znów przedstawił się jako zaledwie *Chief Inspector*. Tytuł filipińskiego detektywa natychmiast wywołał w nim zazdrość.

– Rozumiem, że telefonuje pan w sprawie urządzenia wybuchowego – powiedział Anselmo Garbo.

– Tak, zgadza się – odparł Awraham.

– W Manili? – dociekał Garbo, a Awraham uświadomił sobie nagle, iż dyspozytor błędnie założył, że dzwoni on, by ostrzec przed atakiem bombowym.

– Nie, nie dzwonię w związku z zamachem terrorystycznym – wyjaśnił. – Jestem z wydziału śledczego.

Resztę przeczytał z leżącej przed nim kartki, by uniknąć nieporozumień.

– Potrzebujemy waszej pomocy w znalezieniu obywatelki Filipin, która opuściła Izrael dwunastego września i udała się na Filipiny, ale nie możemy ustalić numeru lotu, którym podróżowała. Chcielibyśmy, żebyście pomogli nam upewnić się, że jest na Filipinach. Liczymy na to, że z waszym wsparciem zdołamy ją odnaleźć.

Garbo cierpliwie wysłuchał jego słów i poprosił o szczegóły, najwiśdoczniej je zapisywał. Nie było ku temu konkretnych przesłanek, ale Awrahamowi przyszło na myśl, że rozmawia z bystrym i przenikliwym detektywem. Mówił krótkimi zdaniami, a jego głos wwiercał się w ucho.

– Czy chce mi pan powiedzieć, że obywatelka Filipin zaginęła w Izraelu?

– Nie – odparł Awraham. – Chcę ustalić, czy dotarła do waszego kraju, a jeśli tak, to kiedy.

– Czy może mi pan wyjaśnić, od kiedy jej nie ma i kto zgłosił zaginięcie?

– Nikt nie zgłosił. Musimy tylko ją przesłuchać.

Garbo nie odpuszczał i Awraham był zmuszony wytłumaczyć, że chciał wezwać zaginioną na przesłuchanie w sprawie napaści, która

miała miejsce w Tel Awiwie. Zaznaczył, że nie jest ona podejrzewana o udział w przestępstwie, ale jej zeznania są potrzebne. Nie wiedząc czemu czuł, że Garbo mu nie wierzy. Po tym, jak otrzymał od Awrahama numer paszportu, powiedział krótko:

– Powiadomię moich przełożonych oraz wydział kontaktów zagranicznych i wkrótce odezwę się do pana. – Po tych słowach odłożył słuchawkę.

Awraham przeczytał w Wikipedii, że Manila jest najbardziej zatłoczonym miastem na świecie i że mieszka tam ponad piętnaście milionów ludzi. Nie potrafił sobie wyobrazić, w jaki sposób policyjny detektyw może wytropić anonimowego sprawcę lub człowieka, który podkłada fałszywą bombę i znika w tłumie.

Kiedy wpisał imię filipińskiego oficera w wyszukiwarce internetowej, ze zdumieniem odkrył, że generał brygady Anselmo Garbo jest najbardziej utytułowanym detektywem w manilskiej policji. Cztery lata temu, według artykułu, który przeczytał w gazecie „Daily Tribune”, schwytał seryjnego mordercę, który terroryzował mieszkańców. Zbrodniarz zabił jedenastu ludzi, każdemu rozpruwał brzuch i pomiędzy organy wewnętrzne wkładał rzadki kwiat, kampanulę. Następnie zaszywał ciała z chirurgiczną precyzją. Garbo dołączył do śledztwa późno, bo przez rok przebywał na szkoleniu w akademii policyjnej w Paryżu, i dwa tygodnie po powrocie był już na tropie zabójcy, rozszyfrowując makabryczny symbol.

Awraham czuł się, jakby rozmawiał właśnie z bohaterem filmu lub książki. Na dołączonym do artykułu zdjęciu widział małą, wąską twarz, orli nos i okrągłe okulary. Garbo też był łyсы.

Po przerwie na papierosa zadzwonił do szpitala i zamienił kilka słów z wyjątkowo nieuprzejmym lekarzem z oddziału urazowego. Laboratorium kryminalistyczne obiecało Awrahamowi, że nazajutrz dostanie wyniki analizy śladów z miejsca zbrodni. Gdy wczesnym wieczorem otwierał drzwi do pustego mieszkania, usłyszał dzwonek telefonu dochodzący z wewnątrz. Miał poczucie, że telefon długo dzwonił w pustych ścianach i że była to Marianka, więc szybko pobiegł podnieść słuchawkę, lecz po drugiej stronie zalegała cisza. Czekał, aż telefon znów się odezwie. Później wysłał następnego maila do Marianki:

„Już nigdy nie porozmawiamy?”. Na niego też nie dostał odpowiedzi.

Tej nocy spał długo, lecz dochodzenie nie dawało mu spokoju. Śnił, że spadał, wirując, a nic, czego się chwycił, nie ratowało go przed upadkiem. Marianka miała na niego czekać przed dworcem autobusowym.

Obudził go dzwonek komórki, którą położył przy łóżku. Na ekranie wyświetlił się zagraniczny numer i Awraham odebrał, myśląc, że to Marianka, lecz usłyszał ostry głos Anselma Garbo:

– Inspektor Awraham? Mówi generał brygady Garbo z wydziału wykrywania i ścigania przestępstw manilskiej policji. Czy ma pan teraz czas na rozmowę?

Powiedział, że tak, i podniósł się z łóżka.

– Sprawdziliśmy wczoraj to, o co nas pan prosił, i kilka minut temu wysłałem panu maila ze szczegółowym raportem. Chciałem jednak zaznaczyć, że Jennifer Salazar po raz ostatni odwiedziła Filipiny osiem lat temu i od tego czasu nie była tu ani razu. I jeszcze jedna ważna rzecz. Według zeznania jej męża pojechała na Filipiny, żeby zająć się ojcem, czy tak? Ale obydwójce z jej rodziców zmarli wiele lat temu. Słyszysz mnie pan, inspektorze Awraham? Policja filipińska jest zaniepokojona wiadomościami, jakie pan dostarczył, i chciałaby regularnie otrzymywać informacje o postępach w śledztwie.

Awraham nie pamiętał, czy w rozmowie z Garbo wspomniał, że żona Sary pojechała do ojca, ale najwyraźniej musiał to zrobić. A może ten wybitny detektyw czytał w jego myślach? Podziękował mu i obiecał, że wkrótce się z nim skontaktuje. Natychmiast doszedł do siebie. Z jakiegoś powodu czuł, że informacja od filipińskiego detektywa napełnia go siłą. Upadek został wstrzymany. Poszedł do biura, przeczytał raport przesłany przez Anselma Garbo i powiadomił o wszystkim Ilanę. Wcześniej zadzwonił do Ma'alula i starszy detektyw, który jeszcze wczoraj nie był przekonany do założeń Awrahama, powiedział mu: „Okej, Awi, wygląda na to, że masz rację”. Chciał zapytać Ilanę, czy teraz może już zatrzymać Sarę i doprowadzić go na przesłuchanie, lecz ona uprzedziła go, mówiąc:

– Świetnie, że dzwonisz, Awi. W samą porę. Musisz jak najszybciej jechać do szpitala. Pięć minut temu dostałam wiadomość, że w nocy

Chawa Cohen odzyskała przytomność.

Był w szpitalu kilka minut później, po szaleńczej jeździe, i niemal pobiegł korytarzem oddziału urazowego. Lekarz dyżurny zabronił mu jednak wejść do pokoju. Decyzją konsylium lekarskiego policja nie będzie mogła zobaczyć Chawy Cohen do czasu, aż kobieta dojdzie do siebie. Zapytał lekarza, czy Chawa może mówić.

– W tej chwili pacjentka nie mówi, tylko płacze – odpowiedział. – Zaczekajcie chociaż do popołudnia.

Ilana oświadczyła, że chce uczestniczyć w przesłuchaniu, nawet jeśli będzie to środek nocy, i poleciła mu, by ściągnął ekipę z kamerą, żeby wszystko zostało zarejestrowane. Powiedział jej o swojej rozmowie z Anselmem Garbo.

– Znakomicie – odparła. – Jeśli Chawa Cohen potwierdzi, że napaśnikiem był Sara, damy mu to do zrozumienia w trakcie przesłuchania.

Synowi i bratu Chawy Cohen pozwolono wejść do jej pokoju na krótką chwilę i Awraham chciał ich znaleźć, by dowiedzieć się, czy powiedziała coś o okolicznościach napaści, lecz nie zastał ich na korytarzu ani nigdzie w pobliżu. Jedna z pielęgniarek poinformowała go, że poszli coś zjeść, postanowił więc na nich poczekać. Lekarze rzadko odwiedzali Chawę, by zapewnić jej jak najwięcej spokoju, a z krótkiej rozmowy z nimi Awraham dowiedział się, że zgodę na przesłuchanie może wydać jedynie ordynator oddziału.

O wpół do dwunastej Awraham zauważył na korytarzu brata Chawy Cohen rozmawiającego przez telefon i poczekał, aż skończy. On też twierdził, że jego siostra nie wydusiła z siebie ani słowa, ciągle płakała. Ale rozpoznała ich obu i objęła syna, gdy pochylił się, by ją pocałować. Na to liczyli. Ma'alul zadzwonił do Awrahama, zapytał, czy ma przyjechać do szpitala, ale Awraham odparł, że na razie nie jest to konieczne, poza tym i tak nie wiadomo, ilu śledczych zostanie wpuszczonych do pokoju.

Zjadł kanapkę z jajkiem i twarogiem w Café Aroma przy wejściu do szpitala. Nie miał wątpliwości, że za kilka godzin doprowadzi Sarę

do pokoju przesłuchań, ale było coś jeszcze. Miał wrażenie, że coś w nim płonie. Pojawił się ordynator oddziału i po zbadaniu Chawy Cohen zarządził, by pozwolić jej odpocząć jeszcze przez dwie godziny, o czym Awraham od razu poinformował Ilanę. Było zbyt wcześnie, by określić jej stan i stopień urazów, lecz wstępne badania wykazały, że zdoła porozumieć się ze śledczymi. Awraham wypalił dwa papierosy, zanim przyjechała ekipa – kamerzysta i dźwiękowiec – i zaczęła przygotowywać sprzęt na zewnątrz pokoju. Ilana przybyła za kwadrans piąta. Poprosiła, by ordynator oddziału był obecny przy przesłuchaniu, i zapytała pielęgniarkę, czy mogłaby przynieść podkładkę z papierem i ołówek, w razie gdyby Chawa Cohen nie była w stanie poruszać ustami.

O piątej dziesięć, ponad dziesięć godzin po jej przebudzeniu, ordynator oddziału wszedł do pokoju, by na wszelki wypadek zbadać Chawę Cohen. Następnie otworzył szeroko drzwi i skinął głową w stronę śledczych. Pierwsza weszła Ilana, później Awraham. Ekipa rozlokowała się naprzeciw łóżka, a kamerzysta poprosił o włączenie wszystkich lamp, aby mieć lepsze oświetlenie. Ilana zajęła miejsce na krześle przy łóżku Chawy Cohen, obok kroplówki, do której była podłączona. Po drugiej stronie usiadł kierownik ordynator.

Oczy Chawy Cohen były otwarte, lecz nie patrzyły na Awrahama. Jej usta także były rozwarte, lecz nie ruszały się. Nie wiedział, czy zauważyła go, a jeśli tak, to czy go rozpoznała. Ilana pochyliła się nad nią i powiedziała łagodnym głosem:

– Chawo, nazywam się Ilana Lis i jestem z wydziału śledczego. Najpierw chcę ci powiedzieć, że bardzo się cieszę, że się obudziłaś. Wszyscy czekaliśmy, aż się ockniesz. Twoi lekarze powiedzieli mi, że będziesz mogła odpowiedzieć nam na kilka pytań dotyczących napaści. Czy czujesz się na siłach porozmawiać ze mną?

Awraham nie dostrzegł ruchu ciała leżącego na łóżku. Jej oczy były nieruchome, usta także. Ilana spojrzała na ordynatora oddziału, a on dał jej znak, by kontynuowała. Mówiła więc dalej:

– Chawo, znaleźliśmy cię w nocy z niedzieli na poniedziałek w kanale pod mostem w południowym Tel Awiwie. Czy pamiętasz, jak tam trafiłaś?

Tym razem Awraham dostrzegł delikatne skinięcie. Chawa Cohen pamiętała. I zamknęła oczy. Usłyszał płacz, o którym mówili lekarze, stłumiony szloch dochodzący z jej ust, które wciąż nie poruszały się. Ilana czekała z dłońmi złożonymi przy twarzy. Wreszcie powtórzyła pytanie:

– Chawo, czy pamiętasz, jak znalazłaś się w tamtym miejscu i kto cię zaatakował?

Znów skinęła głową i ponownie rozległ się stłumiony szloch. Awraham odniósł wrażenie, że Chawa Cohen próbuje podnieść głowę z poduszki. Ordynator złapał ją za ramię i powiedział:

– Chawo, możesz zapisać nam to na kartce? Najpierw pokaż mi, jak ładnie potrafisz ruszać ręką, dobrze? Zrobimy to razem, pomogę ci.

Położył jej dłoń na podkładce z papierem. Awraham nie widział liter, które powoli pojawiały się na kartce, bo Ilana pochyliła się i zasłoniła mu widok, obserwował jedynie powolne ruchy ramienia Chawy podtrzymywanego przez lekarza. Potem usłyszał głos Ilany:

– Uzen? To napisałaś? Napisałaś: Uzen?

Znów rozległ się szloch, tym razem głębszy, jakby całe jej poranione ciało zawyło.

Ilana zwróciła się w jego stronę.

– Coś ci to mówi? Czy wiemy, co to znaczy? – zapytała.

Awraham zbliżył się do łóżka, by zobaczyć, co jest na kartce. Chciał upewnić się, że to właśnie napisała, bo wciąż nie wierzył. Skinął głową, a Ilana znów poprosiła Chawę:

– Chawo, czy możesz zapisać nam swoje imię i nazwisko?

I Chawa Cohen zapisała.

Rozdział 10

Gdy dzieci się obudziły, wszystko było gotowe – ale nie on. Na środku salonu stała stara walizka, a obok niej torba, którą kupił specjalnie na tę okazję – wezmą je ze sobą do samolotu. Na sofie, obok niebieskiej poduszki, która wciąż tam była, położył niebieską papierową torbę ze sklepu odzieżowego Bella Donna, w której znajdowały się prezenty dla Jenny. Bilety lotnicze leżały na stole rozłożone jak wachlarz. Śniadanie też już czekało: na dziecięcych talerzach ułożył równo kanapki z serem i plasterkami pomidorów, a obok nich postawił kubki z mlekiem czekoladowym.

Chaim pił kawę przy otwartym oknie, gdy usłyszał odgłos dobiegający z pokoju chłopców. Domyślił się, że to Szalom obudził się i usiadł na swoim łóżku.

Stał jeszcze chwilę w kuchni i słuchał, jak Szalom woła na Ezera śpiącego na górze.

Choć przez ostatnie dni wielokrotnie wyobrażał sobie ten moment, nie czuł się całkiem gotowy, głównie z powodu rozmowy z matką. Mówił z przekonaniem i stanowczo odpychał jej zarzuty, a jednak pozostała w nim gorycz, a jego pewność siebie została zachwiana. Jutro o tej porze nie będzie mógł się wahać. Znajdą się na lotnisku. Może będą już siedzieć w samolocie, a może będą czekać na głos oznajmiający otwarcie wejścia dla pasażerów? Wyobraził sobie siebie i dzieci, jak znikają w ciemnym tunelu prowadzącym do samolotu. Ich ostatni dzień tutaj był zaplanowany w najmniejszym szczególe.

W planie podróży zaś były szczegóły, których Chaim wciąż nie znał. Dokąd pojedą zaraz po wylądowaniu w Manili, zanim udadzą się do hotelu? I co będą robić razem w obcym mieście przez niemal dwa tygodnie, gdy chłopcy oswoją się już z myślą, że poszukiwania Jenny są daremne? Kupił w księgarni w centrum przewodnik po Filipinach i w nocy zaczął go czytać, by móc odpowiedzieć na pytania, które mogą zadać chłopcy, kiedy powie im o podróży. Gdyby mogli

pojechać na dwa lub trzy dni, byłoby łatwiej. Chciał, żeby całą trójką wrócili już stamtąd i by znów byli w domu. Wyobraził sobie nowe życie bez niej i bez pytań dzieci o matkę, gdy już dowiedzą się, co się stało.

Ezer spał w majtkach, lecz zdjął je po przebudzeniu, by zrobić siusiu, i dlatego był całkiem nagi, gdy Chaim przyprowadził ich do salonu. Szalom miał na sobie piżamę. Zatrzymali się na środku, przed walizką, i Szalom zapytał:

– Dlaczego tu jest walizka?

– Musicie zgadnąć – odparł Chaim. – Kiedy bierzemy ze sobą walizkę?

Szalom patrzył na szczupłe ciało swojego starszego brata, który powiedział:

– Gdy wybieramy się w podróż.

Szalom wciąż wpatrywał się w Ezera.

– A kto jedzie? – zapytał.

– My – odpowiedział Chaim. – Teraz musicie zgadnąć dokąd.

Był zdziwiony, że nie wiedzieli od razu.

Gdy w wyobraźni ćwiczył tę rozmowę, obydwaj znali odpowiedź i wspólnie ją wykrzyknęli.

– Do babci? – zapytał Szalom.

– Nie – zaprzeczył Chaim. – Zgaduj dalej.

Ezer stał przed walizką i nie brał udziału w zgadywaniu, być może dlatego, że jeszcze nie całkiem się obudził.

– Do cioci Adiny?

Chaim znów potrząsnął przecząco głową.

– No to dokąd jedziemy? – Szalom zniecierpliwił się.

– Chcecie, żebym wam zdradził? – powiedział Chaim.

Gdyby mógł wyprzeć z pamięci słowa, które jego matka wypowiedziała poprzedniego wieczoru, nie wahałby się tak przed udzieleniem im odpowiedzi. Matka wyszeptwała do niego w ich języku:

– Po co kłamać i wlec ich aż tam? Można powiedzieć im tutaj, że już jej nie zobaczą.

Chaim nie wytłumaczył jej, że podróż jest przeciwieństwem kłamstwa, że jadą tam, by odkryć prawdę. Szalom podskoczył w miejscu,

a na buzi Ezer pojawił się niewyraźny uśmiech, gdy Chaim oświadczył:

– Jedziemy spotkać się z mamą. Jutro rano lecimy do niej samolotem.

Naprawdę się ucieszyli, a Chaim wiedział, że radość zmieni się w rozczarowanie i rozpacz, ale właśnie ku temu zmierzał. Pierwsze dni będą smutne, a on będzie ich pocieszał. Gdy wrócą do Izraela, ból osłabnie. Na pewno u Szaloma. Ezerowi zajmie to więcej czasu, ale i on zrozumie. I zbliży się do niego, bo nie będzie miał nikogo innego. Dał chłopcom ich bilety i wyjaśnił, że miejsca są wyznaczone. Ezer usiadł przy oknie i będzie mógł oglądać, jak samolot wznosi się wysoko w chmury, a Szalom zajmie miejsce obok niego, pomiędzy swoim starszym bratem a ojcem. Szalom zaprotestował, bo też chciał siedzieć przy oknie, więc Chaim powiedział mu, że lot będzie długi i że będą mogli się zamienić. Ezer obejrzał swój bilet z każdej strony i spojrzął na pozostałe bilety leżące na stole.

– Jest też jeden dla mamy – oznajmił Chaim. – W drodze powrotnej będzie siedzieć obok nas.

Gdy już ubrali się i zjedli śniadanie, Chaim pokazał im, co spakował do walizki. Wyjaśnił, że na Filipinach jest upalnie, lecz czasami pada deszcz, i dlatego wezmą ze sobą płaszcze i parasole. Szalom włożył do walizki lwa i słonika z plastiku, a Ezer dwa resoraki. Następnie Chaim zaprezentował im ubrania z Bella Donny i chłopcy zdecydowali, że Ezer da Jenny džinsy, a Szalom bluzkę. Wreszcie posadził ich przy stole w salonie i położył przed nimi kartki papieru oraz farbki, które kupił w sklepie papierniczym. Szalom zapytał:

– Ale co mam namalować mamie?

– Zróbcie dla niej laurki, które podarujecie jej razem z prezentami – powiedział Chaim. – Będzie miała niespodziankę.

Siedział obok nich, podczas gdy Szalom zappełniał kartkę grubymi niebieskimi liniami, między którymi namalował krzywy kwadrat.

– To samolot dla mamy – wyjaśnił.

Ezer nie chciał malować, więc Chaim zaproponował:

– A może napisałbyś do niej list?

Po raz pierwszy siedział tak z nimi i obserwował, jak pochylają się nad kartkami. Tak jak ci młodzi rodzice, których widział w parku, pomyślał, jak ten ojciec w okularach, którego łączyła z synem naturalna bliskość. Chłopcy byli podekscytowani podróżą samolotem, ale może również tym, że ktoś towarzyszy im, gdy malują. Było to coś, czego Jenny nigdy nie robiła, pomimo że tyle razy ją o to prosił. „Myślisz, że wyrosną z nich malarze?”, zapytała go kiedyś ze wzgardą. „Będą tacy jak ty, będą robić kanapki z jajkiem”. Próbował pokazać Szalomowi, jak się maluje samolot, i pomiędzy liniami niebieskiego nieba narysował czarny, podłużny prostokąt, ale Szalom był zazdrosny o Ezerę, który stawiał litery na kartce. On też chciał napisać list do Jenny. Przez jakiś czas kreślił na papierze kulfony i udawał, że to słowa, a gdy się poddał, poprosił ojca, by napisał w jego imieniu krótką wiadomość. Chaim dodał więc na marginesie czerwony napis: „Najdroższa Mamo, to jest samolot, którym polecimy do Ciebie po bardzo długim czasie”, i podpisał się za chłopca.

Ezer wciąż kreślił duże litery, powoli i w skupieniu, i nie chciał pokazać ojcu ani młodszemu bratu tego, co napisał. Chaimowi przyszło nagle do głowy, że gdy wrócą z Manili, zapisze Ezerę do kółka plastycznego albo jeśli będzie wolał, na zajęcia z kaligrafii. Zapytał go:

– Ezer, czy twoi koledzy ze szkoły chodzą na zajęcia pozalekcyjne?

Ezer kiwnął głową.

– Może ty też zaczniesz, gdy wrócimy z podróży? Chciałbyś?

Po południu zostawił ich na parę minut samych w mieszkaniu i poszedł kupić mielone mięso. Szykował spaghetti z sosem bolońskim, a Szalom przybiegał do kuchni co parę minut i pokazywał mu kolejne obrazki.

W dniu przed ich wylotem najcichszymi godzinami były te poobiednie.

Ułożył Szaloma do snu w jego łóżku, po czym wrócił do salonu i usiadł przy Ezerze, który w ciszy oglądał kreskówki. Położył dłoń na jego głowie, a on przysunął się i oparł na ramieniu ojca. Niepokój, który Chaim odczuwał od rozmowy z matką, zniknął. Wiedział, że postępuje słusznie, mimo że matka tego nie rozumiała. Dowodem był

ten ranek, te godziny, których na pewno nie zapomni do końca życia. Nigdy nie czuł większej bliskości z chłopcami, a oni nigdy nie byli tak spokojni przez taki długi czas. Ezerowi nie był już potrzebny inny ojciec, wyimaginowany, a on mógł teraz siedzieć obok niego pewnie, tak jak wówczas, gdy Ezer był niemowlęciem, zanim oddalił się od niego z powodu Jenny i tego wszystkiego, co mówiła swoim synom o ich ojcu.

Zapytał Ezera, czy chce, żeby przeczytał mu bajkę. Gdy Ezer przytaknął, Chaim poszedł do ich pokoju i przyniósł stamtąd książkę o chłopcu chodzącym we śnie. Wyłączył telewizor i zaczął czytać na głos, tak jak to zrobił parę dni wcześniej. Tym razem jednak, niespodziewanie dla samego siebie, zmienił fabułę. Jego syn podniósł swoje ciemne oczy na niego, gdy Itmar stał się Ezerem, a potem otworzył je szeroko ze zdziwienia, gdy Chaim opowiedział, jak Ezer wstaje w środku nocy, chodzi po ścianach i wstępuje do wnętrza wiszącego na ścianie obrazu, na którym namalowano kolorowy samolot. W historii, którą wymyślił Chaim, chłopiec leciał tym samolotem ze swoim tatą i z bratem, by odnaleźć mamę, która zaginęła w innym obrazie, wiszącym na ścianie w dalekim kraju.

Gdy kończył opowieść, poczuł ciepły oddech Ezera na swoim ramieniu i zobaczył, że syn zasnął.

Chłopiec z opowieści nie odnalazł mamy, ale zbliżył się do taty, który wyruszył, by go szukać.

Choć Chaim nie nazwał tak tego nawet w myślach, miał wrażenie, że sam wchodzi do wnętrza obrazu ze swoim życiem i tworzy własną opowieść. Tak wiele razy czuł, że jego los wymyka mu się spod kontroli, lecz tym razem było inaczej. Kiedy wróca z Manili, także chłopcy będą mieli nowe życie, bez cierpienia. Czekał, aż Ezer zapadnie w głęboki sen, po czym ostrożnie podniósł się i pozwolił ciału chłopca osunąć się na kanapę. Następnie wyrwał czystą kartkę z bloku rysunkowego, który kupił chłopcom, z szuflady w salonie wyciągnął długopis i poszedł do kuchni napisać list, który zostawi im Jenny.

Co powiedziałyby matka, gdyby to widziała?

Poprzedniego dnia późnym popołudniem, kiedy przyszedł odebrać

dzieci z jej domu, poinformował ją, że lecą na Filipiny na dwa tygodnie i że chłopcy będą myśleli, że spotkają tam Jenny, a potem całą czwórką wrócą do Izraela. Oczywiście tak naprawdę nie zobaczą jej i wrócą sami. Dotychczas matka Chaima wiedziała tylko, że wybierają się w podróż, by uniknąć policyjnego śledztwa. Spojrzała na niego i zapytała, dlaczego tam. Nie mógł jej tego wyjaśnić ze względu na to, co powiedział jej o śmierci Jenny. Poza tym i tak by nie zrozumiała.

– W ten sposób się z nią pożegnają – oświadczył tylko.

Wciąż wpatrywała się w niego surowo.

– Lepiej, żeby tak się z nią nie żegnali. To będzie dla nich drugocące.

Chaim milczał, nie miał zamiaru się jej tłumaczyć, lecz ona próbowała zachwiać jego pewność siebie. Przez moment podejrzewał matkę o strach przed tym, że chłopcy zobaczą tam dzieci, które wyglądają tak jak oni, i że zapragną tam pozostać.

– Policja przestała się tobą interesować – ciągnęła – więc dość już, odpuść sobie tę podróż. Może znaleźli już tego, kto to zrobił. Takie pożegnanie nie jest dla nich dobre.

Jej upór i stanowczy ton rozwścieczyły go.

– Znowu będziesz mówić mi, co mam robić?! – krzyknął. – Wiesz lepiej ode mnie, co jest dla nich dobre?!

Nie zdawała sobie sprawy, że według planu chłopcy mają być przekonani, że Jenny będzie czekać na nich na lotnisku w Manili i że ma to być pierwsze rozczarowanie, jakie ich spotka. Wejdą do hali przylotów i zaczną jej szukać. Chaim podsunie chłopcom myśl, że mama najwyraźniej się spóźnia albo zablądziła na lotnisku. Będą czekać przez długi czas, może kupią coś do picia lub do jedzenia, jeśli zgłodnieją. Potem pojedą do domu, w którym – jak powie im Chaim – mieszka Jenny, a w drodze kilka razy bezskutecznie spróbują się do niej dodzwonić. Kiedy dotrą na miejsce, wciąż nikt nie będzie podnosił słuchawki. Na próżno będą czekać przed przypadkowym domem, w końcu udadzą się taksówką do hotelu i zostaną tam do czasu, aż wyjaśni się, dlaczego nie przyjechała po nich na lotnisko ani nie czekała na nich w domu. Chaim wciąż będzie próbował skontaktować się z nią, lecz bez rezultatu. Nazajutrz pojedą do domu Jenny i znowu jej

nie będzie, tym razem jednak zostawi im list. To była jedna możliwość, ale istniała też druga: list zostanie dostarczony do hotelu.

Gdy chłopcy zegnali się z babcią, nie wiedząc jeszcze, że wyjeżdżają, Chaim nawet się do niej nie odezwał. Czekał na ścieżce przed domem, podczas gdy ona ścisnęła i całowała chłopców w drzwiach. Płakała i próbowała to ukryć, lecz Szalom dostrzegł to.

– Babciu, dlaczego masz łzy w oczach? – zapytał.

A ona powiedziała to, co zawsze mówiła Chaimowi, kiedy był dzieckiem:

– Bo kroiliśmy cebulę.

Długo pisał w kuchni list pożegnalny od Jenny.

Wpatrywał się w słowa na kartce, po czym poszedł do sypialni i schował list do walizki, znów otworzył szufladę Jenny i nie wiedząc czemu, wyciągnął stamtąd fotografie ślubne z Cypru oraz listy, które przysłała do niej siostra z Berlina. Przebiegł wzrokiem linijki odręcznego pisma ściśnięte na różowej papeterii, pełne serduszek i wykrzykników.

Nagle wpadł na pomysł, że dom, do którego pojedą z lotniska, o którym powie chłopcom, że w nim mieszka Jenny, nie musi być przypadkowym budynkiem w Manili, przed którym postanowi się zatrzymać i zatelefonować. Mogą pojechać tam, gdzie naprawdę dorastała. Przypominał sobie, jak pewnego razu podczas kolacji z jego matką, siostrą i jej mężem Jenny opowiadała, że wychowała się w biednej dzielnicy Manili, przy której Cholon wyglądał jak Ameryka. Zdawało mu się, że dzielnica nazywa się Tondo, wspominała o niej też przy innej okazji. Budynek, w którym mieszkała wraz z rodziną, znajdował się blisko stacji kolejowej, na której jej ojciec pracował jako dozorca. Jej matka była praczką. Pamiętał też, że kilka razy wymieniła nazwę Tutuban i chyba właśnie tam była ulica, przy której mieszkała w dzieciństwie. Pomyślał, że może uda mu się znaleźć ten adres gdzieś w jej dokumentach. Wyobraził sobie, jak we trójkę stoją przed starym dworcem kolejowym i żegnają się z Jenny, choć jej tam nie ma. Przeszły go dreszcze, bo uświadomił sobie, że będą czymś w rodzaju jej konduktu żałobnego. Jenny nie miała właściwego pogrzebu i już nie będzie go mieć. Pochował ją nad ranem, sam, w wiel-

kim pośpiechu. Zrobił wszystko, by nie patrzeć na jej ciało. Nie było przy Chaimie nawet matki. I jeśli uda mu się znaleźć ten dworzec i ulicę, przy której się wychowała, i pojedą tam pożegnać się z nią, będzie to coś w rodzaju ponownego pogrzebu. Chaim pomyślał, jak bardzo zmieniło się ich życie jeszcze przed podróżą, odkąd zaczął realizować swój plan.

Przetrząsnął szufladę Jenny jeszcze raz, szukając jej filipińskiego dowodu. Nie mógł sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek go widział. Potem zajrzał do pozostałych szuflad i zaniepokoił się, bo przez chwilę zdawało mu się, że brakuje paszportu Ezer. Paszporty jego i Szaloma były w szufladzie z dokumentami, ale tego jednego tam nie było. Nie pamiętał, czy wyjmował go, by sprawdzić datę ważności, lub czy brał go ze sobą do biura podróży. Była to jedyna rzecz, która go martwiła tego popołudnia, lecz nie powiedział nic chłopcom, bo był pewien, że nie zgubił tego paszportu. I rzeczywiście, gdy chłopcy obudzili się z poobiedniej drzemki, znalazł go na sofie w salonie, gdzie leżał schowany pod niebieską poduszką.

Także popołudnie było spokojne, choć chłopcy pokłócili się i Szalom płakał, bo nagle zmienił zdanie i upierał się, żeby podarować Jenny džinsy, a nie bluzkę. W końcu Ezer zgodził się i przypięli swoje laurki do pakunków z prezentami, schowali je do walizki i zamknęli ją. Do torby, którą mieli zabrać ze sobą do samolotu, włożyli dwa opakowania chrupków orzechowych, blok rysunkowy, chusteczki odświeżające i ubrania na zmianę. Chaim powiedział im, że rozmawiał z Jenny koło południa, kiedy spali, i że obiecała czekać na nich na lotnisku. Szalom chciał z nią porozmawiać i opowiedzieć jej, co narysował, lecz Chaim odparł, że w jej kraju jest teraz późno i że ona poszła już spać, mimo to spróbowali zadzwonić. Chłopcy zjedli wczesną kolację, wykapali się, po czym wspólnie wybrali ubrania, które mieli założyć następnego dnia, i ułożyli je na krześle w swoim pokoju. O siódmej wieczorem Chaim zapędził ich do łóżka. Wyjaśnił im, że jutro będą musieli wstać przed wschodem słońca, bo taksówka, która zawiezie ich na lotnisko, podjedzie pod dom o piątej rano. Upłynęło dużo czasu, zanim zasnęli. Siedział przy nich i czekał, aż zamkną oczy. Przypomniawszy sobie, jak ledwie parę dni wcześniej bał się,

że zapytają go, dlaczego mama nie kładzie ich do łóżek. Teraz o to nie pytali i Chaim był przekonany, że po powrocie na pewno już nigdy tego nie zrobią.

Gdy sprzątał w kuchni po raz ostatni przed wyjazdem, zadzwonił telefon. Było parę minut po ósmej.

Nie miał wątpliwości, że to jego matka, myślał jednak, że chce się tylko z nim pożegnać.

– Oglądasz wiadomości w telewizji? – zapytała.

Gdy odparł, że nie, powiedziała:

– Włącz program drugi. – Po czym odłożyła słuchawkę.

Miał mokre ręce i musiał wytrzeć je w ścierkę kuchenną, zanim włączył telewizor i natychmiast ściszył głos. Potem zamarł.

Nie było już śledztwa, przed którym uciekał.

Na ekranie ujrzał kobietę i mężczyznę zakutych w kajdanki, wysiadających z radiowozu i prowadzonych do budynku sądu przez funkcjonariuszy policji. Nie widział ich twarzy, bo kobieta pochyliła głowę okrytą kapturem, a mężczyzna naciągnął koszulę na twarz. Nie obejrzał początku wiadomości, więc nie usłyszał imion aresztowanych, lecz zrozumiał, że zatrzymano ich w Ejlacie, po pościgu, i że są podejrzani o napad na Chawę Cohen i usiłowanie zabójstwa. Do zdarzenia, które ujawniono dopiero tego wieczoru, doszło w Tel Awiwie w nocy z niedzieli na poniedziałek, a Chawa Cohen wciąż przebywała w szpitalu im. Edith Wolfson. Była w ciężkim stanie, lecz jej życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo. „Brutalny napad na przedszkolankę został poprzedzony przez fałszywy alarm bombowy, groźby i próbę szantażu”, powiedział spiker, a jego słowom towarzyszyły migawki z sądu. „Rzekomą przyczyną była utrata posady w przedszkolu przez kobietę, której partner jest dobrze znany policji”.

Chaim zamknął drzwi do pokoju chłopców. W nocy z niedzieli na poniedziałek rozmawiał z Chawą Cohen. Kilkakrotnie dzwonił do niej, a ona odebrała tuż przed północą, tak przynajmniej zapamiętał. Wkrótce potem została napadnięta.

Choć powinien był poczuć ulgę, wzdrygnął się na widok zasłoniętych twarzy kobiety i mężczyzny.

Mógł znajdować się na ich miejscu.

Myśl, która przysłała mu do głowy zaraz po włączeniu telewizora, wróciła i stało się jasne: nie ma już śledztwa. Czy przedszkole było zamknięte od poniedziałku? Nawet nie wiedział. Nie był wzywany na dalsze przesłuchania, najwyraźniej tożsamość sprawców napadu na Chawę Cohen od razu wyszła na jaw, musiało się też okazać, że to oni zostawili walizkę pod przedszkolem. Wśród policjantów otaczających dwójkę aresztowanych nie widział detektywa, który przesłuchiwał go na komisariacie. Znów zadzwonił telefon. Wiedział, co powie matka.

– Widziałeś? – zapytała go.

– Tak – odpowiedział jednym słowem.

A jednak ani przez moment nie myślał o tym, by odwołać lot. Wręcz przeciwnie, żałował, że jeszcze nie są na lotnisku. Przez chwilę obydwój milczeli.

– Znasz ich? – odezwała się matka.

– Skąd mam wiedzieć? – odburknął. Był rozdrażniony, bo spodziewał się, że ona powie mu, aby dał sobie spokój z podróżą, bo nie mają już przed czym uciekać. Zebrał się w sobie i powiedział: – Dość. Wyjaśniłem ci, że jedziemy, żeby chłopcy mogli się pożegnać.

– Ale po co? O jakim pożegnaniu mówisz? Poza tym boję się, że będziecie w podróży w święto. To przynosi pecha. Nie wolno podróżować w Jom Kippur, Chaim, wstrzymaj się przynajmniej parę dni. Nic się nie stanie, jeśli poczekaasz.

Nie odpowiedział na te słowa. Rozłączył się i wrócił do kuchni, by dokończyć sprzątanie. Spakował czarną kosmetyczkę i przypomniał sobie, że trzeba wziąć ręczniki. O jedenastej, mniej niż dziesięć godzin przed odlotem, zamówił na piątą rano taksówkę na lotnisko Ben Guriona. Potem zajrzał do pokoju chłopców i upewnił się, że obydwaj śpią. Noce były już chłodniejsze, a Ezer położył się bez koszulki, Chaim okrył więc starannie jego ciało cienką narzutą. Pomyślał, że kiedy wrócą, zmieni im letnią pościel na coś cieplejszego.

Po raz ostatni sprawdził, czy bilety lotnicze i paszporty są na swoim miejscu, obok portfela, po czym zgasił wszystkie światła w mieszkaniu.

Rozdział 11

Szybkie aresztowanie Amosa Uzena i Ilanit Chadad stanowiło efekt współpracy policjantów z okręgu telawińskiego pod nadzorem szefowej wydziału śledczego Ilany Lis oraz policji z Ejlatu.

Niezwłocznie po przesłuchaniu Chawy Cohen w szpitalu Ilana zwołała posiedzenie grupy dochodzeniowej w pomieszczeniu na oddziale urazowym, które pozostawiono do ich dyspozycji. Eliahu Ma'alul i Lior Zeituni zostali wezwani z domów. Na tym etapie mieli jedynie dwa nazwiska, zapisane niemal bezwładną ręką, ołówkiem, z pomocą lekarza. Amos Uzen, pierwsze z nazwisk podanych przez Chawę Cohen, oraz Ilanit Chadad, które ofiara wskazała dopiero po dodatkowych pytaniach, zadanych jej przez Ilanę na prośbę Awrahaama. Gdy zobaczył na kartce papieru podanej Chawie Cohen nazwisko Uzena, podejrzanego, którego wypuścił do domu zaraz na początku śledztwa, Awraham poczuł, jakby ktoś uderzył go z całej siły w pierś. Wciąż jednak wierzył, że Sara jest zamieszany w napad, i poprosił Ilanę, by zapytała o to wprost. Ilana odmówiła, zapytała jednak kobietę, czy w zdarzeniu brał udział ktoś jeszcze. Powtórzyła to kilkakrotnie, nim Chawa Cohen zapisała na kartce drugie imię.

Awraham znów musiał skinąć głową. Znał również tę osobę.

Po uzyskaniu tych informacji ostatecznie przestępstwa ukazały się Awrahamowi w całkiem innym świetle niż do tej pory. Miał rację, gdy zakładał, że w napad zamieszani byli mężczyzna oraz kobieta i że przedszkolanka znała napastników. Lecz Sara najwyraźniej nie był tym człowiekiem, który zostawił walizkę z ładunkiem pod przedszkolem, ani tym, który czekał na przedszkolankę nieopodal parkingu w południowym Tel Awiwie i uderzył ją w głowę. Pod koniec przesłuchania Ilana zapytała jednak Chawę Cohen o Sarę, a ona kiwała przecząco głową na poduszce. Cichy szloch ustał i kobieta zamknęła oczy.

– Macie to, co chcieliście – odezwał się ordynator oddziału urazo-

wego. – Wyłączcie, proszę, kamerę i światło i dajcie jej odpocząć.

– Powiedz mi w skrócie, kim są ci dwoje – poprosiła Ilana po wyjściu z sali i Awraham przedstawił jej pokrótce, co zaszło.

Ilana zatrzymała się w korytarzu i odwróciła w jego stronę, a on stanął przy niej.

W istocie mówisz mi, że Uzen został zatrzymany jeszcze przed napadem, a potem wypuszczony, i że nie przesłuchałeś jego dziewczyny, choć wiedziałeś, że Chawa Cohen ją zwolniła? Tyle wyczytał w jej oczach, mimo że nie powiedziała nawet słowa. Ruszyli dalej korytarzem. Wyjaśnił jej, że nie miał wyjścia, musiał zwolnić Uzena z aresztu. Pokazał Chawie Cohen jego zdjęcie, a ona twierdziła, że nigdy go nie widziała. Nie wiedziała też nic o związku między Uzenem a asystentką zwolnioną z pracy tydzień przed nowym rokiem. Z byłą pracownicą przedszkola próbował umówić się na przesłuchanie, ale powiedziano mu, że wyjechała.

– I tyle? Nic już nie mogłeś zrobić? – Ilana wypowiedziała to zdanie cicho, jakby rozpaczliwie.

Ale co mógł zrobić? Uzen był pod obserwacją przez parę dni, lecz później śledczy musieli zająć się innymi sprawami. A po napadzie to Sara stał się głównym podejrzanym, i to jemu poświęcono najwięcej uwagi. Podczas tej krótkiej wymiany zdań Awraham nie wspomniał o Sarze, choć wciąż myślał wyłącznie o nim. Nie był to jednak dobry moment. Przez kilka minut podążał za Ilaną szpitalnymi korytarzami, nawet kiedy zaczęła rozmawiać przez telefon, aż powiedziała mu, aby dał jej parę minut, i zniknęła w sali, którą im udostępniono.

Awraham wyszedł przed szpital zapalić.

Była siódma wieczorem i zapadał zmierzch, a on wiedział, że i tej nocy nie zmrúży oka. Z daleka widział, jak Ma'alul wysiada z miejskiego autobusu, ubrany w szarą wiatrówkę, którą nosił na początku ubiegłego lata, podczas dochodzenia w sprawie zaginięcia Ofer Sze-rabiego. To, co stało się wówczas, było dziwne i niepojęte. Awraham zdawał sobie sprawę, że także tym razem pobił, a jednak był nieugięty. Czuł wstyd z powodu przedwczesnego wypuszczenia Uzena, ale też coś w rodzaju pewności, ponieważ skoro sprawa napadu była bliska rozwiązania, miał nadzieję skupić się wreszcie na prawdziwym

śledztwie, z którego nikt z wyjątkiem niego nie zdawał sobie jeszcze sprawy. Zostało mu mniej niż trzydzieści sześć godzin, by aresztować Sarę przed tym, jak wsiądzie na pokład samolotu i ucieknie z dziećmi do Manili, lecz teraz nie miał jeszcze pretekstu, by to zrobić.

I coś w nim płonęło, tak samo jak wcześniej.

Choć nie oświadczyła tego wprost, od tej chwili Ilana sama kierowała śledztwem. Poinformowała Ma'alula i Zeituniego o wynikach przesłuchania i określiła kolejność działań, jakie mieli we trójkę, wraz z Awim, podjąć. Choć szansa na to, że policja zastanie Uzena w domu, była nikła, posłano tam Zeituniego wraz z grupą szturmową, z poleceniem dokładnego przeszukania pustego mieszkania. Drogówka i patrole policyjne w całym kraju otrzymały informację o modelu i rejestracji samochodu Uzena. Ma'alul przesłuchał jego matkę, która leżała w tym samym szpitalu co Chawa Cohen, zaledwie trzy piętra wyżej, na oddziale onkologicznym. Nie wiedziała, gdzie jest jej syn, mówiła tylko, że uprzedzał ją w niedzielę, czyli przed napadem, że nie będzie odwiedzał jej przez parę dni, bo ma jakieś sprawy zawodowe. W poprzednim tygodniu był u niej niemal codziennie wraz ze swoją dziewczyną. A więc było to ich miejsce spotkań, i dlatego zespół śledczy nie znalazł żadnych związków łączących Uzena i Ilanit Chadad. Spotykali się w szpitalu, w pokoju matki, do którego wchodzili i który opuszczali osobno. Awrahamowi przypadło przesłuchanie członków rodziny zwolnionej asystentki. Pojechał do ich domu samochodem, niezapowiedziany. Rodzice Ilanit byli zaskoczeni, lecz podjęli współpracę, chcąc umniejszyć znaczenie udziału ich córki w napadzie i próbując skierować uwagę policji na Uzena.

Gdy Awraham pierwszy raz wymienił jego imię, zrozumiał, że tu jest ich słaby punkt.

Rodzice mieszkali w jednym z wysokich bloków stojących blisko siebie w Kirjat Ben Gurion. Winda nie działała i Awraham musiał wdrapać się na szóste piętro. Jedli właśnie obiad i poprosili go, aby do nich dołączył. Stół znajdował się pomiędzy salonem a kuchnią, Awraham zauważył na nim bochenek chleba, sałatkę i miskę z twarogiem. Siostra Ilanit Chadad, z którą rozmawiał przez telefon kilka dni wcześniej, była nieobecna, a ojciec, mężczyzna po pięćdziesiątce,

choć wydawał się dużo starszy, poszedł do sypialni się ubrać.

Awraham powiedział, że przyszedł w sprawie napaści na osobę, której nazwiska nie mógł na razie wymienić. Wyjaśnił, że Amos Uzen jest podejrzany o udział w ataku i według informacji uzyskanych przez policję jego i ich córkę łączy związek miłosny. Chciał dowiedzieć się, kiedy ostatnio widzieli Uzena i czy córka mówiła coś o jego miejscu pobytu, gdyż zachodzi podejrzenie, że Uzen uciekł, i policja chce zatrzymać go w celu przesłuchania.

Matka wybuchła płaczem, zanim skończył. Też była po pięćdziesiątce, lecz wyglądała znacznie młodziej niż jej mąż. Miała na sobie czarne legginsy, białe body i adidas, Awraham założył, że wróciła z siłowni lub pilatesu.

– Od dnia, gdy go spotkała, to już nie ta sama dziewczyna – powiedziała. – Nawet pan nie wie, ile razy próbowaliśmy przekonać ją, żeby się z nim nie zadawała. Ilanit to dobra dziewczyna, która w nic się nie miesza, ale odkąd się poznali, straciłam córkę.

Ojciec rzadko włączał się do rozmowy. Trzymał rękę na ramieniu żony, kiedy mówiła.

Awraham zapytał matkę łagodnym tonem:

– Gdzie jest teraz Ilanit?

– Przysięgam, że nie wiem – odparła. – Nie było jej w domu od czterech dni, nawet nie dzwoniła. Mówiła mi, że wyjeżdża z nim do przyjaciół, ale nie wspominała gdzie.

Miała ze sobą komórkę, ale była wyłączona. Na ich esemesy dziewczyna nie odpowiadała. Awraham chciał pogłębić niepokój matki o los córki:

– Ma pani rację – powiedział – Amos Uzen jest niebezpieczny i to kolejny powód, dla którego zależy nam na jak najszybszym zlokalizowaniu jego oraz Ilanit.

Matka pękła i powiedziała, że po tym, jak córka odwiedziła ich w domu i poinformowała o wyjeździe, okazało się, że zniknęła jedna z kart kredytowych. Kobieta podejrzewała, że Ilanit wyciągnęła ją z jej portfela, a gdy skontaktowała się z bankiem, powiedziano jej, że karta została użyta w supermarkecie w Ejlacie. Nie zablokowała jednak karty. Awraham wciąż nie ujawnił, że ofiarą jest Chawa Cohen.

Poprosił, by opowiedziała mu o Ilanit.

Miała dwadzieścia trzy lata, urodziła się w lutym tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku i dopóki nie poznała Uzena, czyli do ubiegłej zimy, mieszkała z rodzicami. Od tego czasu przebywała u niego niekiedy przez całe tygodnie, ale gdy się pokłócili lub gdy Uzen zniknął, wracała do domu. Nie dostała powołania do wojska, bo miała wrodzony niedowład nogi, lecz zgłosiła się sama i pracowała jako nauczycielka. Po zwolnieniu ze służby zaczęła studiować pedagogikę wczesnodziecięcą na Akademii Nauczycielskiej Levinskiego i znalazła pracę w przedszkolu, lecz nagle, pod wpływem Uzena, przerwała studia, a rodzice dowiedzieli się o tym dopiero po fakcie. Z większością koleżanek ze szkoły i z wojska nie utrzymywała kontaktów, a o swoim związku nie mówiła. Poznała Uzena w klubie w Rishon le-Cijjon i był jej pierwszym poważnym chłopakiem. Rodzice nie wiedzieli, kim są jej obecni znajomi, i mieli nadzieję, że ich córka nie bierze narkotyków. Najbardziej bali się, że zajdzie z Uzenem w ciążę.

– Gdzie w tej chwili pracuje Ilanit? – Awraham nie mógł powstrzymać się przed zadaniem tego pytania.

– Nie pracuje – odpowiedziała matka. – Zwolnili ją z pracy przed nowym rokiem.

Zapytał dlaczego, lecz matka nie wiedziała.

Przed wyjściem chciał jeszcze obejrzeć pokój Ilanit i kobieta poprowadziła go krótkim korytarzem i zapaliła światło w niemal pustym pomieszczeniu.

Awraham wszedł do środka, ale nie widział, czego ma szukać. Na jednoosobowym łóżku nie było pościeli, a na biurku nie leżały żadne papiery ani książki. Poza tym w pokoju był jedynie telewizor, zawieszony na metalowej ramie, oraz szafa.

– Nic tu nie zmienialiśmy, niemal wszystkie swoje rzeczy zabrała – wyjaśniła matka.

Poprosił o zdjęcie córki i kobieta zdjęła z lodówki fotografię z ćwiczeń wojskowych, na której widać było Ilanit w mundurze i z karabinem M-16. Czuł dyskomfort, bo nie powiedział im, że ich córka również jest podejrzana o napaść i zostanie zatrzymana, kiedy tylko ją znajdą, ale nie mógł postąpić inaczej. Matka obiecała, że poinform-

muje go, jeśli córka skontaktuje się z nimi, i zapisała w jego notesie numer skradzionej karty kredytowej.

Przy wyjeździe z Kirjat Ben Gurion Awraham zatrzymał samochód i zadzwonił do Ilany.

– Są w Ejlacie – powiedział.

– Skąd wiesz? – zapytała.

Zrelacjonował jej pokrótce rozmowę z rodzicami. Ilana powiedziała, że uprzedzi okręg południowy.

– Trzeba też poinformować przejście w Tabie, w razie gdyby usiłowali przekroczyć granicę.

– I teraz rozumiesz lepiej, co się stało?

– Nie. Rodzice nie mają pojęcia, dlaczego zwolniono ją z pracy, i nie wiedzą nic o napadzie.

Zapytała go, co ma zamiar zrobić, a on odparł, że wróci na posterunek, zeskanuje zdjęcie i prześle je policji w Ejlacie, a potem będzie czekać na nowe wiadomości. Wykonywał starannie wszystkie pilne czynności śledcze i nawet udało mu się namierzyć podejrzanych, a jednak nie opuszczało go poczucie, że marnuje czas na niepotrzebne rzeczy. Uzena i jego dziewczyny jeszcze nie zatrzymano, ale tak naprawdę sprawa została zamknięta, a tym pilniejszym śledztwem nie mógł się zająć, choć czas uciekał. O dziesiątej zadzwonił ze swojego biura w komisariacie do oficera, który kierował obserwowaniem Sary, i usłyszał, że późnym popołudniem podejrzany pojechał do Ness Syjona i przywiózł dzieci do domu. W istocie nie był już podejrzany i Awraham powinien był odwołać obserwację. Nie zrobił tego.

Czy dzieci Chaima Sary wiedziały, gdzie jest ich mama? Sara powiedział mu podczas przesłuchania, że jego żona poleciała na Filipiny, by zająć się swoim ojcem, ale nie było jej na Filipinach, a ojciec zmarł lata temu. Skoro nie był zamieszany w podłożenie ładunku i napaść, dlaczego kłamał? I dlaczego wybiera się z dziećmi na Filipiny, choć wcale nie ma tam jego żony? Awi nie wiedział nic o synach Sary, tylko tyle, że jeden ma siedem lat, a drugi trzy i chodzi do przedszkola Chawy Cohen przy ulicy Lawon. Nie znał nawet ich imion. Czy wiedzą, dokąd lecą w piątek rano? Chciał ich zobaczyć i miał wrażenie, że gdyby popatrzył na nich, zrozumiałby coś, czego

do tej pory jeszcze sobie nie uświadomił. Mógł po prostu pojechać na ulicę Aharonowicza, zapukać do drzwi mieszkania Sary i zapytać: dlaczego kłamałeś na temat swojej żony i gdzie ona jest? Mógł także zadzwonić do Ilany i poprosić o pozwolenie na kontynuowanie śledztwa, lecz zdecydował, że lepiej poczekać.

Tymczasem otworzył wiadomość od Anselma Garbo i przeczytał, że Jennifer Salazar urodziła się w Manili we wrześniu tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku.

W nagłówku krótkiego raportu widniało logo policji filipińskiej: rodzaj gwiazdy z pochyloną postacią z pałą w ręku.

Jennifer Salazar nie miała kartoteki i nigdy nie była przesłuchiwana przez policję. W wieku dwudziestu lat wyszła za mąż, lecz jej małżeństwo z Juliusem Andradem trwało zaledwie cztery lata. W dwa tysiące drugim roku po raz pierwszy pojechała do Izraela i spędziła tam rok, ale po krótkim pobycie w Manili znowu pojechała do Izraela. Po raz ostatni przyleciała na Filipiny jedenastego września dwa tysiące piątego roku i dwa tygodnie później wyjechała. Według raportu Garbo Jennifer Salazar nie miała dzieci, zapewne dlatego, że nie poinformowała urzędu w Manili o narodzinach dwóch synów w Izraelu, tak jak nie powiadomiła o swoim ślubie z Sarą i o zmianie nazwiska. Od dwa tysiące czwartego roku nie płaciła na Filipinach podatków.

Awraham spoglądał na stare zdjęcie załączone do raportu, wykonane ponad dwadzieścia lat temu. Jennifer miała długie, czarne włosy i szeroką twarz. Zdawało mu się, że pod jej ustami widzi duże znamię. Usiłował wyobrazić sobie tę dziewczynę z Filipin w towarzystwie Sary, lecz bezskutecznie – być może dlatego, że na zdjęciu była o wiele młodsza od niego.

Tuż przed północą Awraham otrzymał informację z centrali kart kredytowych: dwie godziny wcześniej znów skorzystano z karty skradzionej matce Ilanit Chadad w plażowej restauracji w pobliżu jednego z hoteli w Ejlacie. Co prawda uciekli do Ejlatu, ale poza tym najwyraźniej robili wszystko, by ich schwytano, pomyślał Awraham i przypomniał sobie pyszałkowatość Uzena podczas przesłuchania oraz przyklejony do twarzy uśmiech i przystrzyżone wąsy. Uzen był po

prostu zbyt arogancki. Przyłączył się do zbiegowiska wokół podejrzanej walizki obok przedszkola, zaczął uciekać przed patrolem, który chciał go wylegitymować, czekał cierpliwie wiele godzin w pokoju przesłuchań i nie zdradzał zdenerwowania. Kiedy siedział na komisariacie rewiru Ayalon, Ilanit Chadad zadzwoniła do przedszkola, z którego ją zwolniono, i oświadczyła, że walizka to dopiero początek. I przez cały ten czas uśmiech niemal nie schodził z jego twarzy.

Gdy Awraham był w drodze na komisariat następnego dnia rano, po krótkim śnie u siebie w domu, poinformowano go, że na ulicy Barnea w Ejlacie zidentyfikowano samochód Amosa Uzena.

Uzen wciąż postępował nieostrożnie. W restauracji, w której użyto skradzionej karty, przebywał wraz z Ilanit Chadad i dwoma mężczyznami, z których jeden był znany policji. Funkcjonariusze z Ejlatu dowiedzieli się tego w trakcie krótkiej rozmowy z właścicielem lokalu i wcześniej rano, gdy zajechali pod budynek, w którym mieszkał notowany towarzysz Uzena, natknęli się na czarną hondę. Auto Uzena stało w widocznym miejscu, jak gdyby nikt nie zamierzał go ukryć. Czy pewność siebie Uzena wynikała z przekonania, że Chawa Cohen nie odzyska przytomności? A może myślał, że nawet jeśli się obudzi, nie zdradzi napastników, tak jak kłamała w sprawie walizki? Coś w relacji między Chawą Cohen a sprawcami nie było dla Awrahama jasne. Rano przekazano mu wiadomość ze szpitala, że kobieta wciąż nie może mówić. Miał nadzieję, że aresztowanie nastąpi wkrótce. Chciał bowiem porozmawiać z Ilaną na temat Sary i jego żony i liczył na to, że po schwytaniu Uzena oraz Ilanit będzie gotowa go wysłuchać. Jednak śledczy z Ejlatu nie weszli od razu do mieszkania, bo nie wiedzieli, ile jest w nim osób i czy nie są uzbrojone.

W międzyczasie zadzwonił do wydziału wywiadowczego straży granicznej, aby dowiedzieć się, jaka jest odpowiedź na pytanie, które nie dawało mu spokoju w nocy, zanim zasnął: czy to możliwe, że Jennifer Sara nie opuściła kraju wbrew temu, co mówią policyjne komputery?

Urzędniczka była stanowcza. Powiedziała, że takie rzeczy się nie zdarzają, lecz potem dodała, że listy wjeżdżających i wyjeżdżających są prowadzone również przez wydział ewidencji ludności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i że powinien sprawdzić także tam.

W głowie tłoczyły mu się myśli, czuł, że musi jak najszybciej rozwiązać zagadkę związaną z Jennifer Sarą, którą widział na zdjęciu, Chaimem Sarą i samolotem, który miał wylecieć do Manili następnego ranka.

Ma'alul przyszedł do jego biura, by dowiedzieć się o najnowszych wydarzeniach w Ejlacie, i w tym samym momencie zadzwoniła Ilana. Powiedziała, że Uzen i Ilanit opuścili mieszkanie przy ulicy Barnea, a citroen śledczych ruszył za nimi. Gdy zbliżali się do drogi numer dziewięćdziesiąt przy wyjeździe z miasta, trzy radiowozy zablokowały ruch na skrzyżowaniu. O jedenastej zatelefonowała znowu i oświadczyła, że pościg się zakończył. Uzen próbował nawet zawrócić i uciekać na południe, lecz po chwili go schwytano.

– Szybko poszło. Zrobiliśmy kawał dobrej roboty – powiedziała Ilana.

– Czy mogę wpaść do ciebie za godzinę? – zapytał Awraham.

Chciała wiedzieć, czy będą rozmawiać o dalszym śledztwie, a on przytaknął, choć miał na myśli co innego niż ona.

Ilana, tak jak poprzedniego dnia na szpitalnym korytarzu, patrzyła na niego zdumiona, gdy już siedzieli naprzeciw siebie i Awraham oświadczył, po co przyszedł.

Kiedy wszedł, jadła właśnie sałatkę warzywną. Na jej biurku nadal nie było zdjęcia z mężem i dziećmi, a zegar ścienny wciąż stał na podłodze w kącie pokoju. Była w lepszym nastroju, być może dzięki szybkiemu aresztowaniu podejrzanych, dopóki nie powiedział jej, że chce zatrzymać Sarę i doprowadzić go na przesłuchanie.

– Zatrzymać go za co, Awi? Dwie godziny temu aresztowaliśmy napastników. A odcisków palców Sary nie było wśród odcisków znalezionych na miejscu przestępstwa. W jakiej sprawie chcesz go przesłuchać?

Spodziewał się, że o to zapyta, ale nie miał gotowej odpowiedzi. Wiedział tylko, że Chaim Sara okłamał go podczas składania zeznań. Nie mógł się także pogodzić ze sprzecznością między zarejestrowanym wyjazdem kobiety z Izraela a danymi z raportu przysłanego przez Garbo, według którego nie była ona na Filipinach od czasu krótkiej wizyty w dwa tysiące piątym roku. A przede wszystkim nie

mógł znieść myśli, że nazajutrz Sara wsiądzie wraz z dziećmi na pokład samolotu lecącego do Manili, zanim wyjaśni się, co i dlaczego ukrywa. Ilana jadła sałatkę z czerwonego plastikowego pudełka i słuchała go. Na początku rozmowy była cierpliwa.

– Nie możesz aresztować go, bo cię okłamał, Awi. On nie jest o nic podejrzany, a poza tym myślałam, żebyś pojechał do Ejlatu przesłuchać Amosa Uzena i Ilanit Chadad. Milczą jak zakłeci, a nikt nie zna sprawy tak jak ty, może zdołasz z nich coś wyciągnąć. A przynajmniej z niej.

Przerwała i przyglądała się jego zdziwionej minie.

– Chcę też, abys mógł podpisać się pod rozwiązana sprawą. Z czystym sumieniem. A sprawa nie została jeszcze rozwiązana. Nie wiemy, jakie były motywy napadu, dlaczego Chawa Cohen zaprzeczała, że Uzen i jego dziewczyna podłożyli ładunek, ani czemu zgodziła się z nimi spotkać. Pamiętasz, że obiecaliśmy sobie zamknąć to śledztwo przed Jom Kippur? Już prawie się udało. I to ty powinienesz wszystko zamknąć.

Nie miał zamiaru wybierać się do Ejlatu. Ani przesłuchiwać kogokolwiek oprócz Sary, przynajmniej dopóki nie dowie się, gdzie jest jego żona. Nawet sukces związany ze schwytaniem Uzena i Ilanit nie cieszył go teraz.

– Po co mam jechać do Ejlatu? – zapytał.

Jeśli uda mu się przekonać Ilanę, że nie odpuszcza sobie sprawy napadu, może pozwoli mu przesłuchać Sarę, pomyślał nagle.

– Chyba lepiej przywieźć ich tutaj, prawda? I wiesz co? Mamy przeciw nim dość dowodów, ale jeśli oni nic nie mówią, a chcemy wydobyc z nich zeznania, możemy wziąć ich podstępem w drodze z Ejlatu.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– To może być dobry pomysł, Awi. Myślisz, że Uzen się nie zorientuje?

Ilana podniosła słuchawkę, ale nie wybrała numeru.

Trzeba było załatwić Uzenowi i jego dziewczynie przedłużenie aresztu w Ejlacie i sprawić, żeby odnieśli wrażenie, że tamtejsi policjanci nie wiedzą, co z nimi zrobić. Funkcjonariusze będą musieli dopilnować, aby zatrzymani nie zobaczyli policjanta na oczy, aż skończy

się Jom Kippur. W niedzielę rano zapakują ich do furgonetki i pojadą z nimi do Tel Awiwu, a po drodze zastosują fortel. Ilana rozmawiała z szefem dochodzeniówki z okręgu południowego, a Awraham czekał. W trakcie rozmowy poprosiła go o papierosa, on sam też zapalił. Próbował przybrać swobodny ton, gdy odezwał się:

– A więc nie mam nic do roboty przed Jom Kippur, tak? Chawy Cohen nie da się przesłuchać. To znaczy, że pozwolisz mi zająć się Sarą?

Lecz Ilana znów odmówiła.

– Gdy wyjaśnisz mi, o jakie przestępstwo go podejrzewasz – powiedziała.

– Jego żona zaginęła i chcę sprawdzić, co się z nią stało – wypalił. – Czy to wystarczający powód?

Ilana już się nie uśmiechała.

– Nikt nie zgłosił zaginięcia – stwierdziła i zgasiła papierosa.

– Ilana, mam przecucie, że on robi coś złego dzieciom.

Awraham zdał sobie sprawę, co właśnie powiedział i jak Ilana zinterpretuje jego słowa, i nic już nie dodał. Milczeli przez chwilę.

– Nie pozwolę ci tego zrobić, Awi – zdecydowała. – Myślę, że ty też rozumiesz, co tu się dzieje, i ja nie chcę brać w tym udziału.

– Brać udziału w czym?

– W tym, że wymyślasz kolejne zaginięcie, bo szukasz szansy, aby postąpić inaczej niż w sprawie Ofer Szerabiego. Sam dobrze wiesz, że to właśnie robisz, widzę to w twoich oczach. Być może nie powinienam była wysłać ci raportu. Wmawiasz sobie, że to jest kolejne zaginięcie i kolejny ojciec, który krzywdzi swoje dzieci, żeby naprawić to, co być może wtedy zrobiłeś nie tak. Ale Sara nie jest ojcem Oferem i żaden z jego synów nie jest Oferem. Ofer nie możesz już uratować. Rozumiesz to, prawda?

Ilana zamilkła i w pokoju zaległa cisza.

Czy miała rację, gdy mówiła, że Awi wciąż widzi wszystko przez pryzmat poprzedniego śledztwa?

– Nie robię tego, Ilana. Nie próbuję ocalić Ofer Szerabiego. Próbuję uratować te dzieci.

– Ale przed czym? Przed wyjazdem do matki na Filipiny? Czy przyszło ci do głowy, że Sara nie oszukał cię podczas przesłuchania?

Przez tamto śledztwo nie jesteś w stanie przyjąć takiej możliwości.

Nie rozumiał, co Ilana miała na myśli. Sara kłamał na temat miejsca, do którego miała udać się jego żona.

– Nie, Awi, może być tak, że on wcale nie kłamał. Możliwe, że to ona nie była szczerą. Nie wzięłaś tego pod uwagę? Może powiedziała, że leci na Filipiny zająć się ojcem, a w rzeczywistości pojechała gdzie indziej, aby spotkać się z kochankiem? Taka historia też jest możliwa, prawda? A nawet bardziej prawdopodobna, zgadza się? I dlatego masz odnotowany wyjazd z Izraela, ale nie masz informacji o wjeździe na Filipiny. Ona jest dorosła, ma prawo okłamywać męża. Chyba nie zaprzeczysz? Ma nawet prawo okłamywać swoje dzieci, wiesz? To wciąż nie jest łamanie prawa.

Patrzył na nią skołowany. Miała rację, gdy mówiła, że takiego scenariusza nie rozważał.

Czyżby Sara nie znał prawdy?

I dlaczego Ilana pomyślała o takiej możliwości, a on całkiem ją pominął? Przypomniał sobie prywatną skrzynkę mailową rebeccajones21, z której wysłała mu raport. I portret rodzinny, który zniknął z jej biurka. Czy zdarzało jej się okłamywać męża i dzieci, jechać gdzieś w tajemnicy i mówić, że jest w pracy? I czy to chciała mu wyjawić, gdy powiedziała, że chce z nim o czymś porozmawiać, zanim dowie się o tym od innych? Po raz pierwszy tego dnia pomyślał o Marianne, lecz szybko porzucił tę myśl.

– Nie wpadłem na to, Ilano, i możliwe, że masz rację. Ale może jesteś w błędzie i stało się coś innego.

– Co na przykład?

Nie miał zamiaru powiedzieć jej wszystkiego, bo zdawał sobie sprawę, jak Ilana zrozumie jego słowa.

Gdy opuścił jej biuro po drugiej po południu, nie miał pozwolenia na przesłuchanie Sary. I nie wiedział, jak dalej postąpić. Wydzwaniał do Marianki, lecz ona nie odbierała. Zjadł obiad w perskiej restauracji przy ulicy Lewinskiego, powoli i spokojnie, bo nie miał powodu się spieszyć. Areszt Amosa Uzena i Ilanit Chadad został już przedłużony przez Sąd Rejonowy w Ejlacie i według planu mieli się oni znaleźć w Tel Awiwie dopiero w niedzielę. Obrazy, które towarzyszyły Awra-

hamowi, zmieniły się po rozmowie z Ilaną. Nie stawała mu już przed oczami młoda twarz żony Chaima Sary, pojawiały się inne twarze. Czyżby wbrew temu, co mówił do tej pory, nie potrafił prowadzić śledztwa z otwartymi oczami? Pomimo wątpliwości czuł jednak, że nie jest zaślepiony. Pomyślał z żalem, że nie ma z kim się naradzić, nawet do Ma'alula nie mógł się zwrócić. Zostało tylko parę godzin do zmierzchu, a wtedy będzie już za późno.

Jutro zacznie się Jom Kippur. Myślał o pustoszejących ulicach, a potem o rozmowie z generałem Anselmem Garbo.

Filipiński śledczy, który zrobił na nim tak duże wrażenie, prosił Awrahama, by informował go o postępach w śledztwie. Może mógłby poprosić go, by zatrzymał i przesłuchał Sarę, gdy wyląduje z dziećmi w Manili? Wydawało mu się, że to jedyne wyjście. Tylko czy ten wybitny śledczy się na to zgodzi? Jeśli do wieczora nie znajdzie powodu, by zatrzymać Sarę, nie pozostanie mu nic innego, jak zadzwonić do Anselma Garbo i powiadomić go, że Sara jest w drodze do niego.

Rozdział 12

Dopiero na lotnisku ich podróż stała się faktem i na widok tłumu ludzi, walizek i wózków bagażowych Chaima na moment ogarnęła panika.

Terminal trzeci był bardziej zatłoczony, niż się tego spodziewał.

Ostatnio był tutaj, gdy lecieli z Jenny na Cypr. Wówczas terminal był niemal pusty, być może dlatego, że zaczęła się już zima. To zapewne z tego powodu zaskoczył go teraz widok długich kolejek, które ciągnęły się po całej hali. Kazał Ezerowi i Szalomowi trzymać się wózka bagażowego, żeby się nie zgubili, bo wydawali się oszołomieni, gdy weszli do ogromnej hali zalanej światłem. Szalom płakał, że chce do domu.

W dniach, które nastąpiły potem, Chaim bardzo często myślał o tej chwili na lotnisku. Co prawda szybko przezwyciężył słabość i zaczęli szukać stanowiska Korean Air, ale czy nie miał w sobie wówczas choć ułamek nadziei, że jakaś siła wyższa powstrzyma ich przed podróżą? Może nawet chciał powiedzieć to, czego nie powiedział od razu? Na elektronicznej tablicy wiszącej pod sufitem zobaczył, że lot KE958 nie został odwołany i samolot wystartuje o czasie.

Co jeszcze Chaim zapamiętał z tamtego poranka? Ubrania, które mieli na sobie chłopcy. Ciszę ciemnych ulic w drodze na lotnisko. I Ezera, szczególnie jego.

Chłopiec był inny tego dnia i Chaim to zauważył, choć był pochłonięty sprawą podróży. Pomyślał, że nic porozumienia, która zawiązała się między nimi poprzedniego wieczoru, w jakiś sposób także się do tego przyczyniła. Tak jakby Ezer nagle podrośł o parę lat. Wciąż był cichy i ostrożny, ale próbował pomóc Chaimowi i prowadził swojego młodszego brata z powagą jak u dorosłego. Szybko wstał z łóżka, gdy Chaim obudził ich kwadrans po czwartej nad ranem, i był przytomny i rzeczowy, jakby wcale nie spał. Od razu zdjął białą piżamę i wsunął na swoje chude ciało ubrania, które miały zapisać się

w pamięci ojca: czerwone majtki, spodnie dresowe i trykotową koszulkę ze statkiem, którą Jenny kupiła mu na urodziny.

Manila wciąż była daleko, a droga do niej składała się z małych zadań, jednego po drugim. Obudzić chłopców i ich ubrać. Sprowadzić ich na dół, do taksówki, znieść bagaż. Upewnić się, że okna są pozamykane, i zakręcić gaz. Nie zapomnieć niczego. W spokoju dotrzeć na lotnisko o czasie.

Taksówka przyjechała trzy minuty przed piątą. Ezer stał przy dużym oknie i zerkał przez żaluzje, gdy zadzwonił telefon, a na ekranie wyświetlił się numer, którego Chaim nie znał. Kierowca powiedział „dzień dobry”, a on zawołał do chłopców:

– No dalej, taksówka już jest!

Ezer odwrócił się do niego i powiedział przejętym głosem:

– Widzę ją na dole.

Chaim wystawił walizkę przed drzwi mieszkania, a Ezer upierał się, że może sam znieść ją po schodach. Światło na klatce schodowej było zgaszone, a gdy je zapalił, ujrzał, jak Ezer ciągnie po schodach dużą torbę.

Kiedy wyszli na ciemną ulicę, Ezer włożył torbę do bagażnika, posadził Szaloma na tylnym siedzeniu, a sam usiadł obok i na prośbę kierowcy zapiął pasy sobie i bratu.

Na ulicach prawie nie było ruchu. Gdy taksówka mijała ulicę Lawon, Chaim przypomniał sobie poranek, gdy okazało się, że obok przedszkola Szaloma podłożono ładunek w walizce. Właśnie wówczas zaczęła się ich podróż, choć wtedy jeszcze o tym nie wiedzieli. Gdyby nie mężczyzna i kobieta, których aresztowano wczoraj w Ejlacie i wprowadzono do budynku sądu z zasłoniętymi twarzami, nie byłiby teraz w drodze na lotnisko. Radio w samochodzie było włączone i nadawano właśnie cogodzinne wiadomości. Kierowca zapytał:

– Czy otwarte okno panu nie przeszkadza? Nie wieje za bardzo?

Potem zainteresował się, dokąd lecą. Był młodszy od Chaima, miał może czterdzieści pięć albo pięćdziesiąt lat, lecz wyglądał na zupełnie innego człowieka. Jego prawe ucho, to po stronie Chaima, było zaczerwienione i opuchnięte, a w grubym płątku tkwił malutki, poślaczany kolczyk. Chaim powiedział, że wybierają się na Filipiny.

– Tam jeszcze nie byłem – odparł kierowca. – Pierwszy raz?

Chaim wyjaśnił, że jadą do jego żony, która jest od jakiegoś czasu u swojej rodziny w Manili i która wróci razem z nimi.

– Ach tak – powiedział taksówkarz – a więc to dlatego pana chłopcy tak wyglądają. Sprytnie pan to zrobił. Pół roku temu sam niemal poślubiłem Rosjankę, ale w ostatniej chwili zmieniłem zdanie. Dwadzieścia lat byłem żonaty.

Na autostradzie numer jeden, przed węzłem Ganot, śmignął pod nimi pociąg jadący na południe. Niecałe dwadzieścia minut później byli na lotnisku.

Wrócił myślami do dnia, kiedy Jenny szła przed nim w pośpiechu, a jemu trudno było za nią nadążyć, bo pchał wózek bagażowy, który miał wykrzywione jedno z kółek.

Zapomniał, w co była ubrana, ale był pewien, że na ramieniu miała małą brązową torebkę z dokumentami i obrączkami. Dokładnie wiedziała, dokąd iść i jakie dokumenty pokazać przy każdym stanowisku. Suknię ślubną Chaim niósł na wieszaku, schowaną w niebieskim pokrowcu, a szary garnitur był w walizce.

Może już wówczas dało się przewidzieć, że tak to się skończy? On był przyzwyczajony do samotnego życia i nie marzył o małżeństwie, pragnął jedynie mieć dzieci. Jego matka o tym wiedziała, choć nie zwierzał jej się z tego, i myślała, że Jenny też pragnie potomstwa, tak przynajmniej jej mówiła. Czy kłamała? Podczas pierwszego spotkania, na kolacji u jego matki, nikt nie wspominał o dzieciach. Ale ta możliwość wisiała w powietrzu i na trzecim czy czwartym spotkaniu uzgodnili szczegóły. Gdy Jenny długo nie zachodziła w ciążę, matka zasugerowała mu, by przeszukał szafki, i rzeczywiście, w jednej z szuflad w sypialni znalazł ukryte tabletki. Skonfrontował to z Jenny, ale nic to nie dało. Wtedy interweniowała matka Chaima, zagroziła jej natychmiastowym rozwodem i utratą wizy. Niedługo potem Jenny poleciała na Filipiny na krótkie wakacje, a kiedy wróciła, przestała łykać pigułki.

Wówczas istniało między nimi porozumienie, z łatwością się dogadywali. Jenny była zorganizowana i uwielbiała pracować, a powściągliwość nadrabiała elokwencją. Nawet w drodze na Cypr to

ona rozmawiała po hebrajsku z ochroną i personelem lotniska.

Panika, która ogarnęła Chaima, gdy weszli do hali, minęła. Odnajdą stanowisko Korean Air i poczekają w kolejce na kontrolę, a potem nadadzą bagaż i odbiorą karty pokładowe. Następnie poszukają miejsca, gdzie sprawdza się bagaż podręczny i pasażerów wykrywaczem metali, potem przejdą tam, gdzie podbija się paszporty, a wreszcie odnajdą właściwą bramkę, której numer będzie oznaczony na karcie pokładowej. Szalom przysiadł na wózku, bo zmęczył się staniem. Gdy czekali w długiej kolejce do kontroli w strefie E, stojąc za grupą zagranicznych turystów, podszedł do nich młody pracownik ochrony i zapytał: „Izraelski paszport?”, a potem po angielsku: *Israeli passport?*

Chaim przytaknął i ochroniarz poprosił ich, by opuścili kolejkę i poszli za nim.

Czy mógł postąpić inaczej? Był tak skoncentrowany na dzieciach i na zadaniach do wykonania, że jego reakcje były natychmiastowe, automatyczne. Szalom zrobił się głodny i zaczął marudzić, więc Chaim obiecał mu, że gdy skończy się kontrola i zwrócą im bagaż, pójdą coś zjeść. W rozmowie z pracownikiem ochrony Chaim po raz kolejny powtórzył historię, którą w tych dniach opowiadał każdemu, kto pytał. Mężczyzna był uprzejmy i przyjazny i coś w jego uśmiechu przypominało Chaimowi któregoś młodego ojca z przedszkola. Pogładził Szaloma po włosach, gdy wpatrywał się w jego poważną twarz i porównywał ją z twarzą na zdjęciu paszportowym.

– To stara fotografia – powiedział Chaim. – Trzeba będzie ją zmienić.

– Widać, że to on, nie ma problemu – odparł funkcjonariusz. – Wszyscy lecicie do Seulu?

Chaim zdziwił się.

– Nie do Seulu, do Manili.

– Za ten lot nie jestem już odpowiedzialny. – Mężczyzna roześmiał się. – W Seulu sprawdzą was jeszcze raz, zanim przejdziecie do następnego samolotu. Tylko nie zapomnijcie powiedzieć przy odprawie, że lecicie do Manili, żeby wasze bagaże tam trafiły.

Gdy mężczyzna wpatrywał się w fotografię w paszporcie Ezera, chłopiec zaczerwienił się, ale cały czas patrzył na niego z poważną

miną.

– Jesteś pewien, że to ty? – zapytał go.

Ezer wlepił skołowane spojrzenie w Chaima, a ochroniarz dodał:

– Tylko się z tobą drocę, dzieciaku. Śliczne zdjęcie.

Zapytał o cel podróży i Chaim opowiedział słowo w słowo to samo co taksówkarzowi w drodze na lotnisko.

– Pana żona tam mieszka?

– Mieszka tutaj. Pojechała tam zająć się swoim ojcem.

– Ma izraelski czy filipiński dowód?

– Izraelski tymczasowy. Wszystkie jej papiery są w porządku.

– Rozumiem, że jest matką chłopców?

Czuł napięcie, pomimo że był przygotowany na zadawane pytania. Ochroniarz dociekał, od ilu lat Jenny mieszka w Izraelu i kiedy się pobrali, a potem przeprosił ich i oddalił się. Chaim widział, jak stanął przy skanerze bagażu i rozmawiał z innym, starszym pracownikiem ochrony, po czym wrócił do nich.

– Przepraszam, że kontrola dziś się przedłuży – powiedział – ale takie mamy wytyczne. Może mi pan podać adres, pod którym zatrzymacie się w Manili, lub nazwę hotelu i numer telefonu do pana żony?

Chaim poczuł dotyk ciepłej dłoni Ezer na swojej ręce, tak jakby chłopiec wiedział, że coś się stało.

Wysunął dłoń z ręki syna i w teczce z dokumentami, którą otrzymał w biurze podróży, odnalazł wydruk potwierdzenia rezerwacji hotelowej. Adres hotelu i numer telefonu widniały na dole strony. Jego głos łamał się, gdy zapytał:

– Po co wam to?

Ochroniarz odpowiedział, że to rutynowa kontrola na linii, którą podróżuje wielu obcokrajowców.

– Mogę podyktować panu numer jej komórki, ale myślę, że żona nie odbierze – powiedział Chaim. – Ma wyłączony telefon. Rozmawiałem z nią pół godziny temu.

– Nie ma problemu – odpowiedział mężczyzna. – Mówi po hebrajsku albo po angielsku?

Chaim powiedział, że Jenny zna oba języki. Ezer odprowadzał ochroniarza wzrokiem, gdy znów się od nich oddalił, by zamienić

słowo ze starszym funkcjonariuszem, który miał słuchawki na uszach. Chaim otworzył torbę i znalazł w prawej przegrodzie plastikowe pudełko, z którego wyjął kanapki z serem i dał je chłopcom. Ezer nie chciał jeść.

Chaim tkwił tak na środku wielkiej hali ze swoimi synami, a przy nich stał wózek z wielką walizką i niedużą torbą podręczną.

Spodziewał się, że pewnie nie wpuszczą ich na pokład, bo Jenny nie odbierze telefonu, ale mówił sobie, że nawet jeśli tak się stanie, to nie będzie oznaczało tragedii. Skoro śledztwo policyjne się zakończyło, mogli wrócić do domu. Plaster żółtego sera wypadł z kanapki Szaloma i gdy Chaim schylił się, by go podnieść, zobaczył ochroniarza, który wracał do nich z komórką w dłoni. Na jego twarzy widniał szeroki uśmiech. Rozmawiał z kimś przez telefon i gdy zbliżył się do nich, Chaim usłyszał, że mówi po angielsku:

– *Yes, of course they are here, they are wonderful. You want to talk to them? Okay, thank you very much for talking to me, Jennifer. I will pass them to you.*

Nie miał pojęcia, z kim rozmawiał ochroniarz, nie rozumiał też jego słów, lecz ten powiedział mu:

– Proszę, rozmawiałem z nią. Ma pan wspaniałą żonę.

Podał mu telefon i zaczął przyklejać na walizce naklejki potwierdzające kontrolę.

– Bagaż podręczny nadajecie czy bierzecie na pokład? – zapytał jeszcze.

Ezer spoglądał na ojca bez słowa, a gdy Chaim przyłożył słuchawkę do ucha, Szalom wykrzyknął:

– To mama?! Też chcę usłyszeć mamę!

Telefon Jenny pozostał w szopie u jego matki, bez baterii, wraz z jej paszportem i innymi dokumentami, które przyniósł tam kilka dni po tym, jak zakopał jej ciało na podwórzu.

Ochroniarz stał obok, a Chaim rozmawiał, nie patrząc na niego.

– *Yes* – odezwał się cicho, lecz głos w słuchawce przemówił do niego po hebrajsku.

– Chaim? Słyszysz mnie?

– Tak – odpowiedział.

– Chaim? Co u ciebie? Jesteście gotowi do podróży? Jak chłopcy?
Dreszcz przeszedł całe jego ciało, gdy wypowiadał z wahaniem:

– W porządku. Co u ciebie?

Teraz był pewien, że to nie jego matka. Ale głos nie należał też do Jenny. Gdyby miał opisać, co było w nim innego, nie potrafiłby. Co prawda rozpoznawał akcent i w jakiś przedziwny sposób ta obca kobieta brzmiała jak Jenny, mówiła tak samo szybko jak ona, ale to nie był jej głos.

– Wszystko dobrze, Chaim. Nie zapomnij kupić mi tego, o co cię prosiłam, w sklepie wolnoctwowym. Będziesz pamiętał? Nie zapomnij.

– Yes – nie wiedzieć czemu odpowiedział po angielsku. Usłyszał, jak głos mówi do niego:

– Chaim, mogę przez chwilę porozmawiać z chłopcami?

Nie odpowiedział. Zwrócił komórkę ochroniarzowi, który powiedział tylko:

– *Okay. Jennifer, thanks again for...* – Opuścił telefon. – Rozłączyła się – oznajmił.

Ochroniarz pokazał im drogę do kontroli bagażu i Chaim skierował tam wózek. Ezer i Szalom szli za nim, lecz on ich nie widział. Przed nimi czekała młoda para z plecakami i niemowlęciem w nosidełku. Gdy przyszła jego kolej, podniósł walizkę i wsunął ją do paszczy maszyny. Pozostał w miejscu, aż mężczyzna, który obsługiwał urządzenie, polecił mu poczekać po drugiej stronie. Szalom płakał, bo nie dano mu porozmawiać z mamą, i Chaim usłyszał, jak Ezer mówi do niego:

– Ale już niedługo ją zobaczymy, Szalom, jak wsiądziemy z samolotu.

Walizka wysunęła się z maszyny, więc Chaim zabrał ją i ruszył w stronę punktów obsługi linii lotniczych.

Nie zastanawiał się nad tym, z kim rozmawiał, lecz dlaczego od razu nie oddał telefonu ochroniarzowi i nie powiedział mu, że głos w słuchawce nie należy do Jenny. Z powodu szoku? Przytłaczającej obecności ochroniarza i spojrzeń chłopców? Na początku przyszło mu na myśl, że być może to jego matka włączyła komórkę i gdy odebrała

telefon od ochroniarza, zrozumiała, co się dzieje, i zaczęła udawać Jenny. Wydawało się to nieprawdopodobne, ale jeszcze mniej możliwe było to niejasne wrażenie, że to naprawdę był głos Jenny. Dopiero z czasem Chaim uświadomił sobie, że to poczucie wiązało się z historią, którą opowiedział dzieciom, policjantowi podczas przesłuchania i innym ludziom tak wiele razy. Podniósł słuchawkę starego telefonu w sypialni swojej matki i wykręcił numer do Jenny, żeby chłopcy mogli z nią porozmawiać, ale ona nie odebrała. To było w Rosz Haszana. Potem zrobił to samo u siebie w domu. Kilka dni temu wydawało mu się, że Jenny podąża za nim na ulicy i że odwiedza dom pod ich nieobecność. Może miał taką nadzieję? Usłyszał głos kobiety z obsługi:

– Poproszę paszporty i bilety lotnicze.

Wręczył je bezwiednie pracownicy lotniska. Potem położył walizkę na pasie transmisyjnym i odebrał bilety. Kobieta zaznaczyła niebieskim długopisem szczegóły: bramka B9, która zostanie otwarta o siódmej czterdzieści pięć.

A może był jeszcze inny powód, dla którego nie zwrócił natychmiast telefonu: strach, że został schwytany. I że nic nie może tego zmienić. Czekał, aż wydarzy się coś jeszcze, lecz nic się nie działo. Stali kilka minut w poczekalni, bez walizki, którą oddali, i czekali na kogoś, kto nie nadchodził.

– Daj mi, tato, to jest ciężkie – powiedział Ezer i zdjął z jego ramienia torbę, a on położył dłoń na jego głowie. Przez moment myślał, że powinni wyjść stamtąd i zaczerpnąć powietrza, ale przeraził się, że gdyby to zrobili, pewnie by już nie wrócili na lotnisko.

Wokół nich było tysiące pasażerów. Chaim rozejrzał się, by sprawdzić, czy ktoś ich obserwuje, lecz nikt nie patrzył.

Nagle spostrzegł w oddali młodą mężczyznę z ochrony, który przepytывał dwóch chłopaków. Wziął od nich paszporty i podszedł do starszego ochroniarza, a potem wrócił z telefonem przy uchu. Znów brzmiał mu w uszach obcy głos, który pytał go:

– Chaim, słyszysz mnie? Co u ciebie?

Jenny nigdy nie interesowało, co u niego, i nie zapytałaby go o to nawet, gdyby była teraz na Filipinach.

– Nie idziemy, tato? – odezwał się Ezer. Chaim przytaknął, lecz zdecydował, że najpierw zatelefonuje do matki i dowie się, czy ktoś z lotniska nie próbował się z nią skontaktować. Odparła, że nie, i spytała, dlaczego dzwoni, a on powiedział, że to nieistotne. Potem zapytał ją:

– Gdzie jest telefon Jenny?

– A gdzie miałyby być? – odparła szeptem, zaskoczona.

Mógł poprosić ją, by poszła do szopy i sprawdziła, lecz tego nie zrobił. Jeszcze raz zapewnił ją, że nic się nie stało.

– Jesteście już na lotnisku? – zapytała, a on powiedział:

– Tak, jeszcze trochę i wylatujemy.

Krążyli po lotnisku jak gdyby nigdy nic, lecz Chaim wiedział, że na końcu drogi nie czeka na nich samolot. Głos kobiety, która nie była Jenny, wciąż brzmiał w jego głowie, pogodny i radosny. Przy przejściu do hali, gdzie sprawdzano bagaże i podróżnych wykrywaczem metalu, poproszono ich o okazanie paszportów. Pracownica lotniska spojrzała tylko na naklejki przyklejone przez funkcjonariusza ochrony i oddała im paszporty, nie podnosząc nawet wzroku. Mocno trzymał chłopców za ręce, gdy stanęli na końcu długiej kolejki oczekujących na kontrolę. Właśnie dlatego, że nic się nie wydarzyło, a od rozmowy telefonicznej minęło pół godziny, rosło w nim przekonanie, że na końcu korytarza ktoś czeka. I myślał o dzieciach, tylko o nich. Czy spróbują je od niego oddzielić? Mógł zadzwonić do matki i poprosić, by przyjechała taksówką na lotnisko, by była z nimi w razie, gdyby coś się stało. Wówczas po raz pierwszy pomyślał o tym, że jeśli zostanie schwytany, chłopcy usłyszą prawdę o Jenny.

Ezer położył torbę na pasie skanera i przeszedł wraz z Szalomem przez bramkę, nie włączając alarmu. Chaima poproszono, by zdjął buty i pasek od spodni. Wraz z dokumentami i portfelem włożył je do skrzynki przechodzącej przez skaner. Wciąż nic się nie stało. Zwrócono mu klucze, portfel, telefon i dokumenty, a jakaś inna kobieta życzyła mu miłej podróży.

Nawet młoda policjantka w punkcie kontroli paszportów obojętnie wykonywała swoją pracę.

Spojrzała na paszporty i zapytała:

– Który z was to Ezer Sara?

Ezer wspiął się na palce i powiedział:

– To ja.

Musiała wstać i pochylić się w szklanej kabinie, w której siedziała, żeby zobaczyć Ezera trzymającego się blisko ojca. Chaim czekał na odgłos stempla, lecz zawahała się. Wreszcie otworzyła drzwi kabiny i zapytała cicho, czy chłopcy mogą pójść z nią. Wiedział, że to jest chwila, na którą czekał. Koniec drogi.

Powiedział chłopcom, by udali się w kierunku, jaki im wskazała, a Ezer zapytał:

– Tato, co się stało?

Policjantka szła za nimi.

Uspokoił syna:

– Zdaje się, że jest jeszcze jakaś kontrola.

Odległość do zamkniętych drzwi, w których stronę szli, była niewielka, może piętnaście lub dwadzieścia kroków, lecz Chaim wziął Szaloma na rękę. Gdy stanęli przed drzwiami, kobieta powiedziała:

– Proszę zostawić tu chłopca. Niech pan tu wejdzie. Ja zostanę z dziećmi.

Rozumiał już, co jest w środku, ale czy Ezer też zrozumiał?

– Chcę wejść razem z nimi – powiedział, lecz policjantka odparła stanowczo:

– Proszę nie dyskutować, chłopcy czekają na pana tutaj.

Szalom znów się rozplakał, gdy Chaim zostawił go, a w oczach Eze-
ra był strach.

– Zajmij się przez chwilę Szalomem, dobrze? – powiedział do starszego syna.

Otworzył drzwi i natychmiast znów odwrócił się w stronę chłopców, bo w pokoju rozpoznał detektywa, który przesłuchiwał go na komisariacie. Kobieta szybko zamknęła za nim drzwi i Chaim zdążył tylko zobaczyć, że Ezer trzyma za rękę swojego braciszka.

Rozdział 13

Gdy śledztwo zostało zamknięte, a ciało Jennifer Sary odnalezione, Awraham pomyślał, jak niewiele brakowało, by Sara wymknął im się tamtego ranka i powrócił z Manili bez dzieci.

Został zatrzymany w ostatniej chwili, wyłącznie za sprawą intuicji Awrahama i mimo zdecydowanego sprzeciwu Ilany. I nawet podczas przesłuchania na lotnisku były chwile, kiedy Awrahamowi zdawało się, że popełnił błąd i że powinien go wypuścić. W pewnym momencie pewność opuściła go całkowicie, tak że chciał zakończyć przesłuchanie, i gdyby nie gryzące poczucie, że naraziłby dzieci Sary na śmiertelne niebezpieczeństwo, pewnie by to zrobił. Tym razem jednak coś w jego wnętrzu nie chciało odpuścić.

Poprzedni dzień zszargał mu nerwy i w nocy znów nie zmrużył oka. Do wieczora nie znalazł pretekstu, aby doprowadzić go na przesłuchanie, i przed oczyma stawał mu Sara, który nazajutrz wraz z dziećmi znika we wnętrzu rękawa prowadzącego do samolotu. Przypomniawszy sobie Sarę siedzącego w jego biurze na komisariacie. To było ich pierwsze spotkanie. Wówczas był przesłuchiwany jako świadek w związku z inną sprawą. Awraham miał wrażenie, że Sara z własnej woli, niepytany, powiedział mu, że jego żona poleciała do Manili. Tamtego wieczoru Marianka zapytała go, czy myśli, że Sara jest zamieszany w podłożenie ładunku, a on zawahał się. Nie wiedział. Odparł, że nie zamierza ufać nikomu. I miał rację. Ale wówczas nie podejrzewał jeszcze, że Sara wyrządził krzywdę swojej żonie ani że ma zamiar skrzywdzić swoje dzieci. Dopiero o wpół do dziewiątej wieczorem, gdy jadł kolację w Café Joe pod centrum handlowym w pobliżu komisariatu, znalazł pretekst, którego szukał, po czym szybko wrócił do swojego biura i zadzwonił do Anselma Garbo. W Manili była druga w nocy i Awraham wyrwał Garbo ze snu. Przeprosił wytłumaczył, dlaczego dzwoni o tak późnej porze, a Garbo poprosił go, by poczekał chwilę, po czym przeszedł do innego pomieszczenia, żeby zapalić

fajkę i kontynuować rozmowę, nie budząc przy tym swojej partnerki. Wyobraził sobie Garbo ubranego w cienki szlafrok i zatopionego w skórzanym fotelu przy biurku z ciemnego drewna. Garbo cierpliwie wysłuchał Awrahama, a potem powiedział:

– Świetny pomysł. Za kilka minut dokumenty zostaną przesłane. I dziękuję za inicjatywę.

To był przebłysk i Awraham był z niego wyjątkowo dumny, niewiele było takich chwil w jego karierze detektywa.

Ilana stanowczo sprzeciwiła się temu pomysłowi, tak jak się spodziewał, i powiedziała surowo:

– Zrobiłeś coś, czego się nie robi, Awi.

Wciąż była przekonana, że on cały czas żyje poprzednią sprawą i widzi rzeczy, których nie ma; powiedziała mu to samo, co podczas ich poprzedniej rozmowy. Począł, aż skończy go strofować, i odezwał się:

– Być może masz rację, Ilano, ale nic się już nie da zrobić. Wniosek został złożony. I zapewniam cię, że nie będziemy musieli przeproszać. Wolałabyś, żeby Sara siedział w areszcie w Manili?

Wiedział, że nie miała innego wyjścia, jak tylko pozwolić mu na przesłuchanie Sary na lotnisku, i jeszcze zanim do niej zadzwonił, wezwał Zeituniego i Ma'alulę, by przygotować fortel. Najpierw myślał, że będą musieli poinstruować jednego z pracowników lotniska, lecz okazało się, że Zeituni pracował tam podczas studiów. Skontaktował się z szefostwem i uzyskał zgodę na wcielenie się w pracownika ochrony i powitanie Sary, gdy ten pojawi się na odprawie przed odlotem. Strój ochroniarza pasował mu bardziej niż mundur policjanta i Ma'alul zrobił Zeituniemu zdjęcie komórką na pamiątkę. Była pierwsza w nocy z czwartku na piątek i żaden z nich nie poszedł spać.

Oficjalny wniosek z biura spraw zagranicznych policji filipińskiej przyszedł faksem i mailem: Anselmo Garbo, szef wydziału śledczego w Manili, domaga się, by policja izraelska bezzwłocznie wszczęła dochodzenie w sprawie zaginięcia obywatelki Filipin Jennifer Sary, z domu Salazar.

Awraham dołączył ten wniosek do teczki nowego śledztwa dotyczącego Jennifer Sary. Gdy siedzieli w jego biurze i studiowali nie-

liczne zgromadzone materiały, Ma'alul zaskoczył go, mówiąc:

– Pamiętasz tego dziwnego sąsiada z bloku Ofera Szerabiego? Nazywał się chyba Awni? Numer z telefonem przypomina to, co zrobiliśmy wtedy z rodzicami, prawda?

Awraham uśmiechnął się i nic nie powiedział. Czy Sara zostałaby zatrzymany, gdyby Awraham nie przeczytał raportu Ilany na temat błędów w tamtym śledztwie?

Zeituni przyjechał na lotnisko za kwadrans piąta i zajął miejsce pośród pracowników ochrony w sektorze E, naprzeciw punktów obsługi pasażerów Korean Air. Awraham i Ma'alul czekali na komisariacie na informację, że Sara wyszedł z domu i wsiadł do taksówki.

Pojechali na lotnisko samochodem Awrahama i weszli tylnym wejściem kilka minut po przyjeździe Sary. W stanie pełnej gotowości usiedli w małym pokoju przesłuchań, obok Charito, Filipinki, która wcieliła się w rolę Jennifer, gdy odebrała telefon od Zeituniego przebranego za ochroniarza. Usłyszeli, jak mówi do Sary to, o co ją prosili:

– Chaim, nie zapomnij kupić mi tego, o co cię prosiłam, w sklepie wolnoctwowym. Pamiętasz? Nie zapomnij.

Ma'alul pokazał jej ruchem dłoni, by kontynuowała rozmowę. Była bratową jednego z policjantów z okręgu i w przeszłości współpracowała już z policją przy tłumaczeniach symultanicznych i przekładzie dokumentów. Wydawała się speszona, gdy oddała Awrahamowi jego telefon.

– Jak myślicie, dobrze poszło? – spytała, tak jakby miała za sobą występ w telewizji.

Ma'alul zwrócił się do Awrahama:

– Może polecimy na Filipiny zamiast nich? Ja, ty i Zeituni.

Rozmowa telefoniczna była dla niego czytelnym sygnałem, że Sara coś przed nimi ukrywa, i zielonym światłem dla dalszego śledztwa, lecz Ilana wysłuchiwała jego szczegółowej relacji bez entuzjazmu.

Wszyscy funkcjonariusze przy stanowiskach kontroli paszportów zostali stosownie poinstruowani i czekali na Sarę i jego dzieci. Ma'alulowi udostępniono osobne pomieszczenie, by zajął się chłopcami podczas przesłuchania ich ojca, a w istocie również po to, by po-

rozmawiał z nimi nieoficjalnie i wyciągnął z nich jak najwięcej informacji. Przygotował blok rysunkowy i farbki, by mieli czym się zająć, czekając na ojca.

Awraham wypił czarną kawę i w pośpiechu wypalił papierosa, korzystając z palarni dla pracowników lotniska, obok sprzątaczk, która stała oparta o kij od szczotki i strzepywała popiół do wiadra z wodą. Oczekiwanie przedłużało się, bo Sara zatrzymał się w poczekalni po oddaniu walizki. O siódmej nareszcie ujrzał go na ekranie monitoringu, gdy zbliżał się do jednego z punktów kontroli, i Awraham wszedł do pokoju przesłuchań, by tam na niego zaczekać.

Podobnie jak jego biuro w komisariacie rewiru Ayalon, także i ten pokój był ciasny, pusty i bez okna. Na środku stał szary stół, a po obu jego stronach zwykle metalowe krzesła z fioletowymi obiciami. W rogu ustawiono składany parawan. Na początku przesłuchania na stole znajdował się jedynie magnetofon, tekturowa teczka z wydrukiem raportu przesłanego przez Garbo, oficjalnym wnioskiem o wszczęcie śledztwa oraz kartką papieru, na której czarnym długopisem Awraham podsumował wszystko, co wiedział.

„Jennifer Sara opuściła Izrael dwunastego września i nie wróciła”, napisał na górze strony. Ma czterdzieści dwa lata i w Izraelu mieszka nieprzerwanie od dwa tysiące piątego roku. Podczas poprzedniego przesłuchania Sara utrzymywał, że poleciała do Manili zająć się chorym ojcem, lecz miejscowa policja oficjalnie potwierdziła, że Jennifer nie przekroczyła granicy Filipin, a jej ojciec zmarł wiele lat temu. Najważniejszą informacją było jednak to, że niespełna godzinę temu Sara udawał, że rozmawia z nią przez telefon, choć tak naprawdę po drugiej stronie linii była inna kobieta. Na razie stanowiło to jedyny dowód świadczący o tym, że kłamał, gdy pytano go o żonę, a nie o tym, że to ona okłamała męża co do miejsca swojego pobytu, jak przypuszczała Ilana.

Było dokładnie dziewięć po siódmej w piątek rano, w Jom Kippur, gdy Sara wszedł do niewielkiego pokoju przesłuchań na lotnisku Ben Guriona. Awraham ujrzał opadającą klamkę, a zaraz potem grymas na twarzy Sary, który rozpoznał go i odwrócił się w stronę swoich synów. Zanim drzwi się zamknęły, Awraham zdążył spojrzeć na

dwóch chłopców, których widział po raz pierwszy. Starszy z nich był wysoki i szczupły, wyglądał niemal na nastolatka. Miał ciemną skórę, a oczy wąskie i podługne. Młodszy miał długie włosy, brązowe i proste, a jego oczy także świadczyły o obcym pochodzeniu, choć w mniejszym stopniu niż jego brata.

Nie tak wyobrażał ich sobie Awraham, gdy poprzedniego dnia prześladował go obraz chłopców prowadzonych do samolotu, podczas gdy on wyciąga w ich stronę swoje ramiona, za krótkie, by ich dosięgnąć.

Gdy teraz spojrział Sarze prosto w oczy, zobaczył w nich osłupienie i strach i pomyślał, że te oczy od razu go zdradziły.

Awiego nie było przy tym, jak ojciec Ofer Szerabiego pękł pod wpływem olbrzymiej presji, którą wywarł na nim Scharfstein, i przyznał się do zabicia swojego syna, lecz Awraham nie miał wątpliwości, że Chaim Sara musi wyglądać bardzo podobnie. Sara nie wymknął się mu. Wpadł w zastawioną pułapkę i teraz Awraham miał go w garści i nie zamierzał go wypuścić, dopóki nie zrozumie, co ten mężczyzna zrobił swojej żonie i co chciał zrobić dzieciom, a zwłaszcza dlaczego. Na to pytanie wciąż nie umiał odpowiedzieć, a bez tego nie mógł wyeliminować wątpliwości co do czynów i planów Sary.

Począł, aż Sara zrozumie, że powinien usiąść naprzeciw niego, po czym powoli, wystudiowanym gestem, wyciągnął z tekturowej teczki powiększone zdjęcie Jennifer i bez słowa położył je na stole. Przypomniał sobie, że gdy poprzednim razem siedzieli naprzeciw siebie, żywił wobec Sary współczucie. Wyobraził sobie starszego ojca, który przyprawia do przedszkola swoich synów, a wszyscy inni rodzice są o wiele młodszy. Jego syn wrócił z przedszkola z obrażeniami na ciebie, więc Sara usiłował porozmawiać o tym z Chawą Cohen, lecz ona nie chciała go wysłuchać i upokorzyła na oczach dzieci i rodziców. Dopiero kilka dni później Sara stał się głównym podejrzanym w sprawie podłożenia ładunku oraz napaści na przedszkolankę i Awraham zobaczył coś innego. Śledził go w centrum miasta, gdy udał się do biura podróży. Wyobrażał sobie Sarę, jak czeka na Chawę Cohen w środku nocy w południowym Tel Awiwie i brutalnie ją atakuje, i ten obraz rzeczywiście wydawał mu się realny, bo Sara miał motyw.

A jednak mylił się, napastnikiem był nie Chaim Sara, lecz Amos Uzen. I teraz znów musiał zmienić sposób myślenia. Musiał rozgryźć, czy Sara był w stanie skrzywdzić swoją żonę, a jeśli tak, to dlaczego, a przede wszystkim czy zamierzał skrzywdzić swoje dzieci. Nacierał na Sarę tak, aby go zniszczyć. Przedłużał milczenie, by wywołać w nim niepokój i niepewność. Pierwsze pytanie padło dopiero o siódmej trzynaście.

– Gdzie jest twoja żona?

Sara nie odpowiedział.

Przez chwilę obydwaj milczeli, zanim Awraham powiedział:

– Nie mam wątpliwości, że wiesz, gdzie ona jest.

I znów czekał.

Sara siedział naprzeciw niego z zaciśniętymi zębami, w bezruchu. Jego wzrok błędził po stole, lecz Chaim ani razu nie spojrzał na zdjęcie leżące przed nim. Następne pytanie Awraham zadał o siódmej szesnaście.

– Nie martwisz się o swoje dzieci? Długo jeszcze mają czekać? – Awraham ściszył głos, a Sara spojrzał na niego zaskoczony, tak jakby zapomniał, że kilka minut wcześniej byli z nim jego synowie.

Była to jedna z rzeczy, które tego ranka zbiły Awrahama z tropu.

Gdy minął pierwszy szok, Sara wydał mu się mniej roztrzęsiony niż podczas przesłuchania na komisariacie. Wówczas na jego twarzy dostrzegł napięcie, a teraz malował się na niej niemal spokój. Miał na sobie za ciasne w pasie brązowe spodnie i cienki, ciemnozielony sweter, spod którego wystawała poszarzała koszula z wytartym kołnierzykiem. Początkowo zbywał milczeniem pytania o żonę i odpowiadał jedynie na te ogólne – o ich wspólne życie – zdawkowo, lecz bez lęku. A Awraham nabierał pewności co do swoich podejrzeń. Milczenie oznaczało, że się nie mylił. Sara ani razu nie zaprotestował, że niesłusznie go zatrzymano, nawet gdy przesłuchanie przedłużało się i stało się jasne, że nie zdąży na samolot. Nie pytał też, o co jest oskarżony ani gdzie są jego dzieci. To jest ten spokój, który ogarnia podejrzanych, gdy zostaną schwytani, pomyślał. Sara nie musiał już uciekać. Ale schował się w swoim milczeniu jak w jaskini i czekał na nadejście burzy, a Awraham przestraszył się, że nie uda mu się go

stamtąd wyciągnąć natychmiast.

Później jednak Awraham pomyślał, że może Ilana miała rację, a on się mylił, również w tym, jak interpretował spokój i milczenie Sary? Niemal do końca pierwszego przesłuchania nie zdołał całkiem pozbyć się wątpliwości, które w nim narosły. Pamiętał, jak podczas pracy przy jednym z ich pierwszych wspólnych śledztw, w sprawie znęcania się nad pensjonariuszami domu starców w Cholonie, Ilana powiedziała mu: „Wiesz, czym się różnią ludzie od zwierząt? Ludzie mówią. Nie potrafią nie mówić, rozumiesz? Jeśli będziesz cierpliwy i zadasz wystarczająco dużo trafnych pytań, każdy w końcu zacznie mówić”.

Sara należał do tych nielicznych podejrzanych, dla których milczenie było czymś naturalnym. Awraham zwrócił się do niego:

– Nie znam cię wystarczająco dobrze, a może nie pojmujesz obecnej sytuacji. Wyjaśnię ci zatem. Szukamy twojej żony i próbujemy zrozumieć, dlaczego kłamałeś na temat miejsca jej pobytu.

Sara oderwał na chwilę wzrok od stołu i Awraham skorzystał z okazji, by podsunąć bliżej zdjęcie jego żony. Dostrzegł wówczas, jak bardzo jest podobna do starszego syna, którego widział za drzwiami. Mieli tę samą twarz, z czarnymi, gęstymi brwiami ponad ciemnymi oczami.

– Pytam, dlaczego okłamałeś ochroniarza i udawałeś, że rozmawiasz z żoną, choć wcale tak nie było.

Sara nie odpowiadał, więc Awraham uderzał dalej:

– To nie pierwszy raz, kiedy kłamiesz na jej temat. Powiedziałaś mi jeszcze kilka nieprawdziwych rzeczy o swojej żonie. Ale zacznijmy od telefonu. Dlaczego udawałeś, że z nią rozmawiasz?

Sara nie odpowiedział i Awraham powtórzył pytanie, lecz na próżno. Wówczas wziął zdjęcie i wetknął je Sarze niemal pod nos.

– Proszę, przyjrzyj się tej fotografii. To twoja żona wiele lat temu. Wiesz, skąd to mam?

Sara nawet nie poruszył głową.

– Od policji filipińskiej. Chcą, byśmy znaleźli twoją żonę. Wiesz dlaczego? Bo na poprzednim przesłuchaniu powiedziałaś mi, że twoja żona poleciała do Manili i dlatego nie mogę wezwać jej na przesłuchanie w sprawie ładunku podłożonego koło przedszkola, zga-

dza się? Pamiętasz? Zapropnowałeś mi, żebym do niej zadzwonił. Mam tutaj zeznanie, pod którym złożyłeś podpis.

– Tak, pamiętam. – To były pierwsze słowa Sary. Wypowiedział je bardzo cicho, tak że nie zostały zarejestrowane na nagraniu. W jego głosie nie było skruchy ani żalu.

– I wciąż się przy tym upierasz?

Na to pytanie znów nie odpowiedział i Awraham ciągnął dalej:

– Bo to się nie zgadza. Wyjaśniliśmy to wspólnie z policją filipińską, twoja żona nie przyleciała tam dwunastego września tego roku ani żadnego innego dnia. Więc dlaczego kłamałeś? Co próbowałeś ukryć?

Jeśli Ilana miała rację i Sara nie kłamał, lecz nie wiedział, że jego żona pojechała gdzieś indziej, to teraz słyszał o tym po raz pierwszy i powinien zareagować inaczej. Nie wyglądał na zaskoczonego.

– I kłamałeś w jeszcze jednej drobnej sprawie. Według ciebie pojechała tam zająć się swoim ojcem. Oto oficjalny dokument, który otrzymałem wczoraj od filipińskiej policji. Spójrz. Czytasz po angielsku? Rizaldo Salazar, ojciec Jennifer, twojej żony, zmarł w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku. Ile lat miała wtedy twoja żona? Piętnaście? To bujda, że opiekuje się chorym ojcem. Nie wiem, dlaczego zmyślałeś i dlaczego akurat coś takiego, ale to przecież nieprawda.

Awraham wstał i stanął za plecami Sary, który nie odwrócił się, tylko wpatrywał się w ścianę. Nachylił się i powiedział mu do ucha:

– Wiesz, gdzie jest twoja żona, czyż nie? Prawda, że się nie mylę?

Chwilę po ósmej rozległo się pukanie do drzwi i Awraham opuścił pokój przesłuchań.

Zeituni czekał na zewnątrz, ubrany w mundur firmy ochroniarskiej, na dłoniach miał białe gumowe rękawiczki. Wyglądał na zmartwionego, gdy powiedział do Awrahama:

– Lepiej zajrzyj do jego walizki.

Awraham podążył za nim do małej sali z ustawionymi wzdłuż ścian półkami, na których znajdowały się bagaże. Walizka Sary leżała otwarta na stole w rogu. Zeituni wyciągnął z niej jakieś pakunki zawi-

nięte w kolorowy papier i powiedział:

– Spójrz na to.

To był moment, w którym Awraham stracił pewność siebie i zaczął się zastanawiać, czy nie wypuścić Sary, tak żeby mógł jeszcze zdążyć na samolot.

– Nie miałem wyjścia, musiałem rozerwać papier – powiedział Zeituni i podał mu białe džinsy i cienką kobiecą bluzkę w kolorze fioletowym. Trzymał je koniuszkami palców w gumowych rękawiczkach, jak szczura za ogon.

– Prezent dla jego żony. Obejrzyj też te kartki.

Były to laurki spakowane razem z damskimi ubraniami. Na jednej widniał obrazek czarnego samolotu na tle niebieskiego nieba, a obok ktoś napisał na czerwono dziecięcym pismem: „Najdroższa Mamo, to jest samolot, którym polecimy do Ciebie po bardzo długim czasie”. Na drugiej nie było obrazka, tylko duże, drukowane, niebieskie litery: „Kochana Mamo, stenskniałem się za Tobom i cieszę się, że Tata zabiera nas na Filipiny. Chcę, żebyś wruciła z nami do domu i została z nami na zawsze. Od twojego synka, Ezera”.

Awraham przeszukał walizkę gołymi rękami i na jej dnie znalazł jeszcze dwie damskie bluzki i koszulę nocną, zapakowane w pomarańczową reklamówkę.

– Coś poza tym? – zapytał.

– Nic – odparł Zeituni. – Dziecięce ubrania, zabawki i kilka jego rzeczy. I jeszcze ręczniki i przybory toaletowe.

Awraham spoglądał jeszcze chwilę na listy, złożył je i ostrożnie umieścił z powrotem w rozerwanych opakowaniach. Zeituni podążył za nim do palarni, choć nie palił.

– Więc co z nim zrobisz? – dociekał.

Nie wiedział. Zapytał Zeituniego, czy poinformował Ilanę o tym, co znalazł w walizce. Młody detektyw pokręcił głową. Awraham nie zadzwonił do niej, powiedziała mu, żeby wypuścił Sarę. Wszedł do pokoju obok tego, w którym czekał Sara, by skonsultować się z Ma'alulem, a zwłaszcza po to, by zobaczyć chłopców, bo liczył na to, że gdy na nich spojrzy, wróci jego determinacja. Młodszy z braci, ten z długimi włosami, stał przy stole plecami do drzwi i rysował coś

na kartce papieru. Ma'alul pochylał się nad nim, opierając dłoń na jego ramieniu. On też trzymał w ręku kredkę. Obydwaj odwrócili się w stronę wchodzącego Awrahama. Starszy chłopiec, który siedział na krześle twarzą do drzwi, nie oderwał wzroku od kartki, tak jakby go nie zauważył.

Stanęli przed otwartym pokojem i Ma'alul szepnął do niego:

– Co nowego?

– Nic – odparł Awraham. – Milczy, ale nie mam wątpliwości, że wie, gdzie ona jest.

Potem powiedział mu, co znaleźli w walizce, i Ma'alul westchnął. Dopiero wtedy Ezer podniósł wzrok znad kartki i swoimi ciemnymi oczami obserwował policjantów przez otwarte drzwi.

– A jak u ciebie? – zapytał Awraham.

– Miękną – powiedział Ma'alul. – Początkowo wcale nie chcieli ze mną rozmawiać, ale później zdradzili mi, że jadą do mamy. Że ona czeka na nich na lotnisku. Mały mówi więcej, starszy jest bardziej podejrzliwy.

– Pytałeś ich, kiedy wyjechała?

– Sądzę, że nie pamiętają. Mały twierdzi, że dwa dni temu. Ale nie martw się, Awi, wróć do tego. Daj mi trochę czasu. Myślisz, że będę miał jeszcze z godzinę albo dwie?

Awraham znów brzmiał stanowczo:

– Tak. Nie wypuszczę go dziś pod żadnym pozorem.

A jednak gdy wrócił do pokoju, w którym czekał Sara, mówił do niego innym tonem. Być może przez to, co znaleźli w walizce. Samolot Korean Air lot KE958 otrzymał pozwolenie na start. Awiemu udało się zapobiec ich wejściu na pokład. Z powrotem zajął swoje miejsce naprzeciw Sary.

– Właśnie widziałem twoje dzieci – powiedział i odniósł wrażenie, że twarz Sary drgnęła. Następne słowa wypowiedział po cichu, niemal łagodnym tonem:

– Wiesz, dlaczego podjąłem decyzję, aby zatrzymać cię na przesłuchanie? Chcesz wiedzieć? Tylko ze względu na nich. Bo gdybym tego nie zrobił, zostałbyś zatrzymany zaraz po wylądowaniu w Manili. A tam chłopcy zostaliby sami, bez opieki. Rozumiesz?

Sara podniósł wzrok i niespodziewanie podziękował Awrahamowi. Wyglądało na to, że była to właściwa ścieżka, i Awraham postanowił nią podążać.

– Rozumiem, że postanowiłeś nie odpowiadać na moje pytania. Masz takie prawo, chociaż popełniasz błąd – powiedział. – Usiłuję jedynie wyjaśnić, gdzie jest twoja żona. Nie mam do ciebie innej sprawy. Twierdzisz, że jest na Filipinach, ale nie ma jej tam. Ani w Izraelu. Więc załóżmy na chwilę, że się pomyliłem i wierzę ci, że nie wiesz, gdzie ona jest. Czy nie pomożesz mi jej znaleźć? Jeśli będziesz współpracował i opowiesz mi o niej, będzie mi łatwiej ci zaufać. Ułatwisz mi zadanie, jeśli powiesz mi, gdzie mam szukać.

Nie mówił prawdy, ale Sara tego nie rozumiał i zapytał:

– Co się dzieje z chłopcami?

– Są tu, w pokoju obok – odparł Awraham. – Czekają na ciebie.

Sara położył dłoń na stole, obok zdjęcia żony.

– Powiedz mi, co chcesz o niej wiedzieć, a postaram się ci pomóc.

U wrót do jaskini, w której się zaszył, pojawiła się szczelina i Awraham szybko z niej skorzystał.

– Ile lat mieszka w Izraelu? – zapytał od razu, a Sara odrzekł:

– Dziewięć. Może dziesięć.

– A jak ją poznałeś?

– W Ness Syjona.

– Co tam robiła?

– Poznałem ją u mojej matki.

– Pracowała u niej?

– U sąsiada. Aż oddali go do szpitala geriatrycznego, a ona została bez pracy.

Awraham poprosił o numer telefonu i adres jego matki. Wydawało mu się, że Sara podaje je niechętnie.

– Możesz powiedzieć mi, z kim utrzymuje kontakt? – zapytał Awraham.

– Jak to z kim? Z nikim.

– Nie ma przyjaciół w Izraelu? Żadnych znajomych? W ogóle nie wychodzi z domu?

– Wychodzi z dziećmi. Czasem chodzi też do kościoła.

- Do którego kościoła?
- W Jaffie. Na starym mieście.
- Ma tutaj jakąś rodzinę poza tobą?
- Nie. Miała kontakt ze swoją siostrą. Mieszka w Niemczech.

Sara nie wiedział, gdzie dokładnie mieszka siostra, ani nie znał jej numeru telefonu albo po prostu nie chciał tego zdradzać. Jednak Awrahamowi udało się przynajmniej wyrwać go z milczenia. zaproponował mu coś do jedzenia lub do picia, lecz Sara odmówił. Awraham obiecał mu, że wkrótce będzie mógł zobaczyć się z chłopcami. Rozmowa nie przybliżyła go do Jennifer, Sara wciąż nie powiedział o niej niczego, co mogło okazać się istotne, ale Awraham miał wrażenie, że być może zbliża go do zbrodni Sary.

I rzeczywiście tak było.

- Nie ma żadnych znajomych z pracy? A może przyjaciół?
- Ostatnio nie pracowała. Wcześniej opiekowała się starszymi ludźmi, a potem pracowała ze mną w moim małym biznesie.

Awraham nie pamiętał, o jaki biznes chodzi.

- Firma cateringowa.
- To znaczy? Sprzedajesz jedzenie?
- Tak. Kanapki i gorące dania.
- Prowadzisz restaurację?
- Nie. Sprzedaję w miejscach pracy w Cholonie. W firmach. Teraz głównie w urzędzie skarbowym i Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, czasem w strefie przemysłowej.

Awraham zapisał w notatniku nazwę ministerstwa, bo pamiętał, że już ją słyszał podczas śledztwa, lecz nie pamiętał gdzie i od kogo. Dopiero po kilku minutach sobie przypomniał i był to moment, na który czekał. Sara nie miał mu już nic do powiedzenia, a on sam nie wiedział, o co jeszcze zapytać.

– Jak myślisz, gdzie może być twoja żona? – odezwał się, nie spodziewając się odpowiedzi, lecz Sara zaskoczył go:

– Jeśli nie ma jej tam, to nie wiem. Nam także zaginęła. Chcieliśmy pojechać na Filipiny, aby ją odnaleźć – wyjaśnił.

Teraz też nie mówił prawdy, ale Awraham skupił uwagę, bo była to odpowiedź, której się nie spodziewał.

– Co przez to rozumiesz? – zapytał go.

– Zniknęła bez słowa – powiedział podniesionym głosem. – Pewnego dnia wróciliśmy do domu, a jej nie było. Nie zostawiła listu, że odchodzi, tylko zadzwoniła kilka dni później. Chcieliśmy przekonać ją do powrotu.

– I nie powiedziała, skąd dzwoni?

– Mówiła, że wróciła na Filipiny, ale ty twierdzisz, że to nieprawda. Potem nie mogliśmy się z nią skontaktować. Nie odbierała. Dlatego też nie wiedziałem, co powiedzieć, kiedy ochrona podała mi telefon. Może już nie potrafię rozpoznać jej głosu po tak długim czasie? Nawet nie pożegnała się z dziećmi. Byłem pewien, że tam jest.

Opowieść nie pasowała do historii Ilany i tłumaczyła to, co było w walizce, ale Awraham ani przez moment nie wierzył Sarze.

– Pierwszy raz tak znikła czy zdarzyło się to już wcześniej? – zapytał, a Sara spojrzła mu w oczy i odparł:

– Pierwszy raz. Kilka razy zapowiadała, że wyjedzie, że nie chce dłużej tu być, ale nigdy wcześniej tego nie zrobiła. Nie wiem, dlaczego zdecydowała się na to właśnie teraz.

– Nie wyjaśniła tego, kiedy rozmawialiście przez telefon?

– Powiedziała, że nie chce ze mną być. I że nie chce już dzieci. Wiem, że było jej ciężko z nami, ale nie wierzyłem, że pewnego dnia naprawdę odejdzie.

Lotnisko było puste, gdy o jedenastej wyszedł z pokoju przesłuchań.

Szukał Zeituniego, lecz go nie znalazł. Gdy do niego zadzwonił, usłyszał sygnał dzwonka za swoimi plecami i zobaczył młodego detektywa przy wyjściu z sali, w której wcześniej przeszukiwali walizkę. Poprosił go, by zadzwonił do matki Sary i zapytał, czy będzie mogła wziąć dzieci. Nie wiedział, ile lat ma jego matka i w jakim jest stanie, dlatego polecił Zeituniemu przywieźć ją radiowozem na lotnisko, a potem zawieźć z powrotem do domu wraz z dziećmi, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Dziwnie było widzieć puste lotnisko zaledwie trzy godziny wcześniej pełne ludzi. Zamknięto wszystkie punkty odprawy paszportowej z wyjątkiem dwóch. W jednym siedziała policjantka, która rano

odprowadziła Sarę do pokoju przesłuchań. Za dwie godziny izraelska przestrzeń powietrzna zostanie zamknięta dla ruchu lotniczego. Ostatni odlatujący przed Jom Kippur samolot, do Warszawy, wystartuje o dwunastej pięćdziesiąt pięć, a ostatnie lądowanie, samolotu z Brukseli, nastąpi o dwunastej dwadzieścia pięć.

Poprosił Zeituniego, by skontaktował się z dyrektorem oddziału Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Cholonie, ale w Jom Kippur była to beznadziejna sprawa. I wtedy zapukał do drzwi pokoju obok i otworzył, nie czekając, aż ktoś zaprosi go do środka. Młodszy z synów Sary spał na podłodze w kącie pomieszczenia, przykryty niebieską bluzą, a Ezer i Ma'alul siedzieli obok siebie w milczeniu. Ma'alul pokazał Awrahamowi gestem, że za moment do niego dołączy. Robił wrażenie podekscytowanego, gdy wyszedł i powiedział szeptem do Awrahama:

– Myślę, że nie popełniłeś błędu, Awi. Matce coś się stało i możliwe, że starszy syn to widział.

Nie potrzebował więcej, by ostatecznie zdecydować, że Sara pozostanie w areszcie przez Jom Kippur. Dopiero wieczorem uświadomił sobie, co mogło się stać dzieciom, gdyby wpuścił ich z Sarą do samolotu. Ilana najpewniej byłaby temu przeciwna, ale Awraham już wiedział, że nie zwróci się do niej, lecz zadzwoni do Benny'ego Sabana i z łatwością uzyska zgodę na zatrzymanie Sary na dwadzieścia cztery godziny, zawiezie go do celi na komisariacie i pozostawi tam na całe święta.

– Jak to widział? Starszy syn? – zapytał.

– Pytałem go kilka razy o dzień, w którym zniknęła. Czy pamięta, od jak dawna jej nie ma. Kiedy młodszy chłopiec zasnął, starszy zrobił się mniej podejrzliwy i wyjawiał mi, jak jego tata zabrał mamę w nocy i powiedział mu, że ona nie wróci. To właśnie widział.

Nie był zaskoczony, bo układało się to w jedną całość z tym, co wcześniej słyszał o ministerstwie, a jednak poczuł, jak przyspiesza mu puls. Sara czekał na niego w pokoju obok i wydawał się pewny, że po tym, jak opowiedział Awrahamowi historię o podróży żony, zostanie wypuszczony.

Ale Jennifer Sara nigdy nie opuściła kraju.

Awraham zapytał Ma'alula:

– Myślisz, że chłopiec naprawdę coś widział?

– Chyba tak. Ale mówi też coś dziwnego. Powtarza, że to nie Sara. Awraham był zdezorientowany.

– Ja też tego nie rozumiem – powiedział Ma'alul. – Mówi, że nie ten tata ją zabrał. Że to wcześniejszy tata. Masz jakiś pomysł, jak to wyjaśnić? Jest jakiś inny ojciec na horyzoncie?

Według raportu przysłanego przez Garbo Jennifer Salazar miała męża, zanim poślubiła Sarę, ale rozwiodła się z nim po czterech latach małżeństwa i z tego związku nie narodziły się żadne dzieci. A przede wszystkim działo się to przed wieloma laty.

Czy było coś jeszcze, o czym nie wiedział?

Dopiero wieczorem, gdy zaczął się już Jom Kippur, dotarła do niego cała prawda. Ulice były ciemne i ciche, w oknach paliły się światła, lecz wtedy właśnie mrok ustąpił i szczegóły połączyły się w całość, tak jak się spodziewał. Odgadł nie tylko, jak zniknęła żona Sary, lecz przede wszystkim, dlaczego Chaim zamierzał zabić swoje dzieci.

Z kierownikiem ministerstwa nie udało się na razie skontaktować, ale nie było takiej potrzeby. Tak jak to robił w każdy Jom Kippur od dzieciństwa, Awraham spacerował po opustoszałym mieście, szedł samotnie środkiem ulicy. Kiedy był dzieckiem, zanim nauczył się jeździć na rowerze i zaczął urządzać sobie długie przejażdżki z przyjaciółmi, ojciec zabierał go w Jom Kippur na spacer po mieście, które wydawało się wówczas wielkie jak świat. Szli z Kirjat Szaret na drugą stronę miasta, niemal do Bat Jam, i pamiętał, że zadawał ojcu masę pytań na temat tego dnia, gdy samochody nie jeżdżą, a dorośli nie jedzą ani nie piją. Jego ojciec starał się mu wszystko wytłumaczyć, lecz bez powodzenia, być może dlatego, że sam nie przestrzegał postu. Gdy wracali do domu, cała trójka siadała do świątecznej kolacji i pewnego razu mały Awraham zapytał ojca: „Jeśli jesz coś w Jom Kippur, czy to znaczy, że w tym samym roku umrzesz?”. Ojciec spojrział na niego i nie odpowiedział. Pytanie rozzłościło matkę, która zrugowała Awrahama: „Co za bzdury opowiadasz tacie”, i kazała mu go przeprosić.

Nie było tu Marianki, oboje podążyli w całkiem różnych kierunkach.

Wciąż nie odbierała jego telefonów, nawet gdy dzwonił do niej późno wieczorem i uparcie czekał.

Młody mężczyzna z pokrowcem na taśmę minął go, gdy Awraham dotarł do budynku przy ulicy Histadrut. W mieszkaniu, w którym kilka miesięcy wcześniej zamordowano Oferę Szerabiego, okna były zamknięte. Nie trafił tam przypadkiem, lecz dlatego, że koło się zamknęło. Dzieci Sary były bezpieczne z dala od niego, a on siedział w celi na komisariacie. Awraham mógł do niego pójść i kontynuować przesłuchanie, lecz wolał poczekać. Tego wieczoru nie zaszedł aż do Bat Jam, zawrócił i ruszył w stronę domu.

Rozdział 14

Nawet gdy było już po wszystkim, Chaim nie był pewien, czy rozumie, co zdarzyło się tej nocy, kiedy przyznał się do morderstwa. Czy policjanci mówili prawdę? Czy kłamali? Sekwencja wydarzeń była zamieszana i niejasna, ale pamiętał drobne rzeczy mogące mieć jakieś znaczenie, które tamtej nocy mu umknęły. Na przykład to, że poproszono go, by usiadł na krześle. Albo gwałtowny wybuch śledczego i łomotanie pięścią w drzwi pokoju przesłuchań. Czy było to częścią planu? Nie miał kogo zapytać, ale to i tak nic nie mogło już zmienić. Jedyne pytanie, które nie przestawało go dręczyć, to czy policjanci byli szczerzy, gdy mówili o jego synu Ezerze. Lecz i tego nie udało mu się rozstrzygnąć i być może już nigdy się tego nie dowie.

Hałas dobiegający z komisariatu świadczył o tym, że skończył się post. Nagle rozdzwoniły się telefony, a ludzie zakłócili ciszę głośnymi krzykami, których wcześniej nie słyszał. Włączono radio, nastawione na Kol Israel, i przez drzwi celi mógł wysłuchać wiadomości. Z parkingu, na który wychodziło jedyne okno, dobiegały odgłosy ruszających samochodów.

Te dźwięki były dla niego znakiem, że wkrótce przesłuchanie zostanie wznowione.

Jego współwięzień leżał na pryczy, a Chaim stanął przy drzwiach, by lepiej wszystko słyszeć, i czekał. Po kilku minutach drzwi otworzyły się i policjantka poleciła drugiemu z aresztantów pójść za nią. Chaim zapytał ją, czy mógłby dostać gorącą wodę i coś do jedzenia, by przerwać post.

– Inspektor Awraham jest w drodze – powiedziała policjantka. – On już zajmie się posiłkiem dla pana.

Dwaj aresztanci nie pożegnali się, bo przez wiele godzin, które spędzili razem, niemal nie zamienili ze sobą słowa. Mężczyznę przywieziono w nocy, gdy Chaim spał. Zaczął podejrzywać, że do celi wsadzono drugą osobę, by skłonić go do mówienia. Mężczyzna był młod-

szy od Chaima o jakieś dwadzieścia lat, nosił okulary i wyglądał na człowieka wykształconego i eleganckiego. Z urywków jego rozmowy z policjantami, którzy przynieśli mu posiłek i wodę, Chaim zrozumiał, że prowadził on samochód w Jom Kippur, potrącił rowerzystę i zbiegł z miejsca zdarzenia. Chaim zastanawiał się, czy sam się zgłosił na policję, czy próbował uciec, lecz mu się nie udało, ale nie miał odwagi zapytać. Tej nocy Chaim nie zdołał ponownie zasnąć, być może ze strachu, że wstanie we śnie i powie rzeczy, których nie powinien mówić, a może dlatego, że wciąż słyszał łkanie. Lecz mężczyzna nie próbował nawiązać rozmowy, nawet rano. Tylko raz, gdy przyniesiono mu jedzenie, uprzejmie zapytał Chaima, czy nie będzie mu przeszkadzać, że je obok niego w Jom Kippur, a on powiedział, że nie.

Upłynęło dużo czasu od wyprowadzenia współwięźnia z celi, zanim komisarz Awraham otworzył drzwi, zajrzał do środka i cofnął się.

To, że mylił się co do tego detektywa, uprzytomnił sobie dopiero po tym, co stało się później. Na lotnisku, gdy zaczął mu opowiadać o wyjeździe, o tym, że żona zostawiła jego i dzieci bez słowa, Chaimowi wydawało się, że Awraham spogląda na niego z wyrozumiałością. Że uwierzył, gdy Chaim powiedział mu, że nie rozpoznał w słuchawce głosu Jenny, bo od dawna jej nie słyszał, i że dlatego kontynuował rozmowę i nie zwrócił ochroniarzowi telefonu, mówiąc, że ten głos nie jest jej głosem. Czy wciąż miał nadzieję, że uda mu się wymknąć, choć zdawał sobie sprawę, że policja szuka Jenny? Czuł się osaczony, jeszcze zanim otworzył drzwi małego pokoju na lotnisku i ujrzał tam inspektora Awrahama. Zdołał się jednak opanować i wymyślić opowieść o tym, że Jenny ich opuściła. Pytania Awrahama stawały się mniej napastliwe, a jego twarz łagodniała i panika, jaką Chaim czuł na początku, zmieniała się w wewnętrzny spokój. Awraham był nieco niższy od niego i robił wrażenie prostego człowieka. Chaim nie bał się go tak jak parę dni wcześniej, gdy Awraham przesłuchiwał go w sprawie walizki znalezionej koło przedszkola. Detektyw zapytał Chaima, jak poznał swoją żonę, czym Jenny się zajmuje oraz z kim spotyka się w Izraelu. Nie oskarżał go już o to, że wie, gdzie ona jest. Ale wtedy wyszedł z pokoju, a gdy wrócił, oświadczył Chaimowi, że postanowił zatrzymać go na posterunku i kontynuować

przesłuchanie po świętach. Nadzieja stopniała. Chaim chciał wiedzieć, co zrobią z dziećmi, i wpadł w popłoch, gdy usłyszał, że jego matka jest w drodze na lotnisko. Nie widział jej, gdy detektyw przyprowadził Ezerę i Szaloma do pokoju, by się pożegnali.

– Pojedziecie spać u babci, dobrze? Nie polecimy dziś do mamy, bo jest problem z samolotem i muszę tu zostać jeszcze trochę, żeby pomóc policjantom – powiedział Ezerowi.

A Szalom, który wyglądał, jakby właśnie się obudził, zapytał go ze łzami w oczach:

– Ale w czym musisz im pomóc?

Ezer też był zmęczony, ale starał się nie płakać jak jego brat. W czasie Jom Kippur, gdy siedział w celi, Chaim myślał niemal tylko o nich, niekiedy o swojej matce. O strachu, który z pewnością ją przepełniał. I miał nadzieję, że chłopcy uwierzyli w to, co powiedział im o przełożeniu podróży.

Awraham wrócił z dużą butelką wody i daniem z kuskusu i warzyw w plastikowym pojemniku. Stał w kącie celi, z rękami w kieszeniach, i nie odezwał się ani słowem, gdy Chaim jadł, siedząc na łóżku. Gdy skończył posiłek, polecił mu iść za nim. Miał na sobie niebieskie dżinsy i czarną koszulę, a Chaim nie widział w jego oczach tego szaleńczego spojrzenia, które pojawiło się później. Awraham otworzył drzwi do sali przesłuchań i Chaim wszedł za nim do środka. Chciał usiąść na krześle obok drzwi, lecz Awraham poprosił go, by zajął miejsce po drugiej stronie stołu, na krześle na wprost wejścia, a sam usiadł naprzeciw niego. To nie mógł być przypadek. Włączył magnetofon i zapytał:

– Chcesz się widzieć z adwokatem?

Chaim powiedział, że nie.

Awraham otworzył leżącą przed nim teczkę, spojrzął na zegarek i napisał coś czarnym długopisem na kartce papieru.

Wybuch złości też mógł być zaplanowany, bo na początku przesłuchania Awraham był spokojny, a pytania zadawał, mówiąc po cichu, nie-napastliwie. Jego twarz była szeroka i zmęczona, był nieogolony. Niemal przez całą rozmowę szukał wzrokiem spojrzenia Chaima. Zapytał

go, czy wciąż upiera się, że Jenny opuściła Izrael dwunastego września, a Chaim nie odpowiedział. Awraham milczał przez chwilę, zanim odezwał się:

– Bo wiem, że to nieprawda. Chcesz wiedzieć skąd?

Chaim próbował uniknąć jego spojrzenia. Nie chciał wiedzieć. Usiłował wsłuchać się w dźwięki za drzwiami, wydawało mu się, że słyszy włączone radio.

Czuł niekreślony ból w żołądku i piersiach od momentu aresztowania i przywiezienia na komisariat i ból ten nasilił się, gdy Awraham oznajmił:

– I tak ci powiem, bo jestem pewien, że chcesz wiedzieć, nawet jeśli wstydzisz się do tego przyznać. Wiesz, dlaczego zajęło mi trochę czasu, by przyjechać tu do ciebie dziś wieczorem? Odbyłem długą rozmowę z kimś, kogo znasz. To Ilan Babahian. Znasz go, temu nie zaprzeczysz, zgadza się, Sara? To twój kuzyn pracujący w ministerstwie, jeśli się nie mylę. I wyobraź sobie, co mi powiedział.

Resztki nadziei na uniknięcie odpowiedzialności ulotniły się, ale wciąż nie miał zamiaru mówić. Ból nasilał się, a Sara zabarykadowała się w swoim milczeniu i wciąż spuszczał wzrok. Dopiero gdy Awraham zaczął czytać na głos notatki z zabazgranej kartki papieru, którą trzymał w dłoni, podniósł na chwilę wzrok i spojrzał na niego.

– Ilan Babahian zeznał, co następuje. Poprosiłeś go, by podrobił wpis o wyjeździe twojej żony, rzekomo z powodu problemów z pozwoleniem na pobyt. Wyjaśniłeś mu, że jej wiza traci ważność, co po sprawdzeniu okazało się prawdą, i że dokumenty, które mieliście złożyć, by ubiegać się o przyznanie jej izraelskiego obywatelstwa, nie są jeszcze gotowe. Wobec tego trzeba było spreparować wpis o wyjeździe, żeby nie stała się nielegalną rezydentką. Potwierdzasz niniejsze fakty?

Czuł klucie w brzuchu i klatce piersiowej, ale ból wciąż był do wytrzymania.

Pomysł nie był jego, lecz jego matki, i zakiełkował w jej głowie dwa dni po zabójstwie. Chaim od początku uważał, że to błąd. Miał zamiar powiedzieć wszystkim, że Jenny wyjechała, bez podrabiania jakichkolwiek dokumentów. I miał rację. Gdyby nie było fałszywego

wpisu o wyjeździe, policja nie miałaby dowodu, że coś się stało.

Chaimowi zdawało się, że ból nie bierze się ze złości. Nie był zły na matkę ani na siebie. Czuł, że coś innego go uwiera, i miał wrażenie, że to coś w nim zaraz pęknie. Nie winił nikogo, że został schwytany, ani wtedy, ani później, tylko brak szczęścia, który towarzyszył mu od zawsze. Matka zwyczajnie przekonała go, że muszą sfałszować wpis o wyjeździe, bo jeśli tego nie zrobią, pewnego dnia służby imigracyjne zaczną szukać Jenny. I w końcu pomyślał, że ona być może ma rację.

Wciąż milczał i Awraham powiedział:

– Nie musisz potwierdzać faktów, Sara. Rozumiem, że ciężko ci mówić. Też byłoby mi ciężko, gdybym był na twoim miejscu. Tak czy inaczej, Ilan Babahian zaproponował, że pomoże ci przedłużyć jej wizę bez tych brakujących dokumentów, ale ty nie zgodziłeś się i wymogłeś na nim sporządzenie fałszywego wpisu o opuszczeniu Izraela, a w przyszłości również wpisu do rejestru wjazdów. Tak mi to przedstawił. Upiera się, że nic nie wiedział o zniknięciu twojej żony, i sprawdzimy to, zanim zdecydujemy, o co go oskarżyć.

Nagle podniósł wzrok znad kartki, spojrzął na Chaima i dodał mniej oficjalnym tonem:

– Miałeś nadzieję, że wszyscy pomyślą, że wyjechała na Filipiny i nie wróciła, zgadza się? Ale jeśli tak, musisz mi coś wyjaśnić, bo chcę zrozumieć, jak działa twój umysł, jeśli w ogóle działa. Nie przewidziałeś tego, że Ilan będzie zadawał pytania? Nie pomyślałeś, że za kilka tygodni zapyta, czy wpisać twoją żonę na listę wjeżdżających? Albo że zacznie się zastanawiać, gdzie ona w ogóle jest, gdy przestanie ją widywać?

Zniewagi detektywa nie dosięgły go. Za drzwiami słyszał mężczyznę i kobietę, którzy rozmawiali i śmiali się. Nie miał zamiaru mówić, że liczył na to, że wszyscy zapomną. Że w pierwszych dniach to był jego jedyny plan. Przecież Ilan rzadko widywał Jenny. Miał też nadzieję, że nawet chłopcy stopniowo o niej zapomną. Spodziewał się, że z upływem czasu wszystko zostanie zapomniane, tak jak zawsze. I mylił się. Jak to się stało, że akurat tym razem nikt nie zapomniał?

Jeśli Chaim dobrze pamiętał tamte wydarzenia, chwilę po tym, jak zadano mu te pytania, drzwi pokoju przesłuchań nagle się otworzyły i ujrzał swojego syna Ezera stojącego na korytarzu w towarzystwie starszego policjanta, którego nie znał. To była najstraszniejsza chwila tamtej nocy. Gdyby siedział na krześle od strony drzwi, nie zdążyłby dostrzec Ezera, nawet gdyby szybko się odwrócił.

Ezer miał na sobie ubranie, które wspólnie wybrali na podróż: niebieskie spodnie i białą koszulkę z obrazkiem statku. Chaim natychmiast zauważył, że jego włosy są rozczochrane, a oczy zaczerwienione. Starszy policjant położył dłoń na chudym ramieniu Ezera i przytrzymał go, gdy chciał podbiec do ojca i go objąć. Stali blisko siebie i Ezer nie bronił się przed dłonią policjanta na swoim ramieniu, choć był tak wrażliwy na obcy dotyk. Dla Chaima było to bolesne, bo czuł, że ktoś próbuje odebrać mu syna i pozbawić małego chłopca ojca. Nie zdążył nic powiedzieć do Ezera, bo starszy policjant gwałtownie zamknął drzwi, gdy rozpoznał Chaima. Zanim się zatrzasnęły, polecił jeszcze Awrahamowi kontynuować przesłuchanie i wypowiedział słowa: „Proszę wybaczyć. To nie powinno było się wydarzyć”.

– Dlaczego Ezer jest tutaj? – zapytał Chaim, lecz Awraham milczał. To były jego pierwsze słowa i po raz pierwszy ich spojrzenia spotkały się.

– Dlaczego przyprowadziliście tu Ezera? – powtórzył.

– Panie Sara, w tym pokoju to ja zadaję pytania – cicho odpowiedział Awraham.

Od tej chwili Chaim nie mógł myśleć o niczym innym poza swoim synem, jego przerażonym spojrzeniem oraz dłonią obcego mężczyzny spoczywającą na jego ramieniu. Ból w żołądku i klatce piersiowej wybuchł, lecz nie zalał go krwią, jak się tego spodziewał, lecz wspomnieniami.

– Wiem, że ją zabiłeś – odezwał się Awraham. – Opowiedz mi, proszę, jak to się stało i gdzie ją pochowałeś.

W pokoju zapadła cisza, która musiała trwać parę minut.

I dopiero później zaczęła się burza, która też mogła być udawana, lecz wówczas Chaim tego nie wiedział. Pomyślał, że Awraham stracił panowanie nad sobą, i dostrzegł obłęd w jego oczach, gdy detektyw

wstał i podszedł do niego od tyłu, tak jak zrobił to na lotnisku, lecz tym razem nie mówił szeptem, lecz krzyczał do jego ucha głosem, który był coraz donośniejszy i coraz bardziej przerażający:

– Zdradzała cię, Sara?! O to chodzi?! Z iloma facetami się prze-
spała, zanim się o tym dowiedziałeś?! Nakryłeś ją z kimś w łóżku tam-
tego dnia?! Z kimś młodym?! Już ci nie staje, o to chodzi?! Dlatego
spała z młodymi?! Gdy to odkryłeś, powiedziała ci, że zabiera dzieci
i odchodzi?!

I nagle odwrócił się, podszedł do drzwi i mocno uderzył w nie
dłonią, jakby nie mógł powstrzymać gniewu.

Nic z tego, co wykrzyczał, nie było prawdą. A tym, co sprawiło, że
Chaim wkrótce zaczął mówić, nie był wybuch Awrahama.

Jenny nigdy go nie zdradziła, a nawet jeśli to zrobiła, zostawiłby
ją w spokoju. Po kilku minutach drzwi otworzyły się i znów zobaczył
policjanta, który wcześniej trzymał Ezera za ramię. Dopiero później
zrozumiał, że walenie w drzwi mogło być umówionym sygnałem.
Starszy policjant powiedział do Awrahama:

– Musisz przyjść na chwilę.
– Nie teraz – odparł Awraham, a policjant zbliżył się do niego
i szepnął mu coś do ucha.

Chaim został sam w pokoju. Obrażliwe pytania, które Awraham
zadał mu na temat Jenny, wisiały w powietrzu. A ból w jego wnętrzu
był teraz inny, straszniejszy. To przecież usłyszą też dzieci, jeśli wciąż
będzie milczał. „Nakryłeś ją z kimś w łóżku tamtego dnia?! Już ci nie
staje, o to chodzi?!”.

Awraham wrócił, Chaim nie wiedział dokładnie po jakim czasie, bo
w pokoju nie było zegara, i usiadł na stole tuż obok Chaima.
Wyglądało na to, że się uspokoił. Nagle wyciągnął ramię i koniuszka-
mi palców dotknął jego brody, próbując podnieść głowę Chaima. Głos
miał niemal łagodny, gdy mówił:

– Chaim, nie rozumiesz, że nic cię już nie uratuje? Że wpadłeś?
– Dlaczego przyprowadziliście tu Ezera? – zapytał znów, a głos
łamał mu się ze wstydu.

– Twój syn powiedział nam wszystko, Chaimie. Słyszysz mnie? Po-
wiedział nam wszystko. A ty cały czas wiedziałeś, że cię widział.

W pierwszej chwili chciał wstać, przewrócić policjanta na stół i uderzyć go, lecz jego ciało było sparaliżowane z powodu szoku wywołanego ostatnimi słowami Awrahama. Udało mu się jedynie podnieść wzrok.

– Kto widział? – zapytał.

– Wiesz przecież, że Ezer. Nie udawaj, że o tym nie wiedziałeś. Przecież dlatego koniecznie chciałeś zabrać dzieci na Filipiny. Trochę mi to zajęło, zanim zrozumiałem, dlaczego zaplanowałeś wyjazd do Manili, ale w końcu do tego doszedłem.

Nie dotykał już jego brody palcami.

Wewnętrzny ból niemal całkiem zniknął i od tej chwili Chaim nie myślał o niczym innym, tylko o tym, co widział Ezer tamtej nocy. I na tym etapie jeszcze nie zwrócił uwagi na to, co detektyw powiedział na temat podróży. Czy Awraham go okłamał? Skąd miał to wówczas wiedzieć?

Bardzo chciał wierzyć, że policjant go zwodzi, ale Ezer rzeczywiście mówił dziwne rzeczy o walizce znalezionej pod przedszkolem. Chaim pamiętał, jak chłopiec leżał wieczorem w łóżku, w tej dziwnej pozie, która tak go przeraziła, i po raz pierwszy powiedział mu, że jego poprzedni tata zdradził mu, kto zostawił tę walizkę, lecz zabronił mu komukolwiek o tym mówić. W jego świadomości pojawił się wówczas niepokój, lecz nie podejrzewał, że jest on związany z walizką. Myślał, że to ze względu na słowa o poprzednim tacie. W kolejnych dniach Ezer prawie się nie odzywał i był ostrożny i podejrzliwy wobec Chaima, a potem powiedział mu, że jego poprzedni tata pomógł Jenny uciec w nocy z walizką i powiedział mu, że ona już nie wróci. Później jednak nie wspominał o poprzednim tacie. Poza tym Chaim zawieszał na noc nic w drzwiach do pokoju chłopców i nie wyglądało na to, że Ezer chodził we śnie w którąś z tamtych nocy.

W noc, kiedy zabił Jenny, upewnił się, że żaden z chłopców się nie obudził.

– To niemożliwe, że widział – powiedział do Awrahama bezwiednie, a detektyw natychmiast odpowiedział:

– Ale tak właśnie było, Sara. Przykro mi. I bardzo dobrze o tym wiesz. Nie pomoże ci udawanie, że nie, bo powiedział nam nie tylko,

co widział, lecz także, że rozmawiał z tobą o tym.

Co było prawdą w tym wszystkim? Gdyby otrzymał jednoznaczną odpowiedź, być może przyznałby się od razu.

A jednak zdawało mu się, że wszystko, co robił tamtej nocy, odbyło się bez najmniejszego szmeru. Uchylił żaluzje, by wpuścić nieco światła do ciemnego pokoju, spakował rzeczy Jenny do małej walizki, którą zniósł na dół do samochodu. Po drodze sprawdził, czy chłopcy śpią w swoich łóżkach. Czy obudził Ezer, zamykając za sobą drzwi? Przypominał sobie, że drzwi skrzypnęły. Jenny wciąż była na podłodze w sypialni, zawinięta w koc, który wyjął z szafy. Ale zajrzał do pokoju chłopców, gdy wracał, i żaden z nich nawet nie drgnął. Gdy wychodził po raz drugi, niosąc ze sobą Jenny, zamknął drzwi na klucz i przez chwilę nasłuchiwał, czy się nie obudzili. Dopiero gdy ruszył, zorientował się, że jest już późno, i przyspieszył kroku, by zdążyć wrócić, zanim chłopcy wstaną. Wtedy jednak przyszło mu na myśl, że może natknąć się na policyjny radiowóz, i zwolnił, by nie wzbudzać podejrzeń. Wrócił do Cholonu za kwadrans siódma i Szalom właśnie się obudził. Ezer wciąż spał. Chłopiec włączył telewizor, usiadł przed nim na podłodze w salonie i zapytał go:

– Tato, gdzie jest mama?

Chaim nic nie odpowiedział.

Awraham ponownie zajął swoje miejsce przy stole. Czekał w milczeniu. Chaim przypomniał sobie, że Ezer wstał późno tamtego ranka i nie zdążyli na czas ani do szkoły, ani do przedszkola. Czy to też był znak, że syn obudził się w nocy? Ale Ezer nie dał nic po sobie poznać tamtego ranka, dopiero później, gdy koło przedszkola znaleziono ładunek i z tego powodu nie mogli dostać się na miejsce, zaczął opowiadać o swoim poprzednim tacie i o tym, co widział. Ezer pytał go też, gdzie jest Jenny, gdy po przebudzeniu odkrył, że jej nie ma, i Chaim po raz pierwszy powiedział, że wyjechała. Nie miał wówczas planu. O wyjeździe do Manili pomyślał dopiero później.

– A więc chcesz nam opowiedzieć, jak ją zabiłeś, czy mamy poprzestać na tym, co wiemy od twojego syna?

Nagle Chaim zrozumiał, co sugerował detektyw, gdy mówił, że

chciał zabrać chłopców do Manili, bo wie, że Ezer go widział. Nie odpowiedział na zadane pytanie, tylko wydusił z siebie:

– Myślisz, że chciałem zabrać stąd Ezera, żeby nie rozmawiał z policją? Bo widział mnie z Jenny?

– Nie myślę, Sara – powiedział Awraham spokojnie. – Wiem na pewno, że zabiłbyś tam ich obydwu. I za to też zapłacisz.

Nie wolno było mówić takich rzeczy i Chaim, który dopiero kilka dni później zrozumiał, że Awraham wierzył w to, co mówił, krzyknął łamiącym się, nieswoim głosem:

– Nie wolno ci tego mówić, nie zamierzałem nikogo zabić...!

Detektyw spojrzał na niego jak obłąkany i rzekł:

– Nie podnoś na mnie głosu, Sara. Zamierzałaś zabić tam swoich synów, a potem wrócić tu i sprzedać wszystkim bajkę, że postanowili zostać z mamą na Filipinach, czyż nie? I mogło ci się to udać. Żona już tam przecież była, prawda? Kto by to sprawdził? Ich mama wyjechała, a cóż nadzwyczajnego w tym, że dzieci pojechały do niej i tam zostały. A ty tylko zawiozłeś je do Manili. Byłeś jedynie posłańcem. A kiedy odnaleziono by ich ciała, nikt by ich nie zidentyfikował, bo na Filipinach twoje dzieci nie figurują w żadnych rejestrach. Czy to nie jest to, co planowałaś?

Chaim widział obłęd w oczach Awrahama, więc dlaczego próbował go przekonać?

Może trzeba było domagać się przerwy w przesłuchaniu i wznowienia go, lecz z innym detektywem lub w obecności prawnika. Jak ktoś mógł oskarżać go o to, że chciał zabić swoich synów? Zakrył twarz dłońmi i wciąż usiłował się bronić:

– Ezer i Szalom to wszystko, co mam. Myślisz, że bym się ich pozbył? W życiu bym ich nie skrzywdził.

Awraham zapytał od razu:

– Po co więc brać ich do Manili? Proszę, wytłumacz mi to.

Jak miał to wyjaśnić? Mieli lecieć do Manili, licząc na to, że zobaczą ją tuż po wylądowaniu, i na lotnisku przeżyć pierwsze rozczarowanie. Potem pojechaliby do jej domu i tam też by jej nie zastali. Otrzymaliby tam bądź w hotelu list pożegnalny, który napisał w imieniu Jenny

i który ukrył w walizce. Nie dowiedzieliby się, że ich matka nie żyje, lecz że ich nie chce, i zrozumieli, że Chaim jest jedynym, co im zostało. W ostatnich tygodniach niezliczoną ilość razy wyobrażał sobie ich życie po powrocie do Izraela, życie bez bólu. I to było jedyne, czego chciał dla siebie i dla nich. Nie zdążył wytłumaczyć detektywowi, dlaczego zaplanował podróż, ani powiedzieć mu o liście, bo Awraham znów krzyczał, jakby stracił panowanie nad sobą:

– Nie mów, że kupiłeś bilety chłopcom po to, żeby wrócili z tobą, bo swojej żonie też kupiłeś bilet! Gdzie miałeś zamiar ich pochować?! A może chciałeś wrzucić ich ciała do morza?! Właśnie to byś zrobił z ich zwłokami, prawda?! Po prostu wrzuciłbyś je do morza...

Chaim, być może przez to straszne powtarzanie słowa „zwłoki”, przerwał mu:

– Nie wolno ci tak mówić. Nie rozumiesz, że zabiłem ją ze względu na nich? Żeby ich chronić!

Awraham uśmiechnął się, gdy to usłyszał.

Chaim miał świadomość, że właśnie się przyznał, ale nie to było ważne.

– Chronić ich przed kim?

Uśmiech nie schodził z twarzy Awrahama, gdy Chaim odpowiadał:

– Przed nią.

– Przed nią? Biła ich? Taką masz historyjkę? Myślisz, że w nią uwierzę?

A Chaim powiedział po cichu, nie do siebie, ale też nie do Awrahama, bo to nie on powinien usłyszeć:

– Nie biła ich. Tylko ich nie kochała.

To był moment, w którym skończyło się śledztwo, nawet jeśli Awraham nie rozumiał tego od razu.

Chaim przygotowywał się już do innej rozmowy, którą miał odbyć wyłącznie z dziećmi. Myślał o przesłuchaniu i o tym, że to był pierwszy raz, gdy wypowiedział te słowa na głos, bo matce powiedział coś innego. I od razu gdy wyszły z jego ust, wiedział, że będzie miał tylko jedną szansę, by powiedzieć je także chłopcom.

Awraham wcale go nie słuchał.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, Sara – oznajmił. – Lepiej powiedz mi, gdzie są zwłoki twojej żony.

– Więc przyprowadź tu Ezerę – zażądał nagle Chaim.

– Kogo? – zapytał Awraham, a Chaim był bardziej stanowczy, gdy mówił po raz drugi:

– Przyprowadź moje dzieci, jeśli chcesz się dowiedzieć, gdzie ona jest. Jestem gotów powiedzieć ci wszystko.

Awraham początkowo nie zgodził się na tę prośbę i Chaim znów zabarykadował się w swoim milczeniu. Jego determinacja rosła i zauważył, że Awraham się zawahał. W końcu detektyw spojrzął na zegarek i opuścił pokój przesłuchań, a Chaim pozostał w nim sam. W czasie, który upłynął, myślał głównie o tym, co powie swoim synom. Planował, że tę rozmowę odbędą w Manili, lecz tam już nie polecą.

Gdyby mieli czas i byli sami, być może opowiedziałby im wszystko od samego początku. Od dnia, w którym przyszli na świat.

Ezer urodził się jesienią, a Szalom latem, w największy upał. Chaim pamiętał każdą chwilę w szpitalu, pierwszy dotyk Ezerę i to, jak pierwszy raz wziął go na ręce. Chaim trzymał go w nosidełku przez całą drogę ze szpitala do domu, a mały miał otwarte oczy i rozglądał się wokół, jakby już wówczas mógł widzieć wszystko. Wszyscy mówili, że jest bardzo podobny do Jenny, a do niego wcale, lecz Chaim widział w nim siebie. Jenny nie chciała go karmić piersią i od pierwszego dnia on sam podawał mu mleko z butelki. I wstawał do niego w nocy, gdy płakał. Układał go także do snu, bez kołysanek, w ciszy, tak jak podobno Chaima układał do snu jego ojciec. Wciąż też rozmyślał nad tym, co widział Ezer tamtej nocy, jeśli rzeczywiście coś widział, i przypomniał sobie, jak wynosił drzwiami Jenny zawiąniętą w koc. W dniu, gdy wrócili z Cypru, chciał przenieść ją przez próg, lecz ona się nie zgodziła. Pamiętał, jak mówił sobie dzień po zabójstwie, że stało się to, co musiało. Że nie miał wyjścia. Dzieci cierpiały przez nią i z jej powodu Ezer stopniowo się oddalał. Ona zachęcała go do mówienia o wymyślonym poprzednim tacie, żeby zadać Chaimowi ból. Tamtego dnia pojechał do pracy jak zwykle, ale

wrócił szybciej. Mieszkanie było ciche i puste, w takim stanie, w jakim je opuścił, i być może dopiero wtedy zrozumiał, co się stało. Z jakiegoś powodu chwycił za ścierkę i zaczął wycierać kurze z mebli w salonie i sypialni. Podłogę umył gorącą wodą, bez płynu.

Nagle, bez wyraźnego powodu, pomyślał też o tym, że już nie będzie rankami ubierał swoich chłopców. Będzie to robił ktoś inny. A może powód był taki, że odkąd został z nimi sam, właśnie o tej porze, nocą, układał na niebieskim krześle w ich pokoju chłopięce koszulki i spodenki, po czym szedł do kuchni i godzinę albo dwie pracował w ciszy.

Nie będzie już jeździł rano ciemnymi ulicami, na których nie ma nikogo poza sprzątacami.

Chaim nie był pewien, czy Awraham przyprowadzi chłopców, ale nagłe skrzypnięcie otwieranych drzwi wyrwało go z letargu i ujrzał przed sobą Szaloma i Ezera. Nie wiedział, co ma powiedzieć.

Rozdział 15

Wynajęci archeolodzy rozpoczęli kopanie o piątej nad ranem i trwało ono długo, bo nie chciano naruszyć zwłok. Jennifer Sara była zakopana na podwórku pod betonowym chodnikiem prowadzącym do domu matki Chaima, który ułożono po pochowaniu ofiary. W trakcie wstępnych oględzin nie znaleziono na ciele żadnych oznak, które zaprzeczałyby wersji przedstawionej przez Sarę tamtej nocy. Nie było śladów przemocy ani uszkodzeń, a ogólny obrzęk zwłok wskazywał, że zabójstwo miało miejsce przed trzema tygodniami. W krótkim sprawozdaniu, które drobnym, okrągłym pismem i w bezpośrednim stylu sporządził Ma'alul, było napisane: „Jennifer Sara została zakopana w swoich ubraniach, zawinięta od stóp do głów w plastikową folię, by powstrzymać smród. Jej rzeczy odnaleziono w szopie przy podwórku, zgodnie z zeznaniem podejrzanego”.

Awrahama nie było przy ekshumacji zwłok i potem tego żałował. Doprowadził Sarę przed dyżurnego sędziego i pokierował wizją lokalną, która odbyła się zaraz potem, tak aby Sara nie zmienił lub nie wycofał swoich zeznań.

Budynek przy ulicy Aharonowicza był ciemny i cichy, gdy przybyli tam o trzeciej nad ranem.

Żaden z sąsiadów nie obudził się, a przynajmniej nikt nie wyjrzał na klatkę schodową, gdy weszli na górę i stanęli pod drzwiami na drugim piętrze. Lewa ręka Sary przypięta była kajdankami do prawego nadgarstka Zeituniego, drugą ręką wskazał właściwy klucz i Awraham otworzył drzwi. To była jego pierwsza wizyta w tym mieszkaniu, a jednak wydawało mu się ono znajome. Wchodził do każdego pokoju i zapalał wszędzie światło. Mieszkanie było czyste i panował w nim porządek, być może ze względu na planowaną podróż, a z podłogi unosił się słodki zapach płynu do drewna. Tym razem nie miał zamiaru pozostawić ani jednych drzwi zamkniętych.

Sara wyglądał na speszzonego, jeszcze zanim ekipa włączyła ka-

merę, myślami był gdzieś indziej. Wcześniej, na komisariacie, po tym jak rozkleił się przed swoimi synami w pokoju przesłuchań, uspokoił się i złożył szczegółowe zeznania cichym głosem, pijąc przy tym herbatę, o którą poprosił. Lecz gdy dotarli do mieszkania, znów stał się milczący i spięty, a jego oczy były niespokojne. Jakby nie zrozumiał, że to tam mają wrócić, by przeprowadzić rekonstrukcję.

Stał przy Zeitunim w wąskim przejściu i obserwował, jak Awraham otwiera drzwi do ubikacji, łazienki i małej kuchni ze starymi szafkami, stołem z formiki i czterema niskimi taboretami. Następnie Awraham wrócił do przedpokoju i zapytał go, gdzie jest pokój dziecięcy, a wtedy Sara wskazał mu wolną ręką pokój z piętrowym łóżkiem, na którym leżały złożone prześcieradła i koce.

Według jego słów wizja lokalna miała miejsce mniej więcej o tej samej porze co zabójstwo.

Zeituni rozpiął mu kajdanki i Awraham poprosił Chaima, by pokazał, po której stronie łóżka i w jakiej pozycji leżała jego żona, a następnie polecił Zeituniemu, by położył się w tym miejscu.

Jennifer spała na plecach po prawej stronie łóżka, obok szafy z ubraniami, gdy Chaim Sara wstał z łóżka, tę informację Awraham zawarł w końcowym raporcie ze śledztwa. Podczas wizji lokalnej stał tuż za Sarą z czarnym mikrofonem w dłoni, obok był kamerzysta. Sara poszedł do pokoju chłopców, aby upewnić się, że obaj śpią, i w drodze powrotnej do sypialni wziął z kanapy w salonie niebieską poduszkę. Awraham miał nadzieję, że Sara nie zamknie za sobą drzwi do sypialni, i rzeczywiście zapomniał to zrobić.

Zeituni leżał na łóżku z zamkniętymi oczami, gdy Sara położył mu na twarzy dużą poduszkę i przycisnął ją mocno oburącz. Według zeznania nie widział, czy żona obudziła się, bo jej twarz była zasłonięta poduszką w całości, lecz podniosła rękę i próbowała złapać go za włosy, kopnęła też kilka razy w materac. Potem znieruchomiała. Sara pozostawił poduszkę na jej twarzy na kilka minut, zanim ją zabrał. Przez cały ten czas drzwi do sypialni były otwarte.

Awraham poprosił go, by powtórzył całą czynność, a Zeituniego, by wierzgał na materacu, sam natomiast czekał przy drzwiach pokoju dziecięcego. Nic nie widział ze względu na ostry kąt, ale odgłosy

wierzenia słyszał bardzo wyraźnie.

Jakieś dwie godziny później, o szóstej rano, w niedzielę po święcie Jom Kippur, Amosa Uzena i Ilanit Chadad wsadzono do osobnych radiowozów i zabrano z posterunku w Ejlacie do Cholonu. Sara został przewieziony do więzienia Abu Kabir, a Awraham wrócił na komisariat i czekał.

Dwadzieścia minut po rozpoczęciu podróży radiostacje w obu furgonetkach podały informację o nielegalnych imigrantach z Egiptu. Wszystkich policjantów z południowego rewiru wezwano do włączenia się w poszukiwania, bo część z obcokrajowców stanowili Beduini szmuglujący broń z Synaju. Policjanci, którzy przewozili Uzena i jego dziewczynę, chcieli dowiedzieć się, czy mają kontynuować podróż do Cholonu, i otrzymali jasne instrukcje, które usłyszeli również aresztanci. Konwój zatrzymał się na stacji benzynowej koło skrzyżowania nieopodal doliny Timna i Ilanit Chadad została przesadzona do samochodu, w którym siedział Uzen. Drugi radiowóz rzekomo włączył się do akcji poszukiwawczej. W istocie jednak stał dwa kilometry dalej i czekał na polecenia Awrahama. W tym czasie inspektor wypił pierwszą kawę od poprzedniego wieczoru, zjadł czerstwe bułki cynamonowe i wyszedł na papierosa przed komisariat. Pierwszy poranny autobus, z zapalonymi światłami, przemknął koło niego w ciemnościach ulicą Fachmana, w środku siedziało trzech pasażerów. Czy to naprawdę był koniec? Wciąż miał przed oczami migawki z wizji lokalnej i zeznań Sary. Wrócił do swojego gabinetu i otworzył teczkę śledztwa, by przejrzeć swoje notatki, i nagle spostrzegł, że brakuje starego zdjęcia żony Chaima, które przysłał mu Garbo. Nie potrzebował tej fotografii, lecz sprawdził dokładnie materiały zgromadzone w teczce i zdziwił się, że jej nie znalazł. Wysłał Zeituniego, by jeszcze raz poszukał listu, który Sara miał napisać do synów i schować w walizce, którą w piątek przewieziono z lotniska na komisariat. Policjant, który pozostał na stacji benzynowej z Uzenem i Ilanit, poszedł do łazienki, lecz wcześniej kazał aresztowanym wysiąść z samochodu, przypiął ich do słupa przy wejściu do sklepu i zabronił im rozmawiać ze sobą, a gdy wrócił, zaprowadził ich z powrotem do samochodu.

Piętnaście minut później otrzymał informację, że podejrzani zostali schwytani, i wkrótce drugi radiowóz zajechał na stację. Ruszyli w dalszą podróż do Cholonu.

Uzen uśmiechał się, gdy Awraham wszedł do pokoju przesłuchań, w którym kilka godzin wcześniej zeznawał Sara. Wyglądał na rozluźnionego. Awraham usiadł naprzeciw niego i powiedział:

– Obiecałem ci, że się zobaczymy, pamiętasz?

Nie planował przesłuchania. Przyszedł na komisariat, by spotkać się z Sabanem, i miał na sobie białe lniane spodnie i idiotyczną brzoskwińową koszulę, którą kupiła mu Marianka i której niemal nigdy nie nosił.

Uzen zarechotał.

– Zgadza się, obiecałeś. Więc dobrze mi się przyjrzyj, bo teraz też długo tu nie zabawię. Można zamówić u ciebie coś zimnego do picia?
– dodał.

Ale uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy Awraham włączył magnetofon i puścił mu krótkie nagranie ze stacji benzynowej.

– Ty skurwysynu! – krzyknął. – To i tak nielegalne, więc możesz to sobie posmarować wazeliną i wsadzić w dupę!

Na taśmie słychać było głos Uzena, który kazał swojej dziewczynie siedzieć cicho i groził jej, że jeśli piśnie choć jedno słówko, zrzuci na nią całą winę i zezna, że to ona kazała mu zaatakować Chawę Cohen. Ilanit Chadad przez cały czas nie powiedziała ani słowa, tylko płakała. „Przestań beczeć. Jak będziesz trzymać język za zębami, nic nam nie zrobią”, powiedział.

Teraz przyszła kolej, by to Awraham się uśmiechnął, on jednak nie mógł.

Pod pewnym względem miał u Uzena dług. Gdyby złamał się przy pierwszym przesłuchaniu i przyznał się do podłożenia fałszywego ładunku pod przedszkolem, Sara byłby teraz w Manili ze swoimi synami, jeśli chłopcy w ogóle by jeszcze żyli, i nikomu nie przyszłoby do głowy szukać ciała ich matki.

– Zobaczy się w sądzie – odezwał się tylko. – A teraz powiedz, dlaczego napadłeś na Chawę Cohen. Tylko dlatego, że zwolniła twoją dziewczynę, czy jest coś jeszcze?

Uzen spojrzał na niego i zapytał:

– Kto to jest Chawa Cohen?

Nie było sensu pytać dalej.

W sąsiednim pokoju przesłuchań Lior Zeituni puścił to samo nagranie Ilanit Chadad i z łatwością skłonił ją do mówienia. Powiedziała wszystko: jak Uzen przygotował plan szantażu Chawy Cohen i jak przedszkolanka nie uległa żądaniom i zwolniła ją z pracy; jak podłożyła koło przedszkola atrapę bomby, którą skonstruował Uzen, i jak na jego żądanie umówiła spotkanie z Chawą Cohen przy plaży w południowym Tel Awiwie. Podejrzewała, że miał zamiar zaatakować przedszkolankę. Być może wcale tego nie chciał, lecz rozmowa przerodziła się w gwałtowną kłótnię i Ilanit nie była w stanie powstrzymać Uzena, gdy podniósł ciężki kamień i uderzył nauczycielkę w klatkę piersiową i w głowę.

Awraham wstał z miejsca, a Uzen zawołał za nim:

– Poddajesz się? Tak się rozstaniemy, bez buziaka w policzek?

W holu wejściowym na komisariacie czekali rodzice Ilanit Chadad, których Awraham w pierwszej chwili nie rozpoznał. Jej matka podeszła do niego zalana łzami i wtedy ją sobie przypomniał. Ujęła go za obie ręce i powiedziała:

– Wypuść moją córkę, proszę. On ją porwał, przysięgam, zabrał mi córkę i zrobił z niej swoją marionetkę. To nie jej wina.

Ojciec stał obok i nie wydusił z siebie ani słowa, tak jak podczas przesłuchania w ich mieszkaniu.

Dopiero wówczas dotarło do Awrahama, ile się wydarzyło od wczoraj.

Policjanci zatrzymywali się na korytarzu, by uścisnąć mu dłoń, a jego komórka dzwoniła częściej niż zwykle, dopóki jej nie wyłączył. Nawet Scharfstein zapukał do jego gabinetu, zajrzał do środka i burknął: „Dobra robota”. W południe sekretarka Benny’ego Sabana zaprosiła go do jego biura. Komendant przywitał Awrahama w wejściu, niezręcznie poklepując go po plecach.

– Świetnie się spisałeś, Awi – powiedział. – Jeśli dostaniesz telefon z góry, udawaj zaskoczonego i nie mów im, że cię uprzedzałem. Będziesz gwiazdą.

Awraham podziękował mu speszonym uśmiechem.

Dwa śledztwa, które rozpoczęły się w tym samym momencie, czego początkowo nie był świadom, zakończyły się tego dnia. Najpierw była walizka ze sztuczną bombą znaleziona obok przedszkola przy ulicy Lawon w Cholonie. Doprowadziła ona Awrahama do drugiej walizki, wypełnionej ubraniami i zabawkami dzieci, które miały zostać zabite w Manili, oraz do trzeciej, ukrytej w szopie w Ness Syjona, do której pośpiesznie wrzucono rzeczy martwej kobiety.

Gdy poszedł do bufetu coś zjeść, lawina pochwał wciąż trwała, więc wziął jedzenie na wynos i zamknął się w swoim gabinecie. Próbował spisać nocne zeznania Sary, by dołączyć je do końcowego raportu ze śledztwa, lecz praca mu nie szła. Jadł powoli i czuł zmęczenie rozlewające się po całym ciele. Miękkie mięso miało dziwny smak i większość zostawił na talerzu. Były takie fragmenty przesłuchania, które wciąż dźwięczały mu w głowie, ale nie napisał ani słowa.

Chciał iść do domu i położyć się spać, jednak czekał go jeszcze jeden długi dzień. Znów zaczął szukać zdjęcia Jennifer Sary w tekturowej teczce oraz pośród papierów rozrzuconych na stole. Gdy i tym razem go nie znalazł, przyszło mu na myśl, czy nie zadzwonić do aresztu, by sprawdzono, czy zguby nie ma wśród rzeczy Sary. Wydawało mu się, że brakuje czegoś więcej niż tylko zdjęcia. Jakby w jednej z walizek było drugie dno lub jakaś ukryta wewnętrzna kieszeń. Poszedł do magazynu z dowodami, gdzie leżała walizka Sary, i opróżnił ją na stole, przejrzał ubranka dziecięce i otworzył kosmetyczkę. Nie było tam listu, który miał napisać Sara. Czy w tej sprawie również kłamał? A jeśli nie, to w jaki sposób list zaginął?

Zadzwonił telefon w jego biurze i w słuchawce odezwał się Anselmo Garbo. Filipiński detektyw wydawał się podekscytowany:

– Inspektor Awraham? Czy to pan? Czy mnie pan słyszy?

Zapomniał, że obiecał informować Garbo o postępach w śledztwie.

– Mam dobrą wiadomość. Namierzyliśmy siostrę Jennifer Salazar w Berlinie.

Awraham poczekał chwilę, zanim powiedział cicho:

– Już ją znaleźliśmy.

Garbo nie zrozumiał jego odpowiedzi i zapytał:

– Siostrę?

– Nie, mam na myśli Jennifer – rzekł Awraham nieco głośniej. – Zaginiona. Znaleźliśmy jej ciało dziś rano. Nie żyje.

Przeprosił, że nie poinformował go wcześniej, i wytłumaczył, że był zajęty sprawą. Na linii pojawiły się zakłócenia, być może Garbo dzwonił z miejsca, gdzie był słaby zasięg, bo chwilami Awraham nie słyszał jego głosu.

– Jak umarła?

– Została zamordowana. Mąż ją zabił.

Garbo przeprosił go na chwilę, mówiąc, żeby się nie rozłączał. W Manili była ósma wieczorem i Garbo był właśnie na spotkaniu z naczelnikiem policji i innymi wysokimi rangą oficerami. Wyszedł do holu hotelu Makati Shangri-La, by w spokoju porozmawiać z Awrahamem.

– Czy teraz słyszy mnie pan lepiej, inspektorze Awraham? Mówi pan, że została zabita przez męża? – zapytał, a Awraham to potwierdził. Dodał, że Jennifer uduszono podczas snu w sypialni mieszkania, w którym żyła od ośmiu lat, odkąd wyszła za mąż za Sarę.

– Więc dlaczego chciał przyjechać na Filipiny?

– Żeby zabić tam ich dzieci. Jeden z chłopców był świadkiem morderstwa. Zaprzecza temu, ale myślimy, że miał zamiar ich zabić i wrócić do Izraela bez nich. Utrzymywałby, że synowie zostali z matką w Manili.

Znów zapadła cisza. Po drugiej stronie linii słychać było odgłos zapalanej zapałki i tłącego się w fajce tytoniu. Garbo pociągnął kilka razy nosem. Czyżby płakał?

– Jutro lub pojutrze wyślę panu raport końcowy, jeśli pan sobie życzy, po angielsku.

– Czy na pewno zidentyfikowaliście ciało? Widział ją pan? – zapytał nagle Garbo.

Nie wiedzieć czemu Awraham powiedział, że tak.

– Co z nią zrobicie?

Nie myślał o tym. Ciało zabrano do instytutu kryminalistycznego, ale wiadomo, co się z nim stanie później. Czy filipiński detektyw su-

gerował, żeby przetransportować je do Manili?

– Podam panu dane siostry – odezwał się Garbo. – Nazywa się Grace Yilmaz i mieszka w Berlinie. Możliwe, że pomoże wam z dziećmi. Poza tym udało mi się porozmawiać z pierwszym mężem Jennifer, Andradem. Rozwiedli się w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym roku, po czterech latach małżeństwa, gdy on wyjechał do pracy w Katarze, ale utrzymywali ze sobą kontakt telefoniczny i pisali do siebie listy przez kilka lat, bo jak stwierdził, wciąż się kochali. Gdy była w Manili w dwa tysiące piątym roku, spotkali się ostatni raz, wtedy dowiedział się, że Jennifer powtórnie wyszła za mąż i planuje dzieci. Od tego czasu nie rozmawiali ze sobą. Nie wiedział, że ślub wzięła w Izraelu.

Awraham nie rozumiał, dlaczego Garbo mówi mu to wszystko teraz, gdy śledztwo już się skończyło. Zanim się rozłączyli, Garbo powiedział oficjalnym tonem:

– Inspektorze Awraham, chcę panu podziękować w imieniu filipińskiej policji za pański trud. Na Filipinach mówimy: gdzie jest życie, tam wciąż jest nadzieja. Ale ja wierzę, że trzeba mieć nadzieję nawet wtedy, gdy życie się kończy. Nie sądzi pan?

Uzgodnili, że będą w kontakcie przez najbliższe dni.

Awraham zdecydował, że taśmę z przesłuchania spisze wieczorem, i udał się do biura Ilany w telawiwskiej komendzie. Okna w budynku były pozamykane, a ruch w niedzielę po Jom Kippur był niewielki. Ilana miała kwadratowe okulary i była ubrana w mundur. Gdy wszedł do jej gabinetu, powoli podniosła się z krzesła, by zamknąć za nim drzwi, zamiast poprosić go, by sam to zrobił.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– Przede wszystkim jestem zmęczony.

– Powinieneś świętować, prawda?

– Tak wyglądam, gdy świętuję – odparł.

Ilana roześmiała się.

Tego dnia było kilka zdarzeń i chwil, które później przez długi czas go nie opuszczały, ale rozmowy z Ilaną nie zapomni nigdy. Usiedli naprzeciw siebie, a ona zdjęła okulary. Awraham nie spostrzegł płam

wokół jej błękitnych oczu. Spojrzała na niego i powiedziała:

- Jestem ci winna przeprosiny.
- Za co? – zapytał, choć doskonale wiedział.
- Za to, że wątpiałam w twoją intuicję.

Inaczej sobie wyobrażał tę chwilę. Czekał na przeprosiny, lecz kiedy je usłyszał, nie był szczęśliwy. Trzy dni wcześniej zarzucała mu, że uroił sobie historię o ojcu, który chce skrzywdzić swoje dzieci, i na moment sprawiła, że stracił pewność siebie. Teraz przyszedł do jej gabinetu jako zwycięzca. Wydawała się zdenerwowana i Awraham sądził, że to dlatego, że musi przyznać się do błędu i uznać jego tryumf, później wstydził się tej myśli. Unikając jej spojrzenia, powiedział, że nic nie szkodzi.

– Właśnie że szkodzi, Awi. Cieszę się, że poszedłeś za swoją intuicją wbrew temu, co ci poleciłam. Przeprowadziłeś prywatne śledztwo za moimi plecami. Wiem, że powinnam być na ciebie zła, ale to znaczy, że dojrzałeś jako detektyw. A przede wszystkim świadczy to o tym, że wyszedłeś już z traumy po poprzednim dochodzeniu.

Awraham nie rozumiał, dlaczego akurat te słowa poruszyły coś w jego wnętrzu. Z jakiegoś powodu przypomniał sobie spotkanie Sary z jego dziećmi w sali przesłuchań. Znał słowa Chaima na pamięć, choć nie potrafił ich zapisać w raporcie. Chłopcy stanęli w drzwiach i nie mieli odwagi się ruszyć, zanim Awraham ich nie zachęcił. Wówczas młodszy syn podbiegł do Sary. Starszy pozostał w miejscu, koło Ma'alula.

Nie wiedział, co Sara chce im powiedzieć, i ostrzegł go, że jeśli jego słowa będą zagrażały chłopcom albo śledztwu, natychmiast wyprowadzi ich z pokoju. Sara westchnął i pogłaskał młodszego syna po głowie. Jednak gdy mówił, zwracał się wyłącznie do starszego syna, stojącego dalej, tak jakby byli sami w pokoju.

– Ezer, powiedzą wam na mój temat różne rzeczy, ale nie wierz im. Uwierz tylko mnie. Wiesz, że nie miałem wyjścia, prawda? Szalom nie rozumie, bo jest jeszcze za mały. Od teraz ty będziesz opiekował się Szalomem. Będziesz dla niego ojcem i matką, dobrze? Tak jak ja...

I uklęknął przed młodszym synem, a z jego gardła dobiegł dziwny, głęboki odgłos.

– Awi, już starczy – zawołał Ma'alul.

I Awraham wziął malca za rękę i wyprowadził obu chłopców z pokoju.

Ilana czuła, że coś go gryzie, tak jak zawsze, i zapytała:

– Awi, wszystko w porządku?

Odpowiedział bez namysłu:

– Jest coś, co nie daje mi spokoju. Coś mi umknęło.

Nie spodziewał się, że będzie z nią o tym rozmawiał, ale był do tego przyzwyczajony. Przez wiele lat prowadzili takie rozmowy w jej biurze.

– Chodzi o sprawę? – zapytała, a on przytaknął. – Masz pełne zeznanie, nagranie z wizji lokalnej i ciało ofiary, prawda?

Zapytała, czy tym, co go niepokoi, jest zeznanie matki Sary, ale to nie było to. Rano, gdy archeolodzy wykopali zwłoki, Ma'alul przesłuchał matkę w jej domu, a ona zeznała, że Chaim zabił swoją żonę we śnie. Przynajmniej tak twierdził, gdy przywiózł ciało do jej domu. Sara od dzieciństwa był lunatykiem, wstawał w nocy i robił różne rzeczy we śnie. Ale nie to martwiło Awrahama, bo nie wierzył w tę historię. Sara przyznał się do morderstwa z premedytacją i nie próbował się zasłaniać tym, że zabił żonę nieświadomie. Nowe zeznania jego syna też nie stanowiły problemu. Chłopiec powtarzał, że widział swojego poprzedniego tatę, jak trzymając w ręku walizkę, wynosi mamę z mieszkania, ale upierał się, że nie ma na myśli Chaima, który przez cały ten czas spał w swoim łóżku. Po tym, jak Sara szczegółowo przyznał się do wszystkiego, nie potrzebowali już zeznań chłopca. Dla wszystkich było jasne, że dziecko nie radzi sobie z tym, co zobaczyło, i przenosi winę na wyimaginowanego tatę, by oczyścić prawdziwego ojca z winy. Według raportu Ma'alul zapytał chłopca, czy wie, gdzie ojciec zabrał jego mamę. Powiedział, że tak: do jej kraju. Na pytanie, dlaczego ją tam zabrał, chłopiec odpowiedział: „Bo tęskniła. Chciała żyć z poprzednim tatą w swoim kraju i mieć dużo nowych dzieci”.

Ilana potrząsnęła głową.

– No więc co się nie zgadza?

Coś go martwiło i nie chodziło wyłącznie o brak zdjęcia Jennifer

Sary, które zniknęło z akt, lub to, że w walizce nie znaleziono listu.

– Nie potrafię go zrozumieć – powiedział Awraham.

– Kogo?

– Sary. Dlaczego zrobił to, co zrobił.

– Nie wyjaśnił ci?

Próbował. Ale im dłużej wyjaśniał, tym mniej Awraham z tego rozumiał. Zeznanie Sary było szczegółowe, jednak Awraham miał poczucie, że wszystkie te detale raczej zaciemniają obraz.

– Powiedział, że zrobił to, żeby chronić dzieci. Bo ona ich nie kochała.

Na kasecie z przesłuchania można było usłyszeć, jak Sara przyznaje się po raz pierwszy, spontanicznie, o dziesiątej czterdzieści osiem wieczorem. Awraham wrócił do pomieszczenia i wypytywał go o jego zamiar zabrania synów do Manili i zabicia ich. Sara gwałtownie zaprzeczył i wykrzyczał: „Nie rozumiesz, że zabiłem ją ze względu na nich?! Żeby ich chronić?!”. Awraham był zdumiony, gdy zobaczył na nagraniu, że uśmiechał się, słuchając tych słów. Uśmiechał się, bo to było wyznanie winy, które usiłował z niego wydobyć, bo linia przesłuchania okazała się słuszna, bo potwierdziło się, że miał rację. Ale może uśmiechał się też dlatego, że coś go przeraziło. I właśnie wtedy Sara znów umilkł.

– I co w tym jest niejasne? – dociekała Ilana.

– Nie wiem – odparł Awraham. – Dla ciebie to wyjaśnienie ma sens?

– Dlaczego nie?

– W takim razie dlaczego chciał później zabić dzieci? A teraz temu zaprzecza, choć przyznał się już do morderstwa? I czemu ona miała zdjęcie dzieci w torebce?

Ilana nie wiedziała, kogo miał na myśli.

– Jennifer Sara. To właśnie znaleźliśmy w jej portfelu, który Chaim Sara wraz z matką ukryli w szopie.

Wyjął z teczki raport z przeszukania miejsca ukrycia ciała napisany przez Ma'alulę. Matka Sary pokazała Ma'alulowi, gdzie schowali walizkę. Natrafiono na wiele ubrań, dwie pary adidasów i trochę biżuterii, jakieś bransoletki i naszyjniki. Na dnie szuflady z narzędziami

Ma'alul odkrył portfel, paszport i telefon komórkowy. W portfelu brakowało kart kredytowych i gotówki. Były w nim za to dwa zdjęcia paszportowe chłopców. Ilana spoglądała na niego ze zdumieniem.

– Awi, nie mam pojęcia, do czego zmierzasz.

– Próbuję zrozumieć, dlaczego Sara tak postąpił. Wiesz, że powiedział mi, że ją kochał i że czasami nawet za nią tęskni? Ale nie miał wyjścia, bo ona nienawidziła dzieci, odkąd się urodziły. Nie chciała ich. Czy to brzmi jak wyjaśnienie?

– Nie o to chodzi, Awi. Chcesz znaleźć luki w swoim śledztwie.

– To nie tak, Ilana. Wiem, że mam właściwego człowieka. I schwytaliśmy go w porę. Próbuję tylko to zrozumieć. Mógł utrzymać, że zabił we śnie, ale przyznał się do zabójstwa z premedytacją. A teraz usiłuje mnie przekonać, że miał zamiar zabrać chłopców na Filipiny i zainscenizować jakieś pożegnanie. Nie mogę też rozgryźć, jakim człowiekiem była jego żona. Czy to, co o niej mówi, jest prawdą. Dlaczego w ogóle za niego wyszła i urodziła mu dzieci?

Gdyby wciąż miał fotografię Jennifer, położyłby ją teraz na stole i poprosił Ilanę, by spojrzała na szeroką, młodzieńczą twarz, tak podobną do twarzy jej syna. Ilana mówiła do niego jak zawsze, tak jakby nic nie zdarzyło się między nimi i nic nie miało się zdarzyć kilka minut później.

– Ale to nie jest twoja rola, Awi. Ty masz wiedzieć, co się stało, nie dlaczego. I udowodnić, co się stało. To właśnie zrobiłeś. Sara udusił swoją żonę. Miał zamiar zabić też swoje dzieci, bo jedno z nich było świadkiem zabójstwa. Twierdzi, że zabił ją ze względu na dzieci, a ich nie chciał skrzywdzić, prawda? Przyznał się do zabójstwa żony, ale chce uniknąć zarzutów dotyczących dzieci, to bardzo proste.

O tym nie pomyślał, ale nie sądził, by Sara był aż tak wyrachowany.

Już gdy przesłuchiwał go po raz pierwszy, w sprawie walizki pozostawionej w pobliżu przedszkola, niepokoił go rozdźwięk pomiędzy krótkimi, urywanymi odpowiedziami a uporządkowaną, wyczerpującą relacją na temat kłótni z nauczycielką. Także poprzedniej nocy Sara głównie milczał, zdawało się, że już nigdy nie puści pary z ust, i dopiero po spotkaniu z dziećmi spokojnie opowiedział o swojej żonie,

tak jakby czytał z kartki. I wciąż zaprzeczał, że miał zamiar skrzywdzić dzieci. Jednak podróż do Manili budziła niepokój Awrahama. Sara utrzymywał, że chciał tam zabrać chłopców, by pożegnali się z matką i zrozumieli, że ich nie kochała. Upierał się, że w walizce znajduje się list, który dowodzi, że to właśnie chciał osiągnąć w trakcie wyprawy, lecz tego wyimaginowanego listu tam nie było. Awraham milczał, a Ilana zapytała:

– Czy wiesz, co miał na myśli chłopiec, gdy mówił o poprzednim ojcu?

– Tak sędzę.

– Tak? No więc o co chodzi?

– Zobaczył Sarę przy zwłokach matki. I to go przerosło.

– Jesteś tego pewien?

Nie miał wątpliwości.

– Okej. I wiesz, po co robisz to, co robisz?

– Tak mi się wydaje.

– Naprawdę? Wiesz, dlaczego zdecydowałeś się zostać detektywem? Albo dlaczego tak trudno ci poradzić sobie z Oferem Szerabim? A ty i ja nie dogadujemy się ostatnio?

Awraham zamknął oczy, a kiedy je otworzył, wciąż nic nie widział.

– Nie dogadujemy się? – zapytał.

Nie rozmawiali już więcej o Sarze, bo mieli mało czasu i Ilana poprosiła go, by zdał jej relację z ustaleń dotyczących Uzena i jego dziewczyny.

– W tym wypadku też nie rozumiesz, co się stało i dlaczego? – zapytała, a on uśmiechnął się.

– Gdy Ilanit Chadad pracowała w przedszkolu, przekazała Uzenowi informację, że Chawa Cohen znęca się nad dziećmi. Od tego wszystko się zaczęło. I Uzen pomyślał, że może na tym zarobić. Na polecenie Uzena Ilanit zrobiła kilka zdjęć komórką, które Uzen wykorzystał, by przycisnąć przedszkolankę. Chawa Cohen nie dała się jednak zastraszyć i zwolniła asystentkę. A Uzen wpadł w szal. Dlatego Chawa nic nam nie zdradziła. Od początku wiedziała, kto zostawił pod przedszkolem walizkę i kto do niej dzwonił, tak jak podejrzewałem. Ale

ona była pewna, że poradzi sobie sama, i nie chciała ryzykować, że wyda się sprawa maltretowania dzieci. Na spotkanie wzięła ze sobą dyktafon, zapewne po to, żeby nagrać ich, jak mówią o walizce z ładunkiem, a Uzen odkrył urządzenie i zaatakował ją. Nie wiem, czy usiłował ją zabić.

– I rozumiem, że Chadad się przyznała? No to sprawa jest zamknięta, czyż nie? – powiedziała Ilana.

– Jeszcze nie – odparł. – Zostało nam coś do zrobienia. Ilanit Chadad przekaże nam zdjęcia i będzie co najmniej kilkoro rodziców, z którymi będziemy musieli porozmawiać.

Pomyślał o małym synu Sary i o tym, co chłopiec widział w nocy, kiedy Chaim zabił swoją żonę. Awi był zdumiony, na jak wiele sposobów łączą się te dwie sprawy.

– Nie poczekasz, aż Chawa wyjdzie ze szpitala? – spytała.

Awraham pokręcił głową.

– Nie.

I właśnie wtedy, gdy wydawało się, że spotkanie dobiegało końca, Ilana wstała, otworzyła okno wychodzące na ulicę Salame, postawiła popielniczkę na stole i zapytała, czy nie chce zapalić i czy nie ma ochoty na kawę. Kiedy zapalił papierosa, Ilana odezwała się:

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której chcę ci powiedzieć od jakiegoś czasu, choć możliwe, że już wiesz.

Dopóki nie otworzyła ust, był pewien, że usłyszy o separacji z mężem. Wskazywał na to adres mailowy, z którego wysłała do niego raport z poprzedniego śledztwa, oraz brak rodzinnego zdjęcia na biurku. A może nade wszystko jej hipoteza, że Jennifer okłamała Chaima i wyjechała z kraju wraz ze swym kochankiem. Aż do ostatniej chwili spodziewał się, że Ilana powie mu o rozwodzie.

– To mój ostatni tydzień w policji. Może jeden z ostatnich w ogóle.

Położył papierosa na brzegu popielniczki. Nie musiał o nic pytać, bo wszystko natychmiast stało się jasne.

– Wykryto u mnie chorobę. Dopiero się okaże, czy jest śmiertelna, czy nie, ale leczenie potrwa kilka tygodni. Może dłużej.

Nie wiedział, jak zareagować.

– Jesteś pewna? – zapytał, a Ilana roześmiała się.

– Myślałam, że to pomyłka i że pielęgniarki w szpitalu pomyliły wyniki badań. Ale lekarze są pewni.

Czy powinien wstać i ją objąć? Właśnie to miał ochotę zrobić, ale coś go powstrzymało. Przyglądał się jej twarzy i szyi, a ona dostrzegła jego spojrzenie.

– Nie zobaczysz, Awi, to jest w środku. Bardzo głęboko.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Możesz dać mi papierosa. To nie jest rak płuc.

Gdy trzymał zapalniczkę przed jej bladą twarzą, zobaczył plamy na zewnętrznej stronie dłoni, ale nie mógł sobie przypomnieć, czy były tam zawsze. Tak wiele pytań chciał jej zadać. Czy cierpisz, Ilana? Kiedy to się zaczęło? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś aż do teraz? Boisz się? Po raz pierwszy spotkali się dziesięć lat temu i wkrótce potem zaczęli razem pracować. Zadawał sobie pytanie: jak będzie w policji bez Ilany? Milczeli, a potem Ilana chciała go podnieść na duchu:

– Nie wiem, kto mnie zastąpi, nie pytałam, ale mam zamiar zarekomendować cię. Mam nadzieję, że ten gabinet będzie twój. Tymczasowo, ma się rozumieć. Żebyś go zachował, dopóki nie wrócę. A teraz, kiedy pozbierałeś się po poprzednim śledztwie i rozwiązałeś tę sprawę, może jest szansa, że tak się stanie.

Nie potrafił spojrzeć jej w oczy. Chciał powiedzieć, że wcale się nie pozbierał. Że w istocie wymyślił kolejne zaginięcie, by naprawić to, co zepsuł wcześniej. Że odkąd wrócił do kraju, wiele godzin przesiedział nad brzegiem morza, które pochłonęło Ofera Szerabiego.

Że tylko jego chciał uratować.

I wciąż szukał tamtej walizki.

Ilana uściskała go przy drzwiach i dopiero wówczas poczuł, jak bardzo schudła.

Jej ciało było delikatne, jakby niknęło w jego ramionach.

Nie poszedł do domu pomimo zmęczenia, bo czuł, że nie jest w stanie znieść samotności i smutku. Wrócił na komisariat, który późnym wieczorem był niemal pusty, i zaparzył sobie kawę. Na stole w jego gabinecie stał bukiet kwiatów. Tego dnia nie myślał już o śledztwie, tylko

o Ilanie, i może dlatego odnalazł w sobie siłę, by obejrzeć nagranie z przesłuchania i spisać raport. Gdy w jednej z szuflad szukał długopisu, znalazł zgubione zdjęcie Jennifer Sary, choć nie pamiętał, by je tam chował. Nie był już nim zainteresowany i nie oglądając go, włożył je do teczki. Pisał i poprawiał tekst przez długie godziny.

Pytanie: Mówiłeś, że planowałeś zabójstwo od dłuższego czasu, dlaczego więc wybrałeś akurat tę noc?

Odpowiedź: Bo poprzedniego dnia syn wrócił z przedszkola z obrażeniami.

Pytanie: Który syn?

Odpowiedź: Młodszy.

Pytanie: Okej, mów dalej.

Odpowiedź: We wtorek wrócił z przedszkola z zadrapaniem na czole.

Pytanie: W porządku. To mówiłeś. I co stało się potem?

Odpowiedź: Zapytałem Jenny, skąd Szalom ma ranę, a ona powiedziała, że nie wie i że ją to nie obchodzi. Chciałem wiedzieć, dlaczego nie porozmawiała z przedszkolanką, nie zapytała jej, co mu się stało, może jakiś dzieciak go uderzył. Odpowiedziała: sam z nią porozmawiaj, to twoje dzieci, mnie nie obchodzi, kto je pobił. Cały czas tak o nich mówiła.

Pytanie: I co z tego?

Odpowiedź: Chłopcy stali tam i czekali, obydwaj. Nie powiedziała tego szeptem. Ezer też to słyszał.

Pytanie: Kiedy to było?

Odpowiedź: Gdy wróciłem z pracy. Po południu.

Pytanie: Więc dlaczego nie zabiłeś jej tego samego dnia? Co jej odpowiedziałeś?

Odpowiedź: Nic, co mogłem odpowiedzieć?

Pytanie: I dlatego ją zabiłeś?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Podejrzywałeś, że to ona bije Szaloma?

Odpowiedź: Nie. Nie odważyłaby się ich tknąć.

Pytanie: Nie rozumiem. Zagroziła, że zabierze ci chłopców?

Odpowiedź: Nie zabrałaby, bo ich nie chciała. Kiedyś powiedziała, że zabrałaby ich tylko po to, żebym cierpiał w życiu tak jak ona. Wiedziała, jak bardzo jestem do nich przywiązany, i dlatego obrażała mnie przy nich.

Pytanie: Kiedy to było?

Odpowiedź: Dawno.

Pytanie: Więc dlaczego wtedy nic nie zrobiłeś?

Odpowiedź: Jeszcze o tym nie myślałem.

Pytanie: W dniu, w którym syn wrócił z raną na czole, pomyślałeś o tym?

Odpowiedź: (*podejrzany kiwa głową*) Nie chciała porozmawiać z przedszkolanką, i dlatego to ja poszedłem do przedszkola i doszło do kłótni. Ona też nie chciała słuchać.

Pytanie: To było w środę rano?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: A co było później tego dnia?

Odpowiedź: Nic. Gdy wróciliśmy do domu, zjedliśmy kolację, a potem Jenny położyła ich do łóżek i poszła wcześniej spać, a ja skończyłem pracę w kuchni i właśnie wtedy przygotowałem koc.

Pytanie: Doszło między wami do jeszcze jakiegoś zajścia tego wieczora?

Odpowiedź: Jakiego zajścia?

Pytanie: Nie przeczuwała, że coś planujesz?

Odpowiedź: Dlaczego miała przeczuwać?

Pytanie: Czy w przeszłości ją uderzyłeś?

Odpowiedź: W życiu jej nie dotknąłem.

Pytanie: Czy tego wieczoru było w jej zachowaniu coś innego? Opowiedz mi, co robiła.

Odpowiedź: Nie było nic innego. Oglądała telewizję w salonie, a potem poszła spać.

Pytanie: Spałeś z nią tej nocy?

Odpowiedź: (*podejrzany nie odpowiada*)

Pytanie: Czy uprawialiście seks tej nocy?

Odpowiedź: Nie. Ja pracowałem, a ona zasnęła.

Pytanie: Wiedziałeś już, jak ją zabijesz?

Odpowiedź: Tak.

(...)

Odpowiedź: Nastawiłem budzik na czwartą rano, ale nie zasnąłem.

Pytanie: Dlaczego nie zrobiłeś tego zaraz po tym, jak zasnęła?

Odpowiedź: W środku nocy miała głębszy sen. Dzieci też. I łatwiej było ją wynieść niepostrzeżenie.

Pytanie: Więc zabójstwo miało miejsce o czwartej?

Odpowiedź: Przed czwartą. I sprawdziłem, czy dzieci śpią.

Pytanie: A potem? Jak ją zabiłeś?

Odpowiedź: Uduśliłem dużą poduszką.

Pytanie: Jaką poduszką?

Odpowiedź: Z salonu.

Pytanie: I ona wciąż tam jest?

Odpowiedź: Tak. Niebieska poduszka.

Pytanie: Pokaż mi, jak to zrobiłeś. Przyłożyłeś ją do jej twarzy?

Odpowiedź: Tak. Położyłem na jej twarzy i przycisnąłem rękami (*podejrzany wyciąga ramiona przed siebie*).

Pytanie: Stawiała opór?

Odpowiedź: Nie. Podniosła rękę i kopła łóżko, ale po chwili przestała. Pozostałem w bezruchu przez jakiś czas, z poduszką przy jej twarzy.

Pytanie: Od tego czasu prałeś poduszkę?

Odpowiedź: Nie.

Rozdział 16

Chłopców, których tak bardzo chciał ocalić, Awraham zobaczył jeszcze raz, na mszy w kościele Świętego Piotra, tydzień po odnalezieniu ciała. Był szary niedzielny poranek w połowie października i choć zima wciąż była daleko, silne podmuchy wiatru targały wierzchołkami palm. Awraham rozglądał się za synami Sary, lecz ich nie dostrzegł. W kościelnych ławach tłoczyło się wiele Filipinek, niektóre z nich były z dziećmi. Właściwie nie miał innego powodu, aby tu przyjść. Dwa dni wcześniej Garbo przesłał mu faks z informacją o mszy w intencji Jennifer Salazar, na którą miała przybyć z Berlina siostra zamordowanej, a także przedstawiciel ambasady filipińskiej w Izraelu. Awraham odniósł wrażenie, że Garbo spodziewa się, że on również się zjawi. Nie powiedział nikomu z policji, że ma zamiar wziąć udział w tej mszy. Usiadł w tylnej ławce i czekał.

Amerykański ksiądz, który stanął na kazalnicy, wyglądał jak hipis, który w latach sześćdziesiątych był na wojnie w Wietnamie, a potem się nawrócił. Miał siwe włosy i długą brodę. Na początku kazania oświadczył, że dedykuje je Jennifer Sarze, ukochanej członkini wspólnoty, która została zamordowana, lecz potem nie wspomniał już jej imienia. Mówił o cudach. Starał się przekonać wiernych, że nawet jeśli nie dostrzegają cudów w swoim życiu, nie znaczy to, że one nie zdarzają się w nim bezustannie. Ci, którzy wytrwają w wierze, pewnego dnia na własne oczy zobaczą boskie objawienie.

Każde kasznięcie Awrahama rozbrzmiewało echem we wnętrzu kościoła. Pomarańczowe płomyki szeptały wokół niego w ciemnej przestrzeni, a kolorowe postaci spoglądały na niego z witraży. Był przekonany, że ktoś z bliskich uczci pamięć zamordowanej przemową, lecz tak się nie stało.

Czy któraś z kobiet siedzących w kościele znała Jennifer? Czy ksiądz widział ją, gdy przychodziła czasem do kościoła, jak powiedział mu Sara podczas jednego z przesłuchań? Co pewien czas wszy-

szy zgromadzeni podnosili się na jakiś sekretny sygnał i wtedy Awraham również wstawał, by się nie wyróżniać, lecz gdy inni klękali w drewnianych ławkach, on siedział w miejscu. Wysoka Filipinka przeszła pomiędzy wiernymi z wiklinową tacą wyłożoną materiałem; kobiety wrzucały do środka monety i banknoty, ale Awraham spuścił głowę w dół i nie wyciągnął portfela. Nie wierzył w Boga, a jednak przyszło mu na myśl, że może drogo zapłacić za odwiedzenie kościoła.

Chłopców zobaczył dopiero po nabożeństwie. Ksiądz podszedł do pierwszej ławki, by uścisnąć dłonie wiernym, i Awraham, podążając za nim wzrokiem, zauważył starszego syna Sary, ubranego w odświętną koszulę, a także jego młodszego brata. Obok nich siedziała kobieta o długich czarnych włosach. Przeszły go dreszcze. Z miejsca, z którego ją obserwował, wyglądała zupełnie jak młoda kobieta na tamtym starym zdjęciu. Ksiądz zatrzymał się przy dzieciach i położył dłoń na głowie młodszego chłopca, jakby go błogosławił, a potem pochylił się, by szepnąć mu coś do ucha, być może słowa otuchy. Awraham przypomniał sobie, jak kilka dni wcześniej pomyślał, że mógłby adoptować chłopców i samotnie ich wychować, ale był to niemądry pomysł, który przyszedł mu do głowy wyłącznie z powodu pewnej książki czytanej wiele lat temu. Przedstawił się po angielsku kobiecie, która z bliska już mniej przypominała zamordowaną – jej twarz była węższa, a rysy subtelniejsze – i powiedział, że są w posiadaniu przedmiotów należących do jej siostry i że będzie mogła je odebrać na policji. Podziękowała mu i zapytała, o jakie przedmioty chodzi.

– Głównie o biżuterię i o ubrania, które były w walizce – wyjaśnił Awraham. – I kilka dokumentów oraz zdjęć znalezionych w mieszkaniu. Są też listy, które pani do niej pisała. Zapewne chciałyby pani dostać je z powrotem.

Kobieta spojrzała na niego zaskoczona.

– Nigdy nie napisałam do Jenny żadnego listu – odparła. – Nie utrzymywałyśmy kontaktu, odkąd wyjechałam do Niemiec.

Pokazał jej zdjęcie mężczyzny, które znajdowało się w portfelu, lecz ona nie chciała go wziąć, bo wbrew temu, co sądził Ma'alul, nie

przedstawiało ono ich ojca, lecz pierwszego męża Jennifer, Juliusa Andradego. Czyli człowieka, który złamał jej serce, jak powiedziała siostra. A Ezer stał obok nich podczas całej tej rozmowy i nie puszczał dłoni swojego brata, jakby wciąż brzmiały mu w uszach słowa ojca wypowiedziane w pokoju przesłuchań.

Awraham zszedł wąskimi uliczkami do starego portu i usiadł obok rybaka, który wybierał z sieci małe, martwe rybki. Może dlatego, że zobaczył dzieci Chaima, poczuł nagłą satysfakcję, choć wciąż miał wrażenie, że sprawa nie została wyjaśniona do końca, z czego zwierzył się jedynie Ilanie. Pewnej nocy, gdy nie mógł zasnąć, pojechał nawet na ulicę Lawon i za pomocą małej latarki przeczesał podwórko, na którym zostawiono walizkę z fałszywym ładunkiem, jakby naprawdę mógł tam coś znaleźć po tak wielu dniach.

Wiatr nasilał się, a fale rozbijające się o nabrzeże zmoczyły mu buty i spodnie, wrócił więc na posterunek.

Gazety również interesowały się sprawą Salazar krótko i bardzo po-
bieżnie.

Wiadomość o morderstwie i planie pozbycia się dzieci w Manili pojawiła się na ostatnich stronach większości dzienników, jeden z nich wymienił nawet Awrahama z imienia. Tamtego dnia miał udzielić telefonicznego wywiadu rozgłośni Kol Israel, lecz dwie minuty po jego rozpoczęciu audycję przerwano, aby podać informację o wyeliminowaniu lidera Hamasu w Strefie Gazy. Awraham nie zdążył nawet powiedzieć, jak nazywała się zamordowana kobieta. Siedział w swoim biurze i czekał, bo realizator programu obiecał, że wróci do wywiadu, tak się jednak nie stało.

I życie toczyło się dalej.

Adwokat Sary zaproponował ugodę, według której Chaim przyzna się do zabójstwa żony, lecz akt oskarżenia pominie bezpodstawny zarzut usiłowania zabójstwa dzieci. Prawnik zasugerował nawet, że to policja jest odpowiedzialna za zaginięcie ukrytego w walizce listu, który mógłby dowieść, że Sara mówił prawdę na temat podróży. Lecz Awraham stanowczo się temu sprzeciwił i wszyscy zgodzili się z opinią de-

tektywa, który rozwiązał sprawę: przesłuchanie dowiodło, że pomysł podróży zrodził się w umyśle Sary, gdy syn powiedział mu, co widział w noc zabójstwa. Matce Sary nie postawiono zarzutów ze względu na jej wiek.

Następne śledztwo, jakie powierzono Awrahamowi, dotyczyło napaści na kierowcę autobusu Egged, który został pobity przez dwójkę pasażerów żelaznym prętem. Poza tym Awraham zajmował się także inną sprawą, która okazała się niezwykle i tajemnicza. Wszystko zaczęło się od napisów czarnym sprejem, które pojawiły się w całym mieście, o treści: „Wkrótce zrozumiecie dlaczego”, i wiązało się z trzema włamaniami do mieszkań starszych ludzi w ciągu jednej nocy. Niczego nie skradziono, ale w sypialniach pozostawiono metalowe pudełka, w których znajdowały się zwinięte strony ze starych gazet. W pierwszym z mieszkań pozostawiono stronę z „Najnowszych Wiadomości” z 5 maja 1949 roku. Główną informacją tamtego wydania była katastrofa samolotu na wzgórzu Superga we Włoszech, w której zginęli wszyscy gracze słynnej drużyny piłkarskiej z Turynu. Poniżej, zakreślona czarnym markerem, znajdowała się wzmianka o morderstwie wdowca z Cholonu. W drugim mieszkaniu znaleziono wycinek z gazety z datą 4 listopada 1979 roku. Także tutaj widniała najważniejsza wiadomość tamtego dnia, tym razem była to masakra w Karolinie Północnej. Członkowie Ku-Klux-Klanu ostrzelali manifestację działaczy związkowych i komunistów. Obok znalazła się informacja o porwaniu ośmioletniej dziewczynki z Riszon le-Cijjon. Po trzecim z włamań, zgłoszonym kilka dni później, znaleziono wycinek z gazety „Dawar” z 18 listopada 1962 roku, a w nim wiadomość o morderstwie w Ramat Gan. Mosze Stoleru, niepełnosprawny, lat trzydzieści pięć, zamknął swój sklep z artykułami gospodarstwa domowego przy ulicy Negba w Ramat Gan i udał się do mieszkania rodziców mieszczącego się na trzecim piętrze tego samego budynku. Gdy wszedł na klatkę schodową, oddano w jego kierunku trzy strzały, które trafiły go w klatkę piersiową, ramię i głowę. Tajemniczy morderca zbiegł z miejsca zdarzenia. Na wszystkich trzech gazetowych stronach napisano: „Wkrótce zrozumiecie dlaczego”.

Po raz pierwszy, odkąd wstąpił do służby, Awraham odwiedził ar-

chiwum znajdujące się w podziemiach komisariatu i poznał jego kierownika, osobliwego człowieka w wieku siedemdziesięciu paru lat, znanego jako doktor Bartoszek, choć tak się nie nazywał. Pomimo wieku Bartoszek był niestrudzony, wciąż pełen zapału do pracy. Z niesamowitą prędkością poruszał się na wózku pomiędzy półkami ze starymi aktami, wykładając Awrahamowi historię pracy policjanta.

– Wiesz, że trzydzieści lat temu, gdy funkcjonariusz chciał zgłosić przestępstwo, musiał biec do budki telefonicznej i komunikować się z komisariatem za pomocą kodu? – zapytał z błyskiem w oku. – Oczywiście jeśli posiadał żetony! Ale każdy policjant miał w kieszeni koszułi małą sakiewkę z żetonami. Wyobrażasz to sobie?

Awraham i doktor Bartoszek odkryli wspólnie, że trzy stare sprawy miały jeden wspólny mianownik: żadna z nich nie została rozwiązana. Ludzie, do których się włamano, nie mieli pojęcia, dlaczego pudełka pozostawiono w ich mieszkaniach.

Sprawa wzbudziła ciekawość Awrahama, ale miał kłopot z tym, by pchnąć ją do przodu. Czuł, że jest w niej coś nierzeczywistego, tak jakby czytał jeden ze swoich kryminałów, a nie zajmował się tym naprawdę. Przez wiele godzin wpatrywał się w stare wiadomości o katastrofach, ofiarach i przestępstwach, które nie miały sensu. Poza tym nie mógł porozmawiać z Ilaną. Na pozór pracował jak zwykle, ale nieobecność Ilany doskwierała mu. Nie było dnia, by nie miał ochoty z nią porozmawiać. Poprosiła go jednak, żeby nie odwiedzał jej ani nie dzwonił, gdy będzie w szpitalu na chemioterapii. Wyobrażał ją sobie, jak siedzi na szpitalnym łóżku, z łysą głową, ubrana w zielony szlafrok. Od czasu do czasu na korytarzach komisariatu szeptano coś o jej następcy, lecz na razie go nie wyznaczono, a Awrahamowi nie zapowiadano, że on obejmie to stanowisko. Do ostatniej chwili miał nadzieję, że Ilana go zaskoczy i przyjdzie na uroczystość wręczania medali i awansów, która miała się odbyć w środę po południu.

Dzielnice komisariatu znów zapełnił się umundurowanymi policjantami i policjantkami, drewnianymi stołami zastawionymi plastikowymi talerzami z kanapkami i małymi butelkami napojów. Awraham wpatrywał Ilany wśród przybyłych, lecz nie dostrzegł jej, założył za to swoich rodziców, którzy stali speszeni przy wejściu na

dziedziniec. Matka była elegancko ubrana i umalowana, tak jak w jego dzieciństwie, gdy wybierała się na koncert do Tel Awiwu. Ojciec po raz pierwszy od dłuższego czasu miał na sobie dżinsy i czarny beret, który zaczął nosić na emeryturze. Podczas mowy Sabana usiedli w pierwszym rzędzie.

Gdy Awraham przemawiał, na widowni było całkiem cicho, tak przynajmniej powiedział później ojciec.

Matka kręciła nosem, że jego podziękowania były zbyt krótkie i że za mało mówił o sobie.

Awraham wspomniał Liora Zeituniego i Eliahu Ma'alula, bez których sprawa nie zostałaby rozwiązana, a zwłaszcza Ilanę Lis. Jak ksiądz w kościele Świętego Piotra i jak Saban w swoim wystąpieniu, nie wspomniał imienia ofiary, choć w pierwszej wersji, którą napisał w domu poprzedniej nocy, poświęcił jej kilka zdań.

Dwa dni później, w piątek rano, nadinspektor Awraham poleciał do Brukseli.

Swoją podróż trzymał w tajemnicy, rodzicom powiedział, że wybiera się na trzydniowe szkolenie zawodowe w Nazarecie.

Wylądował w Belgii wczesnym wieczorem i pojechał pociągiem na dworzec kolejowy Bruksela-Południe, następnie wziął taksówkę do hotelu Espagne, gdzie zatrzymał się podczas pierwszego pobytu w mieście. Pokój 307, w którym spał wówczas, był zajęty, więc wynajął inny, większy i droższy, na siódmym piętrze, z imponującym balkonem wychodzącym na dzielnicę mieszkaniową w centrum miasta. Zostawił tam małą walizkę i tak jak za pierwszym razem wyszedł na Avenue Brugmann, lecz tym razem znał drogę i poszedł szybko wzdłuż torów tramwajowych prowadzących do skrzyżowania z rue de la Victoire.

Zapadł zmrok i ulice robiły się puste, gdy dotarł do placu Alfreda Bouviera, z trudem łapiąc oddech. W oddali dostrzegł, że w oknie pokoju, w którym mieszkał trzy miesiące, nie pali się światło, lecz mimo to stanął pod domem, o którym Marianka mówiła, że jest najbrzydszym budynkiem w Europie, a który w jego oczach był piękniejszy od wszystkich pałaców. Jej nazwisko wciąż znajdowało się na skrzynce

pocztowej. Również w pozostałych pokojach mieszkania na drugim piętrze było ciemno.

Awraham stał przy wejściu do budynku, dopóki nie uświadomił sobie, że Marianka może go zobaczyć, i wycofał się do zaniechanego ogrodu na środku placu. Wypalił papierosa pod osłoną ciemności i nagich drzew. Sąsiad, którego znał z widzenia, wyprowadził psa. Od czasu do czasu Awraham spoglądał na ciemne okno. Postanowił wrócić do hotelu. W drodze powrotnej poczuł głód, więc zatrzymał się w restauracji Pretexte; kelnerka uśmiechnęła się do niego, a on powiedział kilka słów po francusku, których nauczył się latem. Zjadł mdły makaron z owocami morza, przyglądając się partii szachów rozgrywanej przez starców przy stoliku naprzeciw.

Dobrze pamiętał rozkład dnia Marianki i o siódmej rano znów skrył się w ogrodzie naprzeciw jej mieszkania. Serce zabiło mu mocniej, gdy zobaczył, jak za zaparkowanym samochodem otwierają się drzwi i z budynku wychodzi jego Marianka, ubrana w ciemny dres i buty do joggingu. Rozejrzała się wokół, lecz go nie spostrzegła. Ogrzała oddechem dłonie i ruszyła w swoją stałą trasę, w kierunku rue de Lausanne. Po chwili zniknęła mu z oczu. Zgodnie z przygotowanym zawnazu planem poszedł do kawiarni, z której mógł obserwować jej powrót.

Ale nie dostrzegł jej.

Gdy wrócił na plac kwadrans po dziewiątej, okno jej pokoju było otwarte.

Na parapecie stała doniczka z fiołkami, które kupił jej latem.

Przypomniawsobie wszystkie gesty Marianki, gdy przed dziesiątą znów wyszła z domu. Sprężysty, szybki krok. Skórzana torba zarzucona na ramię. Kiedy chodzili razem, on zawsze zostawał w tyle. Podniósł kołnierz płaszcza, usta i nos zakrył niebieskim szalem i podążył za nią w bezpiecznej odległości, żeby go nie spostrzegła. Tak jak myślał, zatrzymała się w polskim sklepie spożywczym, gdzie co dzień rano, gdy jeszcze spała, kupował dla niej ciemny chleb razowy, następnie poszła szybkim krokiem przez rue de la Victoire w stronę targu.

Gdy czekała na przejściu dla pieszych na zmianę świateł, nagle odwróciła się i Awraham przez chwilę myślał, że go zobaczy, lecz

udało mu się skryć za pojemnikiem do segregacji śmieci. Minęła stoiska ze świeżym mięsem i zatrzymała się, by kupić owoce i warzywa, on w tym czasie udawał, że ogląda sery. Plac targowy był zatłoczony i trudno mu było obserwować Mariankę bez zbliżania się do niej. I wtedy nagle zniknęła. Przyspieszył kroku i wszedł w uliczkę, której nie znał, bo myślał, że tam właśnie poszła. Nie miał planu miasta, nie znał dzielnicy, w jakiej się znalazł, i choć zdawało mu się, że lada chwila wróci na targ, w rzeczywistości oddalał się od niego. Zaczęło padać, a on szedł bez parasola ulicą ciągnącą się w nieokreślonym kierunku. Nagle poczuł, że ktoś dotyka jego ramienia, i odwrócił się. Marianka była równie przemoknięta jak on.

– Co tutaj robisz? – zapytała.

– Przyjechałem z wizytą – odpowiedział.

– I nic nie powiedziałaś?

– Nie wiedziałem, czy będziesz chciała się spotkać.

Nie spodziewał się, że zobaczy ją z tak małej odległości, jej bliskość zaskoczyła go.

– Śledziłeś mnie? – zapytała go.

– Chciałem cię zobaczyć – powiedział, bo istotnie było to wszystko, czego pragnął.

– Nie zamierzałeś dać mi znać, że tu jesteś? Nie sądziłeś chyba, że nie widziałam, jak od rana za mną chodzisz?

Tak naprawdę myślał, że tylko popatrzy na nią z daleka.

Potem szli ulicą w milczeniu. Ona przed nim, a on nieco z tyłu, jak zwykle. Marianka zapytała go, czy pamięta, gdzie jest prysznic i jak odkręcić wodę. Poprzez szum gorącego strumienia usłyszał, jak Marianka otwiera drzwi do łazienki i kładzie suche ubrania na taborecie. Biała koszula była jego. Zostawił ją u niej w pralce. Weszła do łazienki po nim, a on czekał w kuchni. Na stole stały dwie filiżanki herbaty i cukierniczka. Jego spodnie suszyły się na kaloryferze, który wydziełał przyjemne ciepło. Na lodówce wciąż wisiała ich wspólna fotografia zrobiona latem w Brugii. Marianka usiadła naprzeciw niego, jej krótkie włosy były mokre i ciemne.

– Wiem, że powinnam wyjaśnić ci, co się stało, ale powiedz mi naj-

pierw, jak się miewasz – odezwała się.

– Świetnie – odparł.

– Jesteś pewien?

– Tak. Dlaczego miałoby być inaczej?

– Jak zakończyło się śledztwo w sprawie fałszywej bomby?

Gdy rozmawiali ostatnio, to wciąż była sprawa atrapy ładunku wybuchowego, pozostawionego w walizce w pobliżu przedszkola. A Chaim Sara był wówczas jedynie świadkiem. Marianka nie wiedziała, że Chawa Cohen została napadnięta i że okazało się, iż świadek udusił swoją żonę i zamierzał zabić także dzieci. Opowiedział jej o wszystkim: o swoich podejrzaniach i oporze Ilany Lis wobec pomysłu przesłuchania Sary, o konsultacjach z Anselmem Garbo, o zatrzymaniu Sary na lotnisku i niejasnych słowach chłopca, a wreszcie o zeznaniu Sary i wizji lokalnej w jego mieszkaniu. Czy zagłębiał się w te wszystkie szczegóły, bo wolał nie mówić o sobie? A może miał nadzieję, że tak jak poprzednim razem Marianka powie coś, co otworzy mu oczy i pozwoli coś zrozumieć? Lecz tym razem nic takiego się nie wydarzyło. Gdy pochwalił się jej, że w nagrodę za wykrycie morderstwa i uratowanie dzieci został odznaczony i awansowany na nadinspektora, Marianka wstała z miejsca.

– Poczekaj chwilę – powiedziała i zniknęła za drzwiami sypialni.

Wróciła z małym pakunkiem, a on próbował rozpakować go ostrożnie, by nie porwać złotego papieru.

– Co to? – zapytał.

– Prezent – odpowiedziała. – Dla ciebie. Otwórz.

Wziął do ręki drewniane pudełko i był zaskoczony tym, co znalazł w środku.

– Fajka?

– Pewnego razu przechodziłam obok sklepu i zobaczyłam ją na wystawie. Pomyślałam o tobie i o tych twoich detektywach. Nie podoba ci się?

Nie wiedział, jak się pali fajkę. Ale cieszył się, że zdarzyło jej się o nim pomyśleć. Przypomniał sobie odgłos palącego się tytoniu w fajce Anselma Garbo, kiedy oznajmił mu, że odnalazł Jennifer Salazar. Czy będzie mógł palić fajkę jak filipiński detektyw? Wyobraził sobie

siebie, jak stoi na schodach do komisariatu i pyka fajkę, posyłając kółka słodkiego dymu w szare niebo nad Cholonem.

– Bardzo mi się podoba – powiedział. – Tylko nie wiem, jak jej używać.

– Nauczę cię. To jeden z moich ulubionych zapachów. Mój ojciec palił fajkę i właśnie jej zapach pamiętam z domu. Szkoda, że zapomniałam kupić tytoń.

Coś między nimi pękło i Marianka uśmiechnęła się, gdy Awraham włożył fajkę do ust i zacisnął na niej zęby. Nie miał zamiaru pytać jej o cokolwiek, lecz właśnie wtedy powiedziała:

– Nie przyjechałam, bo czułam strach.

– Przed czym? – zapytał Awraham.

– Przed pozostawieniem tego mieszkania, pracy w policji i wyjazdem do ciebie, bez pewności, co z nami będzie. Przed utratą całego życia, tak jak wówczas, gdy z rodzicami wyjechaliśmy ze Słowenii i zamieszkaliśmy tutaj. A przede wszystkim bałam się, że za parę miesięcy lub lat zdam sobie sprawę, że to był błąd. Nie chciałam porzucić wszystkiego, co mam, oddalić się od swojej rodziny i od samej siebie i zamieszkać w obcym miejscu, a potem odkryć, że już cię nie kocham. Albo że ty przestałeś kochać mnie. Że zdradziłeś mnie ze swoją sekretarką, bo ci się znudziłam. Tak to zwykle jest, prawda? Teraz cię kocham i może ty kochasz mnie, i nie pamiętam nic lepszego niż nasze wspólne wakacje, ale to się skończy. A ja nie mogę sobie pozwolić na to, by z tego powodu znów zostać z niczym.

Awraham uśmiechał się, bo wciąż słyszał słowa: teraz cię kocham.

– Z nami byłoby inaczej – powiedział cicho.

– Skąd wiesz?

Wyciągnął fajkę z ust i wypuścił wyimaginowany dym.

– Po prostu wiem – powiedział. – To oczywiste.

– Myślałam, że według twojej teorii detektywi zawsze się mylą – wyszeptała.

– Nie tym razem – odrzekł. – Poza tym nie mam sekretarki.

Lecz Marianne nie było do śmiechu.

– Awi, chcę ci coś wyznać, żeby zdjąć z siebie ciężar. Właściwie to z tego powodu nie mogłam już z tobą rozmawiać. Nie chciałam

kłamać.

Czy wiedział to, zanim mu powiedziała, lecz nie dopuszczał do siebie tej myśli?

– Miałam romans z innym mężczyzną. To trwało krótko i się skończyło. Nie potrafiłam rozmawiać z tobą jak gdyby nigdy nic i ukrywać tego, ale też nie byłam w stanie ci powiedzieć. Myślę, że zrobiłam to, aby udowodnić sobie, że nie powinnam do ciebie jechać. Że nie mamy szans. I nie udało mi się. Słyszysz mnie, Awi? Jesteś tu?

Położył fajkę na stole.

– Kto to był? – zapytał.

– Czy to ważne? – powiedziała szeptem.

To było ważne, lecz nie naciskał, by wyjawiała mu jego imię.

– Gdzie się poznaliście?

– Na imprezie rodzinnej. Ale zostaw to, Awi, proszę cię.

– Na imprezie rodzinnej?

– Tak. To mój daleki krewny. Mieszka w Słowenii i przyjechał tu z wizytą.

Chciał, by powiedziała mu więcej, a zarazem nie chciał. Przypomniał sobie pytania, jakie zadawał Sarze na temat jego żony w pokoju przesłuchań tamtej nocy, gdy przyznał się do zabójstwa. Marianka leżała na łóżku w sypialni, tym samym, które przez trzy letnie miesiące było jego łóżkiem, a jakiś nieznany mu mężczyzna, którego twarzy nie mógł sobie wyobrazić, powoli rozpiął koszulę. Awraham w tym czasie przygotowywał mieszkanie na jej przyjazd. Zajmował się jakimiś walizkami i biegał po szpitalach, czekając tylko, aż wróci do domu, żeby móc do niej zadzwonić.

– Spał z tobą tutaj? – zapytał.

– Tak.

– Ile razy?

– Nie pamiętam. Przykro mi, że cię skrzywdziłam.

– Nie pamiętasz, czy spał tu jedną noc, czy tydzień? A może miesiąc? – Jego głos się łamał.

– Nie przesłuchuj mnie, Awi. Proszę cię. Próbuję ci wytłumaczyć, że to był tylko pretekst. I naprawdę ci to nie pomoże, jeśli będziesz wiedział.

Do tej chwili nie patrzył na Mariankę, a kiedy wreszcie na nią spoj-
rzał, zobaczył w jej oczach rozpacz. Ból, który znał, choć nigdy
wcześniej go u niej nie widział. Mokra spodnie wciąż schły na kalory-
ferze, ale musiał wstać i iść. Nagle przestał rozumieć, dlaczego
w ogóle przyjechał. Na co liczył, gdy czekał pod jej oknem albo szedł
za nią ulicą? Dlaczego nie odszedł od razu?

Ktoś zapukał do drzwi.

– Możesz otworzyć – powiedział jej.

– Nie chcę. To sąsiadka.

Siedzieli w milczeniu, dopóki nie zadzwonił jego telefon, chwilę po
siódmej. Później pomyślał, że to był powód, dla którego został, tak
jakby wiedział. Marianka patrzyła na niego, gdy rozmawiał, i zrozu-
miała, że coś się stało. Awraham wstał z miejsca i oddalił się, a potem
wrócił do kuchni i poprosił ją o długopis oraz kawałek papieru. Do-
piero wówczas zauważyła, że trzęsą mu się ręce.

Wciąż wpatrywała się w niego, a kiedy odłożył słuchawkę, zapy-
tała:

– Kto to był?

– Eliahu Ma'alul. Dzwonił z komisariatu.

Głos Ma'alula też był drżący. Powiedział mu: „Awi, jestem z praw-
nikiem Sary na komisariacie”.

– Coś się stało? – zapytała Marianka, a on kiwnął głową.

Nie wiedziała, kim jest Chaim Sara, bo wcześniej nie wymienił na-
zwiska zabójcy.

– Znalazł się jego list, który napisał do dzieci i żony.

Nie powiedział jej też o liście, który Sara miał napisać i ukryć
w walizce, co miało być dowodem na to, że nie chciał skrzywdzić
swoich synów w Manili, lecz urządzić im pożegnanie z Jennifer, która
zniknęła bez słowa.

– Więc gdzie go teraz znaleźli? – zapytała.

– Jego syn go zwrócił. Starszy syn. Podobno wykradł go z walizki
w noc przed podróżą i trzymał aż do teraz. Dziś rano powiedział
o tym swojej babci. Adwokat Sary skontaktował się z Ma'alulem i po-
kazał mu list. Trzeba sprawdzić, czy rzeczywiście został napisany
przez Sarę, i upewnić się kiedy, ale Ma'alul wierzy chłopcu.

– Co to oznacza?

– Nie wiem. Może to, że nie miał zamiaru ich zabić, jak sądziłem. Przeze mnie niemal oskarżono go dodatkowo o usiłowanie zabójstwa, i to właśnie słyszeli chłopcy od czasu aresztowania ojca.

Marianka spoglądała na obce znaki, które zapisał, i zapytała:

– I to jest jego treść?

Skinął głową.

– Możesz mi go przeczytać?

– Po co?

– Chcę wiedzieć, co napisał.

Awraham musiał się przemóc, aby spełnić prośbę Marianki. Jeśli wersja Sary była prawdziwa, miał on zamiar przeczytać ten list na głos swoim synom w Manili, lecz zamiast tego to Awraham czytał go Marianne, usiłując tłumaczyć na bieżąco, a jednocześnie zrozumieć znaczenie słów, choć tak naprawdę wolałby wymazać je z pamięci.

Szalomie i Ezerze, wiem, że przyjechaliście szukać mnie z tatą z bardzo daleka i że chcecie mnie zobaczyć i wrócić ze mną do domu, ale nie mogę się z Wami spotkać. Postanowiłam zostawić Was i nasz dom, bo nigdy nie chciałam być Waszą mamą. Na początku będzie Wam ciężko, ale pamiętajcie, że macie tatę, który dobrze się Wami zaopiekuje. On bardzo Was kocha i będzie dla Was dobrym i silnym tatą. A w końcu zapomnicie o mnie i zaczniecie nowe życie tylko z nim. Pomóżcie mu, bo na początku nie będzie mu łatwo samemu. A pewnego dnia, kiedy dorośniecie, będziemy mogli się spotkać. Mama.

Marianka ukryła przed nim oczy. Awraham powiedział:

– Rozumiesz, że chłopiec prawdopodobnie go uratował?

Nagle uświadomił sobie, że nie spytał Ma'alulę, czy Ezer czytał list i czy myślał, że to mama go napisała, czy też zdawał sobie sprawę, że zrobił to ojciec. I właściwie co było gorsze? Nie chciał wiedzieć.

Marianka zbliżyła się do niego i położyła głowę na jego ramieniu.

– Zawsze wydaje mi się, że koniec będzie inny, wiesz? – powiedział. – Tak jest na początku każdego śledztwa. Wierzę, że wszystko, co się stało, zostanie wymazane. Ale nic nie znika, tylko akta sprawy

pęcznieją. Byłem pewien, że teraz będzie inaczej, jednak znów nie udało mi się nikogo uratować. Ani jej, ani ich, ani siebie.

Zbliżyła się do niego jeszcze bardziej i powiedziała:

– Awi, nie sądzę, że można uratować dzieci przed rodzicami. Ale może kiedyś ci się uda.

Słuchał jej z zamkniętymi oczami.

Następnego dnia, gdy w drodze na lotnisko zatrzymał się na stacji benzynowej, zobaczył całujących się młodych ludzi. Na plecach mieli ciężkie plecaki i Awraham trochę za długo się im przyglądał, bo go zauważyli. Tej nocy Awi i Marianka też mówili do siebie w ten sposób, nie patrząc sobie w oczy, jak ślepcy albo ludzie, którzy rozmawiają sami ze sobą.

– Chcę, żebyśmy wzięli ślub, Marianko – odezwał się do jej włosów.

– Po wszystkim, co ci powiedziałam – szepnęła do jego szyi.

– Zwłaszcza po tym, co mi powiedziałaś – odparł i choć nie rozumiał, na co liczył, wiedział, że to właściwa odpowiedź.

– Zgadzasz się? – zapytał.

– Tak. Myślę, że tak.

Na stole przed nimi były dwie puste filiżanki, otwarta cukierniczka, dwie łyżeczki do herbaty, opakowanie po prezencie, drewniane pudełko i fajka, którą Awraham spakował do walizki i zabrał ze sobą do Cholonu.

Przekład: Anna Halbersztat i Bartosz Kocejko

Redaktor serii: Filip Modrzejewski

Redakcja: Anna Kubiak
Korekta: Małgorzata Denys, Ewa Waszkiewicz
Adiustacja: Maria Karpińska

Projekt okładki: Izabella Marcinowska
Zdjęcie na I stronie okładki: © Julian Stratenschulte / dpa / Corbis / FotoChannels
Logo serii: Marek Goebel

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
00-372 Warszawa, ul. Foksal 17
tel. 22 828 98 08, 22 894 60 54
biuro@gwfoksal.pl

ISBN 978-83-7881-464-1

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)
i Krzysztof Talarek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow